

Nina Bylicka-Karczewska



SEN

O KRÓLOWEJ

SEEDS

Nina Bylicka-Karczewska



SEN

O KRÓLOWEJ

SEQQJA

Redakcja

ELŻBIETA KUSZMIDER

Korekta

KATARZYNA KRZAN

Okładka

ZOFIA STYBOR

Skład

KATARZYNA KRZAN

Druk i oprawa

Bookpress.eu

Copyright © by Nina Bylicka-Karczewska 2026

Copyright © for this edition by

Wydawnictwo Seqoja 2026

ISBN 978-83-67935-49-4

Wydawnictwo Seqoja

ul. Żołnierska 11B/20, 10-558 Olsztyn

tel. 534 834 852

e-mail: info@seqojawydawnictwo.pl

www.seqojawydawnictwo.pl

Olsztyn 2026

wydanie I

„Czasami cygaro jest tylko cygarem
i niczym więcej.”

Z. Freud

WYBUDZENIE

*

Małymi dziecięcymi palcami chwytam metalową barierkę łóżeczka. Wyciągam szyję w kierunku dużej wersalki, gdzie powinna spać mama. Zamierzam wskoczyć do niej, więc wytyżam wzrok, ale nie potrafię jej dojrzeć: wyparowała, znikła. W ciszy, na bosaka przechodzę przez wąski przedpokój i zwijam ciało w kłębek pod drzwiami wejściowymi mieszkania. Za krótkie spodnie pizamy sięgają do połowy łydki, więc obejmuję nogi rękoma. Twarz przyklejona do kolan zostawia na materiale mokre plamy, a ja zaczynam rozpaczliwie szlochać. Rzęzę i kaszlę, dusząc się od łez, bólu gardła, od długiego płaczu pomieszanego z krzykiem. Drżą piąstki zaciśnięte do czerwoności, porysowane od walenia w drewnianą framugę, a wraz z nimi drży całe ciało.

W końcu wraca, radosna, z uśmiechem odsłaniającym jej doskonale zęby. A obok niej on. Większy, równie szczęśliwy i wspinały.

– Olguś, kochanie, co tu robisz?

Podnosi mnie lekko niczym szmacianą lalkę. Przylegam mokrą buzią do męskiej szyi, wdycham zapach, którego nie umiem nazwać. Tuli mnie mocno i gładzi po plecach, wsadza do łóżeczka i szczelnie nakrywa kołdrą, a później delikatnie muska policzek. Wciąż czuję zapach jego masywnej dłoni, ale królowa go zabiera, ciągnie za rękaw koszuli, więc on odrywa opuszki palców od mojej skóry. Tracę jego zapach. Zapach taty.

*

Wszystkie drogi prowadziły do mojej matki. Królowej. Reginy Pierwszej. Dlatego choć od kilku lat mieszkalam z Hubertem, na początku kwietnia stałam pod drzwiami mieszkania na Dobrej. Tam się wychowałam, tam płakałam i tam wracałam. Jednak nie do miejsca. Do niej. Łączyła nas niewidzialna nić, którą jednocześnie pragnęłam zerwać i się jej trzymać, aby tylko znajdować się w zasięgu królewskiej aury. Tego dnia wzięłam wolne w pracy, odbębniłam wizytę u lekarza i wcześniej niż zwykle pojechałam do matki. Prześladowała mnie myśl, aby zawrócić. Zagościła we mnie i rozpychała od środka dawno uśpione podrygi buntu. Jeszcze niezbyt mocno, nie na tyle by pragnienie dopieszczenia królowej nie wyrosło znów jak natrętna kurczajka. Potrzebowałam czegoś więcej. Dlatego, podobnie jak ktoś, kto próbuje zabrać głos w tłumie, ale oniesmielony, nagle rezygnuje, tak i ja odepchnęłam nieznośną próbę zrywu. Jeszcze nie nadszedł odpowiedni moment.

Ściągnęłam buty i wiatrówkę. Tkwiłam w przedpokoju, bo zawsze witała mnie w korytarzu. Panował mrok, wyczułam zapach kadzidełek opium, a także obecność dodatkowej osoby. Weszłam głębiej, bo dobiegły do mnie głosy królowej i mężczyzny. Stali przy stole nad stertą papierów, dyskutując o czymś. Regina ujrzała mnie i wpadła w popłoch. Nie wiedziała, czy pozbyć się córki, faceta czy dokumentów na stole. W końcu wybrała mężczyznę. Położyła mu dłoń na plecach skrytych w dobrze skrojonym beżowym garniturze i wyprowadziła go z mieszkania. Bez słowa wyjaśnienia. Zapamiętałam zaskoczony wzrok, szpakowatą skroń i szczupłe, wyprostowane ciało.

Zerknęłam na stół. Regina nie zdążyła schować dokumentów. Leżał tam akt własności nieruchomości. Kiedy tylko wzięłam go do ręki, pojawiła się z powrotem, wyrwała mi papier i schowała do metalowego sejfu. Nie miałam pojęcia, że ma coś takiego w mieszkaniu. Postawiła krzesło pod regałem, weszła na nie, i schowała skrzynkę za książkami na najwyższej półce. Śledziłam jej ruchy i zapamiętywałam je. Jak długo sejf leżakował za książkami? Dlaczego go nigdy nie dostrzegłam? Mały kluczyk, przypięła do kółka z grubym pękiem kluczy od piwnicy.

– Akt nieruchomości czego? Nie doczytałam. – Nagle uświadomiłam sobie, że nic nie wiem o tym, w jaki sposób Regina pozyskała swój butik, a także skąd miała mieszkanie na Dobrej.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy przyszedłam na świat, Powiśle nie było niczym szczególnym, ale

teraz dzielnica stała się mekką gwiazd, a ceny mieszkań mogły spowodować oczopląs. Regina wielokrotnie podnosiła w rozmowach prestiż Powiśla, dając do zrozumienia, że mieszka tu od wielu lat, w przeciwieństwie do innych przyjezdnych. Prawdą jednak było, że popularność tej dzielnicy przyniósł niedawno remont budynków starej elektrowni, a nie udział Reginy w jakiejś bohemie, jak pragnęła wszystkim bezskutecznie wmówić.

– Mojego butiku, a czego niby? – wyszczała z rozdrażnieniem.

Jej odpowiedź mnie zaskoczyła. Rzadko ujawniała fakty ze swojego życia. Rzadko mówiła prawdę. Życie to ona, to miłość do Reginy, walka o nią, o jej uwagę, cała reszta to nieistotne tło. Lawirowała między próbą zatajenia sejfu a chęcią pochwalenia się swoimi osiągnięciami.

– Jak? Kiedy kupiłaś lokal na Tamce? To musiało kosztować majątek!

– Głucha jesteś? Mój lokal. Tylko mój.

– Jasne, jak wszystkie twoje bajki. – Machnęłam ręką w powietrzu. Uderzyłam w nią. Podważyłam jej królewskość. – A ten facet, kto to był?

Milczała. Falujące pukle jasnych włosów uroczco okalały jej twarz o porcelanowej cerze. Nosila subtelny makijaż, wyrównujący kolory, ukazujący delikatnie zaróżowione policzki oraz naturalnie pełne, soczyste usta. Niebieskie oczy przykrywała gęstymi rzęsami i zasłaniała zawadiacko powiekami, dzięki czemu jednocześnie kokietowała i mierzyła. Nie spotkałam nigdy piękniejszej kobiety. Biła na głowę wszystkie znane mi aktorki i modelki. I była moją matką.

– Inwestor.

– O czym jeszcze nie wiem? – spytałam z przekąsem, unosząc jedną brew.

– O niczym nie wiesz, naiwna fląderko, i nie musisz wiedzieć. – Zachichotała. – I nigdy więcej nie wątp w moje słowa. Jak mówię, że coś jest moje, to jest moje – dodała śmiertelnie poważnie.

Nie miałam pojęcia, co ją ugryzło.

– W ogóle co tu robisz o tej porze? Z pracy cię wyrzucili? – zwróciła w końcu uwagę na moje wcześniejsze przyjście, ale nie obeszło się bez wyrzutu, bo to przecież moja wina, że zmieniłam rutynę w dniu, kiedy ona miała tajemniczego gościa. Takie animozje pojawiały się między nami co i rusz, jakbyśmy rozmawiały innymi językami.

– Byłam u lekarza, u ginekologa – wyznałam z nadzieją, że w końcu zwrócę na siebie uwagę.

Regina ubrana w długą sukienkę z rozcięciem na udzie, nazbyt elegancką jak na strój domowy, ujęła w dłonie moją twarz.

– Płakałaś – palnęła spod przymkniętych powiek. Lubiała udawać wróżkę. – Czułam, że coś się z tobą dzieje – kontynuowała. – Rozmazana jesteś. Siadaj, opowiedz mi swój sen.

– Jaki sen?

Od jakiegoś czasu Regina interesowała się ezoteryką oraz interpretacją snów. Odgrywała przede mną osobę uduchowioną, chociaż dobrze pamiętałam jej stosunek do wiary. Nienawidziła instytucji Kościoła ani każdej idei, która z niej wyrosła.

Chwyciła mnie pod ramię, w nagłym przypiływie opiekuńczości, poprowadziła do małego pokoju i delikatnie posadziła na krześle. Wiedziałam, że nie wrócimy już do tematu lekarza. Zerknęłam na jej szafkę nocną i ustawioną tam szklaną gablotę z ptasim piórkim. Nie zbierała bibelotów ani figurek, jednak ten dziwaczny atrybut zawsze tam tkwił i nie należało go dotykać. Regularnie wycierałam kurze w jej mieszkaniu; przecierałam również tę kopułę, delikatnie, aby nie uszkodzić i nie poruszyć uwiecznionego pod nią piórka. Podlewałam też kwiaty, kiedy gdzieś wyjeżdżała, ale także w czasie jej zajęć z tańca na rurze, kursów językowych, basenu, jogi, zwiedzania wystawy w Zachęcie i przy wielu innych okazjach. Zajmowałam się tym wszystkim i czekałam aż wróci, opowie mi swój królewski, doskonały dzień, a ja niczym skromna dwórka będę z rozdziawionymi ustami słuchać jej rewelacji, po czym zawstydzona swoją małością wrócę do nudnego życia.

– Sny mają ogromne znaczenie. Mów – naciskała. Odwróciła moją uwagę od pióra, a także od rutyny, która z całych sił domagała się, aby ją uwolnić.

– Wraca do mnie ciągle jeden koszmar. Płakałam pod drzwiami. Miałam wtedy cztery lata.

– Daj spokój. Ile lat będziesz to wyciągać? – Straciła nagle swoje opanowanie i troskę o mnie na rzecz irytacji. Machnęła rękoma i kilka razy przełożyła jedną nogę na drugą, a potem wypuściła głośno powietrze. – To ważne. Masz jakiś powracający sen? – drażyła.

Śniłam kompulsywnie o ojcu, ale kryłam to w sobie jak najgłębszą tajemnicę i nie czułam się na siłach, aby wyciągać ten temat.

– Czasami śnię, że szukam drogi. Na przykład wychodzę z supermarketu, potem muszę wrócić, bo coś zostawiłam, ale nie odnajduję wejścia, ciągle coś mi w tym przeszkadza.

– Szukasz swojej drogi – stwierdziła z powagą, parafrazując moją wypowiedź.

– Tak, ciągle szukam drogi, ale, mamu, nie mam siły na twoje analizy i mądrości.

– Nadymasz się, ale przyszedłeś do mnie. W końcu.

– Cały czas do ciebie przychodzę. Przecież przez to kłócę się z Hubertem.

– Oczywiście, bo ćwok chciałby mieć cię tylko dla siebie! A nawet nie jest twoim mężem. A gdzie czas dla mamy? Nasz babinski czas oraz wgląd w siebie?

– Mamu, jestem dorosła i mam swoje życie. – Próbowałam sprowadzić ją na ziemię. – Wbrew temu, co myślisz, to zupełnie normalne, że się oddzieliłyśmy.

– Siadaj, mam nowe rzeczy. – Zmieniła temat i wyjęła z szafy ubrania owinięte przezroczystą folią prosto z pralni. – Myślę, że będą na ciebie dobre.

Od kilku lat Regina zatrudniała w swoim butikiu z modną odzieżą pracownice, dzięki którym zaglądała na Tamkę, dokąd mogła dojść spacerkiem, tylko kontrolnie, aby upewnić się, że biznes działa bez zarzutu – a także, aby ekspedientki zapamiętały, że królowa ma na nie oko. To oznaczało, że dysponowała mnóstwem wolnego czasu i oczekiwała, że dotrzymam jej kroku. Zazwyczaj testowała na mnie modowe trendy.

Zatem czekała mnie sesja ubraniowa. Nigdy nie nosiłam kreacji, które dla mnie wybierała, ale ona uparcie próbowała narzucić

mi swój styl. Wstyd, ale nie rozróżniałam marek znanych projektantów: Louis Vuitton, Gucci, Prada, Balmain, Chanel, Armani, Valentino, mieszały mi się tak samo jak Ford, Citroen, Mercedes, Volvo i inne. Królowa wpadała w spazmy z powodu mojej ignorancji, więc zwykle milczałam, żeby się z nią nie zdradzić.

– Zdejmuj to. – Machnęła ręką niczym do tępej wieśniaczki, której trzeba pokazać prawdziwy świat.

Nie widziałam sensu, aby z nią dyskutować, więc rozebrałam się do bielizny. Ściągnęła mi łopatki, żebym wyprostowała plecy, nacisnęła brzuch, dając do zrozumienia, abym go wciągnęła. Wtedy dopiero kiwnęła głową i podała pierwszy kostium. Butelkowozielony, elegancki spodnium. Od Magdy Butrym, podkreśliła moja dama. Nie miałam pojęcia, co oznacza to nazwisko. Ledwo dopięłam się w pasie, a Regina w pośpiechu zerwała ze mnie strój.

– Nie leży na tobie – stwierdziła kategorycznie.

Zsunęła swoją sukienkę i nałożyła ubranie, które przed chwilą tak niezgrabnie na mnie leżało.

– Znacznie lepiej. Ciebie to nie ubiera. Jesteś wyższa, ale prosta w biodrach, dopiero na mnie ładnie się układa.

Stwierdzenie „ciebie to nie ubiera” było dalekie od poprawnej polszczyzny. Poza tym uwierało mnie w serce od lat. Rzuciła mi jeszcze marynarkę, bluzkę koszulową i spódnicę, ale nic nie leżało jak na królowej.

Powtarzałyśmy schemat. Wierzyłam, że robię to dla niej, że w ten sposób ją wzmacniam, choć można by pomyśleć, że królowa ma stabilną psychikę. Ja jednak dobrze wiedziałam, że była bardziej krucha niż ktokolwiek sądził.

– No, proszę, uśmiechnij się trochę. Nic nie poradzę, że ubrania są skrojone na mnie. Niby masz uniwersalną budowę, średni wzrost bez wydatnych bioder, a jednak u mnie klasa, na tobie worek. Powinnaś dołączyć do moich zajęć. Poprawiłoby ci to sylwetkę, flaczejesz. – Ścisnęła mocno mój pośladek i potrząsnęła nim. – Co robisz po pracy? Gotujesz obiad prostakowi, który udaje inteligenta i snujesz się po mieszkaniu. Pamiętasz te czasy, kiedy robiłyśmy wszystko razem? – Chwyciła mnie za obie dłonie w radosnym geście.

Czasy, kiedy robiłyśmy wszystko razem. Tak, pamiętałam je dobrze. Tylko najwyraźniej inaczej definiowałam słowo *razem*. Zawsze ja i Regina. Ja i królowa, obie niewiadomego pochodzenia. Pamiętałam, że Regina zawsze uwielbiała mnie przebierać, niczym dużą realistyczną lalkę. Jak przez mgłę widzę swoje odbicie w lustrze z opaską na włosach, w starannie uprasowanej koszuli i plisowanej spódnicy. Nalegała, abym do szkoły nosiła sukienki i spódnice, chociaż ich nie znosiłam. Nie lubiłam też opasek, bo uwierały mnie za uszami, ale kazała mi odsłaniać twarz. Oglądając w lustrze tak przebraną postać sądziłam, że obserwuję kogoś innego, nie poznawałam w tej dziewczynie siebie. Oddzielałam to, co moje, od tego, co widzę; to, kim się czułam nie współgrało z tym, kogo chciała obserwować moja mama. Gdy skończyłam dwanaście lat, podjęła próby robienia mi makijażu. Kreski, puder, delikatny cień na oczy, bo „urodzie trzeba pomóc”. Wbiegałam do szkolnej toalety i zmywałam z twarzy kosmetyki, ściągałam maskę, pod którą zostawała czerwona, zapłakana Olga. Prawdziwa. Ledwo wyraźny zarys sylwetki przed lustrem, prawie niewidoczna. *No face.*

Kiedy to się zaczęło? Od kiedy zaczęłam wyraźniej widzieć się w lustrze? Uśmiechnęłam się do tej myśli. Mój mały sekret...

– Szkoda, że nie wyczuwasz mody – dywagowała dalej. – Gdybyś przejęła sklep po mnie, prowadziłybyśmy biznes razem. Zawsze o tym marzyłam.

– Chyba dawno ustaliłyśmy, że nie nadaję się do tego. Lubię swoją pracę.

Obie włożyłyśmy wcześniejsze stroje: ja – jeansy i koszulkę a ona – sukienkę balową z rozcięciem. Regina odwiesiła wszystkie pokazowe ubrania do szafy, co uznałam za sygnał do rozstania.

Pocałowałam ją w jeden policzek, potem drugi. Pożegnałam moją Reginę, królową. Nieoczekiwanie zadzwoniła mi w głowie myśl: sejf, regał, klucze od piwnicy.

*

Tydzień później snułam wyobrażenia o zawartości sejfu i treści umieszczonych w nim papierów. Sejf, regał, klucze od piwnicy. Potrzebowałam tylko dobrego momentu, odpowiedniego dnia. Do rozpoczęcia pracy pozostawało jeszcze półtorej godziny, dlatego prosto z niewielkiego mieszkania na Małej wstąpiłam do kafejki przy Dworcu Wileńskim. Z przygarbionymi plecami spoglądałam przez okno lokalu, szukając za szybą odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania. Zachowywałam swoje kawowe przygody w tajemnicy przed Hubertem, bowiem uważał, że kilkanaście złotych za podanie małej czarnej, która nie jest lepsza od parzonej w ekspresie

przelewowym, to marnotrawstwo pieniędzy. Czasami jednak pozwalałam innym się rozpieszczać. Poza tym – mnie było stać. Z tym przeświadczeniem, że mogę, a on nie łypie na mnie oceniającym wzrokiem, siorbałam karmelową latte.

Układałam w głowie plan wizyty w mieszkaniu matki. Klucze do lokum na Dobrej nosiłam w plecaku, by móc wpaść tam w dogodnym momencie. Potrzebowałam piętnastu minut, żeby sprawdzić metalową skrzynkę, której istnienie odkryłam tydzień temu, podczas naszego ostatniego spotkania. Odtwarzałam tamtą wizytę wielokrotnie. Sejf, regał, klucze od piwnicy.

Ludzie w kafejce znaleźli tu schronienie, podobnie jak ja,. Niektórzy rozpoczynali pracę, wyciągali firmowe laptopy i z przejęciem stukali w klawiatury. Inni od rana prowadzili spotkania służbowe. Było duszno i ciepło, czułam się jakbym schowała głowę pod kołdrę. Baristka, kompletnie nie wiedząc, co z tym zrobić, rozkładała bezradnie ręce, tłumacząc, że zgłosiła awarię klimatyzacji. Dociekliwy mężczyzna w średnim wieku wytknął dziewczynie, że nie widział, aby gdzieś dzwoniła, na co ona rezolutnie odparowała, że fakt, iż nie widział, nie oznacza, że to się nie wydarzyło. Przyznałam jej w duchu rację. Facet zamówił kawę, psiocząc pod nosem do swojego towarzysza, ale i tak pozostał w środku. Kwietniowy poranek nie zachęcał do spożywania czegokolwiek na zewnątrz. Ja również nie miałam zamiaru zmieniać miejsca przy oknie. Tak naprawdę zdałam sobie sprawę z temperatury, kiedy skleiałam ze sobą spocone dłonie. Schowałam je między uda i ukradkiem wtarłam

pot w spodnie. Zazdrościłam dziewczynom, które potrafiły zachować świeżość, nosić z gracją zwiewne sukienki do kostki lub mini, zachowując kobiecość i szyk bez względu na temperaturę powietrza i okoliczności przyrody. Mnie tego brakowało. Dlatego lubiłam patrzeć na płęć żeńską w każdym wieku, sprawiało mi to masochistyczną przyjemność. Porównywałam się z nimi i karmiłam w duchu za to, że ciągle mi czegoś brakuje. Szczególnie w porównaniu z moją królową i mamą Reginą w jednej osobie.

Sytuacja związana z temperaturą w kawiarni dawała od-
wiedzającym temat do rozmów, a niektórym podnosiła ci-
śnienie. Przy stoliku przede mną dwie osoby rozważały wy-
mianę napojów na wersje lodowe. Z kolei moi sąsiedzi tuż
obok porównali zepsutą klimatyzację w kawiarni do rozkładu
naszego kraju. Na pozór prosta, trywialna rzecz, a potrafi po-
psuć komfort życia, niczym morda jednego z czołowych poli-
tyków. Trudno zaprzeczyć tej logice.

Pianka z mleka oblepiła wnętrze filizanki, a kwiatek przy-
gotowany kilkanaście minut wcześniej przez baristkę, przy-
brał kształt rozmazanej ciapy. Pomyślałam o Hubercie. Mojej
miłości. Zostawiałam go tam, w domu. Potrafiłam już wyjść
bez pożegnania, bez buziaka, bez oczekiwania, że mnie przy-
tuli lub figlarnie klepnie po pupie. Potem w ciągu dnia nadal
za nim tęskniłam. Ale stawał się coraz dalszy, bledszy, a po-
trzeba, aby tkwił obok, nikła w ostatnim czasie.

Zgodnie z naszą rutyną, wstawałam wcześniej, przed nim.
W kuchni przygotowywałam kawę z ekspresu przelewowego.
Hubert tylko taką pił. Czytał badania naukowe dotyczące

parzenia kawy i podobno papierowy filtr usuwał substancje zwiększające poziom cholesterolu we krwi. Kafestol i kafeol brzmiały dla mnie sympatycznie, niczym Asterix i Obelix, ale gdy wspomniałam o tym Hubertowi, dowiedziałam się, że jestem naukową ignorantką.

Mnie było wszystko jedno, jaką kawę piję, ale każdego dnia miałam ziarna, a potem parzyłam je w dzbanku z podgrzewaczem. Kiedy Hubert wstawał, od razu nalewał sobie gotowy, ciepły płyn do kubka. Zostawiałam mu również na talerzu trzy kanapki, posmarowane cienko masłem. Kładłam na nie starannie umytą sałatę, włoską szynkę prosciutto oraz plasterki ogórka. Idealna kombinacja węglowodanów, białka i witamin. Potem przykrywałam danie talerzykiem, żeby dłużej zachowało świeżość. Mycie sałaty odgrywało największą rolę w tym procesie. Hubert konsultował temat z kolegą z Instytutu Żywnienia, tym samym, który potwierdził szkodliwość kafestolu i kafeolu. Nieumycie sałaty groziło zarażeniem bakteriami *Escherichia coli*. Od kiedy powiedziałam o tym zwyczaju koleżankom w pracy, patrzyły na mnie z pobłażliwością. Owszem, one również szykowały kanapki, ale dla dzieci do szkoły, a nie dla faceta. Spoglądały na mnie potem z wyższością osób posiadających potomstwo – albo jak na szurniętą, przesadnie zakochaną. Nie potrafiłam rozstrzygnąć.

Wczoraj zrobiłam wszystko w standardowej kolejności, tylko przed wyjściem wyłączyłam ekspres. Nie wiem, co mnie podkuśliło. Znałam Huberta, wiedziałam, że będzie wściekły i zepsuję mu dzień. Jeszcze pół roku temu nie dopuściłabym

do siebie nawet myśli o podobnym wybryku, aż do wczoraj, gdy nagły przewrotny pomysł wpadł mi do głowy, i stał się próbą mojej wolnej woli. Ostatecznie ta sytuacja później, po pracy, stała się powodem naszej kłótni.

– Zostawiłaś mi rano zimną kawę w dzbanku – oświadczył z żalem.

– Naprawdę? – udałam zdziwioną, chociaż zrobiłam to z premedytacją.

– Cały dzień mi przez to rozwalilaś. Nie napiłem się kawy i przez to później byłem rozkojarzony. Ostatnio nie jesteś sobą! Zobacz: obiadu też nie ma! – Wskazał ręką na stół, jakby posiłki wyrastały magicznie z blatu. – Umieram z głodu! Co ja mam zjeść? – Stał na środku kuchni, rozkładając ręce niczym małe dziecko.

Wyglądał kuriozalnie, masywny jak wielki dąb, a bezradny niczym trzcina na wietrze. Rozśmieszył mnie, ale udałam powagę.

– Zmęczona jestem, ostatnio nie śpię dobrze. Źle się czuję i jestem słaba – wyliczałam.

– Olga, wiesz, że ja mam odpowiedzialną pracę, nie mogę wychodzić sobie na lunch, branche, srancze, jak trwają badania. Wracam do domu i muszę od razu zjeść, a rano muszę mieć porządną, ciepłą kawę. Jesteś nieprzytomna ostatnio.

– Przecież wszystko jest w lodówce. Wystarczy odgrzać – powiedziałam, ignorując temat kawy.

Usiadł przy stole i czekał. Stukał palcami w blat, jakby mógł tym przyspieszyć proces powstawania posiłku. Moje powolne ruchy irytowały mnie samą. Myłam warzywa, a potem

je kroiliam. Sądziłam, że Hubert pogrążył się w swoich myślach, ale jak tylko podniosłam wytłaczankę, żeby wypakować jajka do lodówki, otworzył usta:

– Sparz jajka przy okazji.

Nastawiłam wodę do zagotowania, automatycznie wykonując jego polecenie, a kiedy czajnik zaczął pisać, wyobrażałam sobie, że wylewam wrzątek Hubertowi na plecy. Sparzyć go i upewnić się, że nie zaraża salmonellą. Kolejna przykra myśl, kryłam w sobie wiele podobnych, ale dotyczyły matki, nigdy jego. Wzięłam głęboki wdech i bez słowa położyłam jajka wrzątkiem.

– Potrzebuję urlopu, pojedziemy gdzieś? – zagaiłam. – O tej porze roku można zobaczyć kwitnące tulipany w Holandii. Bardzo bym chciała tam pojechać.

Nie musiał nic mówić, niemalże słyszałam jak jego gałki oczne robią piruet, bezgłośnie sygnalizując absurd mojego pomysłu.

– Olguś, ty jesteś niemożliwa. – Pokręcił głową.

Mówił do mnie jak do pięciolatki, która znowu paplała dziecinne głupstwa.

– Dopiero co udało mi się otworzyć przewód doktorski... – użył tonu, który rzekomo jednocześnie wyjaśniał temat i zamykał dyskusję.

– Przez kilka lat nigdzie nie wyjedziemy, bo robisz doktorat?

– Chciałbym, żebyś mnie wspierała w tym, co robię. Tak się składa, że moja praca jest moją pasją, nie muszę szukać atrakcji dookoła.

Położyłam przed nim talerz, a potem podałam sztućce. Usiadłam po drugiej stronie stołu i patrzyłam, jak konsumuje. „Potrzebujesz tylko służącej”. Te słowa ugrzęzły mi w gardle, wiedziałam, że ich nie wypowiem. Nie chodziło o konfrontację, po prostu wydobyte na powierzchnię nabrałyby większej mocy i nie potrafiłabym dłużej udawać.

– Pojadę z matką – palnęłam.

– To chyba najgorszy pomysł. Odetnij się w końcu od tej czarownicy, pijawki, która próbuje cię odciągnąć ode mnie. Jesteś dorosła, powinnaś mieć swoje życie. Ze mną. Musisz brać urlop teraz, w kwietniu? Poczekaj do wakacji.

– Odnoszę wrażenie, że popełniam błędy, że muszę odpocząć, bo źle performuję w pracy. – Nie do końca było to zgodne z prawdą, ale brakowało mi siły na inne argumenty.

– A po polsku? – Hubert nie znosił korpomowy.

– Nieważne. Popełniam błędy.

– Błędy to są przy oznaczeniu wirusa H1N1, a nie w czasie rekrutacji! – perorował z pełnymi ustami. – Nie w tej kolejności zadałaś pytanie kandydatce? Zapomniałaś dopisać jedno zdanie w dokumentach? To żadne błędy. Powinnaś być bardziej asertywna, walczyć o swoje. Naprawdę to są mało istotne sprawy, korporacyjne bzdury.

– Potrzebuję tego urlopu. Po prostu, okej? Naprawdę jestem ostatnio zmęczona.

Zrezygnowany wzruszył ramionami. Był naburmuszony do wieczora. Z reguły w takich sytuacjach powoli go zmękczałam, głaskałam po głowie, robiłam herbatę i podsuwałam mu ją pod nos, aż pękał, mówił do mnie miłe frazesy, a potem

pogodzeni szliśmy spać. Tym razem owinięta w kokon kołdry po swojej stronie łóżka, w milczeniu zasnąłam.

Dzisiaj kontynuowałam swoją rebelię. Opuściłam mieszkanie jeszcze wcześniej, aby przypadkiem nie spotkać go rano, gdyby wyszedł z inicjatywą ugody. Nie zostawiłam mu żadnych kanapek ani kawy, nawet zimnej, a w wyrazie niemego buntu siedziałam w kawiarni i popijałam słodki napój kawowy.

– Czy wszystko w porządku? – spytał nagle miły blondyn.

– Tak, dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

– Sprawiasz wrażenie smutnej – kontynuował.

– Z reguły tak wyglądam, jak się zamyślam.

Chłopak – na moje oko, kilka lat młodszy ode mnie, z interesującym, inteligentnym wyrazem twarzy, oparł ręce o stolik i wnikliwie na mnie patrzył. Dałam mu jednak do zrozumienia, że chcę być sama. Jego zawiedziona mina sprawiła mi przyjemność. Życie pokazywało, że przypadkowi ludzie okazali mi sympatię, choć bliscy kazali mi wierzyć, że tylko oni o mnie dbają. Wracala do mnie scena z moją mamą sprzed tygodnia. Zakiełkowało we mnie ziarno nadziei, że poznam wreszcie fakty, które dotąd przede mną ukrywała.

Kiedy chłopak odszedł, popadłam w kolejne zamyślenie. Moja smutna twarz często wprawiała ludzi w dyskomfort. W szkole nauczycielki często pytały, czy nic mi nie jest; prawdopodobnie przesadną powagą odstraszałam rówieśników. Nikt nie lubi smutasów, mruków i ponuraków, a takie robiłam wrażenie, choć posiadałam bogate życie wewnętrzne.

Podobno urodziłam się z melancholią na twarzy. Wychodziłam z kanału rodnej powoli, ale metodycznie

i skutecznie. Ułożyłam ciało precyzyjnie głową do dołu, bez zbędnych komplikacji. Istniała duża szansa, że główka przejdzie gładko bez konieczności nacinania pochwy, ale i tak użyli nożyczek chirurgicznych, żeby jej pomóc, na wszelki wypadek, gdybym postanowiła ją brutalnie rozerwać. Wiele lat później Regina miała mi za złe, że tam na dole stała się brzydka i nieatrakcyjna, coś jej wisi i odstaje, coś nierówno jej zszyli i teraz uwiera. Ale wtedy, podczas porodu, przyjęła z ulgą moje sprawne wyjście i w bólach nawet nie poczuła, kiedy ją chlasnęli, a potem zszyli. Wydobyłam z siebie płacz, zgodnie z oczekiwaniami, ale niezbyt długi i nie za głośny, taki akurat, aby rozpoznali, że wszystko jak trzeba i dali dziesięć w skali Apgar. Później długo spałam, jakbym już wtedy przeczuciwała, że nie powinnam mojej mamy zbyt mocno absorbować i męczyć. Od początku, od okresu prenatalnego wysysałam z pępowiny prawdę, że powinnam być wdzięczna, że mnie donosiła, a swoją dalszą postawą udowodnić, że było warto.

Długo spałam i mało płakałam.

– Nie wiem, czy bym zdecydowała się na wychowanie ciebie, gdybyś nie kupiła mnie swoim spokojem – powiedziała, kiedy osiągnęłam wiek szkolny.

Jej słowa w tamtym momencie stanowiły dla mnie dar, nagrodę za grzeczne i bezbolesne wejście w obowiązki szkolne. Spijałam je z ulgą. Realizowałam w końcu cel życiowy: znikanie z drogi i nieprzeszkadzanie mojej mamie, a przede wszystkim niekomplikowanie jej życia swoją naturalną dziecięcą ekspresją. Jako starsza dziewczynka rozważałam, czy w tamtych słowach Regina zawarła groźbę? Bardzo długo jej sobie nie

uświadamiałam, ale gdzieś w środku kielkowała świadomość, że na matkę muszę zasłużyć: każdym ruchem, gestem, działaniem. Nie towarzyszyła mi za darmo. Należałam do tych dziewczynek, które miały łatwość adaptacji i podporządkowania się regułom. Coś, czego oczekuje się od dzieci, a potem każe wyzbyć w wieku dorosłym, po to, aby nagle z konformistów stały się kreatywne i nieszablonowe.

Ona, królowa przyniosła mnie na świat i złożyła na ołtarzu życia. Królowa nadawała mi sens i wartość. Gdy byłam małą, chłonełam świat jej porami, musiałam rozpoznawać, co królową cieszy, a co martwi. Z czasem osiągnęłam w tym mistrzostwo. Dobrze pamiętałam stany zagubienia, kiedy znikala mi z horyzontu. Tak, jak wtedy, gdy wybudzona nagle w środku nocy, w panice czułam, że nastał koniec świata, bo nie było jej przy mnie. Wiele razy odtwarzałam w myślach to wczesne, dziecięce wspomnienie, jakbym patrzyła na siebie z lotu ptaka. Potem wyśniłam scenariusz, w którym ojciec mnie przytulał. W rzeczywistości, płacząc przy wejściu, usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza; drzwi otworzyły się z impetem, przesuwając mnie w głąb przedpokoju. Otarłam buzię i zamilkłam. Tak po prostu, dalszy szloch nie miał sensu, rzeczywistość wróciła do normy.

– Dlaczego nie śpisz? – spytała matka szorstko wtedy.

Nie odezwałam się. Połknęłam łzy, zacisnęłam usta i pozwoliłam, by wzięła mnie na ręce.

– Mama musi czasami wyjść, zrozum, nie możesz płakać i budzić się w nocy. Jeszcze mi jakiś sąsiad tu wparuje i wezwie policję. Słyszysz? Nie możesz budzić się i płakać...

Nie powinnam budzić się i płakać, domagać piersi mamy do przytulenia. Pamiętałam dokładnie emocje Reginy: rozdrażnienie, lekkie drżenie rąk. Wrzuciła mnie wtedy z powrotem do wysokiego łóżka ze szczebelkami, z którego uparcie wychodziłam. Nigdy bym jej celowo nie wprowadziła w stan wzburzenia, nie chciałam budzić się i płakać, ale nie pano wałam nad tym. Pamiętam jak opadła na materac z głośnym wydechem i rękoma rozłożonymi na boki. A ja cichutko, już uspokojo na, że wróciła, zasnęłam.

Silny niepokój, kiedy nie było jej przy mnie, odczuwałam jak fizyczny ból. Nadal go czuję – na równi z chęcią zabicia jej i pogrzebania.

Potem, wiele lat później zrywałam się w nocy i szukałam Huberta. Nie umiałam sama zasnąć. Lubiałam ten stan, to, że bez niego nie funkcjonuję, chociaż przeczyło mojej niezależności i demonstrowanemu feminizmowi. Hubert nie pojmował mojej tęsknoty za nim. Mrużył oczy ze zdziwieniem i mówił: idź spać, jednocześnie klepiąc mnie po plecach. A w mojej głowie pobrzmiwało, że nie powinnam budzić się i płakać...

*

Po powrocie do kawiarnianej rzeczywistości zajrzałam do kalendarza w telefonie. Przypomniałam sobie, że zaczynam pracę od rozmowy rekrutacyjnej. Z reguły w pierwszej fazie odsiewałam ludzi telefonicznie, na spotkanie zapraszałam wybranych aplikantów. Tym razem szefowa nalegała, abym poznała kandydatkę osobiście. Zerknęłam na godzinę. Szlag.

Paradoks wczesnej pobudki. Nie znośłam spóźnialstwa, ale od kilkunastu dni doznawałam rozkojarzenia i zmęczenia. Ciągłe myśli o Hubercie, przeplatane analizowaniem odkrycia u mamy sprzed tygodnia, wykańczały mnie, pukały do mojej świadomości, aby przekazać coś istotnego.

W pośpiechu opuściłam kawiarnię i wyjęłam rower Veturilo ze stojaka. Mogłam pojechać na Domaniewską tramwajem, ale dojazd rowerem do metra w jedną i drugą stronę zapewniał mi odpowiednią dawkę ruchu i nie chciałam z niej zrezygnować pomimo możliwości, że się spóźnię. Musiało mi to wystarczyć za poranny trening. Przy okazji jechałam moim ulubionym Mostem Świętokrzyskim, a potem do góry Tamką, mijając sklep Reginy. W porze mojej podróży zawsze był zamknięty. Przed samym wejściem do stacji Centrum przekakiwałam między ludźmi, jak w rosyjskiej grze z lat dwięćdziesiątych, gdzie niekończącym się celem jest omijanie przeszkód, a z każdym kolejnym poziomem musisz poruszać się coraz szybciej. Zderzenie jest nieuchronne, ale pędzisz w zamroczeniu. W zaślepieniu. Bezmyślnie. Dojeżdżając do stacji Centrum, po stronie lewej mijałam obrońców życia, straszących ogniem piekielnym przez megafon. Nieco dalej po stronie prawej grupa współczesnych punków żonglowała pochodniami. Nie rozumiałam tego dysonansu, ale analiza zjawiska nie zajmowała mi umysłu. Warszawa była pełna takich scen, a oponenci wbrew logice tolerowali się, współistnieli, nadając sobie nawzajem sens.

Bogatsza klasa średnia, jak Hubert lubił nas nazywać, a tłoczyłam się w metrze. W zasadzie to ja podbijałam statystykę,

z której wynikało, że jesteśmy zamożniejsi od innych. Na stanowisku HR business partnerki zarabiałam trzy razy więcej niż Hubert w Instytucie naukowym jako doktorant. Wśród znajomych opowiadał o moich zarobkach i karierze z dumą, demonstrując feministyczne podejście i naszą nowoczesność, a także udowadniał odwrócenie ról. Tak, czułam tę dumę, ale zaraz po tym słyszałam ton żalu, że to on wykonuje pracę naukową, rozwojową, a płacą mu absurdalnie mało. Dodatkowo bił pianę, mówiąc o zarobkach informatyków, które dawno wybiegły poza granice wyobraźni normalnych śmiertelników. A na koniec mówił: Olga, podaj deser. I to było tyle, jeśli chodzi o odwrócenie ról w naszym związku.

Wciągałam brzuch w wagonie metra; to pomagało nabrać pewności, że zmieści się w nim więcej osób. Za każdym razem w takich sytuacjach karciałam się za nierealizowanie programu ćwiczeń Chodakowskiej lub innej trenerki. Zawsze byłam szczupłą, ale przecież mogłam starać się bardziej – jak królowa. Pozostawiałam to w sferze dalekich fantazji, tak jak czasem fantazjowałam o tym, czy mój ojciec był wysportowany.

Niedługo miałam skończyć trzydzieści lat, ale nadal nie zrobiłam prawa jazdy. Oboje z Hubertem wierzyliśmy w wyższość komunikacji miejskiej, żyliśmy ekologicznie. Wypuściłam powietrze. Kto by pomyślał, że wstałam trzy godziny za wcześnie? Ściśnięta przy ścianie metra, pomyślałam o ojcu, którego ciągle poszukiwałam w mijanych twarzach. W silnych mężczyznach i w menelach, bo przybierał w moich wyobrażeniach różne postacie. Drżał we mnie ciągle

niepokój: kim jestem, skoro nie znam ojca? Nie dał mi nawet swojego nazwiska. Regina miała na to wiele wytłumaczeń, ale dawno przestałam wierzyć, w jakiekolwiek opowiadania o mężczyźnie, który ją zapłodnił.

Wysiadłam na stacji Wilanowska i znowu wzięłam rower, aby podjechać prosto do biurowca w biznesowym zagłębiu na ulicy Postępu. Kobieta w wieku mojej matki czekała już przy ladzie recepcyjnej. Spocona, z wypiekami na twarzy, nie zrobiłam dobrego wrażenia, a ona nieprzyjemnie taksowała mnie wzrokiem.

– Przepraszam, korki w Warszawie są tak nieprzewidywalne – zagadnęłam. – Nazywam się Olga Walasik, zapraszam do sali.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie, jej palce zacisnęły się mocno; czułam, że podkreśla swoją siłę i chociaż przewyższałam ją o pół głowy, nie miałam wątpliwości, kto tu dominuje wizerunkiem. Oceniała spojrzeniem moje spodnie w kant, kolorowe oksfordki, nieuprasowaną koszulkę i zarzuconą bawełnianą marynarkę. Lubiałam ubierać się w miarę elegancko, ale potrzebowałam wygody, aby dojeżdżać rowerem. Kandydatka – jak wyjęta z żurnala, na wysokich szpilkach i eleganckiej garsonce, stąpała powoli i z gracją. Typ Reginy. Szlag.

– Pani Justyno, prowadzę rekrutację na stanowisko specjalisty do Działu Administracji – zaczęłam, kiedy już usiadłyśmy w sali. Wyjęłam z plecaka wydrukowane wcześniej CV i złapałam oddech. – Proszę opowiedzieć o swoim doświadczeniu, szczególnie w kontekście tego konkretnego stanowiska. Następnie będę chciała zadać pani dodatkowe pytania,

wyjaśnię ewentualne wątpliwości oraz przedstawię dalsze kroki w procesie rekrutacyjnym – wyrecytowałam.

Przeprowadziłam setki podobnych rozmów, więc szybko odzyskałam rezon i wcieliłam się w najlepszą wersję siebie. Kobieta mnie odrzucała. Mówiła do mnie tonem nieukrywanej wyższości, czym doprowadzała mnie do szału. Jej wzrok co i rusz padał na moją nieuprasowaną koszulkę. Najwyraźniej wzbudzałam w niej odrazę. Za każdym razem, gdy zadawałam pytanie, unosiła lewą brew. Przypomniałam sobie, że to koleżanka szefowej. Jadwiga litowała się nad wieloma osobami, a później próbowała załatwić im pracę.

Zadałam wszystkie standardowe pytania i z ulgą pożegnałam kobietę. Zaznaczyłam w komputerze, że kandydatka jest do odrzucenia. Sprawdziłam kalendarz. Brak spotkań. Powinnam za to przygotować analizę z badania pracowników metodą 360 stopni i umówić spotkania z managerami. Zamiast tego odpaliłam Internet i prokrastynowałam, choć nie było to do mnie podobne.

Spojrzałam w okno. Od tygodni kompletnie nie nadawałam na biurowych falach. A od kilku dni niósł mnie prąd rozmyślań o zawartości sejfu w mieszkaniu matki. A w biurze nikt mnie nie zauważał. Rzucano mi tylko zdawkowe „cześć”. Całą sobą odstręczałam od bliższych rozmów. Kiedy właściwie wyblakłam?

Już jako dziecko dałam się wytrzeć gumką, żeby mój błądy kontur przemikał niezauważony i nie przeszkadzał. Mama, właścicielka butiku na Tamce, wracała codziennie zmęczona. Za mało klientów, za dużo klientów, oczekiwania, dziwni

ludzie, awanturujący się ludzie, pytający ludzie, dostawcy. Głupcy, roszczeniowcy, wieśniacy, nierozumiejące mody i trendów cipy. Wszystko złe. Po pracy zdejmowała garsonkę, rajstopy i wieszala je na oparciu krzesła. Do końca dnia chodziła w majtkach i biustonoszu wypełnionym obfitym biustem. Jako nastolatka uważałam jej domowy ubiór za normę, ale koleżanki nigdy nie ukrywały zdziwienia. Regina tylko na to czekała; im bardziej ktoś kwestionował jej zwyczaje, tym usilniej je demonstrowała. Brała krzesło i kręciła biodrami w figach Gata na oczach moich szkolnych koleżanek. Tak dochodziło do szybkiej selekcji. Jeśli któraś już więcej do mnie nie przyszła, albo, co gorsze, poskarżyła się rodzicom, ulegała skreśleniu z listy potencjalnych przyjaciółek. Została garstka.

Normalnie gdy przebywałyśmy z Reginą same, włączała swoją ulubioną płytę Madonny i tańczyła. Niespełniona aktorka i artystka. *Papa don't preach, I'm in trouble deep* – nuciła. Polskie połączenie Marilyn Monroe i Madonny; seksowna, słodka kokietka na zewnątrz, a w środku ponury chochlik.

– Zapierz mi rajstopy, tylko delikatnie, nie porwij – poinstruowała mnie pewnego dnia, wirując po pokoju z papierosem w ręku, kiedy ja bawiłam się lalkami Barbie i kątem oka obserwowałam jej sylwetkę.

Rozkraczyłam nogi lalek i usadziłam w zaimprovizowanym zgromadzeniu.

– Teraz sobie rozmawiacie i spędzacie miło czas – powiedziałam do moich plastikowych koleżanek.

Potem posłusznie podniosłam z oparcia krzesła satynowe rajstopy i w łazience wcierałam delikatnie mydło w stópki,

choć nigdy wcześniej tego nie robiłam. Następnie wypłu-
kałam je dokładnie i powiesiłam na kaloryferze. Regina lubiła
mnie sprawdzać, a jeszcze bardziej doprowadzać do sytuacji,
abym dokładnie realizowała jej kaprysy. Zdjęła rajstopy z ka-
loryfera i z papierosem w ustach dokładnie obejrzała, oce-
niając moją pracę.

– Zapierz jeszcze w kroku – stwierdziła i wciągnęła niko-
tynę do płuc.

Kiedy to wspominam, nie odczuwam cienia obrzydzenia.
Od zawsze traktowałam takie obowiązki jako normalność.
Pranie rajstop, składanie spódnic to dla mnie potrzebna
rutyna, weszłam w nią całą sobą, dzięki niej rosłam, dojrze-
wałam, nabierałam mocnych, wyraźnych kształtów człowieka
potrzebnego. Szczególnie w tych dniach, kiedy mama nie
włączała płyty, tylko obejmowała ciasno kolana i odwracała
się ode mnie plecami. Rajstopy i garsonka łądowały na ziemi.
Od razu odszyfrowywałam znak jej kiepskiego humoru. Gdy
w nim była, odrzucała te rzeczy w nerwach, a nie jak zwykle
miękkimi kocimi ruchami. Kładłam się, przytulając do pleców
mamy, i gładziłam delikatnie jej ramiona. Pozwalała, abym
powoli rozebrała ją z reszty ubrań i nakryła kocem.

– Co się stało? Mamo, wszystko dobrze? – dopytywałam,
próbując przebić ścianę, którą stawiała. Potrzebowałam, żeby
zleciła mi pranie lub podziwianie jak wygląda w nowej bluzce,
abym wygłosiła, jak bardzo jest piękna.

– Odejdź, zostaw mnie – mówiła, ale ja nie odchodziłam.
Przecież po to mnie miała, żebym była przy niej i zapewniała
komfort.

Po dłuższym czasie starań, głaskań, dziecięcych słów wsparcia, nagle odwracała się, zrywała z łóżka i zaczynała chodzić w tę i z powrotem. Wygłaszała wściekłe słowa do nieznanym mi osób, osoby albo do instytucji, która musiała reprezentować zło całego świata.

– Kutas i złamas. Ja nie jestem dobra w łóżku? Kretyn z małym fiutem.

– Tata? – raz spytałam.

– O czym ty mówisz? – Wygięła brwi w nienaturalny grymas.

– Tata cię skrzywdził? – To pierwsze co mi przyszło do głowy. Przecież odszedł.

– Też, tak, on też – kręciła. – Wyznałam ci, że tata odszedł, zostawił nas. – Usiadła wtedy obok mnie na łóżku i objęła kojąco ramieniem. – Widzę, jak cię to martwi i muszę przyznać, że minęłam się z prawdą. Twój tata nie porzucił nas, tak naprawdę poznaliśmy się, kiedy ja byłam młodziutką, a on był ode mnie wiele lat starszy. Spędziliśmy cudowne chwile razem, a ty powstałaś jako owoc tej miłości. Tylko że on zachorował. Bardzo szybko odszedł, zanim się urodziłaś. To smutne, wołałabym, żeby mnie zranił, ale gdzieś żył i tak ci wmówiłam, bo sama chciałam w to wierzyć. Rozumiesz?

– Jak on miał na imię, nigdy mi nie powiedziałaś? – odparłam.

– To nieistotne, kochanie, to nie ma znaczenia.

Tak szybko jak zaczęła, tak szybko skończyła rozmowę. Wydobyła z ust dźwięk: szuuuuuuu, żeby zasumieć mnie i moje myśli o ojcu. Wbrew temu, co mówiła, jego imię miało dla mnie znaczenie. Kluczowe. Potrzebowałam tej informacji, ale nawet wtedy, mając osiem lat, wiedziałam, że jej nie

uzyskam. Układałam sobie w głowie fakt, że nie zostawił nas, po prostu umarł. Opowiadanie Reginy zapewniło mi spokój. Na pewien czas, dopóki kilka lat później nie usłyszałam innej wersji.

– Tak naprawdę był marynarzem. Poznałam go na wakacjach w Gdyni. Przystojny jak cholera, nigdy takiego później nie poznałam i nikt mnie tak później nie pieprzył jak on. – Szturchnęła mnie łokciem i mrugnęła okiem. – Z udanego seksu są udane dzieci, podobno. Ale potem odpłynął, zniknął. To była tylko przygoda, cudowna, ale przygoda.

– Nie da się go jakoś namierzyć? – Wpadłam od razu w wir nadziei na odnalezienie ojca, zapominając o wcześniejszej bajce o śmierci. Przerzucona z jednej łajby na drugą, bujała mną, a ja nie protestowałam, płynęłam z prądem. Jej prądem.

– Zapomnij. Myśl o nim dobrze, ale nie draż już. – Skończyła temat.

Kolejny rok później, kiedy po piętnastych urodzinach, spakowałam rzeczy do plecaka i oznajmiłam, że jadę do Gdyni szukać ojca, wpadła w szal.

– Jesteś nienormalna! Pojedziesz i co? Będziesz facetów zaczepiać na ulicy? Pytać ich, który pieprzył Reginę Walasik? Jak to sobie wyobrażasz?

Kiedy tak ujęła sprawę, pojęłam, że mój pomysł jednak nie był racjonalny. Przypuszczałam, że moja matka nie wybrałaby nieudacznika. Nie ta doskonała polska wersja Marilyn Monroe, seksowna kokietka w każdym calu. Musiała uwieść kogoś fantastycznego, kogo z pewnością rozpoznałabym.

Ktoś, kto ją posiadał, musiał być wyjątkowy. Z drugiej strony docierała do mnie myśl, że jako zupełnie przeciętna i blednąca przy Reginie, mogłam zostać splodzona przez kogoś równie szarego jak ja. Mimo wszystko wierzyłam, że po prostu pojedę, usiądę w porcie i nagle dostrzegę mężczyznę, do którego będę podobna i to będzie mój ojciec. A potem on magicznie rozpozna we mnie córkę, której zawsze szukał. Zrobimy misia, wypowiemy „kocham cię”, a potem zamilkniemy, bo zrozumiemy się bez słów. Happy end.

– Nie dość, że to nierealne, nie można tak kogoś znaleźć, to jeszcze jesteś stanowczo za młoda, żeby jechać w taką podróż i nocować w hotelach. Nie masz na to pieniędzy. To niebezpieczne i po prostu cię nie puszcze. Czy pomyślałaś w tym wszystkim o mnie? O tym, że będę się martwić, że zostanę sama?

Przygotowałam na to wszystko wytłumaczenie. Zaplanowałam wyjazd razem z Karoliną z mojej klasy. Jej rodzice kupili apartament w Gdyni, który zamierzali wynajmować, ale pozwolili nam spędzić w nim weekend. Mieliśmy jechać samochodem, więc nie widziałam żadnego niebezpieczeństwa; zabierałam też swoje odłożone pieniądze, a przede wszystkim worek marzeń o ojcu. Po licznej wymianie zdań ze mną i telefonów do rodziców Karoliny, Regina w końcu pozwoliła mi na wycieczkę. A właściwie uzgodniła z rodzicami Karoliny, że jedzie z nami. Nie szkodzi – pomyślałam, ważne, że tam będę i dokonam próby odnalezienia ojca. Dostałam skrzydła i nadzieję na piękny lot. Królowa odpaliła papierosa i palcem wskazywała, które jej ubrania powinnam zapakować.

Kręciła nosem na niemodny już kostium kąpielowy, ale ponaglona przeze mnie i zachęcona wydobyłym z czeluści szafy starym bikini i słomkowym kapeluszem, zaakceptowała swój nadmorski wizerunek. Zanim wyszliśmy, chwyciła mnie delikatnie za rękę.

– Olguś, twój tata nie był marynarzem. Poznałam go w Gdyni, na wakacjach. Był zwykłym chłopakiem, który postawił mi piwo, a potem poszliśmy na plażę. Obciągnęłam mu, tak mu się spodobało, że chciał więcej. I stało się. Nigdy więcej już nie byłam tak uległa. To moja lekcja życiowa.

Stałam jak wryta z plecakiem pełnym ubrań wciśniętym w drzwi i dłońmi ukrytymi w kieszeniach jeansów. Poczułam nagle, jak wszystkie nadzieje spływają mi po policzkach razem ze łzami.

– Przecież nie chodzi o ciebie, tylko o mnie – wyrzuciłam z siebie. – Ja... ja nie wiem kim jestem!

Przykryła swoje wielkie, niebieskie oczy długimi rzęsami, pociągniętymi wcześniej maskarą. Ten wzrok oznaczał: nie rób scen, opanuj się, nie histeryzuj. A ja miałam dość. Jej wulgarności i manipulacji, sposobu, w jaki bagatelizowała moją tożsamość.

– Albo po prostu poszłam do banku spermy i nie wiem, kim jest twój ojciec. Rozumiesz, Olguś? Jesteśmy tylko ty i ja – dodała szeptem.

Chciałam wiedzieć, chciałam więcej, chciałam ją zabić. Popchnęła mnie do wyjścia, a ja przyspieszyłam kroku zostawiając ją nieco w tyle. Tak wyglądała moja jedyna bezradna reakcja. Pojechałyśmy do Gdyni, ale już nie patrzyłam

z entuzjazmem na męskie twarze. Wszystkie zlewały się w jeden obraz nieznanego człowieka. ●

Po Gdyni dusiłam focha na matkę, na cały świat. Ona z kolei robiła wszystko, aby zostać moją najlepszą przyjaciółką. Regina – po łacinie królowa. Wielokrotnie powtarzała, że nosi wyjątkowe imię, które określiło jej los. Wszyscy znajomi mówili do niej Queenie, a ja po Gdyni zaczęłam nazywać ją Regan, co bardzo przypadło jej do gustu. Ona w niektórych żartobliwych momentach mówiła do mnie Aglo.

– Twoje imię czytane od tyłu to Aglo, jak słodko, prawda? Jak bałwanek.

– A twoje Aniger. Dziwnie. A *niger*, prawie jak czarnuch po angielsku – wypaliłam.

– R-E-G-I-N-A – literowała, czerwona z wściekłości. – Czyta się tylko od przodu!

Oczywiście. Akceptowała modyfikacje jej imienia, gdy przybierały godną formę. Nie wiem, jak mówili do niej rodzice, dziadkowie czy rodzeństwo. Regina spłynęła z niebios, tak samo niepokalanie pojawiłam się ja. Obie bez przeszłości, zaczepienia. Tylko ona z góry przeznaczona na królową, zdobywczyni, ze mną u boku – Piętaszkiem. Nigdy nie posiadałam w sobie charyzmy, pewności po co jestem i dokąd zmierzam. Dlatego ciągle zadawałam pytania i próbowałam zrozumieć swoją rzeczywistość.

W każdym razie w ramach zacieśniania więzi i zniwelowania mojego focha po Gdyni, w dwa tysiące trzynastym zabrałam mnie do Kostrzyna nad Odrą na festiwal Woodstock. Skąd jej to przyszło do głowy, skoro nie znosiła muzyki rockowej?

W domu leciała Madonna, radio, a przede wszystkim znane, wesołe kawalki. Nie akceptowała bluesa, ballad, jazzu, poezji śpiewanej, bo to wszystko nastrajało ją pesymistycznie. Tym bardziej, nagle szaleństwo z Woodstockiem, miksem różnorodnych rodzajów muzyki, których nawet nie znałam, wproważyło mnie w zdumienie. Mimo to nagła ekscytacja Regan, udzieliła się też mnie. Wspólny wyjazd, pakowanie, planowanie podróży, spowodowało, że zbliżyłyśmy się z Reginą do siebie. Traktowałam ją jak przyjaciółkę, tak jak chciała. A przyjaciółki wyjeżdżały razem. Karolina zazdrościła mi relacji z mamą i wyluzowania Reginy. Różniło nas dwadzieścia lat, ale wyglądała znacznie młodziej niż wskazywał jej wiek, więc większość napotykanych osób brała nas za siostry, choć ja miałam wtedy siedemnaście, a ona trzydzieści siedem lat. I była w cudownym, kobiecym rozkwicie. Czekałam nawet aż ktoś powie, że to ja jestem starszą siostrą; szczerze pragnęłam dać jej tę przyjemność i satysfakcję.

Ja, jak to ja, założyłam jeansy, do tego czarną, bawełnianą koszulkę i adidas. Kruczoczarne włosy po nieznanym ojcu zawiązałam w kucyk. Idealnie, aby znów się wtopić w tłum. Regan, otuliła swoje zgrabne biodra jeansowymi szortami, a czarną, bawełnianą koszulkę, identyczną jak moja, przewiązała nad pępkiem w supeł, pokazując szczupły brzuch; pasma blond włosów zaplotła w niedbałego koka. Tak wystrojone, z nowym namiotem, śpiworami, ruszyłyśmy w podróż pociągiem. Doświadczmy tego – mówiła Regan. Śpiewała, tańczyła i piła wódkę z obcymi ludźmi w przedziale. Później załatwiła, aby zanieśli nasze bagaże na miejsce festiwalu,

a ostatecznie rozbiłyśmy się tuż obok nich, gdyż nawiązała szczególnie bliskie połączenie dusz z długowłosym chłopakiem. Dwudziestopięcioletni Rafał śpiewał i grał na gitarze piosenki Starego Dobrego Małżeństwa. Nie znałam ich utworów, ale łatwo weszłam w melodyjny klimat, dźwięk jego głosu i szarpania strun. Otwierałam natomiast oczy coraz szerzej, kiedy Regan z przymkniętymi subtelnie powiekami ochotczo nuciła piosenki, które wcześniej nazwałaby smętami i wraz z tym zaangażowaniem coraz bardziej przysuwała biodra do Rafała. Ktoś rzucił pytanie, czy pójdziemy pod scenę, a wtedy Regan wypchnęła mnie z resztą towarzystwa.

– Ja dojdę.... – powiedziała i wymownie spojrzała na Rafała.

Pamiętam jeszcze, jak razem z tłumem śpiewałam piosenki Happysad pod sceną, ale nagle zorientowałam się, że Regan się nie pojawiła, na pewno nie przy mnie, a z kolei ja straciłam z oczu wszystkie znajome twarze. Znowu ogarnęła mnie panika, że zostałam sama, a Regina jest poza zasięgiem. Sforsowałam tłum i szukałam drogi do namiotów. Wszystko wokół wyglądało tak samo. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Dzwoniłam do Reginy wielokrotnie. Abonent czasowo niedostępny.

– Zgubiłaś się? – spytał jakiś chłopak i pewnie chwycił moją dłoń.

– Czy wiesz, gdzie jest obóz Hare Kryszna? Gdzieś obok mam namiot i znajomych.

Ogarniało mnie przerażenie, o siebie, o Reginę, o rozpad wszystkiego, co znałam. Opanował mnie strach, dlatego pozwoliłam obcemu chłopakowi prowadzić się za rękę, chociaż

w ciemności mógł mnie zaciągnąć gdzieś poza znany mi teren. Przemknęła mi też przez głowę racjonalna myśl, że prawdopodobnie istniało kilka obozów Kryszny. Liczyłam jednak na cud. A cud się wydarzył. Nieznajomy w milczeniu doprowadził mnie do miejsca, które rozpoznałam. Odzyskałam rezon.

– Przenocuj u mnie. Też tu blisko mam namiot.

Nie puszczał moich palców, jednak wyrwałam rękę i pobiegłam w kierunku kolorowych namiotów i Reginy. Później żałowałam, że mu nie podziękowałam; sądziłam, że zobaczę go innego dnia i się zrewanżuję, ale nigdy więcej go nie spotkałam, bo w zasadzie nie wiedziałam nawet kogo szukać.

Przed naszym namiotem leżały rozrzucone butelki po winie, a także szorty Regan. Z bijącym sercem otworzyłam suwak od komory namiotu.

– Mamo, wszystko w porządku? – krzyknęłam.

Lampka turystyczna oświetlała wnętrze namiotu, rzucając światło na nagie pośladki mojej mamy, nadziane na szczupłe, białe ciało Rafała.

– Jaka „mamo”? Co ona mówi? – spytał skonfundowany.

– Ona jest trochę zagubiona, opiekuję się nią. To dłuższa historia – prychnęła Regan, doprowadzając Rafała do śmiechu. Nie patrząc na mnie, sięgnęła po śpiwór i machnęła nim do tyłu prosto w moją twarz.

Pamiętam, że czułam wtedy wstyd, z powodu ujawnienia kim dla siebie jesteśmy. Znowu ją zawiodłam. Chociaż rzadko do niej mówiłam „mamo”, a szczególnie przy jej znajomych, to z jakiegoś powodu w chwilach słabości, słowo to samo cisnęło się na usta. Żałowałam swojej spontanicznej słabości.

Bo to przecież przez mój wybryk Regan musiała być dla mnie niemiła. Na szczęście nie padało. Rozłożyłam śpiwór pod gołym niebem i próbowałam zasnąć. Do uszu dobiegały tylko jęki Reginy. Nie powinnam budzić się i płakać...

*

Znowu zawibrował telefon, sprowadzając mnie na ziemię. Tym razem odebrałam: szefowa poprosiła, abym zajrzała do jej gabinetu. Przemierzyłam open space aż do przeszklonego pomieszczenia na rogu.

– Gdzie byłaś? – rzuciła na powitanie.

– Jak to, gdzie? Przy komputerze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Patrzyłam na Teams i byłeś od godziny z dala od klawiatury.

Zapomniałam o wielkim bracie i kontroli każdej minuty. Gdybym gapiąc się w okno, co minutę ruszyła myszką, aplikacja wyświetliłaby mnie na zielono. Nie zdążyłam wytłumaczyć Jadwidze przyczyny komputerowej nieaktywności, bo ta zmieniła szybko temat i zainteresowała się rekrutacją, o której ja już zdążyłam zapomnieć.

– Co sądzisz o kandydatce? – zapytała z wyczekującym uśmiechem.

Potrzebowałam kilkunastu sekund, aby dotarło do mnie, o kogo pyta. Przypomniałam sobie wtedy o porannym spotkaniu i że to była osoba polecana przez nią – inaczej nie interesowałby jej przebieg rozmowy. Nigdy nie pytała o takie rzeczy, chyba że chodziło o wciśnięcie na stanowisko ciotki, kuzynki lub koleżanki.

– Ta pani nie pasuje do naszego profilu. Szukamy specjalisty do spraw administracyjnych, a ona ma doświadczenie dyrektorskie.

– To ją wyklucza? – spytała ze zdziwieniem. Nie patrzyła mi w oczy.

– Nie, ale na moje pytanie, jaką ma motywację, aby zająć się administracją, tłumaczyła, że szuka rozwoju. Serio? Jeszcze nie słyszałam o takiej karierze: z dyrektora operacyjnego na specjalistę do spraw administracyjnych. Ani razu nie padło z jej ust, że coś zrobiła, osiągnęła, zawsze padało „my”, co oznacza, że miała zespół, na który delegowała zadania. Nigdy nie realizowała ich sama. Przecież u nas na tym stanowisku jest mnóstwo samodzielnych obowiązków.

Poza tym kobieta wyglądała na zimną, leniwą sukę, narcystyczną cipę jak Regan, której w głowie gwiazdorzenie i brylowanie w nowym środowisku, a nie praca. Zaczepianie dyrektorów i obgadywanie koleżanek, organizowanie wyjazdów integracyjnych, chłanie martini, śpiewanie Madonny, ściąganie garsonki... Tego nie powiedziałam, ale intuicja mnie nigdy nie zawodziła. Ta babka nie pasowała.

– Zastanów się, mamy presję czasu, przyda się taka osoba. Nie przekreślaj kogoś, tylko dlatego, że masz jakieś przeczucia. Skontaktuj się z dyrektorką i zaproponuj tę kandydatkę. – Szeftowa machała rękami i okręcała swój koński ogon na palcu wskazującym. Zawsze to robiła, kiedy emocje przejmowały nad nią kontrolę.

– Nie zatrudnimy przekwalifikowanej osoby, która weźmie dyrektorską kasę, ale za którą będzie musiał robić

ktoś inny. Za dużo już takich przypadków widziałam na własne oczy, zbyt wiele frustracji to rodzi w zespole. Kandydatka pokazała się ponadto jako bufonka, nie odpowiadała na pytania, kluczyła i wchodziła w dygresje. Szukamy osoby konkretnej, zadaniowej, ukierunkowanej na cel, a także z wymaganiami finansowymi zgodnymi z naszymi widelkami. Nie dostrzegłam tego w tej kobiecie – pewna swojego stanowiska, nie ważyłam słów.

Jadwiga wydeła usta..

– Posłuchaj, ty chyba nie czujesz się ostatnio najlepiej... – zmieniła temat.

– Co masz na myśli?

– Niech tę rekrutację skończy Kasia. Weź urlop, masz sporo zaległego. Niech sprawdę. – Spojrzała w ekran i klikała w klawiaturę, choć czułam, że dobrze pamięta, ile mi zostało. – Piętnaście dni z ubiegłego roku. Żyj, dziewczyno, wyjedź gdzieś, zabierz faceta, zrób sobie przyjemność. – Uśmiechnęła się sztucznie.

Musiało jej zależeć na tamtej kobiecie bardziej, niż sądziłam. Wołała się mnie pozbyć.

– To prawda, jestem ostatnio przemęczona, ale to nie ma wpływu na moją pracę i mój osąd, dobrze wiesz, że jestem profesjonalistką.

Kwestie etyczno-zawodowe były dla mnie priorytetem. Nie wykonywałam zadań, jeśli wątpiłam w ich zasadność. Jadwiga za to mnie ceniła i podała to nawet jako argument, kiedy awansowałam na HR business partnerkę.

– Olga, nalegam. Nie dyskutuj. Jeśli chcesz się bawić w przepychanki, to przypominam, że obiecałaś przygotować raport z oceny trzysta sześćdziesiątki. Coś ci to nie idzie.

Powinnam z nią walczyć. O zasady, o to, że nie można zatrudniać znajomych, jeśli nie posiadają kompetencji lub nie pasują do profilu. O to, że pracuję nad raportem i mam jeszcze czas, bo umawialiśmy się na deadline na następny tydzień. Przypomniałam sobie jednak, że chciałam pojechać na urlop, że namawiałam na to Huberta i że naprawdę miałam dość codzienności. Dodatkowo potrzebowałam wyjść wcześniej, żeby pojechać na Powiśle.

– Dobrze, wezmę urlop – przytaknęłam.

Jadwiga przekręciła głowę na bok z niedowierzaniem, że poszło jej tak gładko. Ustaliłyśmy, że Kaśka przejmie ode mnie wszystkie rekrutacje, chociaż w tym ostatnim przypadku sprowadzi się to do powiadomienia babsztyla o przyjęciu. Kaśka przygotuje też za mnie raport. Nie lubiłam takich sytuacji. Odebrano mi coś ważnego, nawaliłam. Mimo to wypełniłam formularz zanim Jadwiga zmieni zdanie i oznajmiłam, że w zasadzie zaczynam urlop od razu.

Wpadłam do łazienki, aby sprawdzić, jak wyglądam. Lekko spuchnięte górne powieki opadały bezradnie. Wyglądałam przez to na starszą niż dwadzieścia siedem lat. A już z pewnością znacznie gorzej niż Regina w moim wieku. Na bank ona załatwiłaby to lepiej, nie musiałaby płakać. Łzy napłynęły do kątek oczu i spłynęły razem z czarnym tuszem. Wyjęłam wilgotną chusteczkę z plecaka i przetręłam skórę. Nałożyłam puder na twarz, a potem namalowałam linerem długie, czarne kreski nad górnymi powiekami. Podkreśliłam w ten sposób lekko skośne oczy po nieznanym ojcu. Prawdopodobnie za szybko opuściłam gardę. Brakowało mi konsekwencji i znowu

dałam się ustawić jak pionek, tym razem Jadwidze. Nie, to moja decyzja, przekonywałam siebie. Wyjdzie mi to na dobre. Poprawiłam kucyk i wsadziłam niepokorne kosmyki za ucho.

Wdech, wydech, wdech, wydech. Sejf, regał, klucze do piwnicy.

Zmęczenie dawało o sobie znać, bardziej niż kiedykolwiek. Nawet jeśli Hubert znajdzie milion powodów, dla których powinniśmy zostać w domu, to przez trzy tygodnie będę spać do jedenastej, oglądać Netfliksa i patrzeć w sufit, rozmyślając o tacie, którego brak tak mi doskwierał. Potrzebowałam tego, dlatego nie protestowałam i nie toczyłam boju z szefową. To nie miało nic wspólnego z walczeniem o swoje, jak sugerował Hubert. Koniec końców, nawet jeśli przyjmą tę beznadziejną babę, to nie ja będę z nią pracować.

W telefonie odkryłam siedem nieodebranych połączeń od Huberta. Pomimo uporczywych myśli o nim zrozumiałam, że nie znajdę lepszego momentu, aby wyrwać się wcześniej z pracy i pojechać do mieszkania matki, zanim wróci. Potrzebowałam najwyżej piętnastu minut, żeby sprawdzić sejf.

Prosto z biura wskoczyłam do tramwaju. Wsiadłam przy rondzie ONZ, przegoniłam myśl, aby wrócić do mieszkania i jednak poczekać na Huberta z obiadem. Zignorowałam tę możliwość. Zamiast tego pobiegłam na Jana Pawła II, na przystanek, by wsiąść do autobusu sto sześć w kierunku Mariensztatu. Dostałam trzy tygodnie urlopu i przepełniało mnie poczucie wolności. Nie sądziłam, że dzisiaj zdołam wykonać swój plan, mimo iż okupiony konsekwencjami zawodowymi, to jednak dalsza część dnia napawała optymizmem.

Dochodząc do ulicy Dobrej, pomyślałam, że nigdy nie czułam specjalnego związku ani z lewym ani z prawym brzegiem Wisły. Dorastałam na Powiślu, przy rzece, w zawieszeniu, w zbiorze nijakim. Jedyne, co w okolicy mnie ekscytowało, to iluminacje na Placu Zamkowym. Całe dni spędzałam w mieszkaniu, zupełnie sama. Bliskość Starówki powodowała, że bywałam często przy Barbakanie. Wtapiałam się w tłum turystów, chłonących swoimi oczami Warszawę, która w moim odczuciu nie przedstawiała sobą nic nadzwyczajnego, jak blok, do którego zmierzałam. Wbrew nazwie ulicy, to mieszkanie nie kojarzyło mi się z niczym szczególnie dobrym. Ciasna kuchnia i dwa pokoje. W jednym z nich stało łóżko ze szczelami upchnięte między szafą a tapczan, na którym wypoczywała mama. Byłam przekonana, że spałam zamknięta w łóżku jak dla bobasa aż do szkoły podstawowej, chociaż Regina temu zaprzeczała. Doświadczenie mi podpowiadało, że moja własna pamięć nie zawodziła, w przeciwieństwie do Regan.

– Cześć, maleńka, co słychać? – Starszy mężczyzna przywitał mnie na parterze tuż po wejściu do klatki.

Bogdan nazywał mnie tak od dzieciństwa, nawet wtedy, gdy już dawno wyrosłam z maleńkości. Kiedy byłam bardzo mała, napawał mnie lękiem, podobnie jak inni obcy ludzie, a szczególnie mężczyźni.

– Idę do mamy. Dostałam trzy tygodnie urlopu. – Mrugnęłam jednym okiem, dając mu do zrozumienia, że udało mi się ten urlop załatwić.

– Należy ci się, dużo pracujesz. – Uśmiechnął się. – Ale Reginka jeszcze nie wróciła. – Wejdz do mnie na herbatę, zanim pójdziesz do mamy.

Spojrzałam na zegarek. Piętnasta. Powinnam zdążyć. Zawsze odwiedzałam Bogdana, nie umiałam mu odmawiać. O co Regina niejednokrotnie miała do mnie nieuzasadnione pretensje.

Nie słyszałam, aby ktokolwiek inny mówił o niej Reginka. Podejrzewałam, że Bogdan od zawsze podkochiwał się w mojej mamie. Wzbudzało to we mnie żal. Wyglądało na to, że czekał na nią całe życie, pielęgnując romantyczną wizję jej osoby, choć jego nadzieje zostały skazane na porażkę w tym samym momencie, gdy w nim zakiełkowały.

Odkąd pamiętam zagadywał Regan, pomagał jej wnosić zakupy, a także wykonywał w naszym mieszkaniu drobne naprawy. Nie zwracałam na niego uwagi, traktowałam z dystansem, a i on początkowo spoglądał na mnie niechętnie – byłam przymusowym dodatkiem do mojej matki. Zawsze uważałam go za starego, chociaż dwadzieścia lat temu musiał być w wieku dzisiejszej Reginy. Szybko dostrzegłam, że moja mama przy Bogdanie mocno podkreślała naszą więź – demonstracyjnie wyciągała lalki i wysypywała na środek pokoju, rozpoczynając ze mną zabawę i pokazując tym samym Bogdanowi, że nie ma dla niego czasu. Kiedy wychodził, traciła mną zainteresowanie. Jak pies Pawłowa nauczyłam się, że jest mi lepiej, kiedy on jest w pobliżu, choć nie miało to nic wspólnego z jego zainteresowaniem moją osobą. Poznałam go bliżej, kiedy pewnego dnia w pierwszej klasie mama nie odebrała mnie ze świetlicy szkolnej. Zostałam sama, a opiekunka nerwowo spoglądała na zegarek. W końcu wpadł Bogdan i mnie zabrał. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło,

ale początkowa ulga, że w końcu opuszczę świetlicę, przerozdziła się w nerwowe pytanie gdzie jest Regina, królowa mojego życia.

Bogdan przeżywał zaniepokojenie większe od mojego. Nie jest łatwo zająć się obcym dzieckiem, a przecież chciał zaimponować Reginie. Moim doświadczeniem w zostawianiu z obcymi ludźmi mogłam wypełnić dziecięce CV. Z przedszkola odbierały mnie koleżanki mamy; wszystkie bezdzietne, lecz mimo to potrafiły zorganizować mi czas. Dostawałam lizaka do jednej ręki, kolorowanki do drugiej i rysowałam. Nie pamiętałam ich imion, ale wzbudzały pozytywne wibracje, było w nich coś wiedźmowo-swojskiego. Bogdan z kolei patrzył na mnie jak na zwierzę w zoo, z zaciekawieniem, ale też z niepokojem. Zaproponował mi herbatę i śledzie w oleju. Nie jadłam takich rzeczy ani nie piłam nigdy herbaty, więc już tylko tym wytrącił mnie ze strefy komfortu. Biła od niego silna determinacja i nie umiałam wyrazić sprzeciwu. Posłodził mi trzema łyżkami cukru i od tej dawki legalnego narkotyku wypłynął na moją twarz błogi uśmiech, a potem usnęłam. Mieszkanie Bogdana pod piątką już zawsze kojarzyło mi się z herbatą. Ku przerażeniu Bogdana, Regina nie wróciła na noc, więc rano ponownie przygotował mi słodką herbatę i śledzie w oleju. Skubnęłam je w końcu, zagryzając kromką białego chleba i pewnie ze względu na głód przyznałam, że mi smakowały. Od tamtego czasu, kiedy u niego nocowałam pierwszy raz, sytuacja powtarzała się wielokrotnie, a my przywykliśmy do siebie. Doszło do tego, że pan Bogdan, dozorca spod piątki, odbierał mnie systematycznie ze szkoły, żebym nie musiała

zostawać na świetlicy. Mama zabierała mnie dopiero pod wieczór. Ja i Bogdan graliśmy w tysiąca, pomagałam mu robić obiad, moje ulubione naleśniki i murzynka oraz odra-
białam przy nim lekcje. Przepytywał mnie z zaciekawieniem i zaangażowaniem. Pamiętał wszystko, co mu opowiadałam i sam przypominał Reginie o zebraniach czy wycieczkach szkolnych.

W trzeciej klasie, kiedy rytm spotkań z Bogdanem stał się normą, Franek Gołębiowski, chłopak z siódmej klasy miesz-
kający w klatce obok, rzucił bombę na przerwie.

– Boguś dozorca rypie Reginę Walasik.

Rzucane przez dzieciaki aluzje i kpiny, że jest moim ta-
tusem, dozorcą, woźnym, ciciem-śmiciem, nie martwiły mnie przesadnie, nie chciałam tylko, aby dotarły do niego. Mimo iż się wahałam, powiedziałam o tym Reginie. W unie-
sieniu zrobiła mi wykład o tym, że nikt nie ma prawa w ten sposób traktować Bogdana, bo jest dobrym, pomocnym czło-
wiekiem, a to jest najważniejsze. Przyznałam jej rację i pod-
jęłam wewnętrzną, całkiem dojrzałą decyzję, że wybieram Bogdana i mam gdzieś fantazje Franka. Moje milczenie przy-
niosło rezultat i w końcu wszyscy zapomnieli o tym temacie.

W tamtym czasie, pewnego wieczora Bogdan przyszedł do mamy z kwiatami. Podśluchiwałam z pokoju – pragnął ją za-
prosić na kolację, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Regina słuchała go z powagą i w nietypowym jak dla niej mil-
czeniu. Oczekiwałam na jej odpowiedź z wypiekami na twarzy.

– Nie dla psa kielbasa, Boguś – wyprosiła go, używając dokładnie tych słów, choć kwiaty zabrała i wstawiła do wazonu.

Teraz wiem, że dobrze się stało. Lepiej dla niego, że zraniła go od razu niż po miesiącach czy latach. On natomiast nigdy mnie nie zostawił i nie zawiódł, nadal zapraszał do siebie i został prawdziwym przyjacielem. Jednym z niewielu.

Patrzyłam teraz na jego wysuszoną, pomarszczoną twarz. Znowu połączenie od Huberta. Przeleciało mi przez myśl, że powinnam jednak wrócić, aby go nie martwić. Wdech-wydech, wdech-wydech. Zostałam jednak z Bogusiem. Przyjacielem. Zanim usiadłam na rozkładanej kanapie, wygładził koc, który zakrywał zniszczoną tapicerkę. Nalał wody do czajnika i postawił go na starej kuchence gazowej. Odmierzył liście herbaty i umieścił w zaparzacze. Czekaliśmy na dźwięk gwizdka. W tym czasie obserwowałam lekko przygarbione plecy Bogdana. Nie odzywałam się, bo dobrze wiedziałam, że jeszcze mnie nie słucha – nie robił dwóch rzeczy na raz. Jeśli przygotowywał herbatę, musiałam w milczeniu poczekać, aż skończy. Bogdan zalał dwie szklanki wrzątkiem i postawił przede mną. Wyciągnął jeszcze pudełko ciastek korzennych i poruszył podbródkiem do góry jako znak, że w końcu rozpoczniemy rozmowę.

– Jak ty możesz ją kochać? – spytałam całkiem śmiało.

Przeszliśmy na ty kilka lat temu, kiedy przedstawiłam mu Huberta. Kluczyłam, tłumacząc kim dla siebie jesteśmy. Stało na tym, że Bogdan jest przyjacielem rodziny, właściwie jej członkiem. Jedynym, pewnym, którego miałam. Wyciągnął przy Hubercie starą single malt whisky, którą trzymał na specjalne okazje i kazał mówić do siebie po imieniu, zarówno Hubertowi, jak i mnie. Nigdy jednak nie

rozmawialiśmy o jego uczuciu do Reginy, w ogóle rzadko o niej rozmawialiśmy. Czasami wylewałam z siebie żale, a on tylko słuchał. Przyjmował moje słowa jak dobrze chłonąca gąbka.

– Skąd wiesz, że ją kocham? – spytał.

– Wiedziałam to od zawsze, a właściwie odkąd przyszedłeś do niej z kwiatami. Wiem, że opiekowałeś się mną dla niej, chciałeś ją tym kupić. Bezskutecznie. Ale i tak cię wysłała, wyciągnęła z ciebie wszystko, co mogło jej się do czegoś przydać. Nie widzisz tego? To wampir, energetyczne zło. Manipulantka, hipokrytka. Suka.

– Chcesz miodeu do herbaty?

Posłodzić i rozmiękczyć, to jego metody. Tak z reguły reagował na moje wynurzenia o Reginie. Nie poprawił mi tym humoru. Byłam blisko wybuchu. Chciałam, żeby wziął na siebie ten strzał. Żeby ktoś mnie usłyszał i przyznał, że mam rację. Niby mogłam w tej sprawie liczyć na Huberta, ale on z kolei oczekiwał, że zerwę z matką. Zniknę i przestanę utrzymywać z nią kontakt. Tak by było wygodnie, szczególnie dla Huberta, bo wtedy skoncentrowałabym się tylko na nim.

– Słyszysz, co mówię?

– Tak, słyszę. Przemawia przez ciebie żal. Ale to twoja matka, kochasz ją. A ona ciebie.

Odchyliłam głowę do tyłu. Zbyt energicznie, bo uderzyłam nią o ścianę. Zamknęłam powieki; ćmiący ból sprowadził łzy do moich oczu, przestałam je hamować. Bogdan mi na to pozwolił. Po postu cierpliwie siorbał gorącą herbatę, podczas gdy ja pozwalałam łzom lecieć strumieniami i kapać na spodnie.

Przykrył moją dłoń swoją. Przy nim wzbierała we mnie odwaga, podczas gdy przy Hubercie broniłam Reginy. Podobnie jak przed sobą. Choć wizyty u niej oscylowały wokół absurdu i szaleństwa, przychodziłam, dawałam sobą manipulować, bo nadal liczyłam na jej akceptację i zainteresowanie.

– Regina to silna kobieta. Z uśmiechem na ustach mierzy się ze światem. Samotnej matce nie jest łatwo. A ona wszystko, co robi, robi z wdziękiem, z urokiem. Nie ma ludzi, którzy nie popełniają błędów. Nie ocenij jej tak surowo. Miałaś dobre dzieciństwo. Zabawki, ciepło, jedzenie w lodówce. Niczego ci nie brakowało.

– Ojca. Ojca mi brakowało.

Bogdan wstał i postawił ponownie czajnik na palnik.

– Zagramy partyjkę? – spytał.

Nauczył mnie grać w tysiąca w trzeciej klasie. Czekałam długo na mamę i jęczałam, że się nudzę. Wyjął karty z drewnianego pudełka i powoli, metodycznie wytłumaczył zasady dobieranego. Od tamtej pory graliśmy niemalże codziennie. Co więcej, kiedy odwiedzałam Regan, często przychodziłam do Bogusia na partię tysiąca.

Bogdan posiadał dar do omijania tematów, którymi czasem go atakowałam. Potrzebowałam dopytać, wyjaśnić, a on wtedy milknął, zmieniał temat. Irytował mnie tym, ale nie potrafiłam długo żywić do niego urazy. W głębi wiedziałam, że wybierał taką drogę, jaka wydawała mu się najlepsza.

– Przepraszam, dzisiaj nie dam rady, pójdę na górę.

– Jak tylko będziesz chciała, to ja tu zawsze jestem.

Objęłam go. Był mojego wzrostu, poklepałam go przyjacielsko po plecach, a on mnie czule pogładził. Koił mnie ten dotyk. Jedyńy w moim życiu, który niczego ode mnie nie oczekiwał. Wyrażał tylko pełną gotowość, gdybym tylko ja potrzebowała jego obecności. Utrzymywało mnie to przy zdrowych zmysłach.

Weszłam na drugie piętro i otworzyłam drzwi. Te same, które mnie odepchnęły w głąb mieszkania, kiedy jako zrezygnowana czterolatka ryczałam na podłodze. Wielokrotnie grzebałam w pamięci, aby rozstrzygnąć, jak często do tego dochodziło. Prawdopodobnie ze wszystkich razów zlepiłam jeden wielki horror. Z Reginą nie mogłam być niczego pewna.

W przedpokoju wyjęłam z szafki klucze do piwnicy, a potem poszłam prosto do dużego pokoju. Skopiowałam ruchy matki, podsunęłam krzesło pod regał i odsunęłam książki. Zgodnie z oczekiwaniami znalazłam sejf. Ważyłam w dłoni pęk kluczy. W końcu odnalazłam najmniejszy i otworzyłam skrzynkę. Wyciągnęłam z niej wszystkie niechlujnie poupychane papiery. Zeszłam z krzesła i rozłożyłam je na stole. Rozprostowałam kartki.

Wiktoria Regina Sawicka, urodzona w Warszawie w tyśiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym. Ojciec: Krzysztof Sawicki, matka: Renata, z domu Walasik.

Odpis aktu urodzenia z dziewięćdziesiątego szóstego z danymi: Regina Walasik.

Przeglądałam dokumenty, przerzucając wzrok z jednego na drugi. Usunęła pierwsze imię i została przy drugim, zmieniła nazwisko na panieńskie matki. Dlaczego?

Legitymacja szkolna, Szkoła Podstawowa w Budkach Piaseckich. Oglądałam zdjęcia. Młoda Regina wyglądała poważnie bez uśmiechu, nawet lekko sztucznego, zaistniałego na potrzeby fotografii. Poznałam jednak jej duże oczy i te same włosy przypominające fale.

Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej i IV Liceum Ogólnokształcącego w Sochaczewie. Adres zamieszkania: wieś Dębówka, gmina Teresin. Wyjęłam z kieszeni telefon i zrobiłam zdjęcie.

Przeglądałam dalej: akt własności, który mi pokazała. I kolejny, dotyczący mieszkania na Dobrej. Mieszkanie otrzymała w spadku. Natomiast oprócz aktu własności znalazłam akt notarialny potwierdzający przeniesienie własności w formie darowizny pomiędzy Robertem Winieckim a Reginą Walasik. Kim był, do cholery, Robert Winiecki? Taki krok podejmowali z reguły rodzice lub dziadkowie, a facet wydawał się kimś obcym. Ale co ja wiedziałam o rodzinie?

Mój akt urodzenia: Olga Walasik, urodzona w Warszawie.

Stałam ze starym, pogniętym papierem w ręku i rozpałtywałam rozmaite momenty z życia mojego i Regan. Te chwile codzienności wyryte we mnie jak w skale. Patrzyłam na swój akt szczególnie na rubrykę OJCIEC, gdzie wpisano: NIEZNANY.

Dorosłam i już żadne kłamstwo nie mogło mnie ruszyć, zbyt wiele ich przyjął z ufnością. Teraz cała obrosłam kłamstwami. Usłyszałam, że Regan wchodzi. Nie miałam zamiaru nic maskować. Wszystkie papiery rozłożone na stole były dowodem mojego szperania i odkrycia prawdy.

– Pochodzisz z okolic Sochaczewa i tam masz rodzinę. – Stałam zwrócona do niej tyłem, ale czułam jej obecność za sobą. – Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś, dlaczego ich nigdy nie odwiedziłyśmy? Po co te zmyślone historie?

– Tak było lepiej – stwierdziła.

– Dla kogo? – Nabrałam odwagi, aby się odwrócić i spojrzeć w jej oczy.

– Twój ból dupy, że nie znasz ojca, nie oznacza, że ja mam poświęcić całą siebie dla twojej durnej potrzeby. I tak przez ciebie zmieniło się wszystko. Strasznie uparta w tym jesteś. Po cholere ci ojciec, nie było go i nie ma. Masz tylko mnie. Koniec – mówiąc te słowa, zsuwała z siebie czerwoną sukienkę a’la Katarzyna Bonda, kopnęła ją potem pod ścianę, a z krzesła zdjęła szlafrok w panterkę, który nonszalancko zarzuciła na siebie. Zdążyłam pomyśleć, że czterdziestosiedmioletnia już tak chętnie nie pokazywała swojego ciała mnie i ścianom.

– Nie każe ci nic poświęcać, proszę tylko o prawdę – chciałam brzmieć ugodowo.

– Tak naprawdę nie chcesz wiedzieć, uwierz mi. – Stanęła do mnie tyłem i zaczęła składać dokumenty na jedną kupkę.

– Zdecydowałaś za mnie, tak po prostu. – Zawsze tak robiła, królowa wie lepiej. – Wychowałaś się na wsi – przychnęłam nagle. Ogarnęło mnie rozbawienie. Regan dażyła wstrętem wszystko, co wiejskie, prząsne, niemiastowe. Podawała się za rodowitą Warszawiankę, a z dokumentów wywnioskowałam, że rodzice tylko pojechali do stolicy, żeby tam się urodziła.

– Nie wychowałam się na wsi! – zaprzeczyła.

– Przecież odkryłam dowód, że masz na wsi rodzinę. Tam chodziłaś do szkoły. Po co kłamiesz? Mam prawo ich poznać. Mam prawo wiedzieć, kim był albo kim jest mój ojciec. Mam dość tych zawołowanych historii.

– Wiesz, kim jest twój ojciec? – Podeszła i zbliżyła twarz na odległość centymetra od moich oczu.

Nie spuszczałam z niej wzroku.

– To Bogdan spod piątki. To twój tatuś.

– Jesteś chora, nienormalna.

– Spierdalaj! – wrzasnęła. – Jesteś niewdzięczną pizdą. Tyle mam ci do powiedzenia!

Machnęła teatralnie rękoma, szepcząc słowa, których już nie usłyszałam.

Wysłam. Ścisnęłam w ręce telefon, którym wcześniej pstryknęłam zdjęcia dokumentów. Dobrze się stało – powtarzałam sobie. Sama bym jej nie zostawiła. Czekałabym na zwrot akcji, na kolejną fantazję Reginy. Królowej, która potrzebowała kłamać, aby utrzymać władzę nade mną. Jak mogłabym porzucić tę, której jako dziecko prałam rajstopy? Ale skoro ona sama kazała wyjść, musiałam to zrobić i byłam w tym momencie jej za to wdzięczna.

Minęłam drzwi Bogdana i wciągnęłam powietrze do płuc. Kolejne nieodebrane połączenia od Huberta i wiadomość: „jeśli nie wrócisz do 20, zadzwonię na policję”.

Prychnęłam. Dlaczego dwudziesta, a nie dwudziesta druga albo północ? Bo wtedy już kładł się spać. Dokonał analizy. Symptomy narastały. Najpierw zimna kawa, a później brak

kawy i kanapek. A także unikanie rozmowy. Najpierw uznał, że zwariowałam. Potem połączył kropki: jednak zostałam porwana, bo przecież z własnej woli nie pominęłabym tych kluczowych czynności dnia. Stałam na ulicy, bo nie miałam ochoty wracać do siebie. Czekala mnie kolejna jałowa dyskusja, tym razem z Hubertem.

*

Kiedy wróciłam do mieszkania na Małej, Hubert siedział przy stole, zupełnie tak, jak go pamiętałam z poprzedniego dnia, gdy szykowałam dla niego obiad. Usłyszał mnie i odwrócił twarz w moim kierunku. Zobaczyłam na niej prawdziwy smutek i ból.

– Przepraszam. – Podbiegłam i przytuliłam głowę do jego ramienia. – Jadłeś coś?

Kiwnął głową. Poradził sobie sam. Bohater. Drwiłam z niego w duchu, ale mimo to martwiłam się o jego potrzeby.

– Wy tłumaczysz mi, o co chodzi? – spytał rzeczowo.

– Tak, dzisiaj się coś wydarzyło. Właściwie tydzień temu u Reginy spotkałam jakiegoś obcego faceta i zauważyłam na stole dokumenty. Rzucił mi się w oczy akt własności lokalu. Pojawił się temat jej butiku, powiedziała, że jest jego właścicielką.

– Chce na ciebie przepisać sklep? To bierz, sprzedamy go i pojedziemy na te twoje wymarzone wakacje – powiedział tonem rozstrzygającym problem.

– Nie, nie wiem, nie o to chodzi.

Hubert westchnął. Widziałam, że po prostu chce to wyjaśnić, wybaczyć mi i wrócić do rutyny.

– Kiedy zobaczyłam sejf, wiedziałam, że muszę sprawdzić, co jeszcze w nim jest. Dlatego pojechałam tam dzisiaj, wcześniej, zanim wróciła do domu.

– I było tam coś? – Hubert obojętnie patrzył przeze mnie. Nie interesowały go szczegóły, gdzie znajdowała się skrzynka, skąd wzięłam klucz. Czekał, aż skończę.

– Tak. Znalazłam akt urodzenia Reginy, legitymacje szkolne. Wyobraź sobie, że pochodzi z jakiegoś Sochaczewa!

– Rozumiem – wyznał chłodno.

– Co rozumiesz?

– Okłamywała cię.

– Tak, oczywiście, że mnie okłamywała. To wiedziałam, tylko ja nadal nic z tego nie kumam. Po co? Sfingowała całe swoje życie, dlaczego to zrobiła?

– Bo jest wariatką.

– Hubert, to nie jest dla mnie takie proste.

– Dostałaś swoją odpowiedź.

– Nie! Nic nie dostałam. Wygrzebałam tylko pewne fakty, ale wciąż jej życie to dla mnie zagadka.

– Do czego potrzebne ci jest jej życie? Masz swoje, masz mnie. Nie możesz się wyluzować?

– Kurwa, Hubert!

Zamknęłam twarz w dłoniach. Czy ja naprawdę oszalałam? Hubert z Reginą, którzy normalnie się nie znosili, nagle przybiłby piątkę na zgodę, że nie mam powodu do szukania własnej tożsamości. Ani jednemu, ani drugiemu nie było to na rękę.

– Dlaczego przeklinasz? Czy to wszystko jest powodem, żeby zaniedbywać obowiązki? Jestem tym zmęczony.

Wstał, kręcąc głową, i zniknął w sypialni. Opadłam na krzesło i nie wstrzymywałam łez. Płakałam bezgłośnie, aby nie zakłócić Hubertowi spokoju bardziej niż do tej pory.

Kiedy wróciłam do sypialni, już spał. Odpływał z reguły wcześniej i bardzo szybko, zanim ja zdążyłam o tym pomyśleć. A rano wcale nie wstawał wcześniej, potrzebował dziesięciu godzin snu, podczas gdy ja wysypiałam się po sześciu.

Zrzuciłam delikatnie ubrania, aby nie wydobyć żadnego szmeru i ułożyłam się na krawędzi łóżka. Zaciskałam powieki dziecinnie, zbyt mocno, osiągając skutek przeciwny od zamierzonego. Lekka drzemka nie przechodziła w głębszy sen, a ja walczyłam z wyrzutami sumienia, że nie śpię i sprawiam tym Hubertowi dyskomfort. Dla odgonienia nieprzyjemnych myśli zaczęłam rysować w głowie postać swojego ojca, którego nigdy nie poznałam. Tato, czy odkąd odszedłeś, twoje życie nabrało piękniejszych barw? Czy musiałeś odejść, czy zostałeś do tego zmuszony? Czy odszedłeś na zawsze? Kim jesteś? Rozmawiałam z nim, pytałam, bardzo żywo kreowałam go w swojej głowie. Fantazje o ojcu wyrastały nagle, nieoczekiwanie, i przejmowały mój umysł niczym chwasty i nie pozwalały usnąć. Uporczywy motyw, że gdybym go znała, moje życie wyglądałoby inaczej, powracał co chwilę.

Przeskakiwałam w myślach między matką, z którą byłam jednocześnie blisko i daleko, a wieczną tęsknotą za ojcem, którego nie znałam. Byli gruntem, bez którego nie potrafiłam się ulokować w świecie. Matka roztaczała przede mną całą siebie, dawała mi też imitację ojca, ale nigdy mi to

nie wystarczało. Potrzebowałam go namacalnie. Zbyt wiele rzeczy w moim życiu przypominało protezę.

Leżąc na plecach, wyciągnęłam dłoń, żeby dotknąć Huberta, przekonać się, że chociaż on jest realny. Klepałam prześcieradło, żeby dosięgnąć go palcami, spał jednak na swojej krawędzi łóżka, obrażony i zwinięty w wielki kokon, abym do niego nie dotarła. Kręciłam się, wierciłam i mościłam. Bardzo chciałam zasnąć i już nie myśleć. Otworzyłam powieki, poddałam się. W ciemności majaczyły kontury białych mebli z Ikei, zgodnie ze sterylną wizją Huberta. Ponownie pogładziłam prześcieradło dłonią; okruchy, które wyczułam pod palcami, nie wzbudzały we mnie odrazy, jak u mojego partnera. W nim buzował nieuzasadniony pochodzeniem gen księżniczki – nie tolerował ziaren uwierających ciało. Czyścił dłonią powierzchnię, na której spaliśmy, wyglądał ją, by wygodniej mu się spało. Mnie to w niczym nie pomagało. Różne dźwięki i myśli wybudzały mnie ze snu. Paprochy, które z jakiegoś powodu wylądowały w pościeli, strzepałam na drugą stronę łóżka, na stronę Huberta. Pomimo tego, że w naszym związku uważał się za niesporczaka, odpornego na każde warunki, wiedziałam lepiej, że to ja umiem zaakceptować zmiany, podczas gdy jego schematyczność doprowadzała go do frustracji.

Moje oczy w końcu przywykły do ciemności. Druga w nocy. Czułam, że nie usnę, ale jeszcze walczyłam ze sobą, a właściwie z wybudzeniem. Zmieniłam pozycję, ułożyłam ciało na brzuchu i nakryłam szczelnie głowę kołdrą.

Jeśli usnęłam, to tylko na kilka sekund. Ponownie zerknęłam na zegarek: za piętnaście czwarta. Wstałam z łóżka i wzięłam prysznic. Wyjęłam plecak i spakowałam najpotrzebniejsze ubrania oraz kosmetyczkę.

Planowałam, że zaparzę cały dzbanek kawy, naleję połowę do termosu, a resztę, podgrzaną, zostawię Hubertowi. Chociaż dzisiaj zrobię mu przyjemność.

W kuchni pod cukiernicą znalazłam jednak kartkę.

Olga, czuję, że coś się z tobą dzieje niewłaściwego. Zawsze cenilem cię za zrównoważenie, opanowanie, za umiejętność prowadzenia domu, za to jak dbasz o mnie i otoczenie.

Napisał wiadomość do mnie czy list referencyjny do opiekunki? – przemknęło mi przez myśl.

Nie mogę tak dłużej funkcjonować, chciałbym, żebyś się pozbierała i wróciła do dawnej siebie, w przeciwnym wypadku nie wiem, co będzie... Nie chodzi tylko o dzisiejsze zniknięcie i nieodbieranie telefonów. Jesteś myślami gdzieś indziej od kilku tygodni, martwię się o to i o nas...

To prawda, było jeszcze coś, o czym mu nie mówiłam. Dobrze to dostrzegł. Ale jak mogłam z nim rozmawiać, kiedy wszystko sprowadzało się do nieprzerywania rutyny, ustalonych zasad, a przede wszystkim niańczenia go?

Chwyciłam długopis i dopisałam pod spodem.

Nie zdążyłam powiedzieć, że mam trzy tygodnie urlopu. Tak, jak mówiłam, potrzebuję odpocząć. Nie martw się o mnie. Wiem, że ty też dasz sobie radę. Olga.

Nie potrafiliśmy otwarcie rozmawiać, skoro zostawialiśmy sobie analogowe wiadomości w kuchni. Wahałam się, czy powinnam dopisać coś jeszcze: Kocham, będę tęsknić, będę się odzywać, jadę tu i tu, szukam ojca... Nie, żadne z tych stwierdzeń nic nie znaczyło bez rozwinięcia.

Zamknęłam za sobą drzwi, wyruszyłam odszukać własne tło, kontekst życia Olgi Walasik.

SEN LEKKI

*

Dwa przenikające się głosy. Koncentruję się na męskim, jego łaknę, ale kobiecy pisk przekrzykuje go. Nie rozumiem ich słów. Wypada z pokoju i szarpie mnie nagle za ramiona, okręca i popycha do wyjścia, nie zostawiając miejsca na pytania czy protesty. Opuszczamy mieszkanie, słysząc echo zatrzaskiwanych przez niego drzwi. Wiem, że to tata, choć się nie znamy.

Chwyta mocno moją dłoń. Namiętnie myślę, że nigdy wcześniej nie czułam męskiego uścisku. Ciasno otula moje palce – w przeciwieństwie do delikatnego dotyku mamy. Jest ode mnie dużo wyższy, więc trzymam rękę wysoko; podczas energicznego spaceru rytmicznie potrząsa moim przedramieniem. Nie wiem, dokąd idziemy, ale czuję ciepło słońca na swojej twarzy, ciepło jego dłoni i ciepło w sercu. Mówi do mnie miękkim basem o mijanych ulicach, znakach, banerach reklamowych. Dochodzimy do okrągłego

budynku, którego nigdy wcześniej nie odwiedzałam, wciąż trzymam tatę za rękę. Czuję się bezpiecznie.

Każę mi zostać przed sklepem. Przyklejam nos do szyby i obserwuję, jak stoi w kolejce. Nie spuszczam z niego wzroku. Czekam aż wyjdzie i znowu zamknie mnie w tatusiowym uścisku. W końcu staje przede mną z dwoma wafelkami wypełnionymi galkami lodów.

– To moja córka – dodaje, odwracając się do obcego mężczyzny.

Pękam z dumy. To mój tata i razem jemy lody. Przysmykam powieki, delektując się smakiem. Kiedy je otwieram, przede mną stoi królowa. Kręci głową karcąco. Mówi, że zabroniła mi jeść słodycze i pyta, co tu robię. Tłumaczę, że przecież tata mnie tu przyprowadził i kupił lody. Ona rzuca niedowierzające pytanie: kto? Przecież mówię, że tata. Kto? Kręcę głową, szukam go wzrokiem, aby jej pokazać, udowodnić, ale on nie istnieje.

Kto? Trzeci raz wbija we mnie to słowo. Trzy litery: k-t-o?

*

Prosto z Małej podjechałam autobusem na drugą stronę Wisły, a potem na piechotę doszłam na Dworzec Centralny. Warszawa nad ranem żyła w półśnie, dokładnie jak ja. Niby pogrążona jeszcze w letargu, ale na trybie czuwania, w każdym momencie gotowa do zapalenia świateł i rozpoczęcia dnia. Po godzinie piątej ruch tworzyli szaleni joggersi, których w skrytości podziwiałam oraz nieliczne osoby zaczynające pracę nieprzyzwoicie wcześnie, taksówkarze wracający do domu

z nocnej zmiany oraz ludzie, których powodu i celu przebywania o tej porze na ulicy nie umiałam odgadnąć. Pierwszy raz od wielu dni, pomimo realnego zmęczenia, nakręcał mnie entuzjazm i ekscytacja. Poszłam do jedyne­go miejsca czynnego w nocy na dworcu – kafejki internetowej lokal N22. Brzmiało to jak nazwa klubu nocnego lub boysbandu, ale wewnątrz okazało się całkiem przyjemne. Przed monitorami siedziało kilka osób zajętych własnymi sprawami i tajemnicami. To najlepsza poczekalnia dla takich ludzi jak ja. Sprawdziłam dokładnie na mapie miejsca, które namierzyłam w dokumentach matki. Sochaczew znajdował się bliżej Warszawy niż sądziłam, odkryłam również, że dojadę tam pociągiem podmiejskim. Lekko zawiedziona, że nie czeka mnie luksusowa wyprawa pendolino, a Regan pochodzi z miejscowości odległej o rzut beretem od stolicy, z miasta, które nic mi nie mówi i z niczym się nie kojarzy, prychnęłam drwiąco pod nosem. Śledziłam skrupulatnie mapę Google. Aby dojechać na wieś, gdzie kiedyś mieszkała Regan, powinnam wysiąść w na stacji Piasecznica przed Sochaczewem. Stamtąd zaplanowałam ponad czterokilometrowy spacer. W okolicach odnalazłam dom weselny, mogłam tam pójść i zapytać o nocleg. Pokonam kolejne cztery kilometry i dotrę do Sochaczewa, gdzie istniał co najmniej jeden hotel. Wszystko skrupulatnie układałam w szufladkach pamięci. Sprawdziłam okoliczne atrakcje – nie było ich zbyt wiele, natomiast odkryłam autobus do Kampinosu, który mógłby zawozić mnie na spacer do lasu, gdzie pochłonięta marzeniami o ojcu będę śniła sny na jawie.

Piątek jeszcze na dobre się nie rozkręcił, a ja już ułożyłam całkiem sensowny plan. Brałam pod uwagę, że pierwszego dnia nie dokonam rewolucyjnych odkryć o swoim życiu. Za to bliskość miejsc, do których się wybierałam, oznaczała, że urlop będzie tani. Dodatkowo w każdej chwili mogłam szybko wrócić. Kupiłam bilet w nowo pobranej aplikacji i wypełniłam godzinne oczekiwanie buszowaniem po Internecie. Skręcało mnie z głodu, ale zawzięcie czytałam o ziemi sochaczewskiej. Kompulsywnie sprawdzałam również w telefonie, czy przypadkiem Hubert nie wysłał mi jakiejś wiadomości. Jednak milczał – prawdopodobnie obrażony. Studiowałam dokładnie na mapie okolice miejsca, do którego zamierzałam ostatecznie dotrzeć. A gdyby ojciec mieszkał tak blisko, przez tyle lat? Ta świadomość przynosiła zarówno ulgę, jak i niepokój. Byłam pewna, że Regina mnie okłamywała, zatajała przede mną istotę mojego istnienia i niczym nawiedzony detektyw wiedziałam, że tym razem nie daruję jej tego i choćby nieznacznie, ale zbliżę się do prawdy.

Snując te rozważania, doczekałam otwarcia kawiarni, zjadłam bagietkę, wzięłam kawę na wynos i przeszłam na stację Warszawa Śródmieście. Zdecydowana większość podróżynych poruszała się w odwrotnym kierunku niż ja. Masowo dojeżdżali spod Warszawy, aby dotrzeć do pracy. Dzięki temu pociąg, którym jechałam, miał wolne miejsca siedzące. Praktycznie nie spałam, więc kiedy usiadłam, poczułam, że odlatuję. Docierały do mnie jak przez mgłę głosy rozmów, wzburzeń oraz mlaskania. Gdzie ci ludzie jechali i po co?

W zasadzie oprócz wyjazdu do Kostrzyna nigdzie nie jeździłam pociągami. Wakacje spędzałam, pomagając Regan w butik. Wtedy też nabrałam pewności, że nie chcę tego robić. Swoją drogą ona wołała, abym siedziała na zapleczu, niż pokazywała klientkom swój żenujący styl, a także usta wykrzywione w grymasie odrazy. Nie pamiętam dokładnie, które to były wakacje, ale raz zamknęła mnie na klucz w składziku i kazała trenować uśmiech przed lustrem. „Odstraszasz ludzi. Wyjdiesz, jak uznam, że masz odpowiedni wyraz twarzy!” Wszystkie dni spędzone w jej ukochanym lokalu upewniały mnie, że nienawidzę tego miejsca.

Otworzyłam oczy i postanowiłam zachować przytomność. Nieoczekiwanie przyszedł mi na myśl smak świeżego, chrupiącego chleba, szczególnie lekko popękanej, brązowej skórki. Bochenka pieczonego z normalnego zboża, a nie mrożonej masy, pieczywa, który zachowuje świeżość przez kilka dni, a nie wody i popiołu ulepionego w zgrabny kształt i po jednej dobie zastygającego na kamień.

Przypomniałam sobie zdarzenie z okresu, kiedy jeszcze nie chodziłam do szkoły. Musiałam mieć około sześciu lat. Mama wyjątkowo wcześniej odebrała mnie z przedszkola, jeszcze przed obiadem. Utkwiło mi to w pamięci, bo umierałam z głodu, tak jak dzisiaj w oczekiwaniu na otwarcie kawiarni. Pojechaliśmy wtedy gdzieś pociągiem, być może podmiejskim, tak krótko to trwało, choć po latach trudno o pewność, zwłaszcza że byłam wtedy małym dzieckiem. Po wyjściu z pociągu szliśmy bardzo długo, a ja robiłam się coraz bardziej głodna. Zaczęłam marudzić. Regina w rozdrażnieniu ciągnęła

mnie za rękę, i choć widziałam jej irytację i zmęczenie spowodowane intensywnym marszem w szpilkach, chciałam usiąść na środku ulicy. Nie zrobiłam tego. Wytrzymałam. Odwiedziłyśmy kobietę, która miała do mamy pretensje. Klóciły się, wrzeszczały. Kazały mi czekać w toalecie, ale i tak słyszałam awanturę. Po jakimś czasie głosy ucichły, a obca kobieta przygotowała mi parówki oraz stertę kanapek z masłem. Właściwie nie kanapek, a grubych pajd chleba posmarowanych porządną warstwą śmietankowego tłuszczu. Zapomniałam o wszystkim i, szczęśliwa, zjadłam, co mi dano, a potem poprosiłam o więcej chleba. Mama nie kupowała złych węglowodanów, ze względu na ich kaloryczność, a kanapki jadłam tylko u Bogdana. Kobieta odkroiła boki chleba, dokładnie rozumiejąc, co mi zasmakowało. Mama tylko pokręciła głową, ale nie zabroniła mi jeść. Nie mam dla dziecka nic do picia, tylko kawa – mówiła nieznajoma. W końcu podała mi coś, co smakowało jak słodkie mleko z nutą czekoladowo-orzechową. Później szukałam tego smaku, zarówno mleka, jak i pieczywa. Wspomnienie wracało w nieoczekiwanych momentach. Nigdy później żaden chleb mi tak nie smakował, choć ciepły, chrupiący bochenek i szklanka mleka już na zawsze działały na mnie kojąco.

Hamowanie pociągu na stacji przywołało mnie do rzeczywistości. Moją uwagę przykuła dystyngowana kobieta. Usiadła naprzeciwko mnie, torebkę położyła obok, a na kolanach umieściła paczkę paluszków. Zaczęła jeść. Najpierw każdym poruszała do przodu i do tyłu, ściskając go wargami. Ściągała w ten sposób kryształki soli. Następnie gryzła

paluszek kawałek po kawałku, aż ostatni okruch lądował w ustach. Dama wycierała wtedy obślinione palce o skarpetkę. Powtarzała te czynności wielokrotnie. Obserwowałam ją jak zahipnotyzowana, aż z odrętwienia wyrwał mnie kolejny przystanek i wejście do pociągu niskiego, energicznego mężczyzny, rozmawiającego przez telefon.

– Stasiu, ja dopiero zrozumiałem twoje słowa, że nie ma białych ludzi. Miałeś rację, wszyscy są czarni. Patrzę teraz na ludzi na peronie, wszyscy czarni. W pociągu? Wszyscy czarni. Ja? Jestem czarny. Moja rodzina, do której jadę? Jest czarna. Tak, jadę do nich. Wracam z roboty. Dobrze, kochany, to pozdrawiam cię. I ucałuj małżonkę swoją, czarną.

Bezwiednie spojrzałam na swój kolor skóry, a mężczyzna mrugnął do mnie porozumiewawczo. Następnie zwrócił się do kobiety jedzącej paluszki, aby zdjęła z sąsiedniego siedzenia swoją torebkę nakrytą apaszką.

– Jest wiele miejsc wolnych – odparła, przelżykając paluszka.

– A ja chcę usiąść tutaj, gdzie postawiła pani swoją torebkę. Ona nie musi mieć osobnego miejsca.

Wymieniali między sobą serię przytyków. Ona w obronnym geście uparcie przytrzymywała dłońią torebkę, a on nie ustępował w sporze o miejsce siedzące dla ludzi, a nie dla przedmiotów. Ostatecznie temperament nowego pasażera wziął górę – wyrwał torbę z siedzenia i ostentacyjnie postawił kobiecie na kolanach, miażdżąc rarytasy. Fuknęła jak wściekły kot, ale w końcu wstała i odeszła do innej części pociągu. Tam prawdopodobnie pozwoliła leżakować swojej torebce, a także kontynuowała paluszkowy rytuał.

– Trzeba walczyć, dla zasad! Tak czy nie? – spytał mężczyzna zwycięsko i przechylił się ku mnie, wymuszając odpowiedź.

– Zgadza się – przyznałam.

Zaraził mnie brawurą, po to przecież jechałam w stronę Sochaczewa: w imię prawdy. Odnosiłam wrażenie, że w ciągu podmiejskim jadącym z, a nie do Warszawy trwało inne życie, inne problemy i zdarzenia niż te, w których normalnie uczestniczyłam. Zerknęłam przez okno, a potem znowu na telefon. Nikt nie dzwonił, ani nie pisał. Rozwahałam, czy Hubert odkrył mój dopisek na kartce.

Wierzyłam, że sprawdzę odnalezione adresy, poznam garść faktów i wrócę z tym orężem, z wewnętrznym spokojem, zamiast wewnętrznego kota bawiącego się kłębkami niepokoju. Naiwnie liczyłam na to, że złość Huberta była tylko powierzchowna, a w głębi potrzebował mnie bardziej niż ja jego.

Kobieta siedząca na wprost mnie, na którą wcześniej nie zwracałam uwagi, odebrała telefon i z przejęciem wydawała komuś instrukcje działania: o matko, zapomniałam, to leć do domu, zdążysz, wyprasowana jest. Zanieś. Nie jest za późno. Daj woźnej. Zaprowadź go do sali, powiedz, że wrócisz za piętnaście minut. I czarne spodnie Zary weź. A co ty sprawdzasz? Nie wieszak, tylko metkę. Co taki pierdołowaty jesteś?

Przewracała przy tym oczami, wzdychała, wciągała i wypuszczała głośno powietrze. Odłożyła telefon na kolana, a po chwili znów odebrała połączenie:

– Masz? Idź do sypialni, tam leży, no masz? Zadzwoń, jak załatwisz!

– Faceci to jakieś klepki nie mają – skierowała swoje oburzenie w moją stronę. – W pracy jest ogarnięty, firmę prowadzi, kasę przynosi, ale w domu podstawowe rzeczy go zabijają. U ciebie to samo? – spytała bezpośrednio.

Kiwnęłam głową, nie miałam dzieci, ale doskonale potrafiłam sobie wyobrazić, jak Hubert na wieść, że musi nagle zrobić coś, czego wcześniej nie zaplanował, miota się tak samo bezradnie, jak rozmówca mojej współpasażerki.

Kobieta narzekała na małżonka, który połowicznie spełniał jej oczekiwania, a ja z lekkim uśmiechem słuchałam tych wynurzeń. Uznałam, że jednak jej mąż daje radę, bo w końcu zadzwonił, że wykonał zadanie, a ona mogła spokojnie odwiedzić przyjaciółkę i kosmetyczkę w jednym. Mimo to ona i tak wiedziała swoje.

Jakim ojcem byłby Hubert? Czy nie umiałby opanować podstawowych czynności, choć w pracy wznosił się na wyżyny intelektualne? Czy zaskoczyłby mnie swoją gotowością i ojcowskością?

A czego ja chciałam? No właśnie. Nawet nie znałam własnych oczekiwań, skoro nigdy nie zaznałam opieki taty. Nie miałabym do swojego ojca pretensji, że nie przebrał mnie na bal karnawałowy albo zapomniał o ubraniach na występ galowy. Nie przywiązywałam wagi do takich spraw. Zawisłabym z wdzięcznością na jego szyi, gdyby po prostu zaprowadził mnie do szkoły. Olać szkolne konwenanse. Nie potrzebo wałam przecież wiele. Tylko, aby istniał gdzieś obok, abym mogła go wymacać palcami jak Huberta po drugiej stronie łóżka. Na wypadek. Wszelki. Amen.

Uświadomiłam sobie, że na miejsce dojadę bardzo wcześnie. Trochę głupio pukać do kogoś do domu tuż po ósmej. Ludzie normalnie o tej porze są już w pracy lub w drodze do niej. Oprócz tych, którzy jechali ze mną pociągiem. Choć powody naszych podróży były inne, dawali mi poczucie, że nie jestem wyjątkiem. Dojadę do Sochaczewa, zamiast wysiadać w Piasecznicy, pokręcę się po mieście i dopiero trochę później dotrę pod wskazany adres – postanowiłam.

Wybrałam w telefonie adres centrum handlowego. Karciałam się w myślach za ten odruch, ale uznałam, że w takim miejscu znajdę wszystkie rzeczy potrzebne do przetrwania. Poza tym obrałam w końcu kierunek zbliżający mnie do celu. Na zwiedzanie jeszcze przyjdzie czas. Sonata Park, który wywoływał skojarzenie z centrum kulturalno-operowym, stanowił *de facto* skromne centrum kilku znanych sieciówek. Skorzystałam z Empiku i kupiłam notes, poradnik pseudopsychologiczny o tym jak wykrzesać z siebie optymizm, powieść obyczajową polskiej autorki, a potem usiadłam w cukiernio-kawiarni. Sama przyznałam w duchu, że jestem monotematyczna. Oczami wyobraźni widziałam zapowiedź filmu o mnie. Mazowiecka wieś oczami mieszczaucha: pomimo sielskiego otoczenia, bohaterkę można zawsze spotkać w kawiarni. Zachichotałam do tej myśli.

Zadzwoiłam do hotelu i zarezerwowałam wstępnie dwie noce. Do zameldowania pozostawało mi sporo godzin, więc zaczęłam planować dotarcie do rodziny Reginy. W zasadzie też mojej rodziny. Po zjedzeniu tartaletki z owocami i wypiciu americano, nabrałam pewności, że jestem psychicznie gotowa na wyprawę.

Ruszyłam po jedenastej, nie spiesząc się. Szłam wzdłuż głównej drogi; teren przypominał raczej działki firmowe i przemysłowe, niż typowe gospodarstwa wiejskie z moich sielskich wyobrażeń. Nawet kiedy skręciłam z w głąb zabudowy wiejskiej, dostrzegałam głównie nowoczesne domki jednorodzinne, a nie klasyczne działki rolne. Słońce wyszło zza chmur, ciepło jego promieni tworzyło miły kontrast z wyjątkowo jak na kwiecień zimnym powietrzem. Na szczęście długa, obszerna parka chroniła mnie przed niepogodą od jesieni do wczesnej wiosny. Dłonie schowałam w głębokich kieszeniach, głowę w kapturze.

Adres wskazywał na spory budynek, przypominający mały blok. Stary dom ewidentnie wymagał remontu. Z pewnością dlatego na podwórku stały koparka i mały dźwig. Z zewnątrz brakowało tynku, choć okna i dach zostały świeżo wymienione. Drugą część działki zapępniały budynki gospodarcze oraz warsztat. Gdy weszłam głębiej, odkryłam teren znacznie większy, niż początkowo sądziłam. Przy warsztacie zlokalizowałam obszerny parking, zastawiony pojazdami. Weszłam przez otwartą bramę, wciąż niepewna, czy to właściwe miejsce. Stałam pod drzwiami i zapukałam. Tkwiłam tam przez kilkadziesiąt sekund i szukałam dzwonka lub kołatki, aby mocniej zaznaczyć swoją obecność.

W końcu usłyszałam kroki za drzwiami i głos pytający: „ktoś puka?” Drzwi otworzyła młoda kobieta, mniej więcej w moim wieku. Od razu oceniałam jej podobieństwo i pokrewieństwo z Reginą, które jednak nie było oczywiste. Kobieta nie wyglądała na wieśniaczkę, jak stereotypowo zakładałam,

a jej włosy niedbale zaplątane w kok, brak makijażu, dres i bose stopy, a także jakiś rodzaj zmęczenia, którego nie znałam, wzbudził we mnie ciepłe uczucia. Zauważyłam, że aby mi otworzyć przerwała zabawę z kilkuletnim dzieckiem. Roczny bobas podskakiwał na jej rękach, a trzylatek jeździł wokół nóg plastikową śmieciarką.

– Dzień dobry, nazywam się Olga Walasik, jestem córką Reginy Walasik. Szukam rodziny i znalazłam w dokumentach, że tutaj mieszkała i niedaleko chodziła do szkoły.

– Regina? Nie, nie znam takiej osoby.

Dziecko na rękach ciągnęło kobietę za bluzę, próbując wydobyć z niej pierś do ssania. Drugi malec na podłodze, ciągnął mamę za nogę, aby zawrócić ją z progu.

Zatkało mnie. Przez myśl przelatywało, jak można było nie znać takiej osoby. Kompletnie nie przewidziałam scenariusza pod tytułem nie znamy jej, więc stałam zawieszona, zahipnotyzowana i wgapiałam się bezmyślnie w dziewczynę.

– Mam dokumenty, że mieszkała pod tym adresem, tutaj chodziła do szkoły. Przepraszam, ona nazywała się Sawicka, Wiktoria Sawicka. Później zmieniła nazwisko.

Kobieta patrzyła na mnie nieprzytomnie jak na dziwnego natręta. Wyczuwałam wahanie między pozbyciem się mnie a możliwością porozmawiania z kimś poza malcami, które przyłgnęły do jej nóg.

– My jesteśmy Sawiccy, ale ani o Wiktorii, ani o Reginie nie słyszałam. Naprawdę nic mi to nie mówi, przykro mi. Prawdopodobnie zbieżność nazwisk. Sawiccy to popularne nazwisko.

Kobieta powoli zamykała drzwi. Nie chciałam takiego końca. Walczyłam z dwiema myślami: wsunąć stopę za próg i wślizgnąć się do środka lub grzecznie odejść. Sukces odniesiony już pierwszego dnia był mało realny, mimo to za wszelką cenę pragnęłam opowiedzieć dziewczynie więcej, aby rozjaśnić jej pamięć. Utkwiłam wzrok w butach. Po chwili drzwi się zamknęły, a kobieta z dziećmi zniknęli mi z oczu. Wymieniałam w myślach kolejne opcje. Mogłam zapukać do sąsiadów, pójść do szkoły, do której chodziła Regina, podpytać starych nauczycieli. Wiedziałam, że jeszcze się poddam. Wyjęłam w końcu telefon, aby wklepać w niego drogę powrotną. Wyszłam poza bramę, ale stałam przy drodze, nadal obserwując dom.

Aby dotrzeć do hotelu, musiałam pokonać kolejne kilometry. Biłam się z myślami, czy pukać do sąsiadów, ale uznałam, że przeczekam weekend i w poniedziałek odwiedzę szkołę. Zegarek wskazywał kwadrans po trzynastej. Wciąż miałam przed sobą cały dzień, a tak naprawdę całe trzy tygodnie. Właściwie nigdzie się nie spieszyłam. Postanowiłam spędzić urlop interesująco, nawet jeśli tylko na mazowieckiej ziemi. W końcu ruszyłam. Prawie dotarłam do drogi głównej, kiedy usłyszałam samochód hamujący tuż za mną.

– Chwileczkę, halo!

Ktoś otworzył okno starego forda i machał do mnie ręką. Stanęłam zafrapowana. Facet zaparkował na środku drogi i wyszedł z auta.

– Poczekaj. Przed chwilą byłeś u mnie w domu. Jak się nazywasz i kogo szukasz?

– Olga Walasik. Szukam rodziny mamy: Reginy Walasik. – Chwyciłam telefon. – Ona inaczej się nazywała, w jej dokumentach widnieje: Wiktoria Sawicka.

Podsunęłam mu zdjęcie aktu urodzenia, potem legitymacji ze starą fotografią. Od tego powinnam zacząć. Może tamta kobieta uznała, że coś kręcę, zaczynając rozmowę od Reginy Walasik. Trudno mi jednak było mówić o matce używać innego imienia i nazwiska niż te, które znałam od zawsze. Wiktoria Sawicka brzmiała dziwnie obco.

– Tak, Wiktoria to moja siostra przyrodnia, mieszkała z nami. Nie wiedziałem, że ma córkę, proszę ciebie.

Siostra przyrodnia – te dwa słowa wypełniły jedną z dziur w moim sercu, wypowiedziane od niechcenia w kilka sekund wyjaśniały wiele pytań, kołatały też w głowie dając znać, że Regina została opuszczona. Królowa, aby być królową poniosła straty. Ale to nie był czas na analizę, bo oto jest! Znalazłam trop, znalazłam kogoś. Miałam milion pytań, ale stałam nieruchomo, uśmiechając się w myślach. Przyrodni brat Reginy wyglądał na znacznie starszego od niej.

– Czyli znał ją pan? – zapytałam niepotrzebnie. Odruchowo chciałam się upewnić, czy to tylko mi się nie zdawało.

– Oj tak. – Wziął długi wdech i wygiął brwi, co odczytałam, jakby myśl o Reginie przywołała trudne wspomnienia. Wcale by mnie to nie zaskoczyło.

W końcu zawiesił wzrok na mojej twarzy.

– Nie jesteś do niej podobna, proszę ciebie – stwierdził.

– Tak, wiem, dlatego szukam taty. Mama nigdy nie powiedziała mi, kim był lub jest mój ojciec. W zasadzie nic nie

wiem o swoim pochodzeniu. Znalazłam te dokumenty i postanowiłam dowiedzieć się czegokolwiek o mamie, o sobie...

– Chodź z powrotem, powinnaś porozmawiać z moimi rodzicami. Oni adoptowali Wiktorię, jak miała sześć lub siedem lat, nie pamiętam dokładnie, proszę ciebie. Ja wtedy chodziłem do piątej lub szóstej klasy podstawówki. Ona trzymała z Ulką, moją siostrą, bo między nimi jest mniejsza różnica wieku.

Opowiadając, ruszył z powrotem do samochodu, a ja poszłam za nim. Serce przyspieszyło, choć widziałam tylko plecy nieznanego człowieka, który rozpoznał Reginę. Jednak kogoś odkryłam, szłam za nim, za prawdą, za swoją tożsamością.

– Drzwi otworzyła ci Monia, synowa. Ona nie wiedziała, o czym mówisz, proszę ciebie. Zobaczyłem, że ktoś się kręci i jak usłyszałem, że szukasz Wiktorii, to wsiadłem i pojechałem. Jestem Jarek. – Wyciągnął prawą dłoń w moim kierunku.

– Olga. – Odwzajemniłam uścisk.

– Jak widziałas, mamy duży dom wielorodzinny. Ciągłe tam trwa remont, proszę ciebie. Ja zostałem z rodzicami na gospodarce i mój syn teraz mi pomaga. Dlatego robimy dobudówkę, bo kolejne dziecko w drodze.

– A siostra? – spytałam, bo zakodowałam informację, że to ona była bliżej związana z Regan.

– Ula? W biurze pracuje, w Warszawie. Zamieszkała w Błoniu, to ma trochę bliżej niż z Socho. Ale najpierw z rodzicami pogadaj, proszę ciebie. Oni to się dopiero zdziwią, że Wiktorii córka przyjechała.

Odebrałam go jako szczerego i bezpośredniego. Zaparkował na podwórku. Na zewnątrz stała kobieta, która wcześniej otworzyła mi drzwi, z mężczyzną, który, jak się domyśliłam, był jej mężem, a synem Jarka.

– Zawołaj dziadków, powiedz, że przyjechała córka Wiktorii. – Jarek znacząco wskazał ręką na chłopaka, który od razu zniknął w murach domu.

Nikt mnie nie przedstawił dziewczynie, a ona, nieco zmieszana zwrotem akcji, mierzyła mnie wzrokiem z góry na dół. Poszłam za Jarkiem do środka domu. Przeszliśmy przez wielki ganek, który służył im za składowisko różnych rzeczy: wózków, zabawek dla dzieci, starych mebli. Jarek ściągnął buty i wsunął stopy w kapcie. Skopiowałam jego ruchy, z tym tylko, że weszłam za nim na bosaka. Znaleźliśmy się w olbrzymim salonie otwartym na nieco starodawną, ale przytulną kuchnię. Okna zakryte ozdobnymi firankami tłumiły światło dzienne. Duży pokój na dole przedzielony kolumnami prowadził do otwartej jadalni, wyposażonej wyłącznie w olbrzymi stół i komplet z krzeseł.

– Mamo! – krzyknął Jarek.

– Idziemy.

Usłyszałam męski głos, a po chwili na schodach ukazały się dwie sylwetki: mężczyzny i kobiety. Ona asekuracyjnie trzymała go pod ramię, a on drugą ręką podpierał swój łokieć. Drobnymi krokami zmierzali do nas na dół. Kobieta uwolniła energicznie rękę spod jego ramienia i stanęła tuż przede mną, naruszając granicę strefy intymnej. Mocno wyprostowała plecy, aby zrównać się ze mną. Patrzyła mi też świdrująco prosto w oczy.

– Córka Wiktorii?

– Mam na imię Olga. Tak, jestem córką Wiktorii, chociaż znam ją jako Reginę. Bo mama używa tego imienia i zmieniła nazwisko na Walasik.

Kobieta odwróciła ode mnie wzrok i znacząco spojrzała na męża.

– Usiądźcie wszyscy.

Obok mnie wyrosła kolejna kobieta.

– Napijesz się czegoś? – zwróciła się do mnie przez „ty”, choć nadal nie znałam jej imienia i nie wiedziałam, kim dokładnie jest.

W myślach łączyłam ją z Jarkiem, choć nikt nas sobie nie przedstawił. Widziałam, że szeptał jej wcześniej coś na ucho, a ona wzruszyła ramionami z grymasem na twarzy. Kobieta energicznie wyjmowała kubki i zawieszała w nich torebki z herbatą ekspresową lub sypała do nich kawę. Każdy poprosił o coś do picia. Łatwiej się rozmawia, gdy ręce mają co robić, a wzrok podąża za nimi. Jarek zaprowadził mnie i rodziców do jadalni, gdzie ja zajęłam miejsce pośrodku, a oni naprzeciwko, po drugiej stronie stołu. Jarek opierał pośladki o komodę, a ręce założył na piersi, zajmując miejsce obserwatora. Czasami zerkał w okno tarasowe, które tego dnia wpuszczało miłe, kwietniowe słońce.

– Dlaczego zmieniła imię? Była z niego dumna, bo Wiktorina znaczy zwycięstwo. – Starsza pani nieoczekiwanie zabrała głos, wytrącając mnie z przemyśleń o wnętrzu pomieszczenia.

– Mnie zawsze podkreślała, że Regina znaczy królowa. To imię nadawane królowym – dodałam od siebie.

Spojrżeli po sobie.

– Masz jakieś zdjęcia, proszę ciebie? – spytał Jarek rzeczowo.

– Oczywiście – zmitygowałam się. – Wyjęłam telefon i otworzyłam galerię.

Wstałam, podeszłam na drugą stronę stołu i podałam im urządzenie, aby oglądali fotografie mojej królowej. Miałam zaimportowane zdjęcia sprzed piętnastu lat. Z naszych wspólnych wyjazdów, imprez, siedzenia w domu. Sesje fotograficzne butiku i nowych kolekcji ubrań. Wszyscy wyteżali wzrok, pochylając się nad małym ekranem telefonu. Jarek, sam zainteresowany, pomagał im przesuwając obrazy. W tym czasie jego – jak przypuszczałam – żona przyniosła ciepłe napoje.

– Nie ma wątpliwości, że to ona – przyznała starsza kobieta, na co jej małżonek pokiwał głową.

Usiadłam na wcześniej wybranym miejscu, gdzie oczekiwała na mnie szklanka herbaty, co nagle wywołało wspomnienie Bogdana. Oprócz niego nie znałam innych starszych ludzi, a także nigdzie indziej nie piłam herbaty. Regan nie uznawała brytyjskiego zamiłowania do earl grey, spożywała litry kawy, coca-colę zero oraz alkohol. Szczególnie Porn Star Martini, jej ulubiony koktajl. U nas nikt nie częstował gości napojami, ciastkami ani innymi deserami. Jeśli ktoś odwiedzał Reginę, musiał nasycić się jej obecnością, ona wystarczała za wszystkie przystawki i aperitify.

W rodzinnym domu Reginy również nie doświadczyłam szczególnej gościnności. Wiedziałam, że będę musiała zadowolić się herbatą. Na szczęście nie oczekiwałam od nich

żadnych posiłków; czułam, że pomimo rozpoznania Reginy na zdjęciach, wciąż żywią do mnie rezerwę. Mnogość osób mnie onieśmiała. Jeszcze dzisiaj w nocy moją rodzinę tworzyła Regan i Hubert. Oboje na przeciwległych biegunach. Nagle otaczały mnie całe pokolenia: dziadkowie, rodzice, dzieci, wnuki.

Powtórzyłam to samo, co powiedziałam Jarkowi. Regina wychowała mnie w Warszawie, wszystko wskazywało na to, że tam przyszłam na świat, nigdy nie wspomniała o rodzinie: ani o tym, kto był moim ojcem, ani o swoim pochodzeniu. Przypadkowo znalazłam dokumenty i ich adres, dlatego tu jestem.

– Opowiedzcie mi o mamie, Jarek zdradził, że została adoptowana. To dla mnie nowina. Jak do tego doszło?

Myślałam, że młodszy rozpierchną się, wrócą do swoich obowiązków, ale oni tkwili przy stole, zainteresowani historią lub okazją wypicia czegoś ciepłego. Nadal nie znałam ich imion, próbowałam jednak zapamiętać ich twarze i przypisać w myślach pokrewieństwo.

– Ja jestem Władek Sawicki, moja żona Teresa, proszę ciebie. – Mężczyzna postukał w swoją pierś, a potem musnął ramię starszej pani. – Mieszkam tu od urodzenia. Moi rodzice mieli tu gospodarkę i ja zostałem. Mój brat, Krzysztof, zdolniejszy, to do Warszawy na studia pojechał. Politechnikę skończył. Tam na studiach poznał Renatkę. Renatę Walasik. Skromny ślub był, tylko cywilny zrobili, nie chcieli wesela, proszę ciebie. To żeśmy przyjęcie tu w domu zrobili. Ona jedynaczka, jej rodzice zjechali na weekend i tyle.

Potem w Warszawie mieszkali, ale skromnie, mieszkanie wynajmowali blisko politechniki, bo Renatka na uczelni została, proszę ciebie. A Krzych też zdolny, jako inżynier pracował. No i niedługo po ślubie im się Wiktoria urodziła. Oczko w głowie Renaty. Przyjeżdżali do nas czasem. Zdarzało się, że gdzieś chcieli sami wyjść, to pytali, czy Wiktoria może u nas zostać na noc. To zostawała. Spędzała czas z naszymi, Jarkiem i Ulą. Głównie Ulą, bo Jarek starszy o siedem lat. A i moja Teresa chętnie ją brała. – Kobieta kiwnęła głową, potwierdzając słowa męża. – Niestety jak miała sześć lat, doszło do tragedii, proszę ciebie. Krzys i Renatka zginęli w wypadku samochodowym. Wracali z wesela przyjaciół. Gdzieś spod Płocka. Renata była jedynaczką, jej rodzice, nie mogli zająć się dzieckiem. Wiktoria została z nami. Wtedy ją adoptowaliśmy.

– Dlaczego jej rodzice nie mogli zająć się dzieckiem?

– Ojciec Renaty był od żony ponad piętnaście lat starszy, miał już pod siedemdziesiątkę. A ona miała raka kobiecych spraw. Zmarła w ciągu roku. Za córką poszła, jak to się mówi.

Myślałam o tym, czy Regina pamięta swoich rodziców. Czy przychodzą do niej we snach, jak do mnie tata? A może zapamiętała babcię i to za nią tęskni, choć nigdy mi o tym nie powiedziała.

– Mieszkała z nami aż do końca liceum. Zdała maturę i wyprowadziła się do Warszawy, zerwała z nami kontakt, proszę ciebie – mówił dalej Władek.

– Tak po prostu? Nikt jej nie szukał, nie próbował znaleźć?

Nie zamierzałam ich atakować, ale moje słowa wypadły nieco zbyt agresywnie. Nie rozumiałam, dlaczego w tej

rodzinie wszyscy tak łatwo odcinali więzi jak zmechacony koniec sznurka. Wyjechała, więc o niej zapomnieli, tak samo jak ona ich wykreśliła? Popatrzili na siebie wymownie.

– Ona wiedziała, czego chce – odpowiedziała Teresa, z jak sądziłam, lekkim wyrzutem w stosunku do Reginy. – Nigdy nie planowała tu zostać, mówiła o tym głośno, chociaż nikt jej nie wyrzucał. Po prostu nigdy tu nie pasowała, nigdy się nie zżyła. Robiła wszystko, aby stąd uciec.

– A także, żeby nam udowodnić, że jesteśmy wieśniakami, a ona Warszawianką, proszę ciebie – dodał Jarek.

Pomyślałam, że to pasuje do Reginy.

– Traktowaliśmy ją jak córkę. Przeżyła tragedię i chcieliśmy być dla niej rodziną. – Teresa zignorowała słowa syna. – Miała tu wszystko, dziadków ze strony ojca, rodzeństwo cioteczne, nas też знаła, to była najlepsza opcja.

– Ale tak do końca nigdy nie pasowała. Pewnie przez śmierć rodziców. Nigdy jej nie przeboleła – zakończył Władek.

– Co to znaczy, że nie pasowała? – spytałam.

Przenosiłam oczy z jednej osoby na drugą, próbując zrozumieć ich stosunek do mojej matki, ich perspektywę. Każdy miał coś do powiedzenia. Sprawiali miłe wrażenie. Widziałam ich troskę, przejęcie losami Regan. Mimo to z jakiegoś powodu wiedziałam, że czuli się winni. Kiedy zadałam pytanie, wszyscy zamilkli.

– Wywyższała się, dzieci tego nie lubiły – w końcu zabrał głos Jarek. – Uważała, że jest kimś lepszym, proszę ciebie. Lubiała skupiać na sobie uwagę, a u nas sporo ludzi w domu, nie było możliwości traktować jej wyjątkowo, pomimo tego,

co przeżyła. U siebie jedynaczka, tutaj spadła na dalszy plan. A ona to źle znosiła. W dupę dostała kilka razy, to wierzgała, darła się, jakby egzorcyzmy przechodziła.

– Za co dostawała w dupę?

– Za wszystko. No wiesz, pyskowała, o wszystkim miała swoje zdanie, swój sposób, wszystko chciała inaczej... – odpowiedział wykrętnie.

– Synek, już przestań. – Teresa uciszyła Jarka. – Miała tu dobry dom, nic jej nie brakowało. Dawałam jej na wszystko, nawet na modne ubrania, o których marzyła.

Zapewnili małej dziewczynce dach nad głową, ale przecucie podpowiadało mi, że brakowało jej tu wiele, szczególnie miłości. Spojrzeli na siebie. To coś oznaczało, choć jeszcze nie rozgryłam co.

– A dziadkowie Reginy, to znaczy Wiktorii od strony matki, co się z nimi stało?

– Rodzice Renaty bardzo przeżyli śmierć córki. Jak mówiłam, matka zachorowała na raka, wkrótce sama zmarła, mąż się nie zajmował, w ogóle nie nadawali się do dziecka. Wkrótce straciliśmy kontakt z jej ojcem. Nie przyjeżdżał tutaj. Ale kiedy zmarł, zostawił dla Wiktorii mieszkanie w Warszawie. Wiktoria tylko o tym myślała. Obrała sobie za cel, że jak tylko zda maturę, to wyjedzie i zamieszka w Warszawie. I z tego, co wiemy, to tak zrobiła.

– A formalności? Jak sama to wszystko załatwiła po śmierci jej dziadka? Pomagaliście jej w tym?

Znów popatrzyli na siebie.

– Ktoś jej pomógł, ale nie my.

Nagle poczułam, że oni skończyli swoją opowieść, zamknęli temat, a we mnie jeszcze wiele niewiadomych domagało się wyjaśnienia. Zaczął mi się już układać jakiś obraz, choć czułam, że dopiero wysypałam tysiąc puzzli na stół. Nie wyobrażałam sobie Regan w tym miejscu. Chyba że jako dzina zamkniętego w butelce lub demona, czekającego na okazję do ucieczki w szeroki świat. Jeśli tu przetrwała, to jako pies przywiązany na łańcuchu.

– Co ona tu robiła całymi dniami? – wyrwało mi się.

Mnie wieś służyła, doświadczałam tego każdą częścią ciała, ale nie Regan. Dla niej śpiewem słowika był gwar miejski. Żywiła się miastem i dawała mu całą siebie.

– Chodziła do szkoły, do koleżanek, uczyła się.

Jak na komendę młodszy wnuk Jarka zaczął głośno płakać. Matka wzięła malca na ręce i uciszała go, tuląc na rękach. W końcu zniknęła z nim na górze, a płacz przestał do nas dobiegać. Wróciłam myślami do Reginy. Tak, mogłam sobie wyobrazić, że po prostu chodziła tu do szkoły i miała koleżanki. Ale dlaczego to porzuciła? Ci ludzie nie sprawiali wrażenia takich, którzy wyrządziliby komuś krzywdę. Zawsze myślałam o swoim ojcu, o sobie. Nie przyszło mi do głowy, że Regan ukrywała przede mną jeszcze inne tajemnice, a nawet traumy. Dlaczego śmierć rodziców i adopcję uczyniła wielkim sekretem? Nie pojmowałam. Wszyscy powoli milkli, ci młodszy rozchodzili się do swoich zajęć, dając mi niejako do zrozumienia, że mój pobyt dobiega końca. Syn Jarka poinformował, że wraca do warsztatu. Zostali ze mną najstarsi oraz żona Jarka, która do tej pory nie zabierała głosu.

– A jak ona sobie radzi? – spytał Władek.

– Nieźle. Mieszka na Dobrej, to chyba to mieszkanie, które odziedziczyła po dziadkach. To by się zgadzało z dokumentami, które znalazłam. Ma też butik z odzieżą na Tamce. Prowadzi go odkąd pamiętam, ma już swoją markę i stałe klientki. Uwielbia tę pracę.

– To pasuje do niej, zawsze lubiła modę – przytaknęła Teresa.

– Zastanawiam się, czy nie wiecie, kto mógłby być moim ojcem. Mama nigdy mi o tym nie powiedziała. Nie powiedziała też nigdy o adopcji, nie opowiadała o rodzicach, o was, o czasach szkolnych. Nie wiem dlaczego. Bardzo chciałabym poznać prawdę.

– Nie widzieliśmy oznak ciąży. A nosiła dopasowane rzeczy, aż do matury nic nie widziałam – wyznała Teresa.

– Urodziłam się w Warszawie, prawdopodobnie przyjechała do stolicy już w ciąży i urodziła.

Znowu wymienili spojrzenia.

– Ona nie wie, że tu jesteś? – spytał Władek, zmieniając temat.

– Nie. Chociaż wie, że znalazłam jej legitymacje szkolne i inne dokumenty z waszym adresem i jeśli dowie się, że mam urlop, domyśli się, że tu przyjechałam.

Sama właśnie to sobie uświadomiłam, ale ta perspektywa wywołała u mnie tylko dodatkowy wyrzut adrenaliny. Pierwszy raz miałam szansę dotknąć prawdy i nie zamierzałam zawracać.

Odnosiłam wrażenie, że przedstawiają mi tylko podstawowe fakty, bez szerszego kontekstu. Nie podejrzewałam ich

o celowe kłamstwo, ale udzielali mi informacji co najmniej oszczędnie. Czułam to – jak u kandydata, który zataja, dlaczego ma trzyletnią lukę w CV. Jedyne, czego byłam pewna, to że nikt tu za Reginą nie tęsknił. Najprawdopodobniej jej odejście przyjęli z ulgą. Nic nie wiedzieli o moim ojcu – albo nie chcieli wiedzieć.

– Pojadę już. – Wstałam. – Wymieńmy numery telefonów. Nie chciałabym was nachodzić, ale jeśli mnie albo wam przyszłoby do głowy jakieś pytanie, moglibyśmy się skontaktować. Warto podtrzymać znajomość – zaproponowałam na koniec.

Władek i Teresa patrzyli na mnie nieco tępo, jakby nie rozumieli propozycji lub całego konceptu podtrzymywania znajomości. Mimo to Jarek podyktował mi swój numer, a ja oddzwoniłam..

– Gdzie jedziesz?

– Do hotelu w Sochaczewie.

– Chopin? Odwiozę cię – powiedział Jarek, reagując na moje kiwnięcie głową.

Czułam niedosyt, ale wszystkimi zmysłami odbierałam ich oczekiwanie, że po tej wymianie zdań po prostu pójdę i nie będę więcej grzebać w starociach. Zakładałam buty w ganku, kiedy usłyszałam żonę Jarka, jak syczała do niego.

– Ostrożnie z tym spoufalaniem się. Czy my naprawdę wiemy, kto to jest? A jeśli przyszła po spadek, po część domu? Dzieciom adoptowanym też się należy.

Niby mówiła do niego na ucho, ale usłyszałam te słowa. Poczułam ból pod mostkiem. Nigdy nie sądziłam, że zostanę

posądzona o knucie i wyłudzenie czegokolwiek. Sprawy majątkowe kompletnie mnie nie interesowały. Zapragnęłam naprawdę stąd uciec. Potrzebowałam ochłonąć i jeszcze raz przeanalizować fakty. W milczeniu doszliśmy do Forda.

– Czy mogę poprosić o numer do Uli, pana siostry?

– Ja do niej zadzwonię. Tak będzie lepiej. Dam jej twój numer. Na pewno się do ciebie odezwie.

Pomimo zapewnień, odnosiłam wrażenie, że trochę mnie zbywa. Usiadłam na miejscu pasażera i zapięłam pas.

– Ula ci opowie, co razem robiły. Rodzice nie przyznają, że Wiktoria zmieniła całe nasze życie. Nie było nam lekko, wszystko zamiast na dwa, dzielili na trzy. Rodzice zaspokajali też jej kaprysy, aby złagodzić jej dramat utraty rodziców, proszę ciebie. Myślę, że ona od początku to wykorzystywała. Dodatkowo nie była łatwym dzieckiem. Buntowała się od samego początku, nic jej nie odpowiadało, proszę ciebie. Smak pomidorówki, nie ten chleb, nie to masło, nie te ubrania, mięso za tłuste, do kościoła nie pójdzie, z tym człowiekiem nie będzie rozmawiać i tak w kółko, do wszystkiego. Wrzeszczała jak szalona. Są takie dzieci, że wystarczą trzy minuty i wiesz, że to wkurwiający przypadek. I to właśnie ona.

Spojrzał na mnie, unosząc brwi i szukając na mojej twarzy potwierdzenia jego słów. Zamilkłam, zachowując lojalność w stosunku do Reginy. Całkowicie rozumiałam, co mówił i wyobrażałam sobie Regan jako nieznosny przypadek, ale ani słowem nie wspomniałam o swoich doświadczeniach. Wcześniej chciałam przelać na kogoś wszystkie emocje, jakie pęczniały we mnie w związku z relacją z matką, a on mógłby

stanować idealną gąbkę, ale jeszcze nie wiedziałam, czy powinnam mu ufać.

– Ula była zapatrzona w Wiktorię, proszę ciebie – kontynuował. – Można powiedzieć, że żyła pod jej wpływem do samego końca. To znaczy aż do odejścia Wiktorii. Rodzice ubolewali nad tym, bo robiły wiele głupot. Martwili się, czy Ulka skończy liceum. Później Ula to bardzo przeżyła. Szukała nawet Wiktorii, uciekła z domu. Na szczęście to się jakoś poukładało, chociaż to przez Wiktorię Ulka jest, jaka jest i nie utrzymuje kontaktu z rodzicami.

– Dlatego wymazaliście moją matkę na niemal trzydzieści lat? Trochę tego nie rozumiem. Dorastała w waszym domu i pewnego dnia po prostu wyszła i nikt się nie obejrzał za nią? Formalnie oni nadal są jej rodzicami – wyrzuciłam z siebie w końcu.

– Formalnie. Dobrze powiedziane. To zawsze było tylko formalne. Uwierz mi, ona nienawidziła tego miejsca i wszystkiego, co się z nim wiązało, więc nas również. Trudno tak zbudować rodzinę. Jestem przekonany, że ona rozwalila nas, proszę ciebie. Dopiero po jej odejściu scaliliśmy się na nowo. Wrosła jak wrzód i dopiero po jego wycięciu odzyskaliśmy siły.

– To mocne słowa – przyznałam.

Zamilkł. Zerkiałam na kierowcę, ale nie wiedziałam, jak inaczej skomentować to, co mówił.

– Mocne, ale to prawda. A po nią przyjechałaś. Tak?

– Tak, zgadza się.

– Jesteś na tę prawdę gotowa? Chcesz usłyszeć o swojej mamie rzeczy, które nie będą miłe? Możesz jeszcze zawrócić do Warszawy i żyć swoim życiem.

– Jestem gotowa. Poza tym matka to jedno, ale potrzebuję wiedzieć, kim jest mój ojciec.

– Dam znać Uli. Myślę, że będzie chciała się z tobą spotkać, ale nie mogę obiecać kiedy. Ma swój świat. Obawiam się, że wpuszczenie Wiktorii kolejny raz wywróci go do góry nogami.

– Wiktorii tu nie ma. Jestem ja. Nie chcę wam nic wywracać.

Zatrzymał samochód pod hotelem.

– Samo to, że ona ci nic nie powiedziała, powinno cię naprowadzić na myśl, że najlepiej w tym nie grzebać. Nie masz swojej rodziny? – zadał pytanie przypominające zarzut.

– Mam nadzieję, że następnym razem znajdziemy okazję, abym opowiedziała coś o sobie. – Puściłam do niego oczko. Naprawdę to zrobiłam? – Daj znać Uli, proszę, będę czekać na jej telefon.

– Długo tu będziesz?

– Tydzień – skłamałam. Mimo iż postanowiłam spędzić tutaj cały urlop, coś mi podpowiadało, że nie powinnam mu tego wyjawiać.

– Bez samochodu?

Zupełnie jakby sugerował, że podróżuję bez nogi. Przytaknęłam tylko i machnęłam ręką na pożegnanie.

*

Weszłam do hotelu, nie oglądając się za Jarkiem. Odebrałam kartę do pokoju i wyczerpana, pomimo wczesnej godziny, opadłam na łóżko. Opuściłam jego samochód pełna kłębią-

cych się we mnie uczuć. Zdobyłam nową wiedzę, która wciąż nie wyjaśniała wszystkiego. Czy ciągnęło mnie, aby zawrócić do Warszawy, jak sugerował Jarek? Trochę tak. Odkrywanie nieznanego przyprawiało mnie o dyskomfort. Mimo to przede wszystkim chciałam, aby Regina nie mogła już uciec od prawdy, aby choć jeden raz zdobyła się na szczerość. Zasłużyłam na to.

Żyć własnym życiem – nic nieznaczący slogan. W rzeczywistości kręciłam się w wielkiej, czarnej dziurze, która mnie zasysała. Ponadto nie miałam pojęcia, czym jest moje życie. Wiedziałam dokładnie, czego potrzebuje Hubert, co lubi jeść, jak go zadowolić, uspokoić, jak tańczyć w jego rytmie. Znałam humory Reginy, jej nastroje, synchronizowałam się do nich, wiedziałam, jakich używa perfum, jaki ma styl. Ale moje ja, moje potrzeby i pragnienia stanowiły nieodkryty ład.

Odtwarzałam wszystkie słowa Jarka, szczególnie te oceniające Reginę. Nie chciałam przed nim odkrywać wszystkich kart i refleksji o królowej, ale rozumiałam, co sugerował. Znałam ją od prawie trzydziestu lat; zaznaczała swoją obecność wszędzie, gdzie postawiła stopę. Ludzie ją kochali i nienawidzili jednocześnie. Tak jak ja. Te dwa uczucia stanowiły naczynia połączone. Przypominałam sobie wszystkie jej twarze. A miała ich co najmniej kilka.

Zastanawiałam się, czy Regan kiedykolwiek odwiedziła grób swoich rodziców. Opowiadała mi, że nie znosi cmentarzy, nastrajały ją negatywnie. Znałam Powązki z wycieczek szkolnych i palenia zniczy dla nieznanego żołnierza. Nie odwiedzałam jednak nigdy swoich przodków, jak to robiły inne

osoby. Regan twierdziła, że inni są słabi. Że zmarli już nic od nas nie potrzebują, a już na pewno nie zniszczy. Nie znosiła żadnych rytuałów. Co innego imprezy halloweenowe: wtedy uwielbiała zakładać stroje diaboliny, seksownej wiedźmy lub sexi pielęgniarki zombie. Teraz docierało do mnie, że Regina miałaby komu zapalić lampkę, ale świadomie z tego zrezygnowała. Nie przeboleła straty rodziców, tak powiedział Władek. Nie przeboleła. Powtarzałam w myślach te słowa. Kim ją uczyniła śmierć rodziców? Kim by była, gdyby nie zmarli? Kim ja bym się stała i czy w ogóle bym się urodziła? Automatycznie porównywałam swoje żale z tym, co przeszła Regina. Fakt, nie znałam ojca, ale ona doświadczyła najgorszego. Stracić bliskie osoby, a potem trafić do miejsca tylko udającego kochający dom. To nawet gorsze niż adopcja przez obcych, bo ci pragnęliby dziecka i chcieli dać mu miłość. Dalsza rodzina przyjęła sierotę z łaską, obwiniając ją o zakłócenie ich dotychczasowego porządku. Więc pamięć o rodzicach wybiła jej razami w tyłek. Oczekiwali posłuszeństwa, wpasowania się w wyznaczone ramy. Ale przecież to nie ona. Regina by tak nie umiała. Czy dlatego szczelnie zamknęła wspomnienia w szklanej kopule i postanowiła do nich nie wracać? Być może nie mówiła mi nigdy o tym, aby nie przechodzić tej traumy ponownie.

W świeżo zakupionym zeszycie rozrysowywałam ludzi, których poznałam. Kreśliłam ich imiona, a tych, których nie pamiętałam lub nie poznałam, zaznaczałam kółkiem. Marzyłam o tym, że siostra Jarka zadzwoni i pomoże mi opisać wszystkie luki. W telefonie przeczytałam wiadomość

od Huberta: „Czy ty kogoś masz?” Łatwiej mu było w to uwierzyć, niż w to, że pojechałam szukać ojca. Zignorowałam pytanie.

Włączyłam telewizor i przerzucałam kompulsywnie kanały, aż trafiłam na stację radiową. Leciało coś z gatunku ambient jazz. Muzyka, którą Hubert puszczał podczas uprawiania seksu. Nie słuchał muzyki na co dzień, nie interesowały go koncerty ani sprzęt grający, ale podczas kilkunastu minut stosunku musiała mu przygrywać jazzowa trąbka. Ten dźwięk natychmiast przeniósł mnie z myśli o Reginie do sypialni. Zateśniłam za Hubertem, i płynnie przeszłam do fantazji, które snułam podczas naszych zbliżeń. Wyobrażałam sobie siebie jako młodą lolkę kuszącą nauczyciela albo starszego korepetytora. W tej wizji siadałam na ławce z wysoko zadartą nogą. Odchylona spódnica ukazywała wargi sromowe. Miałam nad nim władzę, nie mógł opanować żądz, kontrolowałam go. Walczył ze sobą, bo gdyby ktoś nad dostrzegł, straciłby pracę, ale i tak musiał mnie posiąść. Najpierw całował zawzięcie moje łono, co najbardziej mnie podniecało, a później ściągał w pośpiechu spodnie i wchodził we mnie mocno. Czasami brałam ich dwóch, jeden mnie pieprzył, drugi wpychał mi kutasa w usta. Skąd mi to przychodziło do głowy? Właśnie wtedy, kiedy poddańczo leżałam w pozycji misjonarskiej, a mój facet kończył, zalewały mnie myśli o seksie oralnym, którego nigdy nie uprawiałam. Hubert był moim pierwszym i jedynym facetem. W realnym życiu nie widziałam możliwości, abym kiedykolwiek zdobyła się na erotyczne zachowanie czy uwodzenie kogokolwiek. To

domena Regan. Brałam pod uwagę, że gdybym fantazje wcieiliła w życie, matka byłaby ze mnie dumna. Udowodniłabym jej, że też potrafię.

Przekręciłam się w hotelowej pościeli i nakryłam grubą kołdrą. Odnotowałam, że prześcieradło zostało idealnie i równo ułożone. Poderwałam się z łóżka i pogniotłam materiał w dzikim szale. Słyszałam w głowie głos Huberta: nie wypisz się. Bo jak pościelisz, tak... i inne powiedzonka, które jego naukowy mózg namiętnie miał. Wskoczyłam w zmiętą pościel w ubraniu, jeansach pochłapanych błotem i spoconych skarpetkach – popełniłam wszystkie łóżkowe grzechy, które przy Hubercie nie miałyby szans na odpuszczenie. Przy nim dążyłam do czystości. Tylko białe prześcieradło, gładko rozłożone i wyrównane. Powinno zachodzić na materac, żeby w trakcie spania, a tym bardziej ruchów kopulacyjnych nie odkryło materaca, goszczącego kolonię roztoczy. Zresztą w celu eliminowania lub chociaż minimalizowania rozrodu pasożytów, prałam poszewki raz na tydzień, zakładając za to tę samą pościel. Kiedy Hubert mówił: „już czas”, oznaczało, że doszedł do granicy, momentu, w którym musiał wykonać nieporządną, seksualną czynność. Czas korelował oczywiście z jego dosyć skąpych potrzebami. Hubert nie zakładał, że mogłam chcieć czegoś więcej, nie mieściło się to w jego wizji naszego małego świata. W związku z tym prowadziłam bogate życie erotyczne w wyobraźni. W wewnętrznym świecie od początku do końca miałam inicjatywę, doprowadzając partnera do rozkoszy. Robiłam wszystko to, czego brakowało mi w realnym życiu. Kompensowałam imaginacją wszystkie

braki. Jednocześnie w rzeczywistości, pozwalałam Hubertowi na pocałunek w czoło, potem delikatnie w usta, następnie dawałam mu złapać obie piersi w garści i pougniatać je; na koniec całus w brzuch. Za każdym razem czułam napięcie, oczekiwałam, że zjedzie niżej, ale to nigdy nie następowało. W związku z tym rozszerzałam nogi, przyciągałam go i płynęłam do alternatywnego świata, w którym uprawiałam seks oralny z wyimaginowanym mężczyzną.

Wiedziałam, że dzieli mnie wąska granica między fantazjami, a ich realizacją w naszej sypialni. Jednak psychiczny hamulec nie pozwalał mi na odwagę, by dotknąć Huberta inaczej, chwycić go śmiało za penisa, ułożyć ciało w pozie, która go zaskoczy i wyzwoli zwierzątko. Zachowanie rutyny stanowiło przecież dla nas kluczowy modus operandi. Powtarzalne, przewidywalne działania dawały bezpieczeństwo, którego nigdy nie miałam w relacji z Regan. Dlatego swoje lubieżne pragnienia ukrywałam i traktowałam jako nieistotne. Czasami dawałam Hubertowi sygnały, ale zbyt słabe. Tak jak wtedy, kiedy przed spaniem obserwowałam go jak leży na łóżku, czytając opracowanie naukowe o szesnastu podtypach wirusa grypy typu A.

– Rozczesziesz mi włosy? – zapytałam nieśmiało i usiadłam na brzegu łóżka. Szczotkę położyłam obok.

Mogłam poprosić: zrób mi masaż lub: doprowadź mnie do dreszczy albo nasmaruj mnie olejkiem. Wybrałam bezpieczny wariant, chciałam, aby się domyślił. Wziął szczotkę i metodycznie przesuwiał nią po moich włosach, pasmo po paśmie. Słyszałam, jak mówi o łupieżu, że powinnam kupić

odpowiedni szampon, ale w aptece, nie w drogerii. Rozczesał część włosów, odłożył delikatnie na plecy i przyglądał ręką, upewniając się, że kosmyk jest idealnie gładki. Przymknęłam powieki.

Marzyłam, aby przeniósł włosy do przodu i położył na piersiach, wtedy wyprostowałabym plecy, aby biust wydawał się pełniejszy. Chciałam, by sprawdził, czy moje ciało jest wystarczająco miękkie, a potem nakazał mi kupić lepszy krem, żeby skóra nabrała gładkości jedwabiu, a ja niezwłocznie naprawiłabym swój błąd. Pragnęłam, by zszedł jeszcze niżej i upewnił się, czy pachnę odpowiednio, szczególnie tam, gdzie czekałam na niego najbardziej. A potem dla stuprocentowej pewności spróbowałby skóry językiem. Gdyby delikatnie przygryzał moje ciało, przekonałby się, czy właściwie reaguję na bodźce. Poddałabym mu się, żeby sprawdził każdy zakątek skóry, dokładnie, centymetr po centymetrze, żeby przejeżdżał swoimi ciepłymi, dużymi dłońmi z precyzją naukowca i odnalazł wszystko, co powinnam zrobić inaczej, lepiej. Leżałabym gotowa na jego wejście. Byłabym otwarta, ale nie za bardzo, żeby czuł przyjemny opór, ruszałabym biodrami w zgodnym rytmie, a dźwięk uderzających o siebie ciał brzmiałby jak muzyka. Zbędny byłby ambient jazz z playlisty. Kiedy wyobrażnia mnie poniosła, Hubert odłożył szczotkę na szafkę nocną i zgasił światło. „Teraz możemy iść spać” – powiedział.

Wróciłam do rzeczywistości. Odtworzyłam zdarzenie z Hubertem i poczułam, że właściwie mogę iść spać, jakby mi szepnęła to do ucha. Czy on też mnie sobie wyobrażał? Czy masturbował się do myśli o mnie?

*

Idę tuż obok niego, wzdłuż starego bloku mieszkalnego z wielkiej płyty.

– Ścigamy się? – pyta nagle i unosi brew.

Wzbudza tym moją ekscytację. Przecież z łatwością go przegonię, mam dwanaście lat i regularnie chodzę na wu-ef. On już przecież nie jest tak młody i sprawny.

– Chcesz przegrać?

Wybuchła śmiechem i przytrzymuje dłonią brzuch, tak bardzo go rozbawiłam. Pokazuje punkt mety: wierzba płacząca na rozstaju dróg. Dwieście metrów, tylko tyle. Ruszamy. Początkowo biegniemy łeb w łeb, ale czuję, że za chwilę przyspieszę i zostawię go w tyle. Zerkam na bok, na niego, ale trasa się dłuży; powinnam dobiec, ale wierzba jest wciąż daleko, jakbym w ogóle się nie przemieszczała. Napinam mięśnie, zbieram w sobie i przyspieszam. Pędzę, nie czuję nóg, za chwilę dotrę na miejsce. Nagle jego cień mija mnie, przegania, więc mobilizuję siły jeszcze bardziej. Wciąż biegnę, ale nie widzę już nawet jego sylwetki.

– Tato!

Dobiegam do mety, w końcu. Zamiast wierzby, spotykam Reginę z rozwichrzonymi włosami, która pogania mnie:

– Co tak wolno? Biegnij już do domu.

Przespałam cały dzień i noc. Ocknęłam się o szóstej, kiedy promienie słońca dosięgały już okna. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek na tak długo zapadła w sen, choć pod powiekami wciąż tańczyły mi nocne majaki jak w lekkim, płytkim śnie. Nie wstając z hotelowego łóżka, włączyłam telewizor. Pomimo iż nic nie przykuło mojej uwagi, kompulsywnie przełączałam kanały. W końcu – przebudźcowana – wyłączyłam ekran. Znowu zerknęłam na telefon. Nie odpisałam wczoraj Hubertowi, znałam jego tok myślenia. Milczenie, brak kajania się, izolacja, potwierdzały jego teorię.

Nie mam nikogo innego oprócz ciebie. Powiedziałam ci o swoich powodach, wiesz, kogo szukam. Poza tym potrzebuję odpocząć, również od ciebie, więc daj mi, proszę, trochę czasu.

Wahałam się, czy rozwinąć tę myśl, że nawet nie doświadczałam sposobności, aby poznawać ludzi, bo nigdzie nie wychodziłam. Odwiedzałam matkę, a poza tym codziennie wracałam do domu z myślą o opiece nad nim. Nawet teraz roztrząsałam: czy jadł, czy poradził sobie z posiłkami, zmywaniem i praniem? Gdzieś w głębi mnie zaczęła kielkować myśl, że jeśli potrzebował mnie tylko do tych domowych czynności, to łączyła nas słabsza więź, niż sądziłam. Ja sama musiałam poukładać w głowie, czy bardziej brakowało mi jego, czy dającej bezpieczeństwo rutyny. Jego obecność w moim życiu wygładziła rzeczywistość, wszystko, co nieprzewidywalne stało się zaplanowane, a to, co zaskakujące – codzienne. Dał mi poczucie sensu.

W czwartej klasie liceum postanowiłam po maturze aplikować na psychologię. Nie tylko ja sądziłam, iż studia w jakiś sposób rozwiążą moje problemy z tożsamością. Myślałam, że znajdę diagnozę, że dostanę odpowiedzi, ale to nigdy nie nastąpiło, a im więcej wiedziałam, tym mniej komfortowo się czułam. Własne nazwisko na liście przyjętych na pierwszy rok nadal mam przed oczami jako jedną z najlepszych chwil w moim życiu. Wtedy zadzwoniłam do Bogdana. On mnie motywował i wspierał, dzięki niemu czułam, że decyzje, które podejmuję, są ważne. „Pójdziemy na pączki na Górczewską z tej okazji” – powiedział. Kupował je tylko na Górczewskiej, robione według tradycyjnej receptury w starym lokalu, nawet jeśli kolejka oznaczała kilkadziesiąt minut oczekiwania. Pączki na Górczewskiej symbolizowały święto.

Później telefon do Reginy: „Dostałam się! Jadę z Bogdanem na pączki, przywieźć ci?” I jej komentarz: „To, że się dostałaś na studia, nie znaczy, że masz być gruba. A tym bardziej ja” – dopowiedziała. Nie chciała pączków, okej. Nie pochwalała wyboru kierunku studiów, nie widziała dla mnie przyszłości po psychologii, a ja nie posłuchałam jej rad, aby pójść na filologię i zostać tłumaczką. Jej wizje znacznie odbiegały od moich potrzeb, a także predyspozycji. Nie ukrywała zawodu, złościła się też na Bogdana, że nierozsądnie pcha mnie na manowce. Zupełnie jakbym była w jakikolwiek sposób obeznana z zawodem tłumaczki.

Później w domu drwiła ze mnie.

– Jesteś za słaba na takie zajęcia. Nikomu nie pomożesz, trzeba mieć charyzmę, siłę. A ty jesteś jeszcze rozmemłana.

To twoje mrzonki, szkoda, że nie stąpasz twardo po ziemi. Myślałam, że się nie dostaniesz i sprawa będzie z głowy. A teraz stracisz kolejne lata na absurdy.

Mówiąc to, kręciła stanikiem wokół nadgarstka; sukienkę zrzuciła wcześniej. Przemierzała pokój w tę i z powrotem. Zniszczyła mi dzień. Wściekła na mój sukces, najpierw głądziła, a potem przez kolejne dni ignorowała mnie i milczała, a ja nie wchodziłam jej w drogę.

Na pierwszym roku miałam problem z zaliczeniem biologicznych mechanizmów zachowania. Biologia zawsze mnie męczyła, a w szczególności budowa komórki nerwowej, przekaznictwo synaptyczne i cała neuroanatomia, brzmiały dla mnie jak język chiński. W klasie maturalnej zakuwałam biologię, ale bez specjalnego zrozumienia, po prostu wyuczyłam się na pamięć wszystkich niezbędnych do egzaminu rozdziałów. Na studiach ten przedmiot okazał się drogą przez mękę.

Koleżanka z roku podpowiedziała, że zna kogoś z biologii i umówiła mi spotkanie. Tak poznałam Huberta. Nie pamiętałam tego jako magicznego momentu. Nie poczułam do niego nic od pierwszego wejrzenia. Trochę mnie przerażał. Odpychał, burczał; uznałam go za sztywnego i niezbyt przyjaznego, mimo iż, nie mając za sobą żadnych doświadczeń damsko-męskich, każdego chłopaka traktowałam jak potencjalnego partnera. Przez trzy miesiące udzielał mi korepetycji, przychodził do mnie do domu, a ja mu nadskakiwałam, tak jak wydawało mi się, że powinnam. Herbatka, ciasteczka, kawka z bitą śmietaną, szarlotka z gałką lodów. Każdy deser przyjmował z coraz miłszym uśmiechem. Docierałam

do niego. Poza tym byłam posłuszna, wykonywałam jego polecenia i zadania, nie chciałam zawieść swojego mentora. Lubił to. Od koleżanek wiedziałam, że odstręczał tym inne dziewczyny, ale ja miałam wewnętrzną potrzebę zadowolenia go. Wiedziałam, że żadna rówieśniczka nie zdobyłaby się na to z własnej woli i tym bardziej mnie to nakręcało. Każdy jego uśmiech i mlask nad talerzykiem z ciastem był dla mnie namiastką aprobaty. Do tego pilnie go słuchałam, notowałam, zadawałam pytania, przygotowywałam zadania, które mi zlecał. I tak Hubert wchodził w moje życie. Pewnego dnia, podczas korepetycji, wróciła królowa, wcześniej niż zwykle. Położyła czule dłoń na jego ramieniu, drugą gestykulowała mu nad uchem i perorowała. Hubert zmrużył oczy i zdjął jej dłoń ze swojego barku. Nie musiał nic mówić, jego chłodny gest wyrażał lekceważenie, które zostało niezwłocznie odnotowane. Regina momentalnie go znienawidziła – z wzajemnością. Natomiast ja odkryłam nieznane ciepło pod mostkiem. Odprowadzając go na przystanek, czułam, że muszę wytłumaczyć cały kontekst i opowiedziałam mu o ekscentrycznej Regan, o jej zachowaniu oraz o fakcie, jak mnie to męczy. Obawiałam się, że uzna mnie za wariatkę i więcej nie przyjdzie, ale on przyjął rolę wybawcy, jakby zapragnął mnie dopiero w momencie, kiedy niczym rycerz mógł mnie uwolnić z niewoli smoka. Dzięki Hubertowi szala przechyliła się na moją stronę, ku niezadowoleniu Regan.

Czy mogłam kiedykolwiek być z kimś innym? Pewnie tak, ale przypominałam sobie, że jestem nudziarą, którą Hubert akceptował, a inni niekoniecznie. Tak jak Marek, kolega

z klatki, którego wspomnienie wywoływało dziwne ukłucie w żołądku. Studiował filozofię i zamieszkał u babci, pani Jadzi spod dziewiątki. Z Dobrej mógł chodzić na wydział pieszo. Marek umiejętnościami społecznymi mógłby obdzielić całą klatkę. Poznawał ludzi z taką łatwością jak sięga się po chipsy z torebki. Może tym ostatecznie byli dla niego ludzie: chwilową rozrywką. Zaczepił mnie któregoś dnia na schodach i w pięć minut wiedziałam o nim już całkiem sporo. Wpadał do nas na papierosa, bo przy babci nie chciał palić. Marek nie do końca mi odpowiadał, ale snulałam wyobrażenia o nas jako parze, o tym, że mnie dotyka czule, a potem całuje namiętnie. Z jakiegoś powodu przytulenie zawsze uważałam za bardziej intymne niż stosunek. Kiedy o kimsz marzyłam, w moich myślach wtulałam się w tę osobę. Fantazje o Marku nie trwały długo, ponieważ po kilku tygodniach znajomości, kiedy wróciłam ze szkoły, zastałam Marka i Regan flirtujących. On oparty o kanapę, z rozłożonymi nogami w szerokie V, z ramionami za głową, a ona z nogą na nogę tuż przy nim. Opowiadając niestworzone historie, gestykulowała przy jego torsie.

– Co robicie? – spytałam dziecinnie i bezradnie.

Wybuchli śmiechem, totalnie mnie ignorując. Zamrugałam powiekami i bez słowa wyszłam z pokoju. Ona jest jeszcze taka dziecinna, sztywna, niewinna, naiwna raczej, jak to możliwe, że matka jest bardziej wyluzowana od córki? Jestem taka matka-nie matka, siostra raczej... Ich głosy docierały do mnie bardzo wyraźnie. Trzasnęłam drzwiami i zbiegłam na dół do Bogdana wypłakać się. Jego herbata i spokój czekały na mnie bez względu na porę dnia. Spędziłam u niego czas do

późnego wieczora – powrót na górę napawał mnie lękiem, bo nie wiedziałam, jak daleko Regina się posunie. Tamtego dnia przyszła po mnie do Bogdana jak po niepokorne dziecko.

– Wracaj już, mazgaju!

– Musiałś mnie z nim obgadywać? – wyrzuciłam z siebie. – Słyszałam, co o mnie mówiliście.

– Olguś, jesteś taka nieżyciowa czasami. Wchodzisz, głupie pytania zadajesz. Dlaczego nie umiesz normalnie z chłopcem rozmawiać? Otwarty jest, rozmowny, wystarczy z tego brać, a nie zachowywać się jak sztywna nudziara.

– Nie umiem tak jak ty.

Zerkałam na Bogdana z jakąś niemą nadzieją, ale on z zaszklonymi oczami tylko lekko mnie przytulił. Nigdy nie zakwestionowałby stanowiska królowej.

Za namową Reginy zaprosiłam Marka na studniówkę. Tak bardzo wstydziłam się przed koleżankami iść sama, że poprosiłam kolegę z klatki, który flirtował z moją matką. Żałowałam, że nie stać mnie było na odwagę pójścia w pojedynkę. Przebywanie w czyimś towarzystwie, a jednak w samotności, bolało bardziej niż zdjęcie pamiątkowe bez partnera. Ale to wszystko zrozumiałam po fakcie.

Tuż przed maturą zaprosiłam na noc Karolinę, jedyną szczerą i długoletnią przyjaciółkę. Obie obkute z przedmiotów, które zdawałyśmy na egzaminie, postanowiłyśmy spędzić noc na oglądaniu głupich komedii. Karolina uwielbiała Reginę. Ze wzajemnością. Chłoneła jej osobowość, śmiech, podziwiała jej stroje oraz opowieści wysrane z palca. Dzięki temu Regan lubiła z nią rozmawiać, bo pozyskiwała

od niej niejednokrotnie więcej informacji niż ode mnie. Tamtego wieczoru Regina miała pojechać do koleżanki na noc. Siedziałyśmy z Karolą pod kocem, jedząc chipsy i czekoladę, doskonale wymieniając smaki ostry i słodki. Karolina opowiadała o chłopaku, w którym potajemnie się zakochała. Analizowałyśmy każdy jego krok i słowa, aby odczytać sygnały świadczące o tym, że odwzajemnia jej uczucia. Zazdrościłam przyjaciółce takiej kochliwości, bo mnie bardzo trudno przychodziło zainteresowanie czyjąś powierzchownością. Czułam pod skórą, że mnie również nikt nie poświęci większej uwagi, dopóki nie znajdzie czegoś wartościowego w moim wnętrzu. Zarówno Regina, jak i Karolina, sarkastycznie twierdziły, że umrę dziewicą. A wystarczyło założyć spódnice, ułożyć usta w kokieteryjny grymas, mrużyć oczy, owijać włos na palcu, mówić lekko przeciągle. Niestety to nie ja; aktorstwo również było mi obce. Pomimo uzgodnionych planów, Regina nieoczekiwanie wpadła do mieszkania, rozebrała się do majtek i wskoczyła do nas pod koc. Po kilku minutach wyglupów, wybiegła spod nakrycia, wciągnęła jeansy i oznajmiła, że również mamy założyć coś bardziej szalonego niż piżama, i że ją nudzimy, więc idzie po towarzystwo. Ale po kogo? Marka? Nie, proszę, to słaby pomysł... bo my same chciałyśmy... ni to do niej, ni do siebie bąkałam mało precyzyjne stwierdzenia, które nikogo nie mogły przekonać do mojego stanowiska. Regina przyprowadziła Marka i namówiła go, aby zaprosił kolegów. Zdezorientowane, z każdym kolejnym chłopakiem wypełniającym pokój otwierałyśmy oczy coraz szerzej. Regina wspomniała o marihuanie, więc

załatwili dla niej trawkę. Bawili ją doskonale. Nawet nie zwróciła na nas uwagi. Brylowała wśród kolegów Marka, zaciągała się blantem, przymykając powieki i podawała go dalej. Zostawiała na bibule ślad czerwonej szminki, a każdy z nich z perwersyjną przyjemnością ścisnął wargami jointa, chłonąc jej smak. Karolina chciała w tym uczestniczyć, ale nie miała charyzmy Reginy, więc z podciągniętymi pod brodę kolanami obserwowała moją mamę, królową zgromadzenia, i tańczących wokół niej młodych chłopaków. Każdy z nich na coś liczył: że go pocałuje lub położy dłoń na ramieniu i powoli przesunie nią po plecach, a może któremuś pozwoli zostać na noc? Markowi zależało najbardziej. Włączyła Madonnę i płała w rytm muzyki, a oni popisywali się żenującymi opowieściami i przechwałkami. Zostałam Karolinę i zajęłam się tym, w czym byłam dobra, organizowaniem jedzenia i napojów. Zapragnęli popcornu? Prażyłam pod przykryciem na patelni. Chcieli coś słodkiego? Proszę bardzo – usmażyłam naleśniki. Oby spełnić oczekiwania, oby zająć ręce, oby nie myśleć, być do czegoś przydatną, użyteczną, aby już poszli... Stół został zastawiony alkoholem, butelki po wódce i kartony po sokach tańczyły po podłodze. Karolina usnęła w oparach THC i papierosów, a Regina odpływała coraz bardziej. Widziałam, że powinna się położyć, że wypila i wypaliła za dużo i już żadnym jedzeniem ani usługiwaniem nie pomogę jej bardziej niż zakończeniem tej imprezy.

– Idźcie już – powiedziałam.

Zignorowali mnie. Stałam na środku zdezorientowana i zmęczona sprzątaniem syfu, który pozostawili. Po kilku

minutach podbiegłam – w ostatniej chwili – do Regan, która trzymając się za brzuch, puściła pawia prosto na środek pokoju, trafiając w nogi dwóch chłopaków. Nie musiałam nic mówić, żeby zaczęli zbierać swoje rzeczy. Mając w dłoniach opadające ciało Regan, śpiącą Karolinę na sofie i rzygi na podłodze oraz – jako jedyna – trzeźwość w głowie, weszłam w tryb zarządzania kryzysowego. Zaprowadziłam Regan do łazienki, złapałam włosy w kitkę, aby ich nie zabrudziła, i pozwoliłam jej uwolnić zawartość żołądka. Każ im wyjść – wydukała, co zmotywowało mnie, aby skutecznie wyprosić resztę z mieszkania. Potem obmyłam jej twarz i ręce, zmyłam makijaż, ściągnęłam ubranie oraz zaprowadziłam do sypialni. Zamierzałam przykryć ją kołdrą i pójść do Karoliny, ale nieznaną siłą zatrzymała mnie, abym położyła się obok. Przytuliłam ją zatem, choć leżała zwinęta w kłębek tyłem do mnie. Głaskałam ją po głowie, aż zasnęłyśmy. Rano szczerze wierzyłam, że mnie pochwali. Regan jednak, jak to królowa, zakomunikowała: „ale syf, zrób coś z tym” i połknęła pastylkę na ból głowy.

*

Leżałam na łóżku pochłonięta wspomnieniami. Głód wybił mnie z rozmyślań, więc zeszłam do hotelowej restauracji na śniadanie. Nie żałowałam sobie, bez opamiętania nakładałam jedzenie na talerz, próbując nadrobić wczorajszy odlot senny. Nagle podbiegły do mnie dwie nastolatki z perfumowanymi papierkami.

– Hugo Boss czy Jimmy Choo? – Podkładały mi zapachy pod twarz. – Jak facet powinien pachnieć?

Zamurowało mnie. Moja wiedza w tym zakresie była zerowa. Nie oczekiwałam od facetów żadnych zapachów, Hubert szczególnie stawiał na naturalność zarówno u mnie, jak i u siebie. To oznaczało: żadnych perfum, lakierów do paznokci, kosmetyków do malowania.

– Sądzę, że jeśli fajny facet, to wystarczy, że jest czysty i pachnie mydłem.

Dziewczyny spojrzały na siebie skonsternowane.

– A która klatka lepsza? – Pokazały mi dwa ciała męskie wydrukowane na kartkach A4. Na jednym mężczyzna z atletyczną, umięśnioną budową, na drugiej bez kaloryfera i znacznie szczuplejszy.

– A oni mają głowy? – spytałam.

Nie potrafiłam ocenić atrakcyjności bez tego, co nad szyją. Dziewczyny machnęły rękami, wybuchły śmiechem i zniknęły w korytarzu. A kogo wybrałaby królowa? Jaki zapach by im poleciła? Z pewnością weszłaby z nimi w dyskurs, skorzystałaby z okazji udowodnienia, że jest ekspertką jeśli chodzi o perfumy i męskie ciała.

A czy ja miałam jakieś oczekiwania wobec facetów? Nigdy nie tańczył mi w głowie żaden ideał i do tej pory nie umiem określić swojego typu. Potrzebowałam kogoś do przytulania; jeśli o czymś marzyłam, to o silnych i jednocześnie miękkich dłoniach, które mnie ściskają i zamykają zarazem. Hubert ze swoją nadwagą postępującą z każdym rokiem, spełniał moje oczekiwania. W nieokreślony sposób działało to na mnie kojąco. Hubert był raczej szorstki w objęściu, więc jego ciało stanowiło miły, miękki kontrast. Znowu do mnie docierało,

że wchłanianiu potrzeby innych, ale kompletnie nie znam siebie. Zarówno Hubert, jak i Regina zasłonili mi cały świat, wypełnili go po brzegi, nie zostawiając dla mnie ani odrobiny.

Pałaszowałam kontynentalne śniadanie, zerkając co i rusz na telefon. Hubert nie odpowiadał. Tuż po posiłku wzięłam gorący prysznic. Otulona w ręcznik, snułam ambitne plany spacerów po Kampinosie, aż nagle telefon zawibrował i zobaczyłam nieznany numer. Serce zabiło mi mocniej. Podekscytowana, odebrałam. Dzwoniła Ula, siostra Jarka, chciała się spotkać. Jej głos brzmiał młodo i entuzjastycznie, co dodało mi pewności.

Poprosiła, abym przyjechała do kawiarni na rynku w Błoniu. Ucieszyłam się z takiego obrotu sprawy. Miałam powód do porządnego spaceru, a tym samym szansę, aby spalić obfite śniadanie. Ruszyłam od razu, bez sprawdzania rozkładu pociągów. Miałam mnóstwo czasu, ale wszystko ciągnęło mnie w stronę Uli. Na miejsce dotarłam sporo przed umówioną godziną, więc obserwowałam otoczenie. Siedziałam w lokalu sama. Mimo iż znajdowała się tam przestrzeń dla dzieci, nikt nie zajmował stolików. Ludzie wchodzili kupić pieczywo, ewentualnie ciasto, ale nikt nie wpadał po kawę na wynos, a tym bardziej nikt nie pił jej w lokalu. Zupełnie inaczej niż w Warszawie, gdzie wizyty w kawiarni stanowiły *clou* życia. Jako że tkwiłam samotnie przy stole nad filiżanką przyzwoitej latte, Ula z łatwością mnie namierzyła.

– Olga? – spytała nad stolikiem.

– Ula, pani Ula? – Nie wiedziałam, czy mogę mówić na ty.

Siadając naprzeciwko mnie rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu. Podałyśmy sobie ręce.

– Mówmy sobie na ty. Będzie łatwiej.

Poszła zamówić kawę, a ja obserwowałam jej sylwetkę, którą porównywałam z Reginą. Ubrana w jeansy, skórzaną ramoneskę i czarne martensy, przypominała stylem bardziej mnie niż matkę. Wyglądała młodo, znacznie młodziej niż jej brat; prawdopodobnie ktoś mógłby nas wziąć za siostry. Włosy, niedbale opadające na plecy, odgarniała do tyłu. Kiedy wróciła do stolika, spojrzałam na jej nieumalowaną, bladą twarz, popękane naczynka na nosie, lekko podkrążone, ale ładne, zielone oczy i równe zęby odsłonięte w uśmiechu. Nie musiała nic mówić, czułam przy niej ciepło, bezpieczeństwo, którego nie zaznałam w jej rodzinnym domu.

– Śliczna jesteś – powiedziała, a ja spłonęłam z zawstydenia.

– Śliczna to raczej jest Regan, ja jestem zupełnie przeciętna.

– Kto? – Pochyliła się nade mną zaskoczona.

– Wiktoria, moja mama, która zmieniła imię na Regina. Mówię na nią Regan.

– Zmieniła imię na Regina... – powtórzyła moje słowa.

– Dziękuję, że przyszedł. Mam wiele pytań.

– Na szczęście Jarek do mnie zadzwonił. Tylko z nim z całej rodziny utrzymuję kontakt, więc nikt inny by mnie nie powiadomił.

– Dlaczego nie utrzymujesz z nimi kontaktu?

– No wiesz, nie to, że jakoś oficjalnie się odsunęłam, po prostu nie mam o czym z nimi rozmawiać, oni nigdy mnie nie rozumieli, a już tym bardziej Wiktorii. Przyjeżdżam raz na rok, na święta, później muszę to odchorować; mam swoje

życie, oni swoje. Jarek to co innego, otworzył warsztat, prawdopodobnie odziedziczy gospodarkę po rodzicach, tak wybrał. Ja nic nie chcę, ani kawałka tej ziemi.

– Kiedy ich pytałam o Wiktorię, powiedzieli mi, że adoptowali ją po śmierci jej rodziców, ale zawsze była inna, trudno się adaptowała, nawet rozwalila rodzinę, Jarek tak mówił.

– Wiesz, nagle zginęli jej rodzice, dla których była oczkiem w głowie. Nie mówiła o nich, więc moi rodzice uznali, że jest z tym pogodzona, ale ona swój ból demonstrowała na różne sposoby. Próbowала zwrócić na siebie uwagę. A nigdy nie potrafiła po postu się wpasować i dalej żyć. Nie jadła albo rzucała jedzenie na podłogę. Matka kazała jej założyć ubranie, a ona biegła na golasa z premedytacją i robiła jej na złość. Mnie to imponowało. Też czułam, że tam nie pasuję.

– Wspominali o tym, że ona nigdy nie przeboleła śmierci rodziców, więc musieli wiedzieć, że było jej ciężko, a jednocześnie denerwowało ich, że zachowuje się inaczej.

– Oni nie umieli sobie poradzić z cierpiącym dzieckiem. U mnie w domu się nie rozmawiało o uczuciach. Wiktoria nie miała możliwości przeżycia żałoby, a na pewno nikt jej w tym nie pomógł, więc robiła wszystko po swojemu. A co może dziecko? Wyrażała swoją złość i smutek w taki sposób, że odbierano ją jako nieposłuszną. A nieposłuszeństwo należało karać. I koło się zamykało. Za swoją krzywdę dostawała kolejne kary. Jakby ktoś ci ranę polewał spirytusem.

Powoli zaczynało do mnie docierać, że nigdy wcześniej nie myślałam o matce jak o kimś, kto ucierpiał. Koncentrowałam się na własnych krzywdach. Skończyłam psychologię, powinnam

wiedzieć, że wszystko z czegoś wyrasta. A Regina została sierotą. Rodzina, którą poznałam, stworzyła wyłącznie mur między sobą a osieroconą dziewczynką. Sawiccy kompletnie nie pojęli, że jej zachowanie to krzyk bezbronnego dziecka, pozbawionego świata, w którym wzrastało. Nie sprawiło to, że przestałam czuć do niej żal, ale coraz lepiej rozumiałam przyczyny tego, kim się stała.

– Jarek wspominał o tym, że wzorowałaś się na niej, a to martwiło rodziców – wróciłam do rozmowy z Ulą.

– Tak, chociaż to duże uproszczenie. Ja w niej znalazłam jakiś ideał, jakiś wentyl dla emocji. Kiedy do nas przyszła, skończyłam cztery lata, więc pamiętam ją od zawsze, od początku do niej lgnęłam. Mama zapracowana, brat ode mnie dużo starszy, ojca nie interesowałam, więc byłam zachwycona starszą siostrą. A ona też mnie lubiła. To znaczy jakoś do siebie nawzajem pasowałyśmy. Dorastałam w jej cieniu, bo ona zawsze miała silną osobowość i odbijałam się w niej.

– Co masz na myśli?

– Wiktoria lubiła mieć obok siebie kogoś, kto byłby jej lustrem. Przegląda się i widzi, że jest lepsza, ładniejsza, fajniejsza. Długo tego nie rozumiałam, jako dziecko tego tak nie pojmowałam, ale teraz wiem, że dokładnie tak było i ja jej to lustro dawałam. Miała więcej takich luster, kilka bliższych koleżanek w szkole.

– Podobno bardzo przeżyłaś jej odejście?

– Tak, bardzo. Wiedziałam, że chciała wyfrunąć, mówiła o Londynie, nawet Nowym Jorku, ale odeszła nagle, tak po prostu, bez pożegnania, jakby odcięła smycz. Zabolalo mnie to, że nie chciała ze mną utrzymywać kontaktu, tego nigdy nie

pojęłam. Nawet odwiedziłam ją w Warszawie. Uciekłam z domu i pojechałam tam, a ona kazała mi się wynosić i nie wracać.

– Skąd wiedziałas, gdzie jest? Twoi rodzice mówili, że nie wiedzieli, dokąd pojechała.

– Pojechała do mieszkania swojego dziadka ze strony matki na Dobrej, on trzymał je dla niej. Odwiedzała go, zanim umarł, jeździła tam całkiem często. Mówiła o nim: dziadziuś, co mnie zaskakiwało, bo mało w niej było czułości do ludzi. Raz wzięła mnie tam ze sobą. Oczywiście flirtowała z jakimś chłopakiem, który mieszkał na parterze, a może nawet do niego tam jeździła, sama nie wiem.

– Jak on się nazywał?

– Dziadziuś?

– Nie, ten chłopak, z którym flirtowała.

– Nie mam pojęcia.

– Bogdan?

– Naprawdę nie pamiętam. Miałam czternaście lat. Ale dziadziuś był milutki, ciepły, bardzo ją kochał. Nic dziwnego, że zapisał jej mieszkanie, i tak nie miał nikogo innego. Myślę, że moi rodzice z ulgą przyjęli, że będzie miała się dokąd wyprowadzić. No i tak się stało. A ja pisałam do niej wiele razy, przysyłałam jej pocztówki z wyjazdów, trwało to wiele lat, później odpuściłam. Zrozumiałam, że nie potrzebuje mnie w swoim życiu. A ile ty masz lat w ogóle?

– Dwadzieścia siedem.

– Czekaj, urodziłaś się w dziewięćdziesiątym siódmym? Ona dokładnie rok wcześniej, po maturze wyjechała. To równie dobrze mogła zajść w ciążę już w Warszawie.

– Niby tak, ale coś mi tu nie pasuje. O ile nie sfabrykowała moich dokumentów, to tak, urodziłam się prawie dokładnie dziewięć miesięcy po jej ucieczce do stolicy. Regan jest po prostu niesamowita. Stworzyła tyle tajemnic i niedopowiedzeń, że uwierzyłam w swój poród jako coś nadzwyczajnego. A prawda pewnie jest banalna. Jeśli o nią chodzi, to chyba wszystko jest możliwe. Ale słuchaj, pamiętasz jakiegoś chłopaka, który mógł być moim tatą? Bo ja właściwie ojca szukam.

– Czy Wiktoria miała chłopaka? To tak, jakbyś pytała czy suka w rui znajdzie psa do zapłodnienia... no wiesz o co mi chodzi – zmitygowała się, widząc moją niewyraźną minę. – Chłopcy zawsze za nią biegali, ale nic nie wiem, aby był jakiś jeden chłopak. Ona zawsze ich zwodziła. Nie wiedziałam, że szukasz swojego ojca.

– Mama mi nic nie powiedziała. To znaczy opowiadała wiele zmyślonych historii, że umarł, że nas zostawił, że był marynarzem, chłopakiem poznanym na wakacjach... nie wiem, dlaczego to ukrywa. Tak samo jak ukrywała adopcję. Nigdy nie mówiła, że w Sochaczewie ma rodzinę. Odkryłam to przez przypadek.

– Rozumiem. – Ula spuściła głowę.

– Czy mogła zostać zgwałcona? – spytałam nieśmiało.

Fakt, że jestem dzieckiem z gwałtu, chodził mi po głowie wiele razy. Tym tłumaczyłam sobie oschłość Reginy, przedmiotowe traktowanie, niechęć, obojętność. Pragnęłam przede wszystkim oczyścić atmosferę między nami. Gdyby ktoś jej wyrządził taką krzywdę, zrozumiałabym wszystko.

– Nic o tym nie wiem. Ale na ile ją znam, nie ukrywałaby tego faktu, to nie ten typ. Zrobiłaby aferę, drążyła i uzyskała

zadośćuczynienie. Ona nie pozwalała innym się krzywdzić, a jeśli ktoś przekroczył granicę, musiał za to zapłacić.

– No ale może w ten sposób coś zyskała, ona milczała na temat sprawy, a on jej coś dał – drążyłam.

– Pamiętam takie zdarzenie, że kiedy miała piętnaście lat, na imprezie bawiła się z chłopakami. Impreza w remizie, zaciągnęli ją do stodoły. Wiesz, co zrobiła? Zdjęła szpilki i jednemu prawie wydłubała oko, drugiego waliła po głowie, aż obaj w szpitalu wylądowali. Kompletnie jej nie widzę w roli ofiary, w niej nie było strachu, wszędzie wchodziła z pewnością zwycięstwa.

– Masz rację – przytaknęłam. – Chociaż przyznaj, że to miałoby sens, że po czymś takim wymusiłaby zadośćuczynienie w postaci lokalu na Tamce, gdzie Regan ma swój butik. A wiem, że go nie kupiła. Znalazłam akt darowizny.

– Może dziadek miał ten lokal oprócz mieszkania?

– Nie, w akcie darowizny został wskazany jakiś Robert Winiecki.

– Kurwa. To sołtys. U rodziców na wsi. – Ula obiema dłońmi oparła się o stół.

Obie przełknęłyśmy ślinę. Dopilam letnią kawę, mieląc w głowie fakty, które powoli do mnie docierały.

– Co to oznacza? – spytałam w końcu.

– Nie wiem. – Ula pokręciła głową.

– A myślisz, że można z nim pogadać?

– Wiktoria przyjaźniła się z jego córką, Aśką. Chyba mogłabym ją namierzyć. Tylko...

– Co?

– Ona już w liceum zaczęła dużo pić, brała dragi. Rodzice próbowali to ukrywać, przez jakiś czas im się udawało, ale na wsi takie rzeczy wychodzą. Uciekała z domu, chlęła do nieprzytomności. Kilka razy wywozili ją na detoks. Przez jakiś czas było lepiej, potem znowu wpadała. Spotkałam ją rok temu w Sochaczewie, zupełnie przypadkowo, mówiła, że od kilku lat jest czysta. Chodziła tam na spotkania AA. Nie jestem pewna, w jakim teraz jest stanie. Z tego, co pamiętam, mieszka nadal u rodziców.

– Jeśli przyjaźniła się z Regan, Wiktoria, to może coś wie o jej ciąży?

– Może.

– Pomogłabyś mi do niej dotrzeć?

– Tak, ale poczekaj. Opowiedz mi coś o sobie. Pokaż zdjęcia Wiki, chcę was trochę lepiej poznać. Chodź do mnie. Niedawno kupiłam mieszkanie. W Błoniu budują teraz nowe bloki. Ja nigdy nie miałam takich dążeń jak Wiki, więc tu-tejsza małomiasteczkowość jest idealna. W Warszawie tylko pracuję.

Poszłyśmy na piechotę przez Rynek, a potem wzdłuż głównej ulicy.

– Gdzie pracujesz? – zagałam w trakcie spaceru.

– Od dwóch lat w wielkiej czwórce, robię w placach.

– Nie żartuj, ja też pracuję w HR, ale miękkim, prowadzę rekrutację. – Podekscytowałam się. – Mogłyśmy się czasami spotkać w Warszawie.

– Pewnie, gdybyśmy o sobie wiedziały. – Mrugnęła okiem.

– Ale teraz już możemy, prawda?

Potaknęła głową. Czułam z nią więź od pierwszych sekund. Wszystko, co mówiła, jak mówiła, jej gesty, mimika, ruchy, jej ubiór było mi bliskie.

– Jak chcesz, to zostań u nas, po co spać w hotelu.

– Masz rodzinę? Nie chcę wam sprawiać kłopotu.

– Mieszkam z przyjaciółką. Ona zrozumie.

– Zastanowię się.

– Jaką matką jest Wiktoria? – spytała.

– To trudne pytanie. Ona jest jakby matką nie matką. Zawsze chciała być po prostu moją przyjaciółką, choć jesteśmy kompletnie różne i zawsze się rozmijałyśmy. Nigdy nie kolegowalabym się z nią, gdybym ją poznała w szkole, na studiach, w pracy, gdziekolwiek. Na przykład z tobą to co innego, od razu czuję swobodę, luz, czuję, że mogę być sobą. Przy matce sztywnieję, wiem, że mnie ocenia. Jak wyglądam, co mówię, jak się zachowuję. Nigdy zanadto nie mogłam na nią liczyć, ale czuję też silną więź, coś mnie do niej ciągnie, mam poczucie, że mnie potrzebuje, a ja nie powinnam jej zostawić samej. Przywykłam do poczucia, że jestem potrzebna. Zrosłam się z tym.

– Czyli też jesteś dla niej lustrem – stwierdziła.

– Chyba tak. Moje lustro mówi, że ona jest królową, a ja muszę jej służyć. To męcząca rola.

Weszłyśmy do Uli nowoczesnego mieszkania, przypominającego to na Małej, z tym tylko, że u mnie i Huberta panował doskonały porządek. U Uli buty przy wejściu przewracały się, dostrzegłam, że podłogi dawno nie przecierano mopem, a szafki były niedomknięte. Dzięki temu zauważyłam, że w na

pozór normalnych wnękach ukryto pralkę, suszarkę oraz inne urządzenia i sprzęty. Duży pokój z aneksem kuchennym był widny i słoneczny. Hubert zapewne wiedziałby, na którą stronę świata wychodzą okna. Ja nie umiałam tego tak szybko ocenić. Przy zlewie krzątała się wysoka, postawna kobieta. Ula przedstawiła mnie. Dominika patrzyła wzrokiem, który mówił, że mnie zna.

– Nie masz nic przeciwko temu, że Olga zostanie u nas? Chcemy się bliżej poznać, pogadać, bez sensu, żeby jeździła do Sochaczewa, do hotelu.

– Pewnie – przyznała Dominika.

Zaskoczył mnie fakt jej łatwego przyjęcia, Dominika musiała sporo wiedzieć o Weronice, skoro po prostu kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Zjesz spaghetti? Akurat robię.

Potwierdziłam z wdzięcznością. Usiadłyśmy z Ulą na sofie, a Dominika pozostała przy kuchence, mieszając składniki. Ula włączyła cicho muzykę grunge; utworu nie potrafiłam rozpoznać, ale przyznałam w duchu, że pasował do jej wizerunku.

– Regina rozbudziła mnie seksualnie – zaczęła niespodziewanie, patrząc nieruchomo w ścianę. – Wiem, jak to brzmi, ale taka jest prawda. Przeszłam terapię, bo rodzice nie rozumieli mojej orientacji, uważali, że to fanaberia. Zgubiłam sens, nie wiedziałam kim jestem. Wiktoria lubiła ze mną spać i kiedy to robiła, czułam, że mnie nagradza. Zaczęło się, jak miałam czternaście lat. Wtedy to odkryłam. Dotykała mnie delikatnie, gładziła po ramionach, plecach. Chodziła przy

mnie nago, przeżyła się, robiła to z premedytacją, a ja chłonełam jej widok. Czasami dla żartów łapała mnie za pośladki, za piersi, a ja potem tęskniłam za tym dotykiem. Myślę, że ona tylko przyjacielsko mnie zaczepiała; długo sobie to wmawiałam, jednak dla mnie to było coś więcej. Niestety nigdy sobie nie wyjaśniłyśmy tych spraw. A ja wciąż i wciąż pragnęłam jej dotyku. Ona mnie raniła wielokrotnie, żartowała ze mnie, ignorowała mnie, drwiła, a ja czekałam, aż mnie chociaż muśnie. Raz, gdy miałam piętnaście lat, pocałowałam ją w usta, a ona mi na to pozwoliła. A potem po prostu wiedziała, że ma nade mną władzę. Upajała się tym, pęczniała z dumy, choć dla niej zdobycie kogokolwiek nie stanowiło trudności. Ale od tamtej pory odsuwała się. Coraz mniej czasu spędzała ze mną. Celowo mnie ignorowała, a ja umierałam. Kiedy odeszła z domu, czułam, że to przeze mnie. Dominika wie, że Wiktora jest dla mnie pierwszą kobietą i do tej pory nie przerobiłam rozstania z nią.

Obserwowałam ją w milczeniu. Coraz bardziej zaskakiwała mnie otwartością – znałam ją od kilku godzin, a wiedziałam o niej więcej niż własnej matce. Nie potrafiłam skomentować jej wyznania, brakowało mi odpowiednich słów. Nakryłam jej dłoń swoją. Pojęłam, co Jarek insynuował, mówiąc, że przez Wiktorię Ula jest, jaka jest. Myślałam, że chodzi o buntowniczość, ale tak zasugerował jej orientację. Pokrętny tok myślenia. Nie dość, że rodzice Uli nie akceptowali i nie rozumieli bliskiej osoby, to w postaci mojej mamy znaleźli prostą przyczynę i wytłumaczenie sytuacji. Zaczynała mnie ogarniać wściekłość.

– Jesteś świetną osobą, szkoda, że twoja rodzina cię nie docenia. Żałuję również, że mama się od ciebie odsunęła, chciałabym mieć taką ciocię, kiedy dorastałam.

Wywołałam łzy pod jej powiekami. Przytuliła mnie. Po chwili Dominika zaprosiła nas do stołu na spaghetti. Okazywała jawnie czułość Uli, odgarniała jej pasemka i wsadzała za ucho, przykrywała jej dłoń, uśmiechała się, kiedy obserwowała jej twarz. Tak wyglądała miłość i nie potrafiłam pohamować narastającej we mnie zazdrości, bo na mnie nikt tak nigdy nie patrzył.

– Jak byłam u twoich rodziców, proszę ciebie, to tylko Jarek mi się przedstawił. Poznałam rodziców, Władka i Teresę, syna Jarka, jego żonę, dzieci, ale nikt mi nie wyjawiał ich imion, proszę ciebie. – Przybrałam manierę mówienia Jarka i udało mi się rozśmieszyć dziewczyny.

– Jarek ma dwóch synów – tłumaczyła Ula. – Michał kontynuuje tradycje i planuje zostać z rodzicami na gospodarce, pomaga Jarkowi w warsztacie. Z Moniką chodził do liceum, zaszła w ciążę jeszcze w klasie maturalnej, potem szybki ślub i została z nimi. Niedługo urodzi im się trzecie dziecko. Starszy to Olaf, młodszy Olek. Drugi syn Jarka, Marcin... hm, on, jakby to powiedzieć, jest bardziej taki jak ty. Przypominasz mi go. Spokojny, trochę zamknięty w sobie, myślący indywidualista. Wyjechał na studia do Wrocławia.

– Dlaczego do Wrocławia?

– Dobre pytanie. Chłopak bardzo zdolny, dostałby się na Politechnikę Warszawską, ale moim zdaniem chciał uciec od rodziców, zupełnie jak ja.

– A żona Jarka?

– Daria. Prowadzi sklep internetowy z zabawkami dla dzieci. Sprowadza zabawki z Chin, a potem sprzedaje na Allegro. Pewnie wręci w to Monikę.

– Wredny babsztyl – wtrąciła Dominika.

– Ona bardzo buntuje Jarka przeciwko mnie, nie mam pojęcia dlaczego, ale szczerze mnie nie znosi, a on musi ukrywać, że do mnie dzwoni. Ona jest starsza od Jarka trzy lata, miał osiemnaście lat, jak zaszła w ciążę. I już się nie odkleiła od niego.

Dominika zabrała puste talerze. Nałożyła lody i podała nam desery.

– A jak ci się u nas, w Błoniu, podoba, proszę ciebie? – Tym razem ona naśladowała głos Jarka, i zaniósłszy się głośnym śmiechem.

– Wspaniale, proszę ciebie, wszędzie mogę dojść na piechotę, nie to co w Warszawie.

Obgadywałyśmy zatłoczone warszawskie autobusy i Kazachów w uberach jako ich alternatywę. Rechotałyśmy raz po raz, a ja nie pamiętałam, kiedy tak dobrze czułam się w jakimś towarzystwie. Pomogłam Dominice posprzątać, a później zagrałyśmy w scrabble, jak paczka starych przyjaciół, która nie potrzebuje spektakularnych wrażeń. Dla Reginy taka aktywność nie zasługiwała na miano dobrze spędzonego czasu.

– Coraz więcej wiem o Regan. Zaczynam już nawet o niej myśleć jako Wiktorii. Wciąż jednak jestem daleko od poznania tożsamości mojego ojca. Zastanów się, proszę, czy to mógł być ktoś stąd? Cały czas mam przekonanie, że uciekła tak szybko do Warszawy z powodu ciąży. Nie ma innej opcji.

– Coś jest na rzeczy. Na pewno tropem jest Robert Winiecki. Skoro pojawia się w jej dokumentach, to znaczy, że miała z nim jakąś relację. Nic o tym wcześniej nie wiedziałam, oprócz tego, że była blisko z jego córką. Po wyjeździe Wiki Aśka się rozpadła, podobnie jak ja, jakby jej zabrano pół serca. Moi rodzice przede wszystkim się wstydzili. Bo co ludzie powiedzą? Obwiniali Wiktorię za złe zachowanie, za imprezowanie, kiepskie oceny w szkole, za całokształt. Krążyły plotki o romansie z wicedyrektorem, ale u mnie w domu próbowali te plotki ukrócić, więc nie wiem, czy to prawda. Rodzice chcieli wszystko zamieść pod dywan, marzyli o tym, że Wiktorია zniknie, żeby ludzie przestali gadać, żeby mieć problem z głowy. Nikt nie analizował, co ona demonstrowała, z czego to wynikało. Moi rodzice nie traktują traumy jak czegoś do przepracowania. Musisz wziąć się w garść i robić swoje. To jest tego typu podejście. Nie ma depresji – jest słabość, nie ma innej orientacji seksualnej – jest zboczenie. Psycholog? Potrzeba pierwszego świata.

Wygrałam w scrabble, ale zupełnie mnie to nie cieszyło. Nie mogłam odpędzić myśli, że moja mama przyjeżdżała na Dobrą jeszcze zanim umarł jej dziadek i tam flirtowała z jakimś chłopakiem. Ostatni raz, kiedy ją widziałam, wykrzyczała mi, że moim ojcem jest Bogdan, co uznałam za największą bzdurę, jaką powiedziała o moim ojcu. Czy istniał cień szansy na ojcostwo Bogdana, czy to w ogóle mieściło się w jakimkolwiek rachunku prawdopodobieństwa? Żyłam w przeświadczeniu, że poznali się, kiedy ja już przyszedłam na świat. Regina traktowała Bogusia użytkowo, a nie

romantycznie czy nawet przyjacielsko, gdyż to on zawsze istniał dla niej, a nigdy odwrotnie. Ona nigdy go w niczym nie wspierała, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Nie wyobrażałam sobie, żeby mogła mieć z nim romans zakończony ciążą i funkcjonować w takim układzie, jaki znałam. Ta myśl nie dawała mi jednak spokoju.

– Chciałabyś ją spotkać? – rzuciłam w kierunku Uli.

Dostrzegłam jednocześnie, że Dominika się skrzywiła i nerwowo przełknęła ślinę. Ula przytaknęła. Spuściła wzrok, a ja i Dominika czekałyśmy aż powie coś więcej.

– Co byś zrobiła? Co byś jej powiedziała? – drążyłam.

– Chyba że nie przestałam jej nigdy kochać...

Wspaniale. Zemdliło mnie. Na co liczyłam? Po cichu sądziłam, że Ula zapragnie przejąć moje słowa i wykrzyczeć Reginie, że jest suką. A może przesadzałam? W końcu matka miała swoje przeżycia, utraciła wcześniej rodziców, powinnam okazać więcej litości.

Oznajmiłam dziewczynom, że wracam do hotelu. Zostanie u nich na noc nie wchodziło w rachubę. Potrzebowałam czasu na samotną analizę. Ula i Dominika nie miały warunków, aby mnie gościć, a ja nie chciałam sprawiać im kłopotu, choć Ula nalegała, abym została. Umówiliśmy się, że w niedzielę odwiedzimy córkę sołtysa.

Ula w milczeniu odprowadziła mnie na pociąg do Sochaczewa.

– Dziękuję wam za wszystko – powiedziałam.

– Olga, który to tydzień?

– Słucham? – Nie zrozumiałam jej w pierwszej chwili.

– W którym tygodniu ciąży jesteś?

SEN GŁĘBOKI

*

Nie przepadam za karuzelami. Niepokoi mnie prędkość i dziwne uczucie w żołądku, jakbym miała za chwilę zwrócić śniadanie. Tkwię niczym cień na uboczu i obserwuję roześmiane dziewczynki, dopingujące się nawzajem: szybciej, szybciej. Nie pójdę do nich, nie zamierzam wirować.

Staje koło mnie, ubrany w jeansy i koszulę flanelową. Zaplata ramiona na klatce piersiowej, a przykryte wąsami usta rozciąga w miłym uśmiechu. Zadzieram głowę, aby dobrze go widzieć. Wiem, że to mój tata, choć widzę go pierwszy raz.

Rozplata ręce i kładzie dłoń na moich plecach.

– Idź, pokręcę was.

Waham się, ale zachęca mnie jego radosny wzrok. Podchodzi ze mną. Zatrzymuje karuzelę, wtedy ostrożnie wchodzi, zajmuje miejsce i mocno chwytam barierkę. Inne

dzieci również siadają podekscytowane. Mój tata ostrzega wszystkich, że będzie kręcił z całych sił. Zaczyna. Pierwszy mocny obrót i niektóre dzieci piszczą. Kolejne obroty wprowadzają karuzelę w ciągły pęd. Siła wciska mnie w oparcie. Zamykam oczy. Nie czuję mdłości, nie czuję też jego bliskości tak, jakbym chciała, ale odkrywam przyjemność zabawy. Przestaję odbierać bodźce z zewnątrz. Karuzela w końcu zwalnia. Jest dobrze, teraz zejść i powiem tacie, żeby mnie pohuścił, a potem pokażę mu, że umiem przejść po wszystkich drabinkach...

Z uśmiechem schodzę i stoję jak wryta. Przed karuzelą czeka na mnie królowa. Z rękoma założonymi na piersiach i szeroko rozstawionymi stopami. Jej błyszczące szpilki zapadają się w piasek, a jej mina mówi: koniec zabawy.

*

Nikt z bliskich nie zauważył mojej ciąży, a ja nie dopuszczałam tego do świadomości. Uli wystarczyło kilka godzin, aby się zorientować w moim stanie. Tak bardzo mnie zaskoczyła, że przez kilkanaście sekund stałam bez słowa, po czym powiedziałam, że muszę biec na drugi koniec peronu. Nie byłam gotowa do rozmów o ciąży. Z kimkolwiek. To powinien być dziesiąty tydzień – nie miałam okresu od ponad dwóch miesięcy. Hubert nic nie zauważył. Ani tego, że nie kupuję nowych podpasek, ani tego, że nie boli mnie brzuch, ani większej liczby dni, w które moglibyśmy się kochać.

W pierwszym odruchu po prostu się przestraszyłam. Głównie tego, że Hubert zacznie roztrząsać prawdopodobieństwo zajścia w ciążę, skoro brałam pigułki antykoncepcyjne, a dodatkowo unikaliśmy stosunków w dniach owulacji. Nie obyłoby się od narzekania na nieudolność lekarzy, że źle i nienaukowo podchodzą do doboru tabletek, aż w końcu fala nienawiści wylałaby się na cały przemysł farmaceutyczny. Ja oraz mały zarodek w tym wszystkim zostalibyśmy na dalszym planie. Statystyci.

Wierzę, że po jakimś czasie Hubert ułożyłby sobie w głowie fakt zapłodnienia; przecież to czysta biologia. Jeśli kiedykolwiek rozmawialiśmy o dzieciach, to ja ukrywałam lęki i wątpliwości, za to on podchodził do tego jak do normalnego rozmnażania osobników. Rozważania filozoficzne dotyczące macierzyństwa i ojcostwa uważał za bezzasadne, uznając przekazywanie swoich genów za atawistyczny instynkt. Sądziłam, że kontekst kulturowy odgrywał tutaj istotne znaczenie, ale Hubert mnie gasił, mówiąc o tym, że nie można pozwolić rozmnażać się tylko najuboższym, którzy korzystają z systemu opieki państwa, zamiast dążyć do tego, żeby to najinteligentniejsi ludzie mieli dzieci. Czy tego chcemy dla świata? Jak to wróży przyszłości całego gatunku ludzkiego?

Poniekąd przyznawałam mu rację, choć brak jakichkolwiek ciepłych uczuć w stosunku do dzieci z jego strony, wykluczał mój entuzjazm na myśl, że mogłabym zostać kobietą „rozplodową”, aby przedłużyć gatunek.

Dwa paski na teście ciążowym po prostu mnie zamurowały. Obsikałam plastik tylko dla świętego spokoju, aby

wyeliminować ciążę jako przyczynę zaniku okresu i ogólnego osłabienia. Ostatecznie lekarz potwierdził, że zmęczenie jest zupełnie naturalne w tym stanie.

Oprócz tego nie czułam zupełnie nic. Moje ciało nie ulegało jeszcze zmianom, nie zauważyłam żadnych mdłości ani zachcianek. Jak zatem Ula to we mnie zobaczyła?

Rozebrałam się do majtek i w hotelowym lustrze oglądałam swoją sylwetkę. Brzuch pozostawał płaski; lubiłam go najbardziej ze wszystkich części swojego ciała. Dawał mi przewagę nad Regan, bo u niej lekko odstawał, choć królowa argumentowała, że te delikatne krągłości są seksi i żaden facet nie chce mieć w łóżku dechy – czy to na brzuchu czy to na piersiach. Irytowała mnie kategorycznymi stwierdzeniami, że „zawsze, każdy, wszędzie, nigdy”. Im częściej powoływała się na cały świat, tym bardziej wątpiłam, że wszyscy myślą tak jak ona. Ciemnobrązowe, prawie czarne włosy opadały prosto, zasłaniając piersi. U Regan te wypukłości kształtnie odstawały jak pełne grejpfruty, doskonale naprężone i jędrne. Moje małe piersi ciążyły smutno w dół. „Mogłabyś je lekko poprawić, chociaż o jeden rozmiar” – mówiła Regan. Walczyłam z chęcią upodobnienia się do niej. Kilka razy pozwoliłam, aby zabrała mnie do stylistki i za każdym razem Regan piszczała z zachwyty, a ja płakałam, bo nie poznawałam odbicia w lustrze. Słaba iskierka rozsądku podpowiadała mi, że nie osiągnę nigdy ideału. Zbyt odstawałam, zbyt się różniłam od pierwowzoru. Długie, proste nogi nosiły szczupłą, ale mało kształtną postać. Od małego słyszałam, że brakuje mi kobiecych atrybutów. Istniała szansa, że ciąża

to zmienić. Zbliżyłam twarz do lustra; włosami podzielonymi przedziałkiem na pół, przykrywałam mocno wystające kości policzkowe. Kąciki oczu, opadające lekko w dół przy nasadzie nosa, nadawały twarzy smutny wyraz. W nielicznych czułych momentach Hubert nazywał mnie łanią. Wbiżałam wzrok w lustro i gdy starałam się obiektywnie na siebie spojrzeć, to tak: byłam szczupła i gibka. Bardziej do mnie pasowała łania niż płaska dupa, ale Regan nigdy by tego nie przyznała. W żadnym razie jej stanowisko nie mogło zgadzać się z opinią Huberta. On bowiem był tym złem, które mnie odciągnęło od mamusi – przyjaciółki.

Na mnie to spłynęło naturalnie, jakbym weszła na nowo wybudowany most. Regan nie do końca rozumiała, co się dzieje. Uważała Huberta za obrzydliwego, obleśnego, tłustego wieprza. Im bardziej go krytykowała, tym mocniej do niego lgnęłam.

Hubert przyjechał do Warszawy z Olsztyna. Dostał się na wymarzone studia i żył tak jak te osoby, które prześmiewczo nazywa się w Warszawie słoikami. Mamusia zaopatrywała go co tydzień w przetwory, a on wyjeżdżał na weekend z torbą rzeczy do uprania. Po trzech miesiącach od naszego pierwszego pocałunku zaproponował, abym zamieszkała z nim w wynajmowanym mieszkaniu na Pradze. Weszłam w to mimo spazmów Reginy. Demonizowała sytuację, panikowała i szantażowała mnie.

– Nie wiesz, co robisz! A jeśli to psychopata?

– Mam doświadczenie. Poradzę sobie – odparłam, pakując walizkę.

Z rozmachem zrzuciła na podłogę torbę na kółkach.

– Czym on cię tak uwiódł, matko święta, to niemożliwe, byle jaki menel spod piwnego lepiej wygląda. Tlusty, nogi mu się trą, ikсы od tego, szeroka dupa, no po prostu taki facet to kalectwo. Do tego ta broda, zarośnięty jak stary dziad, Rumcajs jakiś.

– Mamo, wiem, że dla ciebie wygląd jest najważniejszy, ale nie będę z tobą dyskutować, skoro nie widzisz nic więcej.

– To wpływa na wszystko, na całe życie, bo to pokazuje, że on jest po prostu leniwy. Będziesz miała z nim gehennę.

– Z tobą mam gehennę.

– Srennę. Jestem twoją matką.

– A Hubert moim chłopakiem.

Chwyciła moje ubrania, otworzyła okno i wywalila je prosto na chodnik.

– Gównu! Słyszysz? Doprowadzasz mnie do szału. Ja zawsze byłam dla ciebie, zawsze! Ja tylko chciałam, żebyśmy się przyjaźniły, wspierały, istniały dla siebie. A ty mnie zostawiasz jak śmiecia, dla tego... śmiecia.

Zeszłam na dół przed blok pozbierać rzeczy, pakowałam je do wielkiej torby i unikałam spojrzeń przechodniów. Na klatce Regina stała w progu mieszkania Bogusia i, gestykulując teatralnie, tłumaczyła mu katastrofę.

– Daj jej żyć – powiedział spokojnie Bogdan, za co byłam mu wdzięczna.

– Sryć! On tylko chce, żeby ona dokładała mu się do czynszu. Gównu i tyle.

Podczas awantur Regan zaczynała korzystać ze swojego fekalnego słownika. Każde słowo w nerwach mogła odmienić

przez sranie. Później śmialiśmy się z tego z Hubertem, uznając, że Regan utworzyła ósmy przypadek – Sralnik. Hubert ochrzcił ją Sregina i w tych błogich nastrojach wi-
liśmy własne gniazdko.

Oczywiście wyolbrzymiała wszystko, co dotyczyło Huberta. W moich oczach Hubert stanowił uosobienie wiel-
kiego, pluszowego misia, a broda dodawała mu męskości. Nie
chciałam, aby cokolwiek w sobie zmieniał, tak samo jak nie
wyobrażałam sobie, aby on oczekiwał, że nagle przybiorę po-
stać seksi lali.

Z moich wspomnień wróciłam do widoku przed lustrem.
Ocknęłam się, gdy zaczęłam dygotać z zimna. Przyznałam
przed sobą, że nabieram kształtu – zaczynałam widzieć
własne odbicie, które Regan zawsze przyćmiewała. Tak jak
chciała zasłonić pustkę po moim ojcu. Wchodziłam w jej
świat i pragnęłam ją rozgryźć, rozłożyć na czynniki pierwsze,
postawić diagnozę, zrozumieć. Przyjechałam po ojca, lecz być
może wrócę z matką, odpakowaną ze złotej folii.

*

Przypomniałam sobie, jak Ula opowiadała o chłopaku, który
mieszkał w tej samej klatce, co dziadek Reginy. Wskoczyłam
pod kołdrę i zadzwoniłam do Bogdana.

– Cześć, chciałam tylko dać ci znać, żebyś się nie martwił,
wzięłam urlop i wyjechałam.

– Rozumiem, twoja mama nie poszła na jogę, nie wy-
chodzi z mieszkania. Miałyście trudną rozmowę. – Nie pytał,
stwierdzał.

– Tak, jak zawsze, kiedy schodzi na temat jej przeszłości. Coś odkryłam, ale za wcześnie, aby opowiadać. Nic jej nie mów, proszę. I... nic jej nie będzie.

– Nic nie poradzę, zawsze się martwię.

– Bogdan, proszę cię, dlaczego tak się nią przejmujesz i zamartwiasz? Regina jest wariatką! – wrzasnęłam do słuchawki, bo mnie zirytował.

Przez chwilę słyszałam tylko ciszę po drugiej stronie.

– Jest kobietą – odpowiedział po dłuższej chwili.

– Seksistowskie, szowinistyczne brednie. Naprawdę istnieją normalne kobiety, które nie zachowują się jak narcystyczne pizdy. Tłumaczenie jej zaburzeń kobiecością jest chore i niesprawiedliwe, Bogdan.

Ponosiło mnie, niestety zawsze w takich sytuacjach Bogdan obrywał, zbierał wszystkie emocje zarówno moje, jak i Reginy niczym falochron wzburzoną wodę.

Wzięłam wdech, nie powinnam działać jak ona, wrzeszczeć, unosić się bez powodu, kiedy on tylko próbował mnie uspokoić.

– Przepraszam, jestem poirytowana. Nie chciałam krzyczeć. W zasadzie mam pytanie do ciebie. Czy poznałeś mamę, jeszcze zanim ja się urodziłam?

Znowu milczał. A ja czekałam, aż się ocknie i chociaż on powie prawdę.

– Tak, poznałem ją, kiedy przyjeżdżała do swojego dziadka. Wtedy była bardzo młodą dziewczyną.

– Nie mówiłeś nigdy...

– Nie pytałaś.

– Widziałeś ją w ciąży? Skoro znałeś ją wcześniej, to czy wiesz, kto jest moim ojcem? I nie powiedziałaś, bo nie przyszło mi do głowy żeby ciebie o to spytać?

– Nie, tego nie wiem. W tamtym roku wyjechałem na kilka miesięcy, miałem budowlankę gdzieś w okolicach Wrocławia. Jak wróciłem, to już byłaś.

– Ale jest coś więcej, coś o czym nie wiem. Inaczej nie kultywowałbyś uczucia do niej przez tyle lat, bez logicznego uzasadnienia.

– To nie jest rozmowa na telefon. Jesteś z Hubertem?

– Nie, wyjechałam sama.

– Rozumiem. A na święta do mnie wpadniesz?

– Święta?

– Za tydzień Wielkanoc.

– Zapomniałam, ale odezwę się, coś wymyślę, żeby się z tobą spotkać.

– Dobrze. Uważaj na siebie.

Szlag, zapomniałam o świętach. Moja nowa rodzina nawet się nie zająknęła, aby mnie zaprosić. No cóż. Z Reginą nie obchodziłyśmy żadnych świąt, spędzałyśmy je razem często w McDonaldzie na przekór wszystkiemu. „Nikt mi nie będzie mówił, kiedy i ile mam jeść jajek.” Klasyczne stwierdzenie Regan. Znając ją, zaplanowała na ten czas *cheat day*. Na po-hybel świętom i systemowi. Lubiałam tę jej wariacką część.

Bogdan z kolei przygotowywał posiłki zgodnie z tradycjami, zapraszał nas i gościł. Nie zawsze miałam na to ochotę, ale czułam, jak wiele sprawiało mu to radości. Jeśli cokolwiek wiedziałam o świętach, to tylko od niego. Pomagałam

mu nawet lepić pierogi, mieszać bigos, przynosiłam zapasy jajek oraz majonezu. Dla niego było to coś ważnego, i nawet jeśli nie rozumiałam, z jakiego powodu, to szanowałam jego potrzeby.

Tym razem również nie zamierzałam go zawieść. Szczególnie, że nabrałam pewności, iż w jego pamięci leżała niezbadana historia o tym, jak poznał moją mamę. Część faktów leżała tuż obok mnie, a ja nie korzystałam z tego zasobu.

*

– Jak rozpoznałaś ciążę? – spytałam Ulę, kiedy następnego dnia spod mojego hotelu w Sochaczewie ruszyliśmy w stronę Ogrodów Różańcowych przy kościele świętego Wawrzyńca.

Ula wykoncypowała, że istniała duża szansa, że Joanna przyjdzie na plebanię, gdzie w niedzielę odbywał się mityng AA. Zostawiła samochód pod hotelem, skąd miałyśmy niecały kilometr do celu. Postanowiłyśmy, że jeśli jej nie spotkamy, Ula pokaże mi okolicę.

– Przyznaję, że strzeliłam z tą ciążą. Nie wiem, dlaczego mi to przyszło do głowy. Wydało mi się to całkiem prawdopodobne, że właśnie teraz szukasz rozwikłania tajemnic rodzinnych, nie tylko dla siebie, ale też dla tego dziecka. Przecież dzieciom opowiada się historie rodzinne, a ty nie masz nic.

– Yhmm. Coś w tym jest.

Ula zaciągnęła mnie do okrągłaka z szyldem: „Lody naturalne”. Miejsce przypominało mi jeden ze snów z tatą. Odgoniłam tę myśl. Hasło reklamowe najwyraźniej robiło

na ludziach wrażenie, bo coraz częściej w miejsce tradycyjnych słodkich gałek, na reklamach atakowały naturalne, prawdziwe lub rzemieślnicze lody. Jedna pani przede mną w kolejce pochłaniała gałkę wypukłymi i nabrzmałym, prawdziwie nieprawdziwymi ustami. Fikcja jest w cenie.

Pozostało nam trochę czasu do jedenastej. Przeszliśmy obok kościoła prosto do Ogrodów Różańcowych, zwanych ogrodami zadumy. Widok zrobił na mnie wrażenie: z góry oglądałam jakby park, wokół którego ustawiono punkty drogi krzyżowej. Spacerowałyśmy dookoła, liżąc lody z wafelków.

– Chodzisz do kościoła? – spytałam.

– Zdarza mi się. Chociaż mam swoją własną relację z Bogiem. Nie muszę chodzić do kościoła, aby się modlić. A ty?

– Odwiedzam kościoły wyłącznie jako obiekty architektury, duchowość to nie moja bajka. Nie potrzebuję tego. Akurat to mnie łączy z Reginą.

– Ona nienawidziła kościoła. Bardzo się broniła przed chodzeniem na msze w niedziele, moi rodzice ją siłą zaciągali, a ona i tak wstawała z ławki i wychodziła. Czekala na nas na zewnątrz. Bez względu na to, czy lato czy zima. Zazdrościłam jej odwagi. Wiele razy chciałam wyjść, ale bałam się.

– Czego się bałaś?

– Bicia. Dostawała za to lanie. Nie wiem, jak długo, z czasem odpuścili, ale bardzo długo to było nie do przyjęcia dla moich rodziców. Sąsiadom tłumaczyli, że Wiktoria bardzo cierpi, że śmierć rodziców, bla-bla, aby tylko nie przyznać, że ona po prostu ma awersję do religii.

– A wiesz, skąd u niej ta awersja?

– Mówiła mi później, że rodzice jej opowiadali o wierze w naukę, że religia jest dla ubogich umysłowo. Takich słów użyła. To duże uproszczenie i niesprawiedliwe. Ale ona się z tego powodu wywyższała i uważała się za lepszą, a wszystkich, którzy wierzą miała za tępe i naiwne baranki.

Wyszliśmy z ogrodów i krążyliśmy w okolicach kościoła. Obserwowałyśmy osoby opuszczające budynek plebanii. Wystawiałam twarz ku słońcu, które dodawało mi energii i optymizmu. Przymrużyłam oczy z błogim uśmiechem, którego nie kontrolowałam.

– Asia! Asia!

Ulka potrafiła moje ramię i energicznie ruszyła w stronę nieznajomej. Uściskały się przyjaźnie.

– Znowu jesteś na plaży? Nie mów, że masz nową dziewczynę...

– Nie. – Ula puknęła ją przyjacielsko w ramię. – To Olga, córka Wiktorii.

Kąciki ust Joanny zbiegły się ku sobie, przymrużyła powieki i zmarszczyła czoło. Wyciągnęłam do niej rękę. Trzymałam ją tak, aż Joanna ocknęła się i lekko musnęła moje palce. Długo patrzyła mi prosto w oczy, co stawało się niezręczne.

– A gdzie Wiktorii? – spytała w końcu.

– Ona nie wie, że tu jestem. Przez przypadek odkryłam jej stary adres zamieszkania na wsi, odwiedziłam Sawickich, a wczoraj poznałam Ulę.

– Przepraszam, że cię tutaj nachodzimy. Pamiętałam, że przychodzisz na spotkania do kościoła i miałam nadzieję, że

cię tu spotkamy. Czy miałabyś czas i ochotę porozmawiać z Olgą?

Joanna milczała. Coś ważyła w myślach, analizowała, oceniała. Spojrzała w przestrzeń zamyślona.

– Spotkajmy się u mnie za godzinę, muszę jeszcze wpaść do sklepu. Mieszkam w dobudówce u rodziców, wiesz gdzie.

Wsunęła dłonie do kieszeni i odeszła w stronę zaparkowanego samochodu. Bez słowa uśmiechnęłyśmy się z Ulą do siebie. Kolejny sukces.

*

Podjechałyśmy pod bramę eleganckiego domu z rondem z kostki brukowej zamiast tradycyjnego podjazdu. Ogrodzenie wykonane eleganckim kamieniem, od strony ogrodu zostało przysłonięte żywopłotem. Zwróciłam również uwagę na zgrabnie przyszyte kule bukszpanu przed drzwiami wejściowymi.

– Sołtys jest biznesmenem, zawsze mieli sporo kasy, chociaż nie mam pojęcia, czym on się dokładnie zajmuje – skomentowała Ula.

Obok głównego domu znajdował się osobny budynek sprawiający wrażenie gospodarczego. Stamtąd nadchodziła Joanna. Zagarnęła nas ręką do środka pomieszczenia. Duże wnętrze, zagracone mnóstwem książek, obrazków, bibelotów, a także koców i ozdobnych poduszek, było zarówno mieszkaniem, jak i pracownią. W kącie dostrzegłam mały aneks kuchenny i osobne drzwi, prawdopodobnie do toalety. W dalekim rogu domku znajdowało się pojedyncze łóżko. Na

środku – okrągły stolik, który Joanna w pośpiechu próbowała uprzątnąć.

– Przepraszam, ale rzadko mam gości, nie jestem przygotowana.

Usiadłyśmy lekko spięte przy drewnianych krzesłach. Joanna nie panowała nad drżeniem rąk. Mój wzrok przykuły suche, zniszczone i pomarszczone dłonie. Postawiła czajnik na starą Kuchenkę i zapaliła papierosa od płomienia gazu.

– Nad wszystkim muszę panować i bilansować. AA mówi, aby nie dopuszczać do głodu, zmęczenia, zdenerwowania, to wszystko prowadzi do głodu alkoholowego. Najlepiej w ogóle nie żyć. Ale papierosów sobie nie odmówię. A, i jeszcze samotność. Nie powinnam być samotna. Pieprzony HALT¹. – Odchyliła głowę mocno do tyłu i zabujała krzesłem. – Wszystko, dosłownie wszystko wywołuje głód alkoholowy. Patrzę na was i wracają do mnie wspomnienia, których nie chcę. Przez chwilę się podekscytowałam: córka Wiktorii u mnie. Ale teraz to zaczyna wywoływać we mnie lęk.

Zamknęła oczy. Odczuwałam wyraźne cierpienie; z czymś walczyła.

– Asiu, przepraszam. – Ula pochyliła się nad stołem. – Olga szuka tak naprawdę swojego ojca. Okazuje się, że Wiktoria nie mówiła jej o dzieciństwie na wsi i nawet nie wspomniała o adopcji. Wiem, że Wiktora była twoją bliską przyjaciółką, dlatego pomyślałam, że coś wiesz.

¹ HALT – hasło HALT powstało od angielskich słów H – hungry (głodny), A – angry (rozgniewany), L – lonely (samotny), T – tired (zmęczony); program HALT jest stosowany w terapii uzależnień i zakłada, że zaniedbanie wymienionych stanów psychofizycznych może oddalać alkoholika od życia w trzeźwości.

- Wy też byliście blisko ze sobą.
- Odczęła się ode mnie, odeszła i zerwała kontakt.

Joanna wstała i bez pytania przygotowała nam kawy. Postawiła na stole trzy szklanki, a pośrodku talerz z ciastkami maślanymi. Odruchowo podniosłam szklankę i umoczyłam usta w kawie. Oparzyłam wargi i ubrudziłam je fusami.

– Czym się zajmujesz? – palnęłam nieco bezmyślnie i zbyt nonszalancko. Wyczułam to sekundę po zadaniu pytania. Było spontaniczne, chciałam przerwać tę wymianę zdań, w której Ula z Joanną przekonywały się nawzajem, kto był bliżej z Wiktoria i kogo bardziej porzuciła. Chciałam odsunąć kurtynę, którą moja mama zasłaniała ludziom świat. – Przepraszam, czy możemy przejść na ty? – dodałam.

Asia machnęła ręką w powietrzu, co odczytałam jako: „tak”, a właściwie jako: „za kogo ty mnie masz?”. Podeszła do ściany, podniosła płachtę materiału, która zakrywała stertę jakichś przedmiotów. Dopiero, kiedy odsłoniła tę przestrzeń, zobaczyłam, że leżały tam równo ustawione obrazy, przylegające do siebie płótnami. Wzięła jeden do rąk i odwróciła w naszą stronę.

- Maluję obrazy techniką pouringu.

Podeszłyśmy obie z Ulą obejrzeć malowidło.

– Używam farb akrylowych, rozlewam je na płótnie w różne nieregularne kształty, aby uzyskać tego typu efekt. – Pokazała wielokolorowy obraz, gdzie warstwy farby łączyły się ze sobą i przechodziły jedna w drugą, tworząc swoisty hipnotyczny krajobraz barw. – Wiele osób twierdzi, że to nie jest sztuka, że to nie malarstwo. Gównu mnie to obchodzi. Dla mnie to

jest całe życie. Tworząc obrazy, uwalniam emocje i żyję z tego, sprzedaję swoje prace.

– Kiedy tworzysz, to masz na myśli jakiś określony temat, czy robisz wszystko spontanicznie? – spytałam.

– Myślę barwami. Kolory wiążę z emocjami lub stanami uczuciowymi. Czerwony – energia, szary – nicość, brązowy – spokój. W zależności od tego, jak się czuję, co we mnie jest, po taki kolor sięgam.

– Ten jest świetny. – Wskazałam palcem na płótno, które przykuło moją uwagę.

– Co ci się w nim podoba?

– Ta plama pośrodku przypomina mi wielkie oko. – Przechyliłam głowę na bok, aby spojrzeć pod innym kątem. – Smutne, ale mądre.

– Jak twoje – powiedziała.

Mimowolnie przygryzłam wargę i mrugnęłam oczami w jakimś porozumieniu z Joanną. Zrobiła na mnie wrażenie. Nie miałam wątpliwości, że ta kobieta zmaga się ze swoimi demonami, ale kto ich nie miał. Tak jak jej obrazy, posiadała w sobie coś hipnotyzującego.

– Jestem ciekawa całego procesu tworzenia – przyznałam. – To musi być niesamowite.

Zgasiała papierosa w popielniczce. Chwyciła szklankę ze swoją kawą.

– To czego tak naprawdę ode mnie chcesz?

– Tak, jak wspomniała Ula, szukam informacji o tacie, chociaż do tej pory cały czas poznaję fakty o mamie. Chciałabym, żebyś opowiedziała mi, co o niej wiesz.

Zarówno ja, jak i Ula milczałyśmy o ojcu Joanny. Nie byłyśmy pewne, na ile ona jest zaznajomiona z tymi sprawami. Postanowiłam najpierw wybadać, co sama mi powie.

– A ja mówiłam, że cierpię na samotność. – Odpaliła kolejnego papierosa. – Nie mam problemu z jedzeniem i zmęczeniem, ale samotność mnie doprowadza do głodu alkoholowego. – Wlepiała we mnie oczy, okolone siecią zmarszczek. – Pobądź ze mną, to może dowiesz się tego, czego poszukujesz.

– Co masz na myśli? – spytałam. Joanna brzmiała tajemniczo, a ja lubiłam znać warunki umowy.

– Chyba nie myślisz, że złapiesz mnie z mityngu, wezmę cię do domu i opowiem ci o przygodach z Wiktoria, a z kieszeni wyjmę liścik od tatusia. To życie, moje, jej, twoje. Wszystko wymaga czasu. Jeśli oczekujesz, że coś ci powiem, a ty zawiniesz się do Warszawy, to od razu wyjdź.

– Mam trzy tygodnie urlopu, jak będzie trzeba, wezmę więcej. Jestem gotowa nawet tu z tobą zamieszkać.

– Bez przesady. Kilometr stąd jest agroturystyka, młody chłopak prowadzi. Idź tam, załatw sobie nocleg. Daje też wyżywienie. Będziesz blisko, będziemy się spotykać. I kup obraz, ten, który ci się spodobał, trzy stowy. Sprzedaję ci z rabatem

– Nie mam gotówki.

– To przynieś jutro, przyjdź po dziesiątą.

*

Załatwiłam wszystko zgodnie z instrukcjami Joanny. Ula podwoziła mnie do pensjonatu, gdzie sympatyczny młody właści-

ciel oprowadził mnie po terenie. Dostałam pokój z różowymi ścianami, drewnianym łóżkiem i starodawnym stolikiem z dwoma fotelami. Skromne i staromodne pomieszczenie rekompensowała cena. Ustaliłam pobyt na dwa kolejne tygodnie z wyżywieniem. Czy chciałam wziąć udział w śniadaniu wielkanocnym? Po chwili zastanowienia i początkowej chęci, by odmówić, zgodziłam się. Poprosiłam również o dodanie jeszcze jednej osoby, mojego gościa. Potem pojechaliśmy z Ulą do hotelu, zabrałam swoje rzeczy. Ula pięć razy pytała mnie, czy wiem, co robię i czy tego chcę. Zaniepokoiła ją Joanna, ale jak dla mnie ten układ wydawał się fair. Uścisnęłam ją na pożegnanie i obiecałyśmy sobie, że bez względu na to, jak długo zostanę i co się wydarzy, pozostaniemy w kontakcie.

W trakcie spaceru po terenie pensjonatu, dołączył do mnie Kamil, jego właściciel. Opowiadał mi o rodzinnej ziemi. Po jednej stronie domu uprawiali pole ziemniaków, to jeszcze pamiątka z czasów, kiedy rodzice rzeczywiście prowadzili gospodarstwo. Własne ziemniaki to jednocześnie zdrowa, polska kuchnia, przekonywał Kamil. Za tym polem znajdował się sad. Jeszcze dalej znajdowała się działka leśna. Nie trzeba było daleko chodzić, ani szukać szczęścia w innych częściach kraju. Mazowsze jest piękne – mówił chłopak. Nie byłam o tym przekonana. Znacznie bardziej zachwycił mnie krajobraz górski lub chociażby widok dowolnego zbiornika wody. Kamil z głęboką wiarą, że jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby, wskazał mały staw, przy którym stała altana. Dowiedziałam się, że studiował rolnictwo na SGGW w Warszawie i wrócił do rodzinnego domu po śmierci taty.

Jego mama została sama z wieloma hektarami ziemi. A on miał pomysły, zapal. Brakowało mu tylko żony, która kobiecą ręką zajęłaby się działką, szczególnie ogrodem. Nie wiem, czy dobrze odczytałam jego spojrzenie. Odwróciłam wzrok i udałam, że podziwiam drzewa, których nazw nie znałam.

– Żartuję – zmitygował się, widząc mój zaniepokojony wzrok. – Powtarzam tylko to, co słyszę od matki i innych członków rodziny: zmarnujesz się tu sam, dziecka ci potrzeba i porządnej gospodyni. Jakby to było takie proste. Niestety dziewczyny, które mnie interesują, nie chcą mieszkać na wsi, rodzić dzieci i pracować po gościach. Poza tym, gdzie mam je poznawać? Zza krzaka nie wyskakują. – Zachichotał nerwowo. – Oprócz tego mam dużo pracy. Odkąd tata zmarł, tu wszystko się sypie, jeszcze nas nie stać na zatrudnienie ogrodnika ani na remont. Chciałbym postawić saunę, wybudować basen, zmienić wyposażenie domu na bardziej nowocześnie. Jesteś chyba najmłodszą osobą, która kiedykolwiek tu przyjechała. Nie chcę, aby powstało tutaj sanatorium. Moja mama tego nie rozumie. Wydaje jej się, że można to prowadzić tak jak dwadzieścia lat temu, a przecież teraz jest mnóstwo ciekawych miejsc w każdym zakątku kraju.

– To prawda, ja w sumie trafiłam tu przez przypadek, dzięki Joannie, ale jestem pewna, że będę zadowolona – zapewniłam go.

– A na ciebie rodzice wywierają jakąś presję? – spytał po chwili, przerywając panującą między nami ciszę.

Zerkałam na jego miłe oblicze. Choć kwietniowe słońce dopiero zaczynało przygrzewać, on miał już lekką opaleniznę;

pasma ciemnych jak moje włosów, układały się w loki i opadały mu na czoło. W jego twarzy dostrzegłam naturalną serdeczność. W trakcie spaceru podniósł z ziemi połamane gałęzie i niósł je bez wysiłku, dokładając co i rusz kolejne. Podwinięte rękawy bluzy ukazywały jego szczupłe, ale umięśnione przedramiona. Przypomniałam sobie, jak ta część męskiego ciała na mnie działa.

– Presja? Coś ty! – Machnęłam ręką. – Tylko że jestem za chuda i mało kobieca, że jestem nudna i mało ciekawa, że mój facet jest beznadziejny i lepiej, żebym została z mamusią. A Hubert, z którym jestem w ciąży o tym nie wie, bo boję się jego reakcji. Muszę przecież prowadzić dom. Czy będę w stanie mu usługiwać, kiedy urodzi się maluch? A tajemnice? Czy ciebie rodzice okłamywali? Bo ja nie wiem, kto jest moim ojcem, matka ukrywała, że została adoptowana, nic nie wiem o jej rodzinie, dorastaniu, nie wiem kim jestem! – wyrzuciłam z siebie nieoczekiwanie.

Kamil wypuścił gałęzie i mnie objął. Choć był niewiele ode mnie wyższy, jego uścisk otoczył mnie szczelnie, ochronnie. Zaskoczył mnie. Położyłam policzek na ramieniu chłopaka, a z oczu ciekły mi łzy. Nie hamowałam się, szlochałam i krztusiłam się. Bańka śliny wypłynęła z ust i spłynęła na ubranie Kamila. Przetarłam płamę dłonią, ale nadal pozostał ciemniejszy, mokry ślad. Przeprosiłam. Niezamierzenie został ofiarą moich emocji. Podobno przy obcych ludziach łatwiej pozwolić sobie na wynurzenia. Właśnie to sprawdziłam. Kamil przyjął przeprosiny kręcąc głową, jakby nic nie zrobił. Jakby wysłuchiwanie żali gości i ich pocieszanie stanowiło

pakiet noclegowy. Zaprowadził mnie do pokoju i zasugerował, żebym odpoczęła. Pożegnałam go w progu, potem nakryłam się kapą z łóżka i zamknęłam oczy. Wsunęłam rękę pod koszulkę i pogłaskałam swój brzuch. Nadal nic nie czułam. Nacisnęłam go kilka razy, prowokując jakiś efekt, którego sama nie umiałam nazwać. Wszystkie badania potwierdzały, że rosło we mnie dziecko, ale nadal miałam wrażenie, że jestem pustym pudełkiem. Powędrowałam palcami niżej, odsunęłam majtki. Hubert. Chciałam, aby przytulił mnie ciasno, objął mocno, żebym się w nim zapadła, zamiast obłapywać obcego mężczyznę. Chciałam mu powiedzieć o dziecku, ale nie znajdowałam odpowiedniego momentu, a także odpowiednich słów. Informacja przez telefon odpadała. Ula miała rację, musiałam mieć gotową historię dla tego małego człowieka. Potrzebowałam do tego wiedzy o ojcu. Czułam, że ją zdobędę, że zdążę. Zalewała mnie jednak coraz większa fala zwątpienia, czy Hubert zaspokoi moje potrzeby, czy mnie zrozumie i czy naprawdę mnie kocha. Dodatkowo narastała we mnie coraz mocniej chęć poznania prawdziwej twarzy Reginy; na równi z tym, kto ją zapłodnił.

Automatycznie zerknęłam w telefon. Czyżby nikt nie próbował nawiązać ze mną kontaktu, choć tak wiele się wydarzyło? Odpaliłam Instagram i od razu wyświetliłam wiadomość z profilu beauty_queen_regina:

Gruby powiedział, że gdzieś pojechałaś, nie wie gdzie. Brzmiał jak zwykle, jak buc. Wściekły i obrażony buc. Sądził, że pojechałaś ze mną i ja jestem powodem twojej ucieczki. Nie wiem, dlaczego się mną posługujesz w sporach

z tym pajacem. W każdym razie rozumiem, że go zostawiłaś, popieram, tylko dlaczego odstawiłaś szopkę u mnie? Chciałabym wiedzieć, jakim prawem przetrząsałaś moje rzeczy, prywatne sprawy. Zawiodłam się na tobie, kolejny raz. Nie mam pojęcia, co sobie wyobrażasz, że już wiesz, ale zaufaj mi, grzebanie w mojej przeszłości w niczym ci nie pomoże. Pograżasz się. Chcesz być dorosła, a wciąż działasz jak dziecko. Przyjedź, już się na ciebie nie gniewam, to porozmawiamy. Możesz u mnie pomieszkać, pomogę ci z hubą.

Odłożyłam telefon, jakby mi płonął w ręku. Niepotrzebnie to czytałam. Nastawiłam budzik na ósmą rano, a potem odpłynęłam w głęboki sen.

*

Rano, wyspana i pełna nieoczekiwanego entuzjazmu, zeszłam na śniadanie do sali jadalnej. Usiadłam przy długim stole, gdzie spotykali się wszyscy goście. Podano pyszne śniadanie. Obserwowałam z uznaniem szeroki wybór dań na stole: wędliny, sery, jajka, domowa konfitura, słodkie cynamonowe bułeczki i inne przysmaki. Kamil poinstruował kelnerkę, aby przyniosła mi herbatę, a kiedy poprosiłam o kawę, przypomniał mi, że jestem w ciąży. Tak obsługiwana czułam się niezręcznie, również dlatego, że ktoś za mnie podejmował decyzje, Kamil robił to jednak z wdziękiem i nie umiałam z nim polemizować. W jadalni byłam sama. Poprosiłam, aby usiadł ze mną przy stoliku.

– Co mi dzisiaj opowiesz? – spytał, opierając oba łokcie o blat stołu.

Przypatrywałam się jego białym, równym zębom i szeroko otwartym, śmiejącym się oczom. Uśmiechnęłam się bezwiednie, pokazując mu swoje uzębienie.

Poprzedniego dnia zwróciłam uwagę, że teren pensjonatu pokryto solidnym murem, co przypomniało mi wyjazd na kolonię do osiedla Tuszyń-Las. Opowiedziałam o tym Kamilowi. Pobyt na kolonii przeżyłam gorzej niż przesiadywanie w butik Reginy. Butik był złem znanym. Kolonia nieznany. Dzieciaki szybko nawiązywały relacje, zaprzyjaźniały się, a ja jako totalny upośledziuch społeczny, odstawałam. Jednej nocy grupa starszych chłopaków wyniosła mnie z materacem do świetlicy. Po obudzeniu, spanikowana, wbiegłam do pokoju, gdzie poinformowali mnie, że chrapałam i przeszkadzałam dziewczynom spać. Innej nocy wpakowali mi skarpetkę do buzi; naprawdę się dusiłam. Każdej nocy, zaspiając, drżałam, czekałam, aż wszyscy usną, żeby chrapanie nie sprowokowało ich do kolejnych działań. Odkąd ktoś poznał moje nazwisko, przezywali mnie Walasik-Balasik. Śmiali się z mojego ojca, bo kto mógł nosić takie nazwisko? Musiał być balastem, kutasem, gównem. Kiedy we łzach przyznałam, że nie mam ojca, mówili, no oczywiście, sierota, wszystko jasne. Strasznie mnie to zabolало. Marzyłam wtedy, że tata się jednak pojawi, że stanie w mojej obronie, dokopie gówniarzom, bo tatusiowie przecież walczą o honor swoich córeczek.

– Po dziesięciu dniach stałam na parkingu jak prawdziwa sierota, bo matka zapomniała mnie odebrać. Wychowawczyni kolonii nerwowo przebierała nogami. W końcu przyjechał po mnie Bogdan, nasz sąsiad. Pamiętam, że puścili mi

emocje i kiedy go zobaczyłam, wybuchłam głośnym płaczem. Opiekunka z kolonii zdenerwowana sądziła, że to ktoś obcy, nie chciała mnie wypuścić, w końcu opanowałam histerię i przyznałam, że go znam i z nim pójdę. Do tej pory nie wiem, czy babka wypuściła mnie legalnie.

– Myślałam, że opowiesz coś optymistycznego. Jeśli mój pensjonat kojarzy ci się z więzieniem, to mam jeszcze sporo pracy do wykonania. – Zaśmiał się głośno.

– Nie, pensjonat jest cudowny. Naprawdę, przepraszam, masz po prostu coś w sobie, co skłania mnie do zwierzeń – wyznałam zgodnie z prawdą.

Poklepał mnie przyjacielsko po wierzchu dłoni. A ja spojrzałam na parę staruszków, którzy dołączyli do śniadania. Przykuwali uwagę miłością i czułością, z jaką się do siebie zwracali.

– To państwo Bilscy, zawsze przyjeżdżają do nas na święta. Ich córka mieszka w Stanach – szepnął konspiracyjnie. – Muszę do nich pójść.

Ze zrozumieniem, ale i żalem spojrzałam, jak Kamil podszedł do nich, a potem zabawiał staruszków miłą rozmową.

Po śniadaniu szukałam Kamila. W końcu znalazłam go w ogrodzie, grabiącego liście. Nie wiem dlaczego, ale miałam potrzebę poinformowania go, że opuszczam pensjonat i wrócę później. Z aprobatą pokiwał głową, nie odrywając się od swojego zajęcia. Patrzyłam na metodyczne ruchy Kamila. Każdy był efektywny, jakby zaprogramował każdą sekundę pracy. Pomimo zapowiedzi, że wychodzę, nadal stałam obok niego i nie odchodziłam, choć nie robiło to na nim większego

wrażenia. Uśmiechnął się w końcu zaraźliwie i odłożył miotłę. Jego towarzystwo, nawet milczące, sprawiało mi przyjemność, a naturalna otwartość chłopaka dodała odwagi, więc zapytałam, czy zna Joannę. Wyjaśnił, że to tylko sąsiadka, jej rodzice utrzymują kontakty z jego rodzicami, a dla niej gotują, dostaje obiady, żeby zawsze miała coś ciepłego.

– Gdybyśmy jej nie przynosili, to pewnie piłaby tylko kawę. Kiedyś żyła głównie alkoholem, na szczęście kilka lat temu się opanowała. Jej rodzice płacą nam za żywieniową opiekę nad nią. – Uśmiechnął się dumnie.

Zastanowiło mnie jego stwierdzenie, że Joanna się ogarnęła. Jakby z choroby alkoholowej można było się po prostu otrząsnąć. Wziąć się w garść.

– Twoja mama świetnie gotuje – zmieniłam temat, a Kamil z przyjemnością łykał komplementy.

– To prawda, nie przetrwałbym studiów bez jedzenia od niej.

Uśmiechnęłam się, unosząc lewy kącik ust. Hubert też funkcjonował na słoikach pakowanych raz w tygodniu przez mamę. Ale nie wrócił do niej, wybrał mnie i instytut naukowy, ewentualnie w odwrotnej kolejności.

– A ty kim jesteś dla Joanny? – spytał.

– Okazuje się, że Joanna jest starą przyjaciółką mojej mamy, znajdujemy wspólne tematy – odpowiedziałam zdawkowo, nie widząc potrzeby podawać mu szczegółów.

– Próbujesz odkryć to, co twoja mama zataiła – podsumował, a ja potaknęłam.

Pożegnałam Kamila i obiecałam, że wrócę na obiad. Karciałam się w myślach za nieudolne prowadzenie rozmowy.

Zdzcizalam. Nie umiałam prowadzić interesującej konwersacji, tylko plotłam farmazony o jedzeniu. Wszystko, aby nie myśleć o wczorajszej wiadomości od Regan, zając myśli, każdą sekundę, aby jej głos do mnie nie dotarł i nie miał wpływu na mój osąd.

Po kilkuminutowym spacerze dotarłam do rezydencji. Joanna krążyła na podjeździe z papierosem w ręku. Otworzyła furtkę i gestem zaprosiła, abym poszła za nią. Poprowadziła mnie na tył swojego domku. Zdjęła buty i wsunęła stopy w kalosze, nałożyła gumowe rękawiczki i stanęła nad wielkim płótnem ułożonym na trawie. Dopiero kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że materiał leży na wielkiej zielonej plandecie. Joanna wlewała kolejno farby do plastikowego kubka. Zaczęła od białej, potem poszła pomarańczowa, zielona, czerwona i fioletowa. Po każdym kolorze dodawała odrobinę bieli. Pokazała mi przygotowany kubek, w którym poszczególne barwy tworzyły warstwy. Następnie zaczęła rozlewać pigment na płótno; poruszała delikatnie nadgarstkiem, wprowadzając warstwy w ruch obrotowy. Wszystko zaczęło się ze sobą łączyć, tworząc tęczę od purpury po złoto, a na końcu pojawiła się biel. Obraz jeszcze nie został skończony. Joanna dołała bieli na krawędziach płótna, wzięła go w ręce i powoli rozlewała barwy na wszystkie strony, aż w końcu pokryła nimi całe płótno. Proces trwał kilkanaście minut. Patrzyłam na precyzyjne ruchy Joanny; jej dłonie dokładnie wiedziały co zrobić, w jakim momencie poruszyć który róg ramy obrazu, by kolory idealnie się połączyły.

– Tak się dzisiaj czuję. Wyrastam z purpury, z mroku, który przestał być czarną otchłanią, ale nadal straszą w nim demony. Odnajduję jednak jakieś światło. – Dłonią w umazanej farbą rękawiczce wskazała jasną część obrazu. – Może ty nim jesteś.

– Utożsamiam się z purpurą, bo sama szukam odpowiedzi – stwierdziłam.

Odłożyła obraz na plandekę, zapewne do wyschnięcia. Zdjęła rękawiczki i fartuch, a potem zmieniła kalosze na adidasy.

– Chodź na kawę. Dziękuję, że spytałaś o mnie i to, czym się zajmuję. To mi pokazało, że nie myślisz wyłącznie o sobie.

– Mój facet nawet twierdzi, że za mało myślę o sobie, chociaż wcale tak nie uważam. Jestem tu, bo słucham swojego głosu, który mi każe odkryć prawdę. Nie chcę kawy – dodałam, kiedy zobaczyłam, że szykuje dwa kubki.

Wpatrywała się we mnie: małe oczy otoczone zmarszczkami. Nie wiedziałam, którą część mojej wypowiedzi analizuje. W nagłym natchnieniu otwierała i zamykała szafki kuchenne. Ja w tym czasie oglądałam szczegółowo obrazy zgromadzone pod ścianą. Wyobrażałam sobie Huberta mówiącego: „To jakaś szmira, na pewno nie da się tego nazwać sztuką, przecież to mazaje z farby, każdy mógłby to zrobić. Nie wiem, jaki idiota mógłby to kupić”. Wyjęłam z kieszeni wypłacone z bankomatu pieniądze i położyłam je na stole, przyciskając popielniczką.

Joanna podała mi kubek z parującym płynem. Pochyliłam się nad napojem i odnotowałam orzechowy zapach, który

wracał do mnie wielokrotnie, ale nigdy nie umiałam go rozpoznać. Łapczywie upiłam łyk.

– Ja już tu byłam. U ciebie.

Moje odkrycie wydało się nagłym przełomem.

– Pamiętasz coś jeszcze z wczesnego dzieciństwa? – spytała Joanna.

– Nie, niewiele, jakieś szczątki. Pamiętam bardzo wyraźnie, jak płakałam pod drzwiami, zostałam sama w mieszkaniu. Musiałam być bardzo mała. To wspomnienie jest bardzo wyraźne. Kiedy jechałam do Sochaczewa pociągiem, przypomniałam sobie smak mleka i chleba, które mi dałaś. Ale cię nie rozpoznałam. Tego miejsca też.

– To było ponad dwadzieścia lat temu. Wszystko się zmieniło.

– Po co tu przyjechałyśmy? Kłóciłyście się.

– Potrzebowałam kasy, rodzice nie chcieli mi dać, nie miałam od kogo pożyczyć. Chciało mi się wtedy chlać jak cholera. Ściągnęłam ją tu, szantażowałam i przyjechała.

– Wiedziałaś, gdzie mieszka?

– Oczywiście, to nigdy nie była tajemnica, dostała mieszkanie po dziadku, chwaliła się tym jak pieprznęta.

– Czym ją szantażowałaś? Znam ją, nie przyjechałaby, gdyby to były jakieś bzdury.

– Oczywiście. Ale tego nie da się opowiedzieć od końca. Muszę zacząć od pierwszego dnia, kiedy się poznałyśmy.

– Jeśli tylko jesteś gotowa, to ja chętnie posłucham. – Wyszczrzyłam się niezbyt naturalnie. Po te informacje przecież tu przyszedłam.

Joanna ze swoją mocną kawą i papierosem w ręku, usiadła w końcu przy stole.

– Miałam piętnaście lat, niespecjalnie lubiłam szkołę podstawową i z dużymi nadziejami szłam do liceum – zaczęła. – Chciałam poznać nowych ludzi, nowe towarzystwo, pragnęłam jakieś paczki, grupy, z którą zaczęłabym się utożsamiać. Tata odwiózł mnie pod szkołę nowym mercedesem, krępowało mnie to, bo od podstawówki wszyscy mi zazdrościli kasy. Tutaj na wsi czy nawet w Sochaczewie, ludzie w większości żyli skromnie. Moi rodzice chcieli wszystkim pokazywać, jak bardzo odstajemy, a ja chciałam być taka jak inni. Ta kasa mi nie pomagała, dzieciaki śmiały się, że tata za kasę załatwia mi oceny, chociaż naprawdę dobrze się uczyłam, byłam pilna i zdyscyplinowana. Jeśli przynosiłam piątkę, dostawałam nieskończoną liczbę prezentów. Chociaż mieszkaliśmy blisko siebie, poznałam Wiktorię dopiero w liceum. Ona chodziła do podstawówki na wsi, mnie zawozili do Socho. Tamtego dnia wysiadłam z samochodu i od razu ją zobaczyłam. Zarzuciła plecak na jedno ramię. Założyła krótką plisowaną spódniczkę i koszulkę polo, wyglądała jak z seriali amerykańskich. Śliczna blondynka z intrygującym wyrazem twarzy. Każdy chciał znaleźć się blisko niej, choćby jako tak zwany przydupas. A ona mierzyła mnie wzrokiem, kiedy wysiadałam, obejrzała auto, potem znowu spojrzała na mnie i powiedziała: „serwus!” Nie znałam nikogo, kto by tak mówił. Język utkwił mi w gardle. Wyciągnęła do mnie rękę i tym gestem przypięczętowała moją pozycję w szkole. Potem zadecydowała: siadamy tu. Wybrała ostatnią ławkę w rzędzie

pod oknem. Nie protestowałam, choć całą podstawówkę siedziałam z przodu. Wypytywała mnie o wszystko. O rodziców, dom, samochód, pochodzenie, zainteresowania, oceny, plany na przyszłość. Badała mnie, testowała, wiedziałam o tym, ale zdałam ten egzamin, jak na kujonice przystało. Czasami mówiłam jej rzeczy, które moim zdaniem chciała usłyszeć. Na przykład pytała, który chłopak mi się bardziej podoba, ten niższy i grubszy czy ten wysoki i chudy. Wolałam niższego, ale sądziłam, że ona by wybrała wyższego, więc z pewnością w głosie wypaliłam, że wyższy. Patrzyła na mnie oceniająco i, ni z tego, ni z owego, powiedziała, że jej ten niższy się podoba. Gryzłam się w język, plułam w brodę, wyrzucałam sobie, że nie odkryłam jej preferencji. Bo ja w tym byłam bez znaczenia. Za wszelką cenę chciałam być jak ona, myśleć jak ona, zachowywać się jak ona, zapominając o swoich potrzebach.

– Dlaczego chciałaś być jak ona?

– Chyba nie wiedziałam, kim jestem, przez całą podstawówkę tylko oceny mnie określały. To bardzo krucha tożsamość, bo wystarczy jedna wpadka i tracisz grunt pod nogami, tracisz poczucie wartości. Byłam kujonką, ale poza nauką, czułam się nikim, człowiekiem bez twarzy.

Joanna otarła łzę. Wstała i od kuchenki odpaliła papierosa. Wydychała dym do sufitu.

– Wiktoria dawała ci twarz?

– Dawała poczucie, że jest się kimś znaczącym. Skoro mnie wybrała na przyjaciółkę, to znaczyło, że nie jestem zwykłą Aśką. Pierwszy raz coś znaczyłam, coś więcej niż oceny w szkole. Tak to odbierałam.

– A jak sobie radziła w szkole?

– Nawet nauczycieli potrafiła oczarować. Stała się światłem, do którego wszyscy lgnęli. Często wagarowała, nie uczyła się, ale zawsze ktoś jej napisał zadanie; przez pierwsze dwa lata ja wszystko za nią robiłam. Pomagałam jej w lekcjach, szczególnie w matmie, chociaż ona miała zupełnie inne pomysły. Nagrywałyśmy na kasety skecze, coś w rodzaju komediowej audycji radiowej. Uwielbiała to. I Monty Pythona. Poza tym wiele jej się wybaczalo.

– Do tej pory kocha Monty Pythona i wścieka się, jeśli ktoś nie lubi lub nie rozumie tego humoru. To, co mówisz, brzmi jak normalna przyjaźń.

Joanna zamyśliła się.

– Chyba tak, chociaż nie wiem, jakie są prawdziwe przyjaźnie. Wtedy uważałam, że jesteśmy jednością, najlepszymi przyjaciółkami. Pierwsza klasa liceum to był dla mnie najlepszy okres życia.

– A twoi rodzice, co o niej sądzili?

– Moich rodziców również omamiała. Zapraszałam ją do mnie, a ona uwielbiała tu przychodzić. To znaczy nie tu, do tej nory, tylko do domu moich rodziców. – Joanna wskazała ręką. – Opowiadała im o mnie, jaka jestem mądra, jak sobie radzę w szkole, jaką jestem świetną przyjaciółką, jak jej pomogłam. Pękali z dumy: taka dziewczyna, ktoś tak wyjątkowy opowiadał o mnie w samych superlatywach. Spijali jej słowa z ust. A ona tu uciekała, bo nie lubiła być u swoich rodziców. Szybko się dowiedziałam, że została adoptowana. Opowiadała o swoich biologicznych rodzicach jak o bogach,

z kolei adoptowanych traktowała jak wieśniaków. Nigdy ich nie zaakceptowała. Szczególnie ich religijności. Na tym polu nigdy nie osiągnęli porozumienia. Prosiła mojego tatę o wstawiennictwo, kiedy chciała u nas nocować. Dzięki jego pozycji, Sawiccy nie mieli nic do gadania. Zgadzali się, aby tu przesiadywała.

– Powiedziałas, że pierwsza klasa to najlepszy okres twojego życia, to co się wydarzyło później?

– W drugiej klasie wyznała mi, że jest ktoś w jej życiu, że się zakochała. Kto? Michał? Adam? Marcin? Wymieniałam imiona chłopaków, którzy krążyli na jej orbicie. Nie mogła mi powiedzieć, nie chciała. Dowiedziałam się tylko, że to ktoś starszy. Ten facet rozbudził ją seksualnie. Chociaż w niej i tak kipiał seks, ale on zdjął pokrywkę. Wiesz, o co mi chodzi?

Przytaknęłam.

– Mówiła mi, że poznała kogoś, kto pomaga jej załatwić sprawy po zmarłych rodzicach, nie wnikałam w to, niewiele rozumiałam z jej skąpych słów. Prosiłam, aby uważała. Wyjeżdżała z nim do Warszawy. Rodzicom mówiła, że jedzie do dziadka.

– Poznałaś go kiedykolwiek?

– Czy Wiki mi go przedstawiła? Nie.

– Ale domyśliłaś się, kim jest?

– Nie, niczego się nie domyśliłam. Właśnie o to chodzi. Zrobić ci jeszcze jeden? – Wskazała palcem kubek.

Unikała tematu, wstrzymywała mnie.

– Asia, co dodasz do mleka? – zmieniłam temat, żeby dać jej chwilę na zebranie myśli.

Poszła do szafki i wyciągnęła torebkę cappuccino o smaku orzechowym do zalania wrzątkiem. Torebka zadyndała między jej palcami.

– I to mi zrobiłaś, jak byłam tu z mamą?

– Nie miałam nic dla dzieci, posłodziłam, dodałam sporo mleka i już. Szczerzyłaś się do tego niesamowicie.

– A ja całe życie kombinowałam, jaki to aromat, czy to mleko smakowe, syrop, przyprawy? Nie umiałam rozkminić, jak ktoś uzyskał ten smak, a odpowiedź była tak prosta. – Klepnęłam się dłonią w czoło i obie wybuchłyśmy śmiechem.

– Piję mocną zalewajkę, ale czasami mam ochotę na coś słodkiego i to cappuccino jest dla mnie idealne. Mam zawsze trochę w szafce – wyjaśniła. – A może trzymałam dla ciebie, kiedy tu wrócisz? – dodała tajemniczo.

Widziałam, że Asia nieco się rozluźniła, a bardzo mi na tym zależało. Obserwowałam, jak odwrócona do mnie tyłem wysypuje sproszkowane cappuccino do szklanki. Miała na sobie czarne jeansy i szeroką oversizową koszulkę w kolorowe wzory przypominające jej obrazy. Chodziła po swoim domu w samych skarpetkach, z widocznymi śladami brudu. Sama uwielbiałam chodzić na bosaka, nie znosiłam kapci, ale Hubert uważał, że to niehigieniczne, bo potem te nogi kładłam na sofę, a paprochy ze stóp opadały na siedzisko. Dotarł do mnie idiotyzm jego pedantyzmu. Ile lat chodziłam, jak mi zagrał, w imię czego? Aby uciec od Regan? Czułam, że ona jest bardziej ludzka, niż sądziłam, że niebawem dowiem się więcej i połączę kropki, a później ją odczaruję i nigdy już mnie nie złamie.

Joanna postawiła przede mną orzechowe cappuccino. Odpaliła kolejnego papierosa.

– Jak wypijesz, to na dzisiaj już skończymy rozmowę. Mam zamówienie na kilka prac, będę malować, więc przyjdź jutro.

Usiadła na krześle obok i założyła nogę na nogę.

– Powiedz mi jeszcze, czy ten starszy mężczyzna, którego wtedy poznała moja mama, to mój ojciec?

– Nie. – Joanna odparowała szybko.

– Jesteś pewna?

– Tak, tego jestem pewna.

Przed wyjściem skorzystałam z toalety. Małe, klaustrofobiczne pomieszczenie przywołało wspomnienie awantury mamy z Joanną. Znowu słyszałam ten wrzask, jakbym cofnęła się w czasie.

*

Wróciłam na obiad do pensjonatu, ale tym razem nie zauważyłam nigdzie Kamila. Posiłki przyniosła jego mama. Wybrałam tylko drugie danie, czułam, że jeśli będę jadła wszystko, co mi podsuwają, ciąża z pewnością stanie się widoczna. W trakcie obiadu zauważyłam nowych gości. Para czterdziestolatków spędzała tydzień poza domem; jak wynikało z ich rozmowy – swoją pociechę zostawili z dziadkami i wrócą dopiero na święta, więc przez kilka dni będą ładować akumulatory. Zazdrościłam im. Wątpiłam, aby ode mnie i Huberta była taka wzajemna miłość.

Po obiedzie rozglądałam się za Kamilem, ale nigdzie go nie zauważyłam, nawet w ogrodzie. Ruszyłam zatem na spacer do Sonata Park w Sochaczewie. Skoro Joanna nie chciała mnie

gościć do końca dnia, postanowiłam zapewnić sobie ruch, przewietrzyć głowę, przemyśleć to, co usłyszałam i co wciąż tworzyło chaos w moim umyśle.

Czułam lekkość, jakbym w końcu zrzuciła ciężar. Wciąż wracałam do myśli o ojcu: kim jest, co zrobił matce lub na odwrót, ale jego obraz coraz bardziej bladł. Na pierwszy plan wychodziła znowu Regina z jej dorobkiem i wyczynami. Oczywistym było, że Regan nienawidziła związków, gardziła mężczyznami lub raczej zależnością jednej osoby od drugiej. Wyznawała wolność życia w pojedynkę ze wszystkimi konsekwencjami tej decyzji. Odkąd pamiętam, nie była nigdy w żadnej poważnej relacji. Spotykała się z facetami, ale zawsze młodszymi, tak, aby nimi manipulować, aby ślepo byli jej posłuszni. Jak do tego miała się relacja ze starszym mężczyzną, o której wspomniała Asia?

W centrum handlowym kupiłam zapas cappuccino o smaku orzechowym, ciastka maślane, bo takie zauważyłam u Joanny, a także drobne przekąski. Kamil uświadomił mi, że nie powinnam pić normalnej kawy, ale ten orzechowy napój można uznać za dopuszczalny. Przynajmniej dla mnie, w okolicznościach, jakich się znajdowałam. Bo Hubert po samodzielnej analizie składu, następnie zleceniu badania w laboratorium Instytutu Żywienia, z pewnością kategorycznie by mi zakazał spożywania tej trucizny. Straszylby mnie, że dziecko urodzi się chore, z trzecim uchem, zajęczką wargą i problemami emocjonalnymi.

Zajrzałam do sieciówki z ubraniami i kupiłam sweter oraz bluzę. Zabrałam za mało ciepłych rzeczy, a kwiecień niestety nie rozpieszczał.

Po powrocie do swojego pokoju u Kamila, jak potocznie nazywałam pensjonat, odkryłam trzy nieodebrane połączenia: od matki Huberta, Uli i Karoliny, a także kolejną wiadomość od beauty_queen_regina. Usiadłam na brzegu łóżka i zaczęłam od najłatwiejszego kontaktu.

Karolina szczebiotała o tym, że jej starszy syn układa puzzle dla sześciolatków, mając tylko trzy. Trochę mu pomaga, ale i tak jest niesamowity. Może to, że zaczął późno mówić jest oznaką jakiegoś geniuszu? Rozważała. Po młodszym ciężko rozpoznać, wisi na cycu, za wcześnie. Dowiedziałam się też, że jadą do jej teściów na święta i że koniecznie musimy się spotkać w drugiej połowie kwietnia. Odkąd wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci, nasz kontakt tracił na sile, jednak wszystkie nastoletnie lata, dzięki którym się zżyłyśmy, nie pozwalały nam na ostateczne odejście w inne strony. Czułam, że Karolina ma inne problemy, inne sprawy na głowie niż ja, ale choć sądziłam, że z bliskich najlepiej przyjąłaby wieść o mojej ciąży, wciąż nie umiałem powiedzieć tego na głos

– Karola, czy jak patrzysz na mnie i Huberta, to widzisz między nami miłość?

Zamilkła. W sekundę pojęłam, że wybrałam słaby moment. Dzwoniła tylko grzecznościowo, więc nie powinnam jej zarzucać swoimi sprawami.

– Olga, przecież ty nie kochałaś nikogo innego oprócz Huberta, co to za pytanie?

Przytaknęłam, przeprosiłam za niestosowność tematu. Nowina o ciąży nie wchodziła w grę. Dokończyłyśmy rozmowę small talkiem, po którym musiałam wziąć kilka wdechów.

Zadzwoiłam do Uli. Uspokoiliam ją, że wszystko w porządku, docieram się z Joanną, robię spacer, gospodarz pensjonatu uroczy. Tak, jeśli będę czegoś potrzebować, to zadzwonię, będę na siebie uważać, pozdrawiam Dominikę.

Wysłałam jeszcze wiadomość do Bogdana, a potem pozostał mi do wybrania ostatni numer.

– Hubert jest u mnie. Zajął się nim. Ale to nieprawdopodobne, w jakim on jest stanie. – Matka Huberta zaczęła litanię bez uprzejmego „cześć” lub „dzień dobry”. – Jak można tak wyjechać bez słowa, bez przygotowania, zostawić narzeczonego w trudnym momencie, kiedy pracuje nad doktoratem. Chcesz go zniszczyć? Ma rzucić dla ciebie wszystko, co dla niego ważne?

– Nic takiego nigdy nie powiedziałam i niczego podobnego nie oczekuję – udało mi się wciąć w jej monolog. – Mówiłam Hubertowi, że chcę wyjechać, a on twierdził, że nie da rady wziąć urlopu. Ale skoro jest w Olsztynie, to widocznie jednak mógł.

– Nie miał wyjścia, został sam.

– Hubert nie jest dzieckiem!

Zamilkła. Jej oskarżenia były absurdalne, a on pojechał do mamusi poskarżyć się na mnie. Zalewała mnie fala wściekłości. Zdrada. Dlaczego mi to robił?

– Hubert chce wiedzieć, kiedy zakończysz tę swoją przygodę i czy przyjedziesz do nas na święta wytłumaczyć, co zaszło?

– Nie, nie przyjadę do was. Wrócę do Warszawy, jak będę gotowa, Hubert powinien sam się ze mną skontaktować.

– A jeśli się okaże, że nie masz do czego wracać? – spytała z groźbą w głosie.

Wcisnęłam czerwoną słuchawkę. „Hubert chce wiedzieć...” – powtórzyłam w myślach jej słowa. Szlag. Olewał mnie, a w jego imieniu dzwoniła mamusia. Nabierałam pewności, że moja decyzja o wyjeździe zmieni zasady gry. Nie tyle w kwestii poznania ojca, ile w sprawie odkrycia prawdy o Reginie oraz w relacji z Hubertem. Rozpięłam spodnie, wsunęłam dłonie pod koszulkę i pogładziłam nagi brzuch. Nadal nie wyczuwałam w nim nic, co by odbiegało od normy. Może ciąża to nic poważnego, jak ja i Hubert. Nawet nie stać go było na telefon do mnie. Słowa jego matki brzmiały, jakbym wyjazdem na wakacje przekroczyła Rubikon. Wyobrażałam sobie, że normalni ludzie troszczą się o siebie nawzajem, a jego zajmował tylko własny komfort. Napisałam mu SMS-a, że zapraszam go do pensjonatu na święta. Podałam adres. Kontakt jak z dalekim krewnym.

Przez okno zobaczyłam, że Kamil rozpała ognisko. Zapięłam suwak i wcisnęłam koszulkę w jeansy. Widziałam niewyraźnie jego ciemną sylwetkę krzątającą się wokół paleniska. Chwyciłam kurtkę i zbiegłam do ogrodu.

– Mogę ci pomóc? – spytałam.

– Oczyszczam palenisko, szykuję, gdyby goście chcieli tu wieczorem posiedzieć. Poukładaj drewno – dodał po chwili.

Wyciągałam pocięte kawałki drewna z taczki i układałam w stosiki, tak jak mnie poinstruował. Zauważył, że ominęłam kolację. Opowiedziałam o moim spacerze do Sochaczewa, co wywołało jego zdziwienie. Nie znał nikogo, kto by się zdecydował na kilkukilometrowy spacer w jedną stronę.

– Dlatego masz taką figurę – stwierdził.

Gdybym to usłyszała od matki, skurczyłby mi się żołądek, a wraz z potokiem jej słów wątroba zalałaby mnie żółcią. W ustach Kamila to zdanie brzmiało jak komplement. Dobrze, że zmrok ukrył moje zawstydzenie. Co Hubert by powiedział? Że mam dobry metabolizm, dlatego jestem szczupłą. Czysta anatomia.

Uzgodniłszy, że skoro ominęłam jeden posiłek, a – jak znowu podkreślił Kamil, jestem w ciąży i powinnam jeść – to on pójdzie do domu po kielbaski. Nabił pętko na wystrugany patyk i podał mi, abym wsadziła w ogień.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz smażyłam kielbasę na ogniu, chyba na tej nieszczęsnej kolonii.

– Ja w ogóle nie jeździłem na kolonie. Wszystkie wakacje spędzałem w gospodarstwie, pomagając rodzicom.

– Masz o to żal?

– Teraz nie, ale miałem. Uważałem, że zmarnowali mi dzieciństwo i potem okres dojrzewania. Wielu moich znajomych uważa, że teraz też mama marnuje mi życie, chociaż sam podjąłem decyzję o powrocie. Na studiach uświadomiłem sobie, że nie chcę zostać w Warszawie, że to nie moja bajka. Fajnie było się wyszaleć, imprezować, ale wiedziałem, że nie pójdę tam do pracy. Ktoś mógłby stwierdzić, że wybrałem łatwiejszą drogę. Wróciłem prawie na gotowe.

– Wyglądasz jakbyś lubił, to co robisz.

– Kocham to, nie wyobrażam sobie nic innego. Wierzę, że powoli to rozkręcimy, że będziemy mieć coraz więcej gości, chociaż to wymaga ciągłej pracy. Ale to, że kocham to miejsce,

nie oznacza, że nie poniosłem konsekwencji. Przez tę decyzję rozstałem się z dziewczyną. Ona w przeciwieństwie do mnie nie wyobrażała sobie mieszkania na wsi.

– Przykro mi.

– Wiesz, uznałem, że lepiej rozstać się od razu, niż żeby któreś z nas musiało się dostosować do drugiego. Na dłuższą metę kompromisy są niezdrowe. – Pogrzebał kijem w żarze. – Jak ci idzie z Joanną? – zmienił temat.

– Dobrze pytanie. Trudno ją rozgryźć, ale intryguje mnie. Dowiaduję się różnych rzeczy o dorastaniu mojej matki. Nie sądziłam, że poznam ją kiedykolwiek z perspektywy innej osoby.

– Wiesz już coś istotnego?

– Tak i nie. Dużo o Aśce, o ich relacji. Tak naprawdę to chciałam poznać tożsamość ojca. Ale to raczej naiwne liczyć na to, że ktoś tak szybko poda mi go na tacy.

– Dlaczego akurat teraz? Co cię do tego skłoniło w kwietniu dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku?

– Mówiłam ci, że skończyłam psychologię? Swego czasu pragnęłam pomagać ludziom. Mama jednak wyperswadowała mi ten zawód. Twierdziła, że się nie nadaję. Teraz wiem, że nie musiałam jej wierzyć. Ale to nieważne. Kilka miesięcy temu, dopadło mnie wypalenie. Moja szefowa manipuluje ludźmi, od pierwszego dnia w tej robocie wiedziałam, że będę miała ciężko. Jednak nie zmieniam pracy, tkwię w niej, chociaż bez problemu mogłabym pójść gdzieś indziej. Uzmysłowiłam sobie, że trzyma mnie jakaś nienormalna lojalność wobec niej. Tak samo jak tkwię przy matce, która mnie rani, tylko dlatego, że jest moją matką. Po wpływie nagłego impulsu

wyszukałam terapeutkę. Nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo, wybrałam dogodny adres, płatność online i następnego dnia pukałam do drzwi gabinetu. Mówiłam jej o szefowej, Jadwidze, że mnie paraliżuje, że działa jak wampir emocjonalny. Jestem tego świadoma, ale nie umiem sobie z nią poradzić, nie umiem też zmobilizować się do szukania nowej pracy. A ona wtedy wyjechała z matką. Jaką mam z nią relację? Fuck. Obca baba, rozumiesz? Od razu wyjęła królową na powierzchnię. Na pierwszej sesji. Zatkąło mnie, a jednocześnie coś we mnie otworzyło. Jakby kluczem do wszystkiego była ona. A właściwie brak jej miłości. Niekochana Olga wpięprzająca się w kolejne toksyczne relacje, by znaleźć w końcu kogoś, kto jej powie, że ją kocha. Spotkałam się z terapeutką kilka razy, potem zaszłam w ciążę i doznałam kolejnego ocknięcia. Dziecko sporo zmienia, chciałabym być gotowa i rozumieć siebie, rozumieć, kim naprawdę jestem. I przede wszystkim być kimś.

– Co to znaczy być kimś? Sławnym, znanym?

– Nie – pokręciłam przecząco głową. – Całkiem niedawno to do mnie dotarło, że matka ma rys narcystyczny. Nie wiem czy to realne zaburzenie, bo przecież nie wyślę jej do psychiatrii. Już widzę jak prychnie z pogardą. Na psychologii diagnozowałam siebie, nie ją. Terapia uświadomiła mi, że może to nie ja, tylko ona. Osoby narcystyczne nie potrafią kochać. Jesteś ich przedłużeniem, palcem u ręki. A ja tej miłości potrzebuję, chcę się nią wypełnić. Nie umiem tego inaczej wytłumaczyć, niż tym, że jestem dziurawa. Albo jakby brakowało we mnie jakiegoś elementu. Szukam tego fragmentu.

– To chyba tak nie działa. Nikt ci nie da tego, czego nie dostałaś w dzieciństwie. Nie myślałaś o tym, żeby nauczyć się żyć bez tego elementu? Wiele mechanizmów funkcjonuje bez jednej śrubki. – Mrugnął do mnie okiem.

– A jeśli to coś więcej niż śrubka? Coś fundamentalnego dla całego mechanizmu? Pomyślałam, że gdy odzyskam chociaż ułamek ojca, może mnie to jakoś naprawi albo, idąc za tym, co powiedziałeś, ułatwi funkcjonowanie. Bo to taki rodzaj dziury, który tylko rodzic może zakleić, a moja matka może udawać, że mi coś daje, ale tak naprawdę tylko ten ubytek powiększa.

– Słucham cię z niedowierzaniem. Wydajesz się silna, pewna siebie, zdeterminowana, nie dostrzegam w tobie żadnych dziur. Jesteś ostatnią osobą, o której powiedziałbym, że jej czegoś brakuje.

– To prawdopodobnie największy komplement, jaki usłyszałam. Wiele bliskich osób uważa, że jestem kimś odwrotnym niż mówisz: słaba, nieasertywna, niepełna... albo tylko przy nich jestem mniejsza, a przy normalnych osobach potrafię mieć własną twarz. I wiesz co? Dobrze mi z nią.

Ściągnął kielbasę z patyka i przełożył na talerze. Zjedliśmy w błogim milczeniu, takim, które nie podsyca niepokoju, tylko koi. Potrafiłam milczeć tylko przy bardzo bliskich osobach. A Kamil od razu taką się stał. Nie komentował więcej moich słów, co przyjął z wdzięcznością. Za to ja myślałam o tym, co powiedział, jak mnie postrzega. To dla mnie nowość. Zachowałam jego słowa ukryte w zakamarkach umysłu, w strefie, do której zajrzę, gdy znów zabłądę.

Nigdy z taką łatwością nie rozmawiałam z żadnym chłopakiem. Myśląc o tym, obserwowałam jego profil, a później zdecydowane ruchy, kiedy gasił ognisko. Ramię w ramię wróciliśmy do budynku.

Telefon pozostawiony na szafce nocnej przypomni mi o nieprzeczytanych wiadomościach od Reginy na Instagramie. „Dlaczego się nie odzywasz?” I kolejna taka sama. A potem: „Co jest z tobą? Dlaczego milczysz? Nie zachowuj się jak dziecko. Będiesz tego żałować”. I Kolejne, coraz bardziej rzewne, prawdopodobnie podlane alkoholem: „Dlaczego mnie tak ranisz? Co chcesz tym osiągnąć?”

Zignorowałam ją i skrolowałam bezmyślnie Instagram, aż zatrzymałam wzrok na cytacie Amandy Torroni: „Jak bardzo musiałeś być głodny, że moje serce stało się posiłkiem dla twojego ego?” Tak! Czytałam słowo po słowie. Nie znałam tej pisarki, ale utożsamiałam się z jej pytaniem. Dlaczego, mamó? Co ukrywasz przede mną?

Palec zawisł nad przyciskiem – co mi szkodziło napisać jej prawdę, gdzie dotarłam i z kim rozmawiałam? Nie, nie mogłam tego zrobić, wejść w tę jej manipulancką grę, w której ona najpierw atakuje, potem udaje ofiarę i na końcu dopada mnie z przyczajenia. Odrzuciłam telefon. Pomyślałam o ognisku z Kamilem, o zalepianiu dziury emocjonalnej, o życiu z własnymi brakami i pozwoliłam sobie zasnąć.

*

Następnego dnia rano, po śniadaniu przyniosłam kupione poprzedniego dnia orzechowe cappuccino dla Asi, czym wprowadziłam ją w osłupienie.

– Czy to znaczy, że lokujesz się tu na rok? – spytała rozbawiona.

– Wypijemy to w tydzień.

– W porządku, skoro tak mówisz. Na czym skończyłyśmy?

– W pierwszej klasie zostałam przyjaciółką Wiktorii, w drugiej się popsuło, bo poznała starszego faceta – streściłam.

– W drugiej klasie poznałam Michała. Jestem pewna, że gdyby nie znajomość z Wiki, nic by nie zaiskrzyło. Dzięki niej stałam się popularna, dołączyłam do grona ludzi, z którymi wszyscy chcieli przebywać. Michał spodobał mi się od pierwszego dnia. Spokojny brunet z takim jakby arystokratycznym rysem. Nie był duszą towarzystwa, ale jak już coś powiedział, to rozśmieszał. Peszył mnie. W któryś weekend pojechaliśmy na imprezę do Socho, potem z piwami w rękę usiedliśmy na schodkach Ogrodów Różańcowych. Tak, tam, gdzie spacerowałyście z Ulą, kiedy na mnie czekałyście. Siedzieliśmy oboje z brodami opartymi na kolanach. Ja dodatkowo obejmowałam łydki, bo zmarzłam. Obserwowaliśmy Wiki tańczącą i śpiewającą oraz grupę ludzi wokół niej. Michał siedział koło mnie, nie skakał przy niej jak reszta, a jego stopa w białym adidasie przysuwała się do mojej, aż zetknęliśmy się czubkami butów. Potem pamiętam tylko splecione dłonie i jego kurtkę na moich ramionach. Przytulił mnie i nigdy nie czułam nic piękniejszego. Tamte emocje, tamte motyle w brzuchu są nadal we mnie, choć nawet się nie pocałowaliśmy.

– Długo byliście razem?

Joanna schowała twarz w dłoń, kucnęła pod zlewem. Uklękłam przy niej i przytuliłam do siebie.

– Wiele razy to przerabiałam na terapii, ale nadal... to takie trudne.

– Nie musisz mówić o sobie, mnie chodzi tylko o mamę. Oderwała się nagle ode mnie.

– Myślisz, że to jest takie proste? – wrzasnęła. – Nie da się nic opowiedzieć o Wiki bez kontekstu. Inaczej nie zrozumiesz. Ona sięgała wszędzie mackami jak ośmiornica i tworzyła sieć zależności jak pająk. Ona nie istniała sama. Kup mi piwo – rozkazała mi nagle i zaczęła chodzić po pomieszczeniu, nerwowo zaciskając dłoń.

– Opowiedz jeszcze co się stało dalej. Z Michałem.

– A potem kupisz mi piwo.

Zignorowałam jej słowa.

– Zostaliśmy parą, to się zbiegło z tym, jak Wiki poznała tego starszego faceta, więc ja nawijałam o Michale, ona o tamtym, którego imienia nawet nie wymawiała. Sądziłam, że Wiki fantazjuje, ale aby udowodnić mi, że to prawda, wchodziła w szczegóły, co z nim robiła, a właściwie on z nią. Wtedy nawet tego do końca nie pojmowałam.

– Masz na myśli seks?

– Uprawiali tylko seks oralny. Kazał jej ściągać ubranie, potem dokładnie mył ją w wannie. Golił jej też włosy łonowe i inne, które nieoczekiwanie wyrastały, ale zabronił jej robić to samodzielnie. Mówiła że samo golenie ją podniecało. Za każdym razem przynosił nowe maszynki. Potem leżała naga

na łóżku, a on ją smarował olejkami, dokładnie każdy kawałek ciała. Używał piórka erotycznego, którym ją laskotał i podniecał, aż sama go prosiła, aby zrobił coś więcej. Wsuwał język między jej nogi, ssał i lizał ją całą, a ona skręcała się z podniecenia. Błagała go, żeby ją zerznął.

– Skąd wiesz, że to prawda? Ona jest mistrzynią w wymyślaniu niestworzonych historii.

– Myślę, że to akurat prawda. Kolejnym etapem było nauczenie jej, aby jemu ssała. Opowiadała mi to bardzo dokładnie. On tak samo się przygotowywał - mył, a potem golił jaja. Potem ją smarował olejkami i wsadzał kutasa w usta. Dawał jej precyzyjne instrukcje, jak poruszać ręką, jak kręcić, jak ściągać skórę, jak ssać i przygryzać, żeby podniecało, a nie bolało. Uczyl ją, jak połykać spermę, jak przedłużać orgazm, ciągnąc za jaja, jak pozwolić wytrysnąć mu na twarz lub ccyki. To wszystko opowiadała mi później ze szczegółami, musiał ktoś ją przecież tego nauczyć, aż takiej wyobraźni szesnastoletnia Wiki nie miała.

– Zakochała się w nim?

– Chyba tak. Co więcej sądziła, że on dla niej stracił głowę.

– A nie stracił?

Joanna wzruszyła ramionami.

– No dobrze, to kiedy w końcu zaczęli uprawiać seks? Bał się, że jest niepełnoletnia?

– Tak ją rozbudził, że ciągle o tym mówiła, każde wyjście to było szykowanie się do potencjalnej utraty cnoty, choć trudno było ją nazwać kiedykolwiek cnotliwą, po prostu miała jeszcze błonę dziewiczą. Bawili się tak przez rok, ale

on nie chciał uprawiać seksu, ona nie do końca rozumiała, o co mu chodzi, w końcu zaczęła się tym nawet irytować. Powiedział, że nie może tego zrobić, że i tak przekroczył granice. Rozdziewiczenie nie wchodziło w grę. Była wściekła.

– Sumienie go ruszyło? Co za gość, nie miał skrupułów żeby ją obmacywać i wylizywać, ale nagle nie mógł uprawiać z nią seksu? Dziwne.

– Mniej więcej to samo wrzeszczała, gdy mi o tym opowiadała.

– Jak to się w końcu skończyło?

– Musimy wrócić do mnie i Michała. W tym czasie, kiedy Wiki przeżywała swoje pierwsze uniesienia, my z Michałem całowaliśmy się, trzymaliśmy za ręce, słuchaliśmy razem muzyki, przytulaliśmy się. Zupełnie inny poziom. Pod koniec drugiej klasy, mieliśmy ze znajomymi pojechać na tydzień nad morze. Rodzice zgodzili się, wszystko zaplanowaliśmy, domki, ognisko, morze i cała nasza ekipa. Wiki namawiała mnie, żebyśmy zrobili to w końcu z Michałem i zaczęłam to sobie wizualizować. Ostatecznie zachorowałam na anginę i starzy mnie nigdzie nie puścili, nawet nie byłam w stanie wstać z łóżka. Poprosiłam tylko Wiki: pilnuj Michała. Taka głupota, jaką się mówi do przyjaciółki, aby rzuciła okiem na twojego chłopaka. Po czterech dniach poczułam się lepiej, namówiłam ojca, żeby mnie tam zawiózł. O dziwo przystał na to. Zostały trzy dni, ale zależało mi, aby przeżyć coś fajnego z Michałem. Dojechalismy w czwartek wieczorem do wynajętego domku na Rozewiu. Spotkałam znajomych przy ognisku, rozpalonym w wyznaczonym miejscu, w okolicach domków.

Zdziwieni moją obecnością, jakby zobaczyli ducha, uściskali mnie, pytali czy na pewno jestem zdrowa. W pośpiechu chowali piwa przed moim ojcem. Gdzie Wiki? Gdzie Michał? – spytałam, kiedy ochłonęłam po powitaniu. Usłyszałam, że gdzieś poszli i żebym siadała przy ogniu. Ojciec chciał jeszcze skorzystać z łazienki, więc Kaśka zaprowadziła nas do domku. Kiedy okazywała pokoje nagle z jednego pomieszczenia wyszli Michał z Wiktoria. Strugał kijek i przeciął palec, zrobiłam mu opatrunek – powiedziała i wskazała jego rękę obwiązaną bandażem. Pożegnałam po chwili ojca, on życzył nam dobrej zabawy i odjechał. Pocałowałam Michała, wyraźnie ucieszył go mój widok. Liczyłam, że to, co miało się między nami wydarzyć, dojdzie do skutku. Wiki uściskała mnie i wyszeptała: zaopiekowałam się nim.

Joanna wstała. Przygryzła wargi.

– Idź, kup mi piwo – nalegała.

– Słucham?

– Przecież słyszysz, kup mi piwo.

– Ale jesteś w abstynencji.

– Nie pieprz mi o abstynencji. Dwa piwa, jedno dla ciebie, drugie dla mnie.

– Tu nawet nie ma sklepu.

– To załatw.

– Asiu, ale...

– Idź – wygoniła mnie.

Pociągnęła mnie za rękę i zaprowadziła do drzwi. Kurwa, co się dzieje? Pobiegłam do pensjonatu. Wpadłam do stolówki, potem do ogrodu, aż w końcu spotkałam Kamila.

- Co się stało?
- Cholerna Aśka. Chce żebym kupiła jej piwo.
- Nie ulegaj temu. Ona kiedyś ciągle to robiła, ściągała do siebie ludzi, pokazywała obrazy, czasami niby kogoś uczyła malować i naciągała ich potem na alkohol.
- Podobno nie pije od kilku lat.
- Dlatego nie możesz jej teraz przywieźć piwa.
- To co mam zrobić?
- Opuść dzisiaj. Dopiero południe.
- Zaczęła mi opowiadać o przeszłości. Zależy mi na tym, bo Aśka mówi mi o rzeczach, które matka przede mną ukrywa. Poruszam coś w niej, wiem, że to dla niej trudne, ale muszę poznać prawdę. Nie odpuszczę teraz.
- Zostaw ją, wróc jutro, niech ochłonie. Jak się uprze, to sama kupi alkohol. Przecież jeździ samochodem do miasta, ale sama nie przykładaj do tego ręki.

Trudno było mu się oprzeć, ale dopiero co rozwiązałam worek wspomnień Joanny, a ona zaczęła wysypywać zawartość. Myślałam tylko o tym, aby dać jej to, czego chce i zabrać wszystkie potrzebne informacje. Nie uratuję świata, nie wyleczę Joanny, ale mogę poznać prawdę o ojcu. Za wszelką cenę.

Kamila jednak miała tuż przed sobą – z jego pewnością siebie widoczną w każdym wykonywanym ruchu. Szybko poszłam za nim. Wyciągnął z szopy rowery i bez pytania wręczył mi kask z informacją, że wybieramy się na wycieczkę. Pedalowałam za nim, wiedząc tylko, że jedziemy w kierunku ujścia Pisi do Bzury. Na miejscu, w całkiem dzikim miejscu,

położyliśmy rowery na trawie i usiedliśmy przy brzegu rzeki. Wciąż przewijałam w głowie film z młodą Reginą w roli głównej.

– Opowiedz dziecku, które nosisz – zagał nieoczekiwanie.

Dziecko. Serio? Teraz?

– Chyba za wcześnie, aby mówić o dziecku. – Pogładziłam brzuch. – Zdradzę ci sekret. Nic jeszcze nie czuję.

– Twój facet naprawdę nic nie wie, nie domyśla się?

– Nie. Jest skupiony na sobie, pracuje nad doktoratem i świata poza nim nie widzi.

Obserwował mój profil; czułam jego wzrok na sobie, chociaż patrzyłam przed siebie. Rzeka jak nieruchoma, błyszcząca w słońcu tafla, nad nią pierwsze komary.

– Dlatego jesteś tu sama?

– To trochę bardziej skomplikowane. Hubert nie mógł wziąć urlopu, a mnie zależy na poznaniu prawdy o moim pochodzeniu. Odkryłam dokumenty w mieszkaniu mamy, które sprowadziły mnie tutaj. Dowiedziałam się już całkiem sporo, poznałam rodziców adopcyjnych mamy, jej przyrodnie rodzeństwo oraz przepytuję Joannę, która jak mi się wydaje, wie najwięcej. Hubert by tu umarł z nudów, a ja się dobrze czuję bez niego. W ogóle dobrze się czuję w tym miejscu, w dużej mierze dzięki tobie.

Wstał i przemierzał wzdłuż brzegu w poszukiwaniu płaskich kamieni. Potem rzucał do wody jeden po drugim. Zaburzona tafla pluskała głośno.

– Jak można się nudzić na urlopie ze swoją kobietą w ciąży? To powinien być dla was najpiękniejszy moment. – Odwrócił się do mnie oburzony.

Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby Hubert wiedział o ciąży, podjąłby jakieś środki ostrożności, zasięgnął porad kolegów z Instytutu, rozpoczął planowanie, bo przecież dziecko zmienia wszystko. Należałoby sporządzić nowy grafik, wysłać mnie do lekarza, żebym całą ciężę siedziała na zwolnieniu, żeby się mną nacieszył, zanim dziecko bezpowrotnie zmieni nasz dotychczasowy świat. Moje sprawy z matką w tym wszystkim musiałyby spaść na dalszy plan, najlepiej byłoby nie odbierać od niej telefonów i nie dopuszczać do dziecka, bo niczym zła wróżka mogłaby je przekląć, więc nie powinna w ogóle mieć ze mną kontaktu.

– Hubert jest specyficzny, to naukowiec – stwierdziłam, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Ale kochasz go?

– Co to za pytanie? – prychnęłam nerwowo, a potem się roześmiałam.

Zamiast o Hubercie, paplałam Kamilowi o pracy, która raz po raz przychodziła mi na myśl. Wejście w przeszłość Reginy odcięło mnie od codziennych obowiązków, ale przecież tym żyłam i do tego pragnęłam wrócić.

– To musi być trudne, rozmawiać z nimi, zadawać odpowiednie pytania. Pewnie poznajesz mnóstwo różnych indywiduów.

– Przychodzi sporo fajnych ludzi. Czasami wiem, że muszę ich odrzucić, bo są ambitni, wiem, że mają wielkie aspiracje, że będą chcieli iść wyżej, a w firmie nikt im tego nie zapewni. Czasami managerowie mają swoje wymagania. Ja uważam,

że kandydat jest super, a oni, że nie. I na odwrót, wybierają ludzi, którzy moim zdaniem wypadli średnio.

– Wiesz, że nigdy nie pracowałem w biurze? Ani małym, ani dużym. Na studiach dorabiałem w knajpie, ale każde biuro kojarzy mi się z utratą wolności.

– Wiem, o co ci chodzi, ale to nie jest tak do końca. Myślę, że miałeś do czego wrócić, a to już nie są te czasy, że korpo wrzuca cię w wirówkę; czasami jest zwyczajnie ciężko, jak wszędzie. Twoja praca też jest trudna, tylko w inny sposób. Pracujesz dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Niby tak, ale ja tego nie traktuję jak normalnej roboty, to część mojego życia, tak naturalna, jak wstawanie rano i jedzenie śniadania. I musimy wracać. – Poderwał się z trawy. – Przyniosłaś nam szczęście. Nagle mamy nowych gości, kilka osób przejeżdża na święta.

A ja przypomniałam sobie, że on nie jest moim prywatnym przewodnikiem. Nadużywałam jego serdeczności.

Po powrocie Kamil zniknął mi z oczu i wpadł w ferwor swoich obowiązków. Pozwolił mi zapomnieć o Joannie, ale jak tylko odszedł, znowu powróciłam do historii Aśki i tego, co się wydarzyło. Czy ona dojdzie do jakichś istotnych dla mnie faktów czy tylko mnie zwodzi?

Podczas obiadokolacji dosiedli się do mnie staruszkowie.

– Nie mogę przestać na państwa patrzeć, taka miłość, coś cudownego. – Sama nie wierzyłam, że to moje słowa. To miejsce otwierało mnie na emocje. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym przy Hubercie zachwycać się wsią. Jego to zupełnie nie bawiło. Ani spacerowanie, ani jeżdżenie na rowerach. Mógł

deliberować o wirusach pod mikroskopem, ale realne przeżywanie przyrody go nie interesowało. Emocjonalny ignorant.

A oni, nieskorzy do rozmowy, tylko spojrzeli na siebie i się uśmiechnęli. Powinnam poznawać historię takich właśnie ludzi: uczyć się jak kochać, jak trwać przy kimś całe życie, nie szukać nowych podniet, wybrać odpowiednio i nie zmieniać decyzji, ale takich wzorów nigdzie nie miałam wokół.

„Bawimy się w to czy to?” – przyszło mi na myśl. Na wczesnym etapie znajomości z Hubertem stworzyliśmy zabawę, podczas której wymienialiśmy: Londyn czy Prowansja? Lody czekoladowe czy truskawkowe? Prysznic czy wanna? Dziecko czy pies? Poznawaliśmy upodobania drugiej osoby. Na tym ostatnim pytaniu Hubert się zawiesił, nie był gotowy na dziecko, a pies brudził. Dziecko też brudziło, ale przedłużało gatunek. Pies był bardziej krótkoterminowy, a dziecko długoterminowe. Uwięziony w matni decyzyjnej, skończył zabawę. Szach mat.

*

Poszłam do Joanny. Bez piwa, tak jak doradzał Kamil. Zachowałam czyste ręce. Stałam chwilę przy zamkniętej furtce. Poprzednio zawsze zastawałam ją lekko uchyloną, jakby Joanna specjalnie ją dla mnie otwierała. Wcisnęłam guzik domofonu, nikt nie odbierał. Przeszłam wzdłuż płotu, obserwowałam dom zza ogrodzenia, próbowałam dojrzeć Joannę, lecz niestety bez powodzenia.

Czułam w sobie zarówno energię, jak i niepokój. Byłam tak blisko, a jednocześnie wciąż zbyt daleko, aby poznać prawdę. Wybrałam numer do Huberta. Nie odebrał. Chciałabym być

fair, naprawdę. Nie zamierzałam ukrywać ciąży; gdyby ze mną wyjechał, byłoby mi łatwiej, gdyby chociaż przyjechał tutaj do mnie, gdybym czuła, że mam wsparcie...

Potrzebowałam z kimś pogadać, więc zadzwoniłam do Uli.

– Przecież nawet jeśli w kilka dni nie poznasz całej prawdy, to już odkryłaś jakby nowy kontynent. Wiesz, że ona tutaj dorastała, poznałaś rodzinę, mnie, Joannę. Nie musisz tkwić w tym pensjonacie i narzucać sobie presji, że w jakimś określonym czasie wszystkiego się dowiesz. Zawsze możesz sama ponownie tu przyjechać albo ściągnąć tu Wiktorię...

Miała rację. Niepotrzebnie się napinałam. To nie raport z kompetencji managerskich z określonym *deadlinem*, tylko życie. Tylko dlaczego zjadała mnie żądza, aby posiąść pamięć Joanny i zrozumieć wszystko, czym mnie zwodziła?

*

Następnego dnia rano spojrzałam na kalendarz w telefonie i uświadomiłam sobie, że już środa. Po śniadaniu ruszyłam pod dom Joanny. Znowu szczelnie zamknięta brama. Nawet nie miałam jej numeru, aby zadzwonić. Wciskałam przycisk domofonu w oczekiwaniu, aż ktoś w końcu mi otworzy. Pomimo wczorajszych autogłasków, abym wyluzowała, ogarnął mnie niepokój o Aşkę. Coraz bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że w końcu spotkam jej ojca. Nie wspominała zbyt wiele o swoich rodzicach, a jednak ten facet miał coś wspólnego z moją matką. Dodatkowo podczas opowiadania Joanny nabrałam własnych podejrzeń.

Zauważyłam ruch w ogrodzie. Ktoś prowadził wózek inwalidzki, na którym siedziała starsza kobieta. Spacerowali wokół terenu. Czekałam, aż zbliżą się do bramy na taką odległość, abym swobodnie mogła ich zaczepić. Spostrzegłam, że siedząca na wózku pani, co i rusz wyciągała wątłą dłoń i wskazywała kwiaty. Wtedy kobieta pchająca pojazd, podjeżdżała bliżej i pozwalała jej dotknąć rośliny.

– Dzień dobry, przepraszam – krzyknęłam i machnęłam ręką.

Zerknęły w moją stronę i zamieniły ze sobą kilka słów. W końcu powoli podjechały pod bramę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, byłam umówiona z panią Joanną. Niestety zapomniałam telefonu i nie mam, jak dać jej znać, że już przyszłam. Wiem, że ma pracownię tam, w domku obok, już wcześniej ją odwiedzałam. Wprowadza mnie w technikę malowania. Czy mogłyby mnie panie wpuścić?

Starsza pani wyglądała jak arystokratka z historycznych filmów. Pomimo niepełnosprawności, cała jej postawa i wyraz twarzy, wskazywały na dystygowaną osobę.

– Otwórz bramę – poinstruowała swoją towarzyszkę. – Jak się pani nazywa? – spytała po chwili, lustrując mnie wzrokiem.

– Olga Walasik – wyznałam prawdę z obawą, czy to nazwisko wywoła w niej jakiś efekt.

– Zofia Winiecka. – Podała mi rękę. – Gdzie pani poznała Joannę?

– Na plebanii – odpowiedziałam szybko, a ta odpowiedź wyraźnie Zofię zadowolila. – Zajmuję się malarstwem hobbistycznie, spędzam teraz urlop w pensjonacie u Kamila

i poprosiłam Joannę, żeby nauczyła mnie swojej techniki, bo bardzo mi się podoba.

Brnęłam w kłamstwo, ale chciałam, aby mi zaufała i pozwoliła pójść do Joanny. Jeśli moje nazwisko coś jej mówiło, to nie dała tego po sobie poznać. Wzięła głęboki wdech, jakby z czymś wewnętrznym walczyła. Przez chwilę obawiałam się, że zacznie dopytywać, jak dokładnie się poznałyśmy, co robiłam na plebanii. Bałam się, że nie będę w stanie od ręki wymyślić wiarygodnych kłamstw.

– Dobrze, idź do niej. Powiedz jej, że po gościa się wychodzi. – Wskazała coś ręką i młodsza kobieta okręciła jej wózek, a potem odjechały w przeciwną stronę.

Pobiegłam do domku Joanny. Nacisnęłam klamkę, ale drzwi były zamknięte. Zaczęłam mocno pukać i wołać. Przeszłam naokoło budynku, sprawdzając, czy przypadkiem nie maluje na tyłach, w końcu zajrzałam przez okno i zobaczyłam, że leży na łóżku w pozycji embrionalnej. Przestraszyłam się, że coś jej się stało, a nikt nawet do niej nie zaglądał. Zapukałam w szybę. W końcu podniosła powieki i zauważyła mnie. Wstała powoli i otworzyła mi drzwi. W środku śmierdziało. Fajkami i spirytusem. Szlag. Nie przyniosłam jej piwa, byłam czysta, ale i tak sobie coś załatwiła.

– Nie patrz tak na mnie. Miałaś przyjść z piwem.

– Nie obiecałam, że przyjdę z piwem, wygoniłaś mnie.

– Bo musiałam się napić. Za długo czekałam na ciebie.

– I co zrobiłaś?

– Wypiłam flakon starej wody kolońskiej.

– Pierdolisz – wyrwało mi się.

– Ścięło mnie, brzuch mnie rozboleł.

Szlag, szlag. Jej matka chodziła po ogródku, oglądając róże na krzaku, a w tym czasie Joanna piła wodę kolońską. Nikt tu nie zaglądał, nie interesował się nią.

– Kup mi te piwa.

– Już nie jedno, tylko kilka?

– Ja nie mogę, w każdym sklepie mnie znają, rodzice zabronili im sprzedawać. Poza tym dają mi samochód tylko na spotkania AA, zgodnie z grafiką. Proszę. Tylko weź jakiś plecak, żeby nikt nie zauważył. A potem skończę całą historię i mnie zostawisz.

Dała mi klucz do furtki, żebym później sama weszła. Nie powinnam tego robić. Rozumiałam to, ale emocje wygrały. Pobiegłam do swojego pokoju po plecak, potem w lokalnym sklepie kupiłam dwa czteropaki piwa.

– Impreza nad rzeką? – spytał sprzedawca.

Potaknęłam i pobiegłam z powrotem do Joanny. Stałam przed bramą kilka minut, wpatrując się w ogród. Dopiero gdy upewniłam się, że nikogo w nim nie ma, wbiegłam do domku Aśki.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosiłam, gdy tylko wypakowałam browar na stół. – Spotkałam twoją mamę, jeździ na wózku, co się stało?

– Ma problem z biodrami. Dwadzieścia lat temu upadła i złamała panewkę w lewym. Po operacji długo dochodziła do siebie, ciągle leżała w swoim pokoju. Przychodził do niej rehabilitant, ale za mało się ruszała. Nigdy nie wróciła do poprzedniej sprawności. A kilka lat temu poszło jej drugie

biodro, zoperowali ją i potem praktycznie przestała chodzić. Podobno ja ją doprowadziłam do kiepskiego stanu. Rozumiesz, że zmartwienia o mnie wpieprzała tak, żeby doprowadzić się do otyłości, a potem, leżąc w łóżku, rozmyślała, jaka okropna córka ze mnie wyrosła.

Joanna skrzywiła twarz. Przechyliła puszkę i duszkiem wypila pół jej zawartości.

– A ojciec?

– No co? Jest biznesmenem. Zainwestował kiedyś w firmę produkującą materace. Teraz eksportują je do wielu krajów Europy. Bogaci Niemcy lubią wybrać sobie materac, który zapewni im wygodny i spokojny sen. Nie znam szczegółów, nikt mnie nie włącza w rodzinne sprawy, a już na pewno nie firmowe. Jestem zakałą, przynoszę wstyd.

– Ale dla kogo to wszystko? Masz rodzeństwo?

– Tak, starszego brata. Kiedy ja zaczynałam liceum, on wyjechał na studia do Londynu. Został tam, ma żonę i dziecko. Czasami przyjeżdża. Ale to on jest nadzieją na przedłużenie rodu. Wiem, że ojciec do niego jeździ. Ja właściwie nigdy nie miałam z nim kontaktu.

– No dobrze. Co stało się po wakacjach? – Usiadłam przy stole, gotowa na wysłuchanie do końca historii Wiktorii i Joanny. – W końcu doszło do czegoś między tobą a Michałem?

– Nie. Michał powiedział, żebyśmy się nie spieszyli. Odetchnęłam z ulgą. Chciałam tego, ale bałam się. Pomyślałam, że jest cudowny, przecież dopiero co wyszłam z choroby, więc czekał na mnie. Ale tam, wtedy na wakacjach, pierwszy raz się uchlałam i poczułam taki przyjemny helikopter w głowie.

Nie rzygałam jak inni, alkohol mnie ośmielił, miałam mocną głowę i nie czułam żadnych ograniczeń.

– A co z Wiki i z tym jej facetem?

– Potem pojechaliśmy całą klasą na wycieczkę. Cztery stolice: Bukareszt, Bratysława, Wiedeń i Praga. Mój ojciec też z nami pojechał. Dofinansował tę wycieczkę, żeby uczniowie rozwijali się kulturalnie. Filantrop jebany. – Upiła kolejny łyk. – Wygrałam tam zawody w ping ponga. W świetlicy stał tylko ten stół, a na nim rakiety do ping ponga, więc z nudów graliśmy. Na lekkiej bani, bo piliśmy codziennie wieczorami. Nie wiem jakim cudem nauczyciele tego nie zauważyli. Chyba udawali. Ja weszłam w jakiś cug, ciąg, nie mogłam przestać, tak mi było dobrze. A jednocześnie nic nie było po mnie widać, wszyscy to mówili, a ja puchłam z dumy. Osiągałam mistrzostwo w chlaniu, drugi biegun od dobrych ocen w szkole. Biegałam z dyplomem wygranej w ping pongu, pukałam do drzwi i pytałam, czy oglądali moje zwycięstwo. Totalna głupawka. Na koniec wpadłam do pokoju chłopaków i tam spotkałam Wiki i Michała. Spierali się o coś, a kiedy zaczęłam dopypywać, o co chodzi, Michał tylko powtarzał w kółko, że nie powinnam pić. Wkurwił mnie. Co to miało do rzeczy? A on znowu swoje, czym doprowadził mnie do szału. Zaczęłam się drzeć, że jest beznadziejny, że mnie nie wspiera, dlaczego tu siedzi z Wiki, że coś ukrywa. On jak zdarta płyta, że jestem pijana. Wtedy Wiki powiedziała: przespaliśmy się. Zamilkłam. Michał ukrył twarz w dłoniach, coś mamrotał, że miała nie mówić. Wiktoria podeszła do mnie i złapała mnie za ramiona, mówiła, że przeprasza, że to nic nie znaczyło, że oboje musieli

stracić cnotę, żeby być gotowymi i lepszymi dla swoich partnerów, on dla mnie, a ona dla swojego. Nie wierzyłam w to, co mówiła. Uciekłam, nie potrafiłam na nich patrzeć. Dogoniła mnie, pytałam w kółko, dlaczego on. Mogła mieć każdego. Tłumaczyła, że nie planowała, ale gdy byłam chora, a on radził się jej, jak mnie otworzyć, to pokazała mu na żywym organizmie. Ale to było mechaniczne, to nic nie znaczyło. Suka.

– Czy to miało pomóc jej w relacji ze starszym facetem?

– Oczywiście, wszystko robiła we własnym interesie.

– Przecież to chore. Co ona tym zyskała?

Joanna zakrztusiła się piwem. Czekalam, aż przestanie kasłać.

– Nie odzywałam się do niej, do Michała też. On ewidentnie był zawstydzony tą sytuacją. Wiki próbowała mnie skruszyć, przedostać się przez moją złość i upokorzenie, a im więcej piłam, tym bardziej ta bariera robiła się cienka. Alkohol zaczął mi towarzyszyć prawie codziennie. Nie brakowało mi kasy, więc po szkole kupowałam małpkę. Z czasem zaczęłam mieszać wódkę z sokiem pomarańczowym i brałam ją do szkoły. Nikt nie zauważył. Moi rodzice kompletnie się mną nie interesowali, dopóki w szkole dawałam radę. W końcu wybaczyłam Michałowi. Wiki z kolei chodziła jak ścięta. Zrobiło mi się jej żal, złamała mnie swoim smutkiem. Poszła do swojego faceta, kiedy przyznała, że już miała pierwszy raz za sobą. Wtedy w końcu uprawiał z nią seks. Osiągnęła swój cel. Ale między nimi nie układało się tak, jak ona oczekiwała.

– A na co liczyła? Że zostawi dla niej żonę?

– Tak.

– Nie zostawił?

– Nie. Krążyła wokół niego całą trzecią klasę, aż w końcu wydarzyły się dwie rzeczy. Podaj piwo.

Podalam Joannie kolejną puszkę. Siedziała przygarbiona nad popielniczką, odpalała papierosy jeden od drugiego. Pety spadały na blat stołu, a także na jej ubranie. Powieki Joanny opadały, miałam wrażenie, że za chwilę uśnie.

– Co się wydarzyło dalej? – nie odpuszczałam.

– Na czym skończyłam?

– Wybaczyles Wiktorii i Michałowi zdradę, ona walczyła o swojego faceta.

– W końcu ja też przeżyłam pierwszy raz. Zrobiliśmy to z Michałem u mnie w domu, kiedy rodzice gdzieś pojechali. Przygotowałam nam drinki. Wódkę, zmieszaną z sokiem pomarańczowym i z czarnej porzeczki. Najlepszy mix. „Asia uwielbia soki Horteksu” – mówiła moja mama, a raczej debilnie piała. I kupowała mi zgrzewki. Idiotka. Nie widziałam po Michale, aby się stresował, przeszło mi nawet przez myśl, że Wiki zrobiła dobrą robotę. A ja nie czułam zbyt wiele. Oczekiwałam, że przeżyję uniesienie, w stylu tych, o których opowiadała Wiki, ale zupełnie nic się nie stało. Ani nie bolało, ani nie czułam szczególnej błogości. „Doszłaś?” – spytał. „Tak, było cudownie” – odparłam i zrobiłam kolejne drinki. Wiki też skłamałam. Powiedziałam, że Michał był rewelacyjnym kochankiem, a moje uczucia do niego rozkwitają. Ona wyznała, że widocznie jesteśmy sobie pisani, bo ona z nim nic nie czuła. Jakbym się cofnęła do pierwszej klasy, kiedy pytała mnie, który lepszy niski czy wysoki. Mogłam przecież przyznać prawdę, mogłam być szczerą, po to się ma przyjaciółki. Później współżyłam z Michałem dosyć często, korzystaliśmy z każdej

okazji. Ja piłam coraz więcej, wtedy łatwiej przychodziło mi udawanie, że jest mi dobrze. Zaczęłam się opuszczać w szkole. Nie mogłam bez końca jechać na opinii, w końcu do rodziców coś zaczęło docierać. Wtedy wzięłam po raz pierwszy amfę, pomagała zakuwać nocami. Dzięki temu zaliczyłam trzecią klasę całkiem przyzwyczajenie. Ale później już było tylko gorzej. Nie umiałam bez tego funkcjonować. Nawet nie wiem, kiedy zorientowałam się, że nie mam już chłopaka, odkleił się ode mnie jak zużyty plaster. Przyjęłam to z ulgą.

– A Wiki, co z nią?

– To najlepsze. Któregoś dnia pożyczyła ode mnie kasę na super bieliznę. Jej rodzice nie dawali żadnego kieszonkowego. Ja nie miałam z tym problemu. Kupiła koronkowy komplet na jakąś wymyśloną rocznicę związku z tym swoim. Poszła tam, ubrana jak w filmie w sam stanik i majtki, a na to narzuciła płaszcz. Chciała mu zrobić niespodziankę. Długo nie otwierał, pukała i pukała zaniepokojona, w końcu uchylił drzwi na taki łańcuszek, jaki się kiedyś montowało. Pokazał twarz, resztę ciała chował za drzwiami, był nagi. Od razu nabrała podejrzeń, zaczęła się tam drzeć, żeby ją wpuścił, że wszystkim powie. Chyba zaniepokojony tym, co pomyślą sąsiedzi, wpuścił ją. Ona wparowała do mieszkania i znalazła naoliwioną małodatę. Walila go pięściami, wyła, darła się, w końcu wybiegła.

– Znalazł młodszą?

– Tak, oczywiście. Młodszą, niewinną, którą mógł wtajemniczać od zera.

– Dobra, niech zgadnę, okazało się, że jest w ciąży z nim, uniosła się dumą i wyjechała do Warszawy.

– Ja opowiadam, czy ty?

Przebiebrałam już nogami, walczyłam ze zmęczeniem, chciałam, aby doszła do puenty.

– Mów, mów – ponagliłam.

– Nie przyszła do mnie. W tym płaszczu, naga pod spodem, pobiegła prosto do mojego ojca. Dowiedziałam się, kiedy kazał mi przygotować ubranie dla Wiktorii. Wtedy wyznała, że tamten ją zdradził, oszukał i zdecydowała, że powie mojemu ojcu prawdę, że miała romans z wicedyrektorem szkoły. Poprosiła go o pomoc, swoim rodzicom bała się do tego przyznać, wiedziała, że oni by to zamietli pod dywan, aby ludzie nie gadali.

– I twój ojciec jej pomógł?

– Pomógł. Był sołtysem i biznesmenem. Wszyscy się z nim liczyli. Poszedł do dyrektora z Wiktorią. Wszystko wyśpiewała. Zwolnili go, facet pograżył się, po kilku miesiącach uciekł do Niemiec. – Dopila jednym haustem piwo z puszki. – Jest coś jeszcze?

– Co dalej? – Podałam Joannie ostatnią puszkę.

– To tyle. – Wypuściła dym prosto mi w twarz.

– Tyle? Jaką rolę odgrywał w tym twój ojciec?

– Powiedziałam ci, pomógł jej. Wiktorii była zawzięta, facet ją zranił, to zrobiła wszystko, żeby go pograżyć. Miłość wyparowała w sekundę.

– Nie mówisz całej prawdy. Twój ojciec przepisał Wiktorii nieruchomość w Warszawie. Dlaczego to zrobił? Czy to przypadkiem nie on był tym kochankiem?

Patrzyła na mnie tępo. Wyrzuciłam z siebie myśli, które

chodziły mi po głowie podczas opowiadania Joanny, ona jednak nie odniosła się do nich, nie dała mi żadnej odpowiedzi.

– Z kim Wiki zaszła w ciążę? – drążyłam. – Z tamtym facetem? Powiedz.

– Kup więcej piwa.

– O co kłóciłyście się, kiedy przyjechała tutaj ze mną?

– Kup więcej piwa.

Wstałam bez słowa, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam na świeże powietrze. Wzięłam głęboki wdech, chociaż godziny spędzone w gęstym dymie papierosów zatykały mi płuca. Ktoś stał w ogrodzie. Słyszałam szum lejącej się wody. Mężczyzna kierował pistoletem podłączonym do szlauchu i równomiernie spryskiwał trawę. Nie musiał tego robić. Byłam przekonana, że na takiej posesji miał ogrodnika lub zamontowane automatyczne zraszacze. W jednym ręku tuż przy policzku trzymał telefon. Zauważył mnie i skończył rozmowę.

– Kim pani jest? – Zaczął iść w moim kierunku.

Twoją córką? No właśnie, kim jestem? Ty mi powiedz.

Staął naprzeciwko i pomimo mroku dostrzegłam, że to mężczyzna, na którego wpadłam u matki. On też mnie rozpoznał. Milczeliśmy, a ja spanikowałam.

– Proszę do niej zajrzeć, nie jest w dobrym stanie. – Wskazałam ręką domek Joanny.

Skierował się w stronę dobudówki, a ja czmychnęłam przez furtkę na zewnątrz. Oddychałam ciężko, jak po wysiłku fizycznym. Telefon zawibrował i odczytałam nowe wiadomości od beauty_queen_regina:

Dlaczego się nie odzywasz? Widzę, że czytasz wiadomości. Jeśli już jesteś tak uparta, to wiedz, że żaden normalny facet nie chciałby mieć takiej głupkowatej córki. Dlaczego się nie odzywasz? Dlaczego się nie odzywasz? Dlaczego się nie odzywasz?

FAZA REM

*

Spieszę się, czuję ogromną presję, żeby zdążyć i okropny strach, że się spóźnię. Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie tak pędzę, ale wiem, że muszę. Potykam się o stertę butów, a przy okazji dociera do mnie, że powinnam odnaleźć swoje, lecz nigdzie ich nie ma. Wybiegam w końcu na bosaka. Zostawiam za sobą obcy dom. Biegnę i uderzam w ludzi jak w wielkie poduchy. Jeśli tylko się skoncentruję, to zdążę. Jeśli dobrze pomyślę, to przypomnę sobie, gdzie tak biegnę, co mnie goni. Kto mnie goni? Ktoś za mną podąża. Nie pozwolę się zatrzymać, spowolnić, bo już powinnam być na miejscu, a tyle jeszcze drogi przede mną. Zrzucam z ramienia obce dłonie, odwracam wzrok od ust, które coś szepczą. Nie pozwolę im mi przeszkodzić. Już wiem, że jestem blisko.

– Olga, kochanie!

Kto tak woła? Kto się tak do mnie zwraca? Słyszę go, ale nie widzę osoby, niknę w tłumie przypadkowych ludzi. Do

niego biegnę? Powinnam to wiedzieć, znać jego głos. Już blisko! Za chwilę cię złapię, tato! Wpadam na czyjeś plecy, co skutecznie mnie zatrzymuje. Unoszę głowę, przede mną stoi królowa. W sukni niepasującej do otoczenia. Ona tu po prostu rządzi. Ludzie znikają, na zewnątrz panuje cisza i spokój, lecz we mnie trwa burza.

*

Leżałam na łóżku, gapiąc się w sufit. Co ja zrobiłam? Sprowokowałam kobietę do złamania abstynencji w imię prawdy o moim ojcu, której i tak nie poznałam. Nadal nic się nie łączyło, nadal nie rozumiałam, dlaczego ojciec Joanny przekazał nieruchomość Reginie. Czy Joanna chciała coś jeszcze mi powiedzieć, czy po prostu wypłuć swoje wspomnienia? Czy chodziło tylko o pretekst do picia? Im więcej się dowadywałam, tym więcej miałam pytań. Nic z tego, co usłyszałam, nie zszokowało mnie. Chociaż próbowano mnie straszyc prawdą, ani jedno słowo, które usłyszałam o Reginie, mnie nie poruszyło. Tak wiele wykreowałam scenariuszy, jak i z kim zaszła w ciążę, że słysząc prawdę, przypuszczałam, że poczuje, jakbym to już dawno wiedziała. Potrzebowałam znać ojca czy prawdę o matce? Zdjąć ją sobie w końcu z barków, żyć swoim życiem, jak mówią ludzie. Zrozumieć, czym moje życie jest i kim ja jestem w tym wszystkim. Ojciec, kimkolwiek był, zanikał przy królowej.

Był jeszcze Robert Winiecki, ojciec Joanny i tajemniczy gość mamy. Asia albo nie wiedziała albo nie wyjawiała

powiązań swojego ojca z moją matką. Ale coś tam było nie tak, uwierało mnie i nie pozwalało zasnąć. Wyłączyłam telefon, aby uniknąć pokusy odpisania Reginie. Tylko na to czekała, aż złapię się na haczyk zarzuconej wędki, a potem powoli, powoli, wciągnie mnie na swój pokład. Zamknęłam oczy.

*

W czwartek pojechałam do Sochaczewa. Poszłyśmy z Ulą na pizzę i rozmawiałyśmy o minionych dniach.

– Mówiłam ci, żebyś na nią uważała – stwierdziła, lejąc keczup na wypieczony placek o nazwie Cienki Bolek. – I co teraz?

– Nie wiem, boję się tam iść. Poza tym naprawdę zaczynam wątpić, czy Joanna jest w stanie mi coś więcej powiedzieć. Zafiksowała się na sobie. Nie doszła do tego, czym szantażowała Reginę, aby ta dała jej kasę. To musiało być coś mocnego, skoro matka tam pojechała i wzięła mnie ze sobą.

– No cóż, ona ma swoje problemy. Przepraszam, może niepotrzebnie nakierowałam cię na ten trop.

– Bardzo dobrze mnie nakierowałeś, dzięki temu jednak czegoś się dowiedziałam, poza tym mieszkam w cudownym pensjonacie, a nie hotelu i poznałam Kamila.

– Jak blisko poznałeś Kamila? – Ula zmrużyła oczy i przypatrywała mi się podejrzliwie.

– Przestań, to po prostu fajny człowiek.

– Powiedziałaś swojemu facetowi o ciąży?

– Jeszcze nie, nie chcę tego robić przez telefon. Zaprosiłam go tutaj na święta, podałam adres, nie odzywa się, ale liczę

na to, że mnie zaskoczy i przyjedzie. Wtedy wszystko sobie wyjaśnimy.

W milczeniu jadłyśmy pizzę. Ula pytała o Regan, widziałam w niej pragnienie spotkania z nią. Mimo jej tęsknot oraz moich frustracji dobrze się przy niej czułam. Spokojna, bezpieczna i naturalna. Na kogo bym wyrosła, gdyby moją mamą była taka kobieta?

– Słuchaj, Aśka opowiadała o jakimś Michale, z którym spotykała się w liceum. Znasz go? Pomyślałam, że mogłabym z nim pogadać.

– „Znam” to za duże słowo, ale wiem, o kim mowa. On mieszka teraz z rodziną, w Błoniu mają dom jednorodzinny. Ale nie wiem, czy to dobry pomysł, aby go nachodzić. Oni z Aśką zerwali, on potem miał swoje życie. Z Wiktorią raczej nic go nie łączyło.

Pomyślałam, że w małych miastach łatwo znajdowało się nitki łączące jedną osobę z drugą, wszyscy kiedyś chodzili razem do szkoły albo byli sąsiadami, lub też znali kogoś, kto zna kogoś. W Warszawie ludzie ginęli w tłumie. Myślę, że często nawet odwracali wzrok, aby nie musieć kogoś pamiętać i znać, aby szybciej pędzić do celu.

– A co ty na to, abyśmy poszły razem do twoich rodziców? – spytałam, a Ula oblała koszulkę colą.

– Umiesz zepsuć nastrój – przyznała.

– Weźmiemy Dominikę, pójdziemy we trzy, tak na pewniaka, mam ochotę zobaczyć ich zakłopotanie.

Mierzyła mnie wzrokiem z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Uprzedzamy ich czy znienacka? – spytała.

– Zróbmy tak: upieczecie jakieś ciasto, ja poproszę w pensjonacie o jakiś posiłek na wynos, żebyśmy nie szły z pustymi rękoma i wchodzimy tam znienacka. Przecież nas nie wyrzuca.

Ula zachichotała.

– Dostrzegam w tobie jednak coś z Wiki.

– Zostańmy przy tym, że przechwyciłam, co najlepsze.

Ula wzięła tego dnia wolne i załatwiała różne sprawy na mieście. W końcu rozstałyśmy się w dobrych nastrojach.

*

Po kolacji Kamil spytał, czy następnego dnia pojedę z nim na wycieczkę rowerową.

– Wyjazd o piątej – podkreślił.

– *Challenge accepted* – zasalutowałam, wywołując sze-roki uśmiech na jego twarzy.

– Joannę zabrali na detoks – szepnął mi jeszcze. – Podobno była w kiepskim stanie, leżała, ojciec ją znalazł.

Przyjęłam tę wiadomość w milczeniu.

Równo o piątej w piątek rano stałam gotowa w ogrodzie, przy szopie, w której stały rowery. Kamil zabrał prowiant i koc. Szykował się interesujący piknik. Podał mi kask i ruszyliśmy w drogę. Pojechaliśmy z pensjonatu prosto na północ, ale za torami skręciliśmy na wschód drogą prowadzącą przez okoliczne wsie. Czytałam mijane tablice: Topołowa, Stare Piaski, Nowe Piaski, Pasikonie. Za Łazami wjechaliśmy w las. Miejscami musieliśmy brnąć przez piach. Rower mi w nim

grzązł, zatrzymywałam się, prowadziłam go, wsiadałam, jechałam dalej. Zmęczona obserwowałam plecy Kamila, aby nie zniknął mi z oczu. Mój towarzysz pedałowal w znacznie szybszym tempie niż moje standardowe. Co jakiś czas oglądał się za siebie, aby upewnić, czy wciąż mnie widzi. W końcu zatrzymał naszą kameralną wycieczkę pod olbrzymim dębem. Zauważyłam, że ma zaczerwienione policzki – ze zmęczenia i od chłodnego powietrza. Rozłożył koc i w końcu z przyjemnością odpoczęłam. Zgodnie z przekazem historycznym na tym dębie wieszano powstańców styczniowych. Przeszły mnie ciarki. Długo milczeliśmy, a ja, mieszczuch, chłonięłam przyrodę.

– Czy ty nie zaniedbujesz obowiązków? – spytałam.

– Dlaczego? To są moje normalne aktywności, przecież nie mogę pracować non stop, pojechałbym i tak sam, albo zabrał kogoś innego. Bywam lokalnym przewodnikiem – powiedział z uśmiechem.

Co mi przyszło do głowy, że traktował mnie wyjątkowo? Zawstydziłam się swoich myśli.

– No tak, jasne. Uff, nie chciałabym być kulą u nogi, ale jestem wdzięczna, że mnie zabrałeś, ruch dobrze mi robi.

Pokiwał tylko głową.

Powietrze nadal było chłodne i rześkie, mimo to nie pamiętałam przyjemniejszego momentu niż siedzenie na trawie w blasku pierwszych promieni słońca. Bezwiednie przymknęłam oczy i wyciągnęłam szyję do góry. Słońce zaczęło padać mi na twarz: najpierw czoło, nos, potem policzki. Czułam też ciepło tuż obok; mogłabym przysiąc, że słyszałam

bicie serca. Nie swojego – Kamila. Opuściłam głowę i uchyliłam powieki. Czubek mojego adidasa stykał się z butem chłopaka. Czy podobnej sytuacji nie opowiadała Aśka? O sobie i Michale? Przyznałam w duchu, że w zetknięciu stóp, nawet poprzez buty, było coś niesamowicie intymnego. Ciepło z koniuszków palców przechodziło do góry, do kolana, a potem w łędźwie. Ułożyłam ręce za sobą, odchyliłam plecy, a kolana automatycznie rozsunęły się w przeciwnie strony. Jednym kolaniem dotknęłam uda Kamila. Nie patrzyłam na jego twarz, ale wszystko po lewej stronie przyjemnie promieniowało i pulsowało. I wtedy w moim brzuchu nastąpił nieznaczny ruch. Mogłam to sobie uroić, ale dotknęłam dłonią podbrzusza i wiedziałam, że ono tam jest, naprawdę, nie tylko na wydruku z USG. Poderwałam się, usiadłam po turecku.

– Znasz zabawę w to czy to? Pytasz się na przykład: koc czy kołdra, a ja wskazuję swój wybór. Jeśli wskażę tak samo jak ty, pytasz dalej.

- Morze czy jezioro? – Od razu wszedł w konwencję.
- Morze.
- Rower czy samochód?
- Rower, oczywiście.
- Las czy jezioro?
- Las.
- Pomidorowa czy rosół?
- Pomidorowa.
- Śniadanie czy kolacja?
- Śniadanie.
- Cola czy Pepsi?

– Pepsi.
– Zmęczenie czy znudzenie?
– Zmęczenie.
– Motyle w siatce czy motyle w brzuchu?
– Brzuchu... Chwila, czy ja naprawdę odpowiadam cały czas, tak jak ty? Z Hubertem co drugą odpowiedź mamy inną i przerzucamy się pytaniami jak w cymbergaju.

– Cicho! Łoś. Badylarz – powiedział nagle i uciszył mnie ręką.

Około stu metrów przed nami powoli przechodził majestatyczny łoś. Objęłam rękami kolana, odruchowo chcąc się ukryć. Po kilku minutach zniknął.

– Co to znaczy badylarz? – spytałam.

– Łosie mają poroże w kształcie badyli lub łopat. W Kampinosie z reguły występują badylarze.

Wyjął telefon i pokazał mi różnice na zdjęciach. Przytaknęłam, ale ja przed chwilą widziałam tylko zwierzę i nie miałam pojęcia, jak on dostrzegł szczegóły poroża.

– Mieliśmy szczęście. – Oczy Kamila błyszczały ekscytacją.
– Mogłam zrobić zdjęcie, ale zamurowało mnie – przyznałam.
– Nie potrzebujemy zdjęć, to wszystko po prostu w nas zostanie – powiedział z przekonaniem.

Zebrałiśmy rzeczy i pojechaliśmy w drogę powrotną.

Choć zmęczenie po wycieczce dawało mi w kość, odkryłam w sobie niesamowite pokłady energii. Kamil zniknął do swoich obowiązków, a ja pojechałam do Sochaczewa na Olgowy *tour*. Musiałam przecież zaliczyć Muzeum Kolei Wąskotorowej, gdzie w końcu zrealizowałam fotograficzne

zapędy i wykonałam serię zdjęć zabytkowym ciuchciom. Weszłam również do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej oraz na ruiny zamków książąt mazowieckich, gdzie czułam się najbardziej na miejscu. Jakby ktoś pokruszył kawałki mnie, zniszczył i wywalił w niebyt. A ja tkwiłam bezradna z tymi dziurami, bo nijak nie mogłam niczego do siebie dopasować. Jedyne, co mi pozostało, to spojrzenie w przyszłość, na widok rzeki Bzury i odpłynięcie myślami w nadzieję na znalezienie kamieni na fundament, na którym będę mogła budować dalsze życie.

Napisałam wiadomość do Uli, w której pochwaliłam się zwiedzaniem lokalnych atrakcji, a później wysłałam SMS-a do Huberta: „Myślę o tobie, czekam aż przyjedziesz do mnie. Odezwij się”. Wcześniej próbowałam dzwonić, ale nie odbierał. Zostawiałam mu krótkie wiadomości jako ślad zaangażowania, aby nie zarzucił mi lekceważenia ani zaniedbania. Ale czy tak powinno być? Czy taka rozmowa nie świadczyła o braku naszej dojrzałości? Braku miłości? Wciąż obawiałam się walki o to, kto miał rację, a kto zawinił. W duchu czułam, że i tak to ja będę musiała się ukorzyć, a cięża tylko częściowo zmniejszy negatywne konsekwencje porzucenia Huberta.

W piątek rano zostałam testerką ciasta z rabarbarem według nowego przepisu mamy Kamila. Nie miałam pojęcia, na jakiej podstawie wybrał mnie do sprawdzenia smaku, ale wewnętrznie urosłam niczym na drożdżach. Doradziłam mniej cukru, aby kwaskowatość rabarbaru była lepiej odczuwalna, co zostało przyjęte z uznaniem. Dowiedziałam się w kuchni, że jedna pracownica zachorowała i mama

Kamila panikowała, że nie zdąży przygotować posiłków na święta. Zadeklarowałam pomoc. I tak nie planowałam nic ciekawszego na ten dzień. Oficjalnie nie powinnam dotyczyć jedzenia, bo nie posiadałam badań sanepidowskich; w zasadzie byłam dla nich obcą osobą, ale mama Kamila potrzebowała po prostu towarzystwa. Uznała, że jeśli zostanie ze wszystkim sama, to nie da rady, więc podjęła ryzyko z obcą Warszawianką. Sporo mówiła. Dostrzegłam, że są z Kamilem bardzo do siebie podobni.

W trakcie krótkich momentów jej milczenia odlatywałam wspomnieniami do Regan. Kiedy skończyłam trzynaście lat, matka przeżywała wzrost świetności swojego butiku. Wiązało się to z tym, że spędzała tam wiele godzin, wracała późno, więc ja sprzątałam, gotowałam i płaciłam rachunki.

– Znowu naleśniki usmażyłaś? To tak cholernie niezdrowe i kaloryczne – narzekała, ale zjadła cztery.

Resztę, która zostawała z opłacenia rachunków, wydawałam na zakupy. Nie potrafiłam wtedy jeszcze przygotować nic innego, tylko proste, szybkie dania. Regina w ogóle nie gotowała, a kiedy miała trochę więcej kasy, zamawiała nam gotowe jedzenie, sama mogła przetrwać na jogurcie. Od pierwszej klasy robiłam sobie kanapki do szkoły. Kiedy tak na mnie biadoliła, a ja wewnętrznie drżałam, postanowiłam, że nauczę się przygotowywać chociaż jedno danie mięsne. Posłam do Bogdana po wsparcie, a on z precyzją budowlańca nauczył mnie robić kotlety. Za to też dostałam później serię narzekań, że panierka, że olej, mąka, kalorie, fuj. Wyczytałam gdzieś, że można obtoczyć pierś kurczaka płatkami kukurydzianymi;

potem powiedziałam jej, że takie są zdrowsze i tę wersję Regina łyknęła. Używałam tego samego oleju i mąki, jednak dla niej wyglądały na fit. To mnie upewniło, że dla niej liczył się wygląd, pozory, powłoka. Potem nawet chwaliła mnie przed koleżankami, że Olgusia robi dietetyczne kotlety. Puchłam z dumy, choć tylko przez chwilę, bo to nietrwałe uczucie Regina potrafiła łatwo przegonić jednym słowem, jakby dmuchnęła w przekwitły mlecch.

Tę samą dumę odbierałam każdym porem, kiedy piekłam tartę, a mama Kamila z wdzięcznością zaglądała mi przez ramię. Pomogłam przygotować wszystkie potrawy. Kamil wpadał co jakiś czas, pytając czy wszystko dobrze. Widziałam na jego twarzy zawstydzenie, nawet zażenowanie, że jego mama wciągnęła mnie w proceder nielegalnego gotowania. Sama miałam poczucie, że to nie mogłoby się przydarzyć w normalnym hotelu, a nawet w porządnym gospodarstwie agroturystycznym. Jednak w ostatnim czasie nie przytrafiało mi się nic normalnego. Nic też nie ekscytowało mnie bardziej niż to, że mogę być potrzebna, że mam na coś wpływ. Za nic nie zrezygnowałabym z tych godzin. Mama Kamila wydała mi się kobietą prostą, ale ciepłą, ciepłym, którego nigdy nie zaznałam. Przebywanie z nią przychodziło mi tak łatwo, jak z Kamilem. Moja mama kojarzyła mi się z niewygodną pryczą, każdy kontakt z nią powodował dyskomfort. Mama Kamila przypominała za to miękką poduszkę. I choć miała restrykcyjno-tradycyjne podejście do świąt, a ja przemilczałam swoje poglądy, tworzyłyśmy zgrany tandem.

– Bardzo ci dziękuję – wydukał Kamil, kiedy wracałam do swojego pokoju.

– To ja dziękuję, że tu jestem, że jesteście tacy fajni, normalni, otwarci. Czuje się jak w domu.

Zostawiłam go jeszcze bardziej zatrwożonego niż wcześniej. Uśmiechnął się tylko, a ja uciekłam do pokoju. Obżarta testowanymi potrawami, marzyłam o śnie. Oczywiście sen nie chciał przyjść, gdyż analizowałam każde słowo, które wypowiedziałam, ale przede wszystkim niewerbalną komunikację Kamila. Uraziłam go? Przegięłam? Przekroczyłam granice? Zasugerowałam mu coś? Na coś liczyłam? Na co liczyłam? Te myśli ścigały się ze sobą bez końca.

Co Kamil zrobiłby ze mną, gdyby leżał tu obok? Nie dawało mi to spokoju. Sięgnęłam po pilota. Gdybym tylko znalazła stację radiową z ambient jazzem, przełączyłabym się myślami do Huberta. Zamiast tego zmieniałam kanały telewizyjne. Zamiast podniecających fantazji, przypominałam sobie rozmowę z mamą – tuż po wyprowadzce.

– Opowiedz, jaki on jest w łóżku – spytała Regan po miesiącu mojego mieszkania z Hubertem.

To miało być pojednawcze spotkanie, ugoda po królewsku, wyznaj wszystko o waszym seksie i będziemy kwita. Zatkło mnie.

– Normalny – powiedziałam nieco bez sensu.

– Co to znaczy normalny? Tak jakbyś miała jakieś porównanie, jaki jest normalny, a jaki nie – prychnęła.

– Jest miły, delikatny, nie spieszymy się z niczym.

Przekręcała głowę na boki, obserwując dokładnie moją twarz. A ja spuściłam oczy.

– Miły i delikatny – przedrzeźniła mnie. – Pierdolona huba!

Nie umiałam z nią o tym rozmawiać. Regan oczekiwała bezpośredniości; że opowiem jej wszystko ze szczegółami, gdzie i jak mnie dotykał, kiedy założył gumkę, jak długo wsadzał i wyjmował, w jakim tempie, jaką pozycją mi najbardziej odpowiadała, czy przeżyłam orgazm i jaki? Nawet nie potrafiłam zebrać myśli, nie dysponowałam zresztą niczym ciekawym do opowiedzenia. Stało się. Po prostu. Leżałam na plecach. Niewiele czułam. Trwało to relatywnie krótko. Wystarczająco.

– Miałam przyjemny orgazm, taki przeciągły.

Znowu popatrzyła na mnie przenikliwie i uśmiechnęła krzywo. Wiedziała, że kłamie.

– Pierdolone huby nie dają orgazmów, one się tylko oblesnie przyczepiają. Nazwę go Hubby. Hubby the chubby! Idealne!

Potem wygłosiła monolog o facetach. Chodziła w tę i z powrotem z dłońmi zaplecionymi z tyłu.

– Sądzisz, że jest ci ktoś potrzebny, kto cię uzupełni, wypełni jak powietrze balon i dzięki temu urośniesz, dostaniesz wiatru w żagle. Szukasz mitycznej połówki jabłka, kształtów, które idealnie wypełnią twoje luki, tak jak ty wypełnisz jego. Bzdura. Szukasz kogoś, kto zaspokoi twoje potrzeby, twoje pragnienia, kto się tobą zaopiekuje. Szukasz kogoś, kto na przemian będzie opiekuńczym tatą, seksownym macho, rozsądnym ojcem, wspierającym przyjacielem. Nikt nikogo nie powinien wypełniać i zaspokajać jego potrzeb. Z facetem będziesz naprawdę tylko wtedy, kiedy oboje jesteście silni, kiedy oboje pniecie się do góry – równolegle, a nie jedno na

plecach drugiego. Możecie być razem, gdy każde ma coś do zaoferowania drugiemu, kiedy się potrzebujecie na równi intelektualnie i seksualnie, a waszą codziennością są wspólne wartości.

– Spotkałaś kogoś takiego? – spytałam zszokowana jej słowami.

– Nie. Dlatego wolę być sama niż całe życie z balastem. Raz, jeden raz straciłam głowę. – Uniosła demonstracyjnie palec do góry. – Nigdy więcej sobie na to nie pozwolę.

– Straciłaś głowę dla mojego ojca? – spytałam, chociaż na tym etapie nie miałam już nadziei na odpowiedź.

Machnęła tylko ręką w powietrzu. Chciała mi coś przekazać w kontekście relacji z Hubertem, ale wtedy jej nie pojmowałam. Mnie zależało na związku, na wyrwaniu się z domu; potrzebowałam tych doświadczeń. A ona próbowała mnie przed czymś ostrzec, ale jej słowa przelatywały mi koło uszu.

Patrzyłam w sufit małego pokoju i paradoksalnie zamiast Huberta przed oczami migąła mi twarz Kamila, który śmieje się, że pudding chia wygląda jak żabi skrzek. Kamil zastąpił mi również obraz ojca, o którym wcale już tak często nie myślałam. Nie mogłam pozbyć się miłego wrażenia, że przy Kamilu wszystko jest proste i gładkie. Ja również spoglądałam przed siebie bez zbędnych wątpliwości, rozmyślań, wewnętrznego marudzenia i rozdarcia.

Regan, co powiedziałaś o Kamilu? Regino, królowo. Co robisz? Czy domyślasz się, gdzie pojechałam? Czego się boisz? Co jeszcze ukrywasz, fałszywa przyjaciółko? Powiedz

mi wprost o swoim cierpieniu i przebolejmy razem twoją stratę, a potem daj mi żyć.

Z tymi myślami i pytaniami w końcu zasnęłam.

*

Spieszę się, biegnę, aby zdążyć na pociąg – nie nadjeżdża. Stoję na peronie w Błoniu, ale nie wiem, dokąd zamierzam pojechać. Uspokajam oddech, stawiam plecak na ławce, a potem siadam. Podrywam pupę, całe pośladki mam mokre, materiał jeansów nieprzyjemnie przywiera do skóry. Macam tył, wszystko mokre. Z nicości wybiegają ludzie, którzy obserwują moje zażenowanie. Co i rusz dotykam materiału, jakby klepanie mogło przyspieszyć schnięcie. Pociąg nie nadjeżdża, udziela mi się zdenerwowanie. Nie lubię czekać. Zimno, z nosa leci mi gil, którego wycieram ręką, bo nie mam chusteczki. Drepczę w miejscu, coraz bardziej ogarnia mnie wściekłość. Co z tym pociągiem? Jedzie, widzę światła z oddali, ale trwa to bardzo długo. W końcu dojeżdża, staje, wciskam guzik, aby otworzyć drzwi, daję krok do środka. Stój, Olga! Silny uchwyt za ramię wyciąga mnie z pojazdu. Wściekły Hubert wrzeszczy:

– Co robisz? Masz mokrą pupę!

– Jadę – odpowiadam.

– Nie możesz tak pojechać, nie możesz, Olga!

Szarpię się, ale nic to nie daje, mocno mnie trzyma.

– Muszę jechać! – krzyczę.

– A nasze dziecko? – pyta.

Patrzę na małego chłopca, trzymającego Huberta za rękę. Jest przestraszony. Nie wiem, skąd się wziął, bo mogłam przysiąc, że przed chwilą nikogo przy Hubercie nie było.

– Mamusiu – szepcze.

Serce mi mięknie, a pociąg odjeżdża. Wszyscy wsiedli, zostaliśmy tylko ja, Hubert i chłopiec. Hubert szarpie go za rękę, krzyczy, że zrobił dziurę w spodniach na kolanie. Potem zwraca się do mnie:

– Chciałaś mnie zostawić?

– Nie zostawiłabym dziecka – mówię stanowczo.

– Jakiego dziecka? Dobrze się czujesz? – dopytuje.

Chłopiec zniknął, kręcę głową dookoła, ale nigdzie go nie widzę. Stoję w szerokim rozkroku i spomiędzy nóg płyną mi wody płodowe.

*

Obudziło mnie walenie do drzwi. Zrzuciłam koldrę i dostrzegłam, że piżama nieprzyjemnie klei mi się do ciała.

– Wszystko w porządku? – spytał Kamil. – Nie zesłaś na śniadanie. Masz gościa.

Przetarłam oczy. Odebrałam trzy komunikaty, w tym jedno pytanie i dwa stwierdzenia, ale mój mózg jeszcze tego nie ogarniał. Zauważyłam jednak strapienie na twarzy Kamila, jakby chciał powiedzieć coś więcej, a może o coś spytać, ale zatrzymał to dla siebie.

– Dziękuję, za chwilę zejść.

Spuściłam wzrok. Nie umiałam spojrzeć mu w oczy. Między nami nic się nie wydarzyło, mimo to jakiś dziwny

ucisk w żołądku wywołał we mnie poczucie winy. Oprócz tego w panice sprawdziłam spodnie od piżamy. Mój mózg wyprodukował dziwaczny sen, a uczucie wilgoci między nogami było wyjątkowo realnie. Sprawdziłam swój krok – sucho. Cięża pozostała bezpieczna. Pogłodziłam brzuch, obejrzałam swoje ciało w lustrze i mogłam przysiąc, że widać już było lekką wypukłość.

Potrzebowałam kilku minut, aby przygotować się na spotkanie z Hubertem. Nie wzięłam ze sobą nic bardziej uroczystego niż jeansy i koszula w kratę. Maznęłam za to oczy tuszem, a twarz podkładałam. Drżałam. Muszę mu powiedzieć, że powinien być łagodny dla dziecka. Jednak przyjechał. Powiem mu o ciąży i zaplanujemy przyszłość. Uporządkujemy ten syf. Spokojnie powiem mu o wszystkich swoich żalach. Wtedy zrozumie. Skoro przyjechał, to znaczy, że mu zależy. Schodziłam powoli, oddychając ciężko. Cięża to moja karta przetargowa, nią wytłumaczę wszystko, a Hubert zrozumie, że jego wyjazd do mamusi i fochy były nie na miejscu. W dłoni ścisnęłam karteczkę z napisem: „chłopiec czy dziewczynka?” Uśmiechnęłam się wewnętrznie, przekonana, że odpowie inaczej niż ja, jak zawsze w tej zabawie.

Dlaczego tak bardzo drżałam? Przystanąłam przed wejściem do stołówki, a potem pewnie wkroczyłam do środka. Przy stole w kącie sali, nad filiżanką herbaty siedział Bogdan. Przelknęłam ślinę, obejrzałam za siebie, w poszukiwaniu Kamila. Czy to on dał mi do zrozumienia, że oczekuje na mnie Hubert, czy sama się oszukałam?

Podniósł wzrok i dostrzegł mnie. Uścisnęliśmy się. Karteczkę zgmiotłam i schowałam głęboko do tylnej kieszeni.

– Co to za miejsce? – spytał. – Dlaczego podają herbatę z torebki, a nie sypaną?

Pozwoliłam mu na wywód o prawidłowym parzeniu herbaty. Posprzeczałyśmy się, czy bardziej praktyczna jest sypana czy torebkowata. Torebkowa. W torebkach.

– Spodziewałaś się kogoś innego?

– Zaprosiłam tutaj ciebie i Huberta. Kiedy usłyszałam, że ktoś na mnie czeka, to sądziłam, że to on, ale bardzo się cieszę, że przyjechałeś. Z jakiegoś powodu czułam, że nie przyjedziecie razem, tylko jeden z was.

– Dlaczego przyjechałaś sama, dlaczego tutaj?

Poszliśmy na spacer po terenie pensjonatu. Opowiedziałam Bogdanowi o tym, jak znalazłam dokumenty w sejfie Regan, o tym jak postanowiłam tu przyjechać i dowiedzieć się prawdy. Opowiadałam to już któryś raz z kolei, jakby to wszystko było snem, koszmarem. Regan miała rację, szukałam swojej drogi, ale wyglądało na to, że zapętlila się w ścieżkę bez wyjścia. Robiłam krok do przodu, a potem potykałam się o swoje sznurowadła.

– Poszedłem do Reginy po waszej kłótni. Kłóciliście się często, to nic nadzwyczajnego. Lubię jednak mieć pewność, że u niej wszystko w porządku, wysłuchuję jej, wiem, że tego potrzebuje i wszystko wraca do normy.

– Wysłuchujesz jej?

– Wbrew temu, co myślisz, przyjaźnimy się.

– A co ja myślę twoim zdaniem?

– Myślisz, że jestem w niej ślepo zakochany i nie rozumiesz, dlaczego.

– Bo nie rozumiem. – Popatrzyliśmy na siebie. – Poszedłeś do Reginy po naszej kłótni i co?

– Mówiła nieskładnie, że cię straciła, że musiał przyjść ten dzień. Nie ogarniałem, o co jej chodzi. Uspokajałem, że to tylko kłótnia, że zawsze wracasz, a ona, że teraz to coś innego, poważniejszego. Nie powiedziała jednak co. Może zadzwoni do niej?

– Po co?

Przewrócił oczami prawie jak Hubert.

– Żeby ją uspokoić.

– Ale ja nie wiem, czy chcę ją uspokoić. Chcę odkryć wszystko, co przede mną ukrywała. Jeśli się czymś denerwuje, to tylko ona wie czym. Gdyby była w porządku, sama by zadzwoniła i ze mną porozmawiała. Gdyby była w porządku, powiedziałaby mi wszystko, zanim sama się dowiem. Dlaczego to zawsze ja muszę być dojrzałsza i brać odpowiedzialność? Pisz do mnie wiadomości, żebyś zadzwoniła, że jestem niepoważna, że ją zawiodłam, histeryczne bełkoty. Nie ulegnę jej. Nie tym razem.

Szliśmy w milczeniu między jabłoniami. Bogdan podziwiał roślinność, przystawał i oglądał krzaki i krzewy. Chwytał w dłonie owoce i pochylał nisko, aby obejrzeć je z bliska. Kiwał głową z aprobatą. Cały teren pensjonatu robił wrażenie, nawet na takim laiku ogrodowym jak ja.

– Masz rację, dlatego tu jestem. Pomyślałem, że to da jej do myślenia, jeśli w taki oczywisty sposób stanę po twojej stronie – powiedział w końcu.

– Zawsze przy mnie byłeś i wiem, że mogę na ciebie liczyć. Dziękuję. Jesteś jedyną pewną osobą w moim życiu.

Wtuliłam się w niego mocno. W ciąży odkryłam nowe pokłady potrzeb emocjonalnych. Łatwiej ulegałam i działałam pod ich wpływem. Bogdan gładził mnie po włosach. Kątem oka dostrzegłam Kamila, który w drugiej części ogrodu przycinał tuje. Kiedy nasze oczy się spotkały, odwrócił wzrok i kontynuował swoją pracę.

Bogdan, trzymając rękę na moim ramieniu, ruszył dalej, a ja utrzymywałam jego tempo. Zaproponowałam mu spacer po okolicach. Opowiadałam, co zwiedziłam i kogo poznałam, a kiedy mu to wszystko przedstawiłam, uświadomiłam sobie, że jak na jeden tydzień miałam dużo przeżyć. Dużo nowych ludzi i zdarzeń.

– Jesteś odważna – stwierdził lekko.

W odpowiedzi uściśniłam jego dłoń. Jestem odważna? Nie myślałam tak o sobie. W trakcie spaceru Bogdan wyjawiał, że pragnie pojechać do Żelazowej Woli, do muzeum Chopina. Nigdy tam nie był. Ja również, ale najpierw pobiegłam do Kamila, mojej lokalnej opoki, upewnić się, czy muzeum jest czynne w okresie świątecznym. Potwierdził, że w sobotę mają otwarte przez kilka godzin, dał nam ulotki, doradził, gdzie w okolicy smacznie zjeść, więc spakowani i zaopatrzeni w Kamilowy entuzjizm ruszyliśmy samochodem Bogdana do miejsca urodzenia artysty.

W przyspieszonym tempie, aby zdążyć przed zamknięciem, obejrzelśmy kolekcję pamiątek po znanym kompozytorze. Później przenieśliśmy się do parku. Usiedliśmy nad Utratą, w miejscu do złudzenia przypominającym to, gdzie wcześniej Kamil puszczał kaczki.

– Opowiesz mi, jak poznaliście się z mamą? – Celowo użyłam słowa „mama”, choć nie przychodziło mi to łatwo. Dzięki temu wiedział, że mi zależy.

– Nie opowiadałem ci o tym, ale miałem żonę, Dorotę. Poznaliśmy się w liceum, wiesz, taka szczeniacka miłość, która nigdy nie wygasła. Dorota szybko zaszła w ciążę, więc zaczęliśmy planować ślub, ale wcześniej poroniła. Wtedy to po nas spłynęło, byliśmy młodzi, pomyśleliśmy, że może dzięki temu będziemy mieć więcej czasu dla siebie. Ale ślubu nie odwołaliśmy. Dorota mnie trzymała w ryzach – trochę popijałem. Pracowałem wtedy na budowach, takie towarzystwo, nie dało się inaczej. Ale dbałem o nią, naprawdę. Jeździłem na budowy po całej Polsce, zawsze jej coś przywoziłem. Zaczęliśmy mieć nawet kasę, Dorota zapragnęła dziecka, już wtedy świadomie. Poroniła znowu. Osłabła. A potem kolejny raz i kolejny. I kolejny. Nie istniały prezenty, którymi mógłbym ją pocieszyć. Łamała się, uważała, że nie jest wartościową kobietą, jakby to jej wina. Zacząłem namawiać ją na adopcję. To trudna decyzja, sam nie byłem pewny, czy to dobry pomysł. Chciałem jednak ją uszczęśliwić. Zaczęliśmy wszystko załatwiać, weszliśmy do procesu, jak to się ładnie mówi.

Usiadł na ławce i zamilkł.

– I co dalej, udało wam się? – dopytywałam.

– Mniej więcej w tym czasie bliżej poznaliśmy Reginę. Przyjeżdżała do dziadka. Robiła mu zakupy, czytała mu książki, bo on już był schorowany. Siedział całymi dniami w fotelu i patrzył w okno.

– Ona wtedy przedstawiała się jako Regina?

– Tak.

– Bo na pierwsze miała Wiktoria.

– Z tym imieniem jest tak, że jej mama chciała ją nazwać Regina, ale ojcu i jego znajomym się nie podobało, więc nazwali ją Wiktoria. Regina dostała na drugie. Taki kompromis. Ale Renata, jej matka, mówiła na nią Reginka. U nas, na Dobrej zawsze funkcjonowała jako Regina, może ze względu na matkę? I dla nas w sumie wyszło naturalnie.

– Była blisko ze swoją matką?

– Jej matka zmarła jak miała sześć lat. W tym wieku dziecko chyba zawsze jest blisko z matką.

– Znałeś ją?

– Mieszkalem na Dobrej od urodzenia, moi rodzice kolegowali się z panem Krzysztofem i jego żoną. Renata była ode mnie starsza, ale znałem ją z widzenia. Pamiętam, jak przyjeżdżała tutaj z małą Reginką. Dorota zawsze zaglądała jej do wózka. Później, kiedy Regina tu przyjeżdżała jako nastolatka, spotykaliśmy ją nawet często. Młoda, energiczna, robiła wrażenie. Czasami przyjeżdżała z koleżanką. Lubiliśmy ją, Dorota wręcz uwielbiała. Zapraszała do nas na obiad, ciasto. My sami pomagaliśmy panu Krzysztofowi. Dorota, niemal codziennie go doglądała. Już wtedy Regina opowiadała nam, że jak skończy maturę, to zamieszka na Dobrej z dziadkiem.

– Co się stało z twoją żoną? – spytałam zaciekawiona. Przemknęło mi przez myśl, że rzucił ją dla Reginy, dla mrzonki o niej.

– Dorota w drodze do pracy złamała nogę. Bardzo poważnie, chociaż w głupi sposób. Pracowała w urzędzie

skarbowym na Dąbrowszczaków. Wychodząc z naszego bloku, poślizgnęła się na zamrożonej kałuży. Złamanie z przemieszczeniem. Uziemiło ją to na wiele miesięcy. Adopcja? Poszła w niebyt. Ten proces w ogóle nam nie szedł, ja musiałem pracować, a po złamaniu Dorota nie wychodziła z domu. Wszystko nam się rozjechało. Ona wpadła w jakąś depresję. Ja za wszelką cenę chciałem jej pomóc, rozdarty między tym, że muszę zarabiać, a tym, że powinienem być cały czas przy niej. A pracowałem na budowach, jak była robota, musiałem wyjechać na kilka tygodni. Pewnego dnia przyszła do nas Reginka i powiedziała: „niedługo się wprowadzę na górę i będę wam pomagać. Niech pan jedzie do pracy, ja się zajmę panią Dorotą, poczytam jej książki, jak dziadkowi, zrobię zakupy”. Pojechałem.

– I tak zrobiła?

– Tak zrobiła. Narzuta, którą mam na wersalce, to ulubiona kapa Doroty, dostała ją od Reginy. Nawet lepiej się czuła przy niej niż przy mnie. Otwierała się przed nią. Mówiła dużo o dzieciach, bo wciąż o tym myślała. Po sześciu tygodniach mojej nieobecności bardzo zżyły się ze sobą. A to były wakacje przed klasą maturalną. Regina codziennie przyjeżdżała tutaj do Doroty.

– Co się później stało?

– Dostałem zlecenie we Wrocławiu. Nie chciałem, ale wiedziałem, że muszę zarobić. Dorocie zostało kilka dni do zdjęcia gipsu, potem czekała ją rehabilitacja. Pamiętam, że bardzo chciała, abym został. Miałem już umówioną pracę, nie mogłem odwołać wyjazdu, szef byłby wściekły.

A Dorota jak nigdy pragnęła, żebym przełożył, udał chorego, cokolwiek, żebym tylko został w domu. Nie rozumiałem jej. Nigdy się tak nie zachowywała. Założyłem, że sobie poradzi, a ja nie mogłem olać pracy. Teraz wiem, że powinienem wtedy jej posłuchać. Wsiadłem do samochodu i kilkanaście minut siedziałem za kierownicą, nie mogąc ruszyć. Pobiegłem z powrotem na górę, powiedziałem, że ją kocham i że zawsze będę. Popłakała się. Idź już, idź, jak masz iść, to idź, mówiła. Następnego dnia zadzwonili, że zmarła w wyniku wstrząsu anafilaktycznego. Gdybym tam został, miałbym szansę ją uratować. Nigdy sobie tego nie wybaczyłem.

– Ale co dokładnie wywołało wstrząs?

– Użądlenie osy. Znalazła ją Regina. Przyszła wieczorem, pukała, ale nikt nie otwierał. Drzwi były otwarte, znalazła ją leżącą na podłodze.

Położyłam głowę na jego ramieniu. Nie znajdowałam słów pocieszenia.

– Nikt by tego nie przewidział. To brzmi jak scenariusz kiepskiego filmu.

– Po śmierci żony wpadłem w wir pracy – kontynuował. – Wyjeżdżałem na wiele miesięcy, wracałem na chwilę, potem znowu praca. Zmarł dziadek Reginy, nawet pogrzeb ominąłem. Regina zamieszkała na górze, a pewnego razu pojawiła się już z tobą. Nie zadawałem pytań, powiedziałem, że jej pomogę, jak ona pomogła Dorocie i mnie.

Czy Regina była zdolna do bezinteresownej pomocy obcej kobiecie? Czy zrobiła to, bo przewidywała potencjalne korzyści

dla siebie? Skłaniałam się do drugiej opcji, choć nie wypowiedziałam jej na głos, gdyż widziałam, że Bogdan wierzy w pierwszy scenariusz. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziała? Dlaczego nie wspomniała o Dorocie?

– I nigdy nie pytałeś, kto jest ojcem, dlaczego jest sama z dzieckiem, jak do tego doszło?

– Nie pytałem. Szczerze? Ja tego do niczego nie potrzebowałem. Czułem, że Dorota na mnie patrzy gdzieś z góry i musiałem dać z siebie wszystko, jakbyś ty była naszym dzieckiem. Ona by tego ode mnie oczekiwała. Jeszcze kilka lat pracowałem na budowie, ale już znacznie mniej, później brałem prace tylko w Warszawie i w końcu zatrudniłem się w szkole jako woźny. To prawie jak wcześniejsza emerytura.

Wtuliłam się w jego ramię.

– Muszę jeszcze o coś spytać. Dowiedziałam się, że Regina z kimś flirtowała na Dobrej. Rozmawiałam z Ulą, jej przyrodnią siostrą, podobno Regina zabrała ją kilka razy ze sobą do dziadka. Ula widziała, że Regan z kimś flirtowała, z jakimś chłopakiem z dołu. Automatycznie pomyślałam o tobie.

– O mnie? Nie wiem, o kogo może chodzić, ze mną nigdy nie flirtowała.

– Naprawdę? – Zdziwiłam się.

– Tak, dlaczego tak cię to dziwi?

– Sądziłam, że ona flirtuje z każdym mężczyzną, dając mu niejasną nadzieję. Zresztą ty na coś liczyłeś kiedyś, prawda? Wtedy, gdy przyszedłeś do niej z kwiatami, a ona wyrzuciła cię słowami: „nie dla psa kiełbasa”.

Wybuchnął śmiechem.

– Tak myślałaś? Że przyszedłem do niej w amory? Przyszedłem jej podziękować, bo załatwiła sukienkę dla córki mojego szefa. Facet owdowiał, został sam z wymagającą dziewczyną, potrzebował, aby ktoś doradził. Nie znałem lepszej osoby niż Reginka. Przyszedł z tą córką, a Regina ją oczarowała. Kupił trzy sukienki. Dzięki temu dostałem fajną robotę, blisko, pod Warszawą. Nie chciało mi się już jeździć daleko. A on oczywiście pytał, czy umówię go z Reginą. Poszedłem wtedy do niej z kwiatami, podziękować, zapytałem o Marcina, ale powiedziała, że nie dla psa kielbasa. Nie chodziło o mnie, mała.

– O rany, wmówiłam sobie, że ty ją zapraszałeś na randkę, dałabym sobie głowę uciąć.

– Dlaczego jej nie spytałaś? Tego akurat by nie trzymała w tajemnicy. Między nami nigdy nic nie iskrzyło. Podziwiam ją skrycie, ale nigdy bym nie przekroczył granicy.

– Nie sądziłam, że jest o co pytać. Dla mnie to był fakt.

Zamilkliśmy. Ulżyło mi trochę. Dlaczego o tym wszystkim rozmawiamy w Żelazowej Woli zamiast przy herbacie na Dobrej? Wymyśliłam własne odpowiedzi i żyłam według tego scenariusza.

– Muszę ci coś jeszcze wyznać, ale, proszę, nie mów nikomu, nie mów Reginie.

– Nie powiem. – Spojrzał na mnie czujnie, z niepokojem.

– Jestem w ciąży z Hubertem, nie zdążyłam go poinformować. Mam wiele wątpliwości.

Objął mnie jeszcze mocniej. Zauważyłam, że oczy mu zwilgotniały.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Dobrze, jestem senna, ale ogólnie nie mam żadnych dolegliwości. Nic chyba jeszcze nie widać. Kamil nie pozwala mi pić kawy, to najgorsze.

– Słusznie. Powinnaś dbać o siebie. To miejsce dobrze ci robi.

Przyznałam mu rację. Wszystko, co osiągnęłam w tydzień, musiało się wydarzyć. Czulałam, że każda spotkana osoba miała sens i pojawiła się po coś, że zaprowadziła mnie do właściwego miejsca.

– Boję się – przyznałam zgodnie z prawdą. – Nie tyle dziecka, co przyszłości z Hubertem. Pierwszy raz pozwoliłam sobie na te myśli, pierwszy raz słucham siebie i traktuję poważnie swoje potrzeby. Pierwszy raz wypowiadałam je głos.

W przeciwieństwie do Reginy, Bogdan nigdy nie krytykował mojego faceta, ale tym razem powiedział stanowczo:

– Powinien tu być. Nie ja, ale on.

– Gdyby wiedział o dziecku, to może by przyjechał, ale uważam, że to wymaga rozmowy w cztery oczy i chciałam zobaczyć, jak zareaguje. Aktualnie wygląda na to, że strzelił focha, że wzięłam urlop. Pojechał do mamy i poskarżył się jej, że Olga nie robi mu obiadów. Tylko do tego mu jestem potrzebna. Nie chcę tak żyć.

– Nie musisz tak żyć, jeśli cię to męczy. Nie musisz uciekać od matki do pierwszego poznanego mężczyzny. Nie musisz mieszkać w Warszawie. Nic nie musisz. Jesteś młoda i będziesz jeszcze szczęśliwa.

Bo nie jestem. Nie jestem szczęśliwa. Te słowa tkwiły we mnie jak plama czerni na obrazie; byłam jednak gotowa

znaleźć inne barwy i nałożyć je dookoła, aż czern wreszcie zmiesza się z nimi i zniknie.

*

Wróciliśmy do pensjonatu na obiadokolację, która już na nas czekała. Zauważyłam Kamila krążącego wokół gości. Nie patrzył na mnie, lecz w końcu udało mi się go ściągnąć wzrokiem.

– Chciałam ci przedstawić Bogdana. Od początku świata jest naszym sąsiadem spod piątki, ale tak naprawdę jest dla mnie jak tata – powiedziałam dumnie.

Obaj spojrzeli na mnie uważnie. Kamil nagle się rozpromienił i dosiadł do nas. Przyjacielsko uściśnął Bogdanowi dłoń, a Bogdan niezauważalnie otarł mokre oko. Nie przemyślałam swoich słów, wyrwały mi się spontanicznie. Kiedy tylko skończyłam mówić, zaczęłam się zastanawiać, czy ta deklaracja była na miejscu.

Kamil zagadał moje wątpliwości. Pytał Bogdana o wrażenia, rozmawiali o ogrodzie, drzewach owocowych, utrzymaniu trawy w odpowiedniej kondycji, alergenach i roznoszących się wiosną pyłkach, prowadzeniu pensjonatu, o właściwym parzeniu herbaty, pożarach w kempinowskim lesie, o wilkach i lisach podchodzących pod ludzkie zabudowy, o bażantach i sarnach na polach.

– Jeśli wstanie pan rano, to zabiorę was w jedno miejsce, może uda nam się spotkać zwierzęta lub rzadkie rośliny. Ostatnio zobaczyłem z Olgą łosia.

– Nie musisz mnie namawiać. Jestem gotowy. – Podeksytowany Bogdan zasalutował.

Umówiliśmy się na następny dzień jeszcze wcześniej niż poprzednio, bo na czwartą rano. Kiedy pomyślałam o planach na urlop, według których miałam spać pół dnia i leniuchować, napęczałam z radości, że jednak wykrzesalam z siebie tak wielkie pokłady energii. Dawało mi to spełnienie, poczucie, że nie marnuję czasu, a wręcz panuję nad nim. Kamil życzył nam miłego wieczoru i odszedł do innych gości.

– Świetny chłopak, rozkręci ten biznes. Tu chce się przyjeżdżać, chociażby dla niego.

– Prawda? – spytałam retorycznie. – I nawet herbata w torebkach już ci nie przeszkadza. – Puściłam do niego oko.

Nie tylko ja to odczuwałam. Ludzie lgnęli do Kamila, a on niczym dobra wróżka spełniał życzenia i w dodatku roztaczał wszędzie magię swojej osobowości. Cierpliwy, uważny, zaangażowany i przyjacielski. Ani razu nie dostrzegłam u niego zmęczenia, ani pracę, ani ludzi. A Bogdana nigdy nie widziałam tak podekscytowanego. Rozmawiał z chłopakiem z wypiekami na twarzy.

Nie wróciliśmy do mojego wyznania, kiedy przedstawiałam Bogdana Kamilowi. Zostaliśmy do wieczora w sali jadalnej i graliśmy w tysiąca.

Wstałam wcześniej. Wcześniej niż powinnam. Podekscytowanie i niepokój nie pozwalały na spokojny sen. Wizyta Bogdana odsunęła myśli o Reginie, zapomniałam też o szukaniu ojca. Męczyło mnie wiercenie się w łóżku, więc zeszłam na dół i czekałam. W końcu zjawił się Kamil.

– Jesteś? Zrobiłem ci kanapki, bo chwilę nam to zajmie, nie powinnaś być tak długo na czczo. Mam też coś dla

Bogdana. – Pakował do plecaka prowiant, wodę w butelkach oraz dwa termosy: z herbatą i kawą.

Nie byłam głodna, ale przyjął pakunek z wdzięcznością. Po prostu o mnie myślał i ta troska była dla mnie kojącą.

– Wczoraj, jak powiedziałem, że masz gościa, myślałem, że to ojciec twojego dziecka – wyznał.

– O rany, dlatego tak mnie mierzyłeś wzrokiem.

Zachichotaliśmy.

– Wiem, to idiotyczne, ale jakoś mnie to uwierało.

– To, że jest w wieku mojego ojca czy samo przypuszczenie, że przyjechał tata mojego dziecka?

Nie odpowiedział. Przeniósł wzrok na wchodzącego akurat do jadalni Bogdana, pokazał mu przygotowane jedzenie i sprawnie ulokowaliśmy się w samochodzie.

Wyjechał na główną drogę, później ponad dwadzieścia minut przemierzaliśmy wiejskie drogi, aż dojechaliśmy do parkingu w Roztoce. Ruszyliśmy w głąb lasu w stronę obszaru ścisłej ochrony Kampinosu – Debły.

– Kampinos to w siedemdziesięciu procentach lasy, głównie bory sosnowe, ale mamy też bagna i wydmy. Właśnie tam chcę was zaprowadzić. Na bagnistym obszarze czasami udaje się spotkać chamedafnę północną. W Skandynawii to pospolita krzewinka, ale nie w Polsce, gdzie bardzo trudno ją zobaczyć, jednak właśnie w Kampinosie czasem się udaje.

Szliśmy w milczeniu za Kamilem, słuchając co jakiś czas jego opowiadań. W końcu natknęliśmy się na dzwonkowatą roślinę, o kwiatach podobnych do konwalii. Chamedafne,

zamiast cienkiej łądyżki, miała jednak, jak przystało na krzew, solidną gałązkę, z której wyrastały wąskie liście.

– Olga, teraz możesz robić zdjęcia. To bardzo, bardzo rzadkie znalezisko. Relikt.

Sfotografowałam chamedafne z każdej strony. Poznaliśmy również wełniankę, białe puszyste kule na długich, cienkich łądygach. Kiedy poszliśmy w stronę wydmu, spotkaliśmy również po drodze rzadką brzozę czarną.

– Nie zawiera betuliny, która odpowiada za biały kolor brzozy, którą znamy – wyjaśnił Kamil.

W drodze powrotnej Kamil pokazał nam szpaka, który dostarczał potomstwu porcji bezkręgowców. W ogóle się nami nie przejmował, pomimo iż jego dziupla znajdowała się w drzewie przy samej ścieżce; uznaliśmy, że był przyzwyczajony do towarzystwa.

– W latach dziewięćdziesiątych dokonano reintrodukcji rysi do Kampinosu, niestety aktualnie żyje ich tylko kilka, ten las jest po prostu dla nich za mały. Odnotowano wzrost liczby wilków. Dzięki terenom bagnistym zdecydowanie największy raj mają tutaj łosie. Są też sarny, dziki, jelenie, wydry, bobry – wymieniał.

Słuchaliśmy go z zapartym tchem. Uświadomiłam sobie, że podobnie jak Hubert opowiadał o biologii, tylko w jego słowach nie było naukowego nadęcia, on tym żył, chłonał naturę całym sobą. Opowiadał nam o przyrodzie widzianej gołym okiem, a nie pod szkiełkiem mikroskopu na poziomie komórkowym.

Wracaliśmy satysfakcjonująco zmęczeni. Z wypiekami na twarzy, zadyszani, ale szczęśliwi.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś. – Bogdan poklepał Kamila po ramieniu. – Doskonały dzień.

– To ja wam dziękuję. Nie każdy poszedłby ze mną w Wielkanoc do puszczy. – Uklonił się żartobliwie na pożegnanie.

*

W niedzielę rano, szykując się na śniadanie wielkanocne, które mieliśmy jeść wszyscy razem: rodzina Kamila oraz goście, główkowałam, co mam założyć. Wyjeżdżając, zabrałam ubrania sportowe i jeansy. Ubrania, za które Regan by mnie wyśmiała, szczególnie za koszulę flanelową, którą trzymałam w dłoni. Ze sportowych strojów akceptowała dopasowane leginsy i skąpe topy, tak chodziła na jogę. Natomiast dresy, luźne bluzki i koszule, które ja uwielbiałam, uznawała za szczyt prostactwa. Wszystko, co wrzuciłam do plecaka, określiłaby stertą śmieci, nadającą się co najwyżej do wrzucenia do kontenera z używaną odzieżą. Patrząc w luto, w wyobraźni widziałam siebie z przeszłości. Zagubioną, niepewną i samotną.

– Dziewczyny, robimy pokaz mody! – zaordynowała Regina.

Trzynastolatkom: Karolinie, Indze i Agnieszce oczy powiększyły się do rozmiaru pięciozłotówek. Podbiegły do sterty ubrań rozłożonych na kanapie i rozpoczęły połów. Wybierały to, co im najbardziej pasowało albo to, czego nikt inny nie pozwoliłby im założyć. W amoku zrzucały z siebie tanie jeansy i wkładały za duże garsonki. Moja mama, fałszywa krawcowa z igłami wbitymi w małą poduszkę, tańczyła wokół

nich i upinała materiał tak, aby doskonale leżał. Podsuwała im szpilki, czółenka oraz kozaki za kolano, a one mierzyły wszystko z wypiekami na twarzy. Ja się tylko przypatrywałam. Siedziałam po turecku na podłodze, oparta plecami o kaloryfer i obserwowałam ich podniecenie. Nawet mnie nie zauważały, równie dobrze mogło mnie tu nie być.

– Mamy jeszcze lekcje do zrobienia, więc może już kończcie – wtrąciłam cicho.

Nikt nie słyszał albo mnie ignorowały. Zdobyłam się na odwagę, wstałam.

– Kończcie już, mamy lekcje do zrobienia.

Spojrzały w końcu na mnie. Karolina nawet przyznała mi rację, że spotkałyśmy się, żeby odrobić geografii i polski, ale wtedy Regina się zachnęła.

– Przynoszę wam modne ciuchy, a wy mi bredzicie o lekcjach? Czy geografia gdzieś ucieknie? Ludzie, bawcie się!

Dziewczyny się rozchichotały. Dostrzegłam zawstydzony uśmiech Karoliny i jej uniesioną brew oznaczającą: co robić, ona ma rację. Zbierało mi się na płacz. Usiadłam pod ścianą, przysunęłam zeszyty i odrabiałam zadania. Zbłąkane łzy raz po raz opadały mi na kartki, wtedy zaczynałam szlochać jeszcze bardziej, bo nie chciałam niszczyć książki. Nikt jednak nie zauważył mojej wewnętrznej walki.

– Ona jest taka niemodna, taka nieżyciowa. Od tego ślęczenia nad książkami w końcu będzie miała garb i gruby brzuch, bo postawę trzeba trenować, chodzić wyprostowaną, łopatki mocno do tyłu, wciągać brzuch, wtedy piersi ładnie się wysuwają do przodu...

Uderzyło mnie w tym wywodzie, że mówiła o mnie: ona. Jak zwykle, w trzeciej osobie. Nigdy przy ludziach nie usłyszałam: moja córka. Reszta słów niknęła, bledła, nic nie mogłam z nimi zrobić. Ona, ona, ona, która nie zasłużyła na cieplejsze słowa.

Po latach, kiedy pojechałam z Hubertem na wycieczkę do Kołobrzegu, spotkaliśmy ciotkę Julkę, przyjaciółkę Regan. Ciotka odbierała mnie z przedszkola, kilka razy u niej zostałam na noc; dosyć często wpadała do Regan z flaszką, przy której musiały coś pilnie omówić. Ciotka Julka w przeciwieństwie do Regan dumnie nosiła bujne kształty, choć ukrywała je pod obszernymi, kolorowymi tunikami. Burza rozwichrzonych włosów okalała jej okrągłą twarz. Nie słyszałam, aby kiedykolwiek Regan zarzucała jej niedoskonałą sylwetkę, to było zarezerwowane dla mnie. Kiedy raz o to spytałam, powiedziała, że to zupełnie idiotyczne porównanie. Ja jestem przecież jej córką. Znowu zadowolenie. Z hubą u boku, niezgrabna i niemodna, ale córka królowej. Z ciotką poszliśmy na lody świderki, jeszcze nas namawiała na gofry, koniecznie z bitą śmietaną i polewą. Pamiętam, że nawet puściła do mnie oko oraz szepnęła: „Queenie nie musi wiedzieć”. Później po powrocie mama z zadowoleniem mówiła o tym, że Julia jej przekazała, że ładnie wyglądałam. I nawet ON dobrze wyglądał. A to przecież stanowiło *clou* wszystkiego. Ładnie wyglądać.

Wróciłam do rzeczywistości. Włożyłam biały podkoszulek i na to flanelową koszulę w kratę. Tę samą, w której zwiędzałam Żelazową Wolę. Wyglądałam w porządku.

Przy świątecznym stole, moje poczucie „w porządku” nieco zmalało, kiedy okazało się, że wszyscy goście są wystrojeni, a Bogdan siedzi obok mnie odziany w garnitur. Odnalazłam wzrok Kamila. Wyglądał, jakby wpadł do stołu prosto spod szybkiego prysznica. Miał na sobie jeansy i sztruksową, lekko spraną koszulę z podwiniętymi do łokcia rękawami. Jego jeszcze wilgotne kosmyki opadały na czoło. Wyglądaliśmy podobnie, oboje wklejeni do niewłaściwego obrazka. Uśmiechnął się, wiedziałam, że myśli dokładnie o tym samym.

Kamil opowiadał mi, że odkąd pamiętał, cała jego rodzina jadła świąteczne posiłki z hotelowymi gośćmi. Kiedyś mieli na święta sporo ludzi, jak na małe wesele, potem stopniowo liczba gości się kurczyła. Dzisiaj gościli mnie z Bogdanem, starszą zakochaną parę, młodych rodziców, którzy spędzali drugi miesiąc miodowy, tym razem z dala od swojego małżeństwa oraz mężczyznę z córką. Obserwowałam tych ostatnich. Dziewczynka wyglądała na zdyscyplinowaną. Mężczyzna zaś co chwilę ocierał pot z czoła, a ten napływał po kilku sekundach. Drżały mu dłonie. Córka spoglądała na niego co jakiś czas i to go uspokajało; gładził ją po głowie, a ona przymykała oczy. Zastanawiałam się, kim są, gdzie jest matka dziewczynki, co tu robią? Być może inni zadawali sobie w myślach pytania o mnie. Cieszyłam się, że Bogdan siedzi tuż obok. Dawało mi to poczucie, że nie jestem sama. Doceniałam świąteczne potrawy i uczestnictwo w zbiorowym rytuale, choć nigdy nie czułam przynależności do żadnej grupy. Pierwszy raz odczułam wartość tradycji.

W nagłym impulsie i chęci podzielenia się miłą chwilą, trzymając telefon pod stołem, napisałam Hubertowi wiadomość: „Bogdan przyjechał do mnie na święta”. Odpisał natychmiast: „Gdzie do ciebie?” Dobre pytanie. Co to w ogóle oznaczało „do mnie?”. „Do pensjonatu, w którym mieszkam” – odpisałam. Hubert: „Co to za pomysł, żeby płacić za to, żeby rodzinne święta spędzać w obcym miejscu, z obcymi ludźmi!!!” Trzy wykrzykniki skłoniły mnie do wyłączenia telefonu.

Strofował mnie jak zwykle, kiedy coś nie szło po jego myśli. Wybrałam najłatwiejszą drogę – wycofałam się. Telefon schowałam głęboko w kieszeni, aby więcej nie kusiło mnie kontaktowanie się z nim. Z reguły w takich momentach czułam się winna i teraz też gula żalu podchodziła mi do gardła.

Po śniadaniu rodzice Kamila poszli do kościoła, zabrali też Bogdana oraz innych gości. Zostałam z Kamilem oraz mężczyzną z małą dziewczynką. Na pytanie, czy idzie do kościoła, uśmiechnął się pobłaźliwie. Poprosił o rowery dla niego i córki. Krzątałam się po ogrodzie, obserwując Kamila szykującego dla nich sprzęt.

– Wszystko w porządku? Chodzisz jak struta.

– Jest mi dobrze, cieszę się, że Bogdan przyjechał.

– Ale?

Potrząsnęłam ramionami.

– Nie ma tu twojego faceta. Nadal nie wie, że jesteś w ciąży?

– Obraził się, bo wyjechałam, a święta spędzam z obcymi ludźmi.

Uniosłam brwi, dając mu znać, co o tym myślę.

– Masz Bogdana, fajny człowiek.

- To prawda.
- Wiesz coś o Joannie? – zmieniłam temat.
- Powinna wrócić do domu na święta.
- Jak ona spędza święta, ze swoimi rodzicami czy w swojej pakamerze?
- Tego nie wiem, raczej by jej samej nie zostawili. Przyjechał jej brat z Anglii.

Znowu podniosłam brwi. Coś mnie ciągnęło, aby do niej pójść, ale musiałam poczekać do wtorku. Święta, bez względu na to, jaki miałam do nich stosunek, nie stanowiły odpowiedniego momentu.

Czekałam na powrót Bogdana. Wrócił z wypiekami na twarzy, najwyraźniej złapał kontakt z mamą Kamila, dyskutowali o kazaniu, o księdzu. Bogdan porównywał tu-tejszą mszę z warszawskimi i nie mógł się nachwalić. Dostał zaproszenie, aby częściej w niedziele przyjeżdżał do nich. Przecież z Warszawy to nie tak daleko. Przytakiwał energicznie, widziałam, że ta myśl już w nim kwitła.

Zachęciłam go, aby usiadł na leżaku obok mnie. Kontemplowaliśmy ogród. Jednym okiem czytałam powieść obyczajową zakupioną w Empiku, drugim bezwiednie rozglądałam się za Kamilem. Nie kontrolowałam tego. Bogdan w końcu poszedł po talię kart. Nadrobiliśmy wiele dni bez partyjek tysiąca. Kamil czasami się przysiadł, obserwował, komentował, zaglądał mi w karty, a potem, gdy odchodził, znów go wypatrywałam. Doniósł nam koce i ciepłą herbatę.

Bogdan z błogim uśmiechem przyklejonym do twarzy, po prostu chłoniął wszystko.

Tak nam minął dzień. Po obiadokolacji pożegnałam Bogdana. Ścisnął mnie dłużej niż zwykle.

– To świetne miejsce, niesamowite odkrycie zrobiłaś. Kocham cię, córcia... – wyszeptał.

Nie byłam pewna, czy rzeczywiście to usłyszałam, czy to moja wyobraźnia. Nikt tak do mnie nigdy nie mówił, szczególnie Regina. Słowo „córcia” znaczyło nawet więcej niż kocham. Jak z filmu, jak z fantazji o tym, że ktoś mnie kocha tak zwyczajnie bez warunków, roszczeń, oczekiwań. Zamarłam. Chciałam, żeby to słowo zostało we mnie tak świeże, jakbym je usłyszała przed chwilą; żebym mogła je odtwarzać jak piosenkę.

Chwyciłam jego dłoń. Tym dotykiem chciałam przekazać wszystko, co czuję, wszystko, czego nie umiałam w tamtym momencie wyrazić słowami.

Po chwili wszyscy, razem z Kamilem i jego mamą, machaliśmy Bogdanowi na pożegnanie. Zostawił po sobie pustkę, jakby powietrze zapadło się, wklęśło niczym gąbka w starym materacu. Słyszałam, jak Kamil szepcze: „tacy goście to sama przyjemność”. Natarczywa myśl, czy mnie też za takiego gościa uważa, krążyła wściekle na podobieństwo pierwszego wiosennego komara. Usiadł mi na nodze. Pozwoliłam mu się wklęść, a potem z strzepnęłam go z całej siły, razem z odrobiną krwi.

*

W poniedziałek rano, po śniadaniu, czekałam na Ulę i Dominikę. Poprosiłam dziewczyny o dowieszenie ładnej bluzki. Idąc do dziadków musiałam wyglądać elegancko. Ula się ze

mną zgodziła, poza tym chciała wpaść do pensjonatu i, jak sądziłam, rzucić okiem na Kamila. Zaprosiłam je do pokoju i chichotałyśmy jak małolatki, podekscytowane naszą przebiegłością i odgadywaniem reakcji rodziny. Nasze radosne nastroje przypomniały mi dawną zabawę z mamą. Opowiedziałam im o tym.

– Szukałam lalki, a ona mnie naprowadzała: ciepło, zimno, lodowato, cieplej, gorąco. Nie potrafiłam znaleźć zabawki; dochodziłam do miejsca, gdzie wręcz parzyło, ale nadal lalka pozostawała poza moim zasięgiem. Płakałam. Z niemocy, z bezsilności, już nie mogłam dłużej, nie umiałam jej znaleźć. Regina nie ustępowała, mój płacz nie robił na niej wrażenia. Oparła nogi na komodę, założyła ręce na piersiach i mówiła: „szukaj, szukaj”. W związku z tym dalej przetrzępywałam szafki, koce, regały, w amoku, w transie, po całym mieszkaniu, nawet tam, gdzie krzyczała, że jest lodowato. Potem wróciłam do kanapy, tam, gdzie już wcześniej sprawdziłam. Znalazłam pod poduszką. „Widzisz, to było takie proste!” – powiedziała. Przecież wcześniej w tym miejscu szukałam i było tylko ciepło, tą samą poduszkę podnosiłam trzy razy wcześniej i nie znalazłam lalki. Skąd nagle się tam wzięła? Sądziłam, że coś ze mną nie tak, że nie radziłam sobie z tak prostą zabawą. Regina powtarzała to wielokrotnie. Jako dorosła uświadomiłam sobie, że robiła mnie w jajo. Kiedy zarzeczana wychodziłam szukać do drugiego pokoju, ona podkładała lalkę pod poduszkę lub w inne oczywiste miejsce. Ciągły demoniczny berek. Całe życie podporządkowane jej kaprysom.

Od tego wspomnienia atmosfera zrobiła się ciężka i lepka.

Zesłałam w końcu do kuchni po zamówione wcześniej potrawy: jajka faszerowane oraz krokiety i makowiec. Dziewczyny przygotowały sałatkę i babkę wielkanocną. Wstydziłam się, gdy obcinały wzrokiem Kamila, jakby odkrywały coś o mnie.

Mój telefon zawibrował. Wiadomość od Huberta: „Co z nami?” Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Odpisałam: „Mówiłeś, że powinnam być bardziej asertywna i walczyć o siebie i w końcu to robię”. Wysłano. „A ja? Gdzie w tym jestem?” – spytał, zanim odłożyłam telefon do plecaka.

Próbowałam znaleźć mu miejsce w walce o siebie, ale nie pasował. Hubert wymazywał moją asertywność tak jak wymazuje się tekst korektorem. Wyczuwałam w jego tonie żal i smutek. Pomyślałam, że za mną tęskni i to odkrycie było dla mnie miłe. Ale to tylko chwilowe; sama je stworzyłam i chciałam w nie wierzyć. Oczywiście było tylko to, że jego plemnik połączył się z moją komórką jajową i rosło we mnie dziecko. Zostawił we mnie niezniszczalny ślad, tego mógł być pewien, choć odraczałam poinformowanie go o tym. Nie odpisałam.

Podjeżdżając pod dom adopcyjnych rodziców Reginy, walczyłam ze ściśniętym gardłem. Dominika dopytywała, czy nie chcemy się wycofać. Wzięłyśmy swoje pakuńki i czując się pewnie w swoim towarzystwie, przekroczyłyśmy otwartą bramę. Stuk, puk, cisza. Stuk, puk, kroki. Otworzyła żona Jarka. Zmarszczyła twarz na nasz widok, całą sobą wyrażała zdziwienie i niezadowolenie. Jedną ręką trzymała uchylone

drzwi, drugą opierała się o framugę. Symbolicznie i dosłownie zagradzała nam wejście. Krzyknęła przez ramię imię swojego męża. Po kilkunastu niezręcznych sekundach, kiedy stojąc z talerzami w ręku, oczekiwaliśmy na decyzję, czy ktoś nas wpuści, Jarek również zaskoczony, przesunął żonę, aby dojrzeć gości.

– Chodźcie – powiedział bez namysłu.

Daria obrażała nas i klęła w duchu. Każda mina odpowiadała jednemu wewnętrznemu bluzgowi. Byłam pewna, że Ula i Dominika widzą to równie wyraźnie tak, jak ja. Tymczasem Jarek przyjacielsko uściskał siostrę i odebrał od niej pakunki. Mnie i Dominice podał rękę na powitanie.

– Mówiłaś, że zostajesz tu tylko tydzień – rzucił w moją stronę.

– Spodobało mi się w okolicy, postanowiłam zostać dłużej.

– Daruś, naszykuj trzy nowe nakrycia.

Daria, prychając jak wściekły kot, nie kryjąc niezadowolenia, zniknęła w kuchni. Zastaliśmy wszystkich już przy stole.

– Kochani, mamy gości – zaanonsował nas Jarek.

Pani babcia, jak ją nazywałam w myślach, poderwała się w kierunku Uli. Uściskała ją i wycałowała w oba policzki. Ula pocałowała również ojca, a on ruszył się ze swojego miejsca. Dominika, powiedziała nieśmiało „dzień dobry” i stała niezręcznie z półmiskami w rękach. Odebrałam je od niej i ustawiłam na stole.

– Przepraszamy, że bez zapowiedzi, ale zostałam trochę dłużej w okolicy, poznałam Ulę i Dominikę i pomyślałyśmy, że miło będzie państwa odwiedzić, szczególnie w święta – paplałam,

by zabić ciszę. Daria przesunęła talerze, tak aby nakrycie Uli znalazło się obok matki, na szczycie stołu. Dominika i ja usiadłyśmy tuż obok. Sądziłam, że to instrukcje Jarka.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Trzeba było zadzwonić, do kościoła byśmy razem poszli. Nie dzwonisz i nagle jesteś, ja zawału dostanę, pojawiaasz się jak duch, bo nawet nie wiem, czy żyjesz, co się z tobą dzieje, spać nie mogę, od zmysłów odchodzę.

– Mamo, ciesz się, że Ula przyjechała. – Jarek uspokajając położył dłoń na jej ramieniu i faktycznie zamilkła, jakby odprawił czary. Ula z wdzięcznością spojrzała na brata.

Jarek zajął miejsce, po chwili dołączyła jego żona. Obserwowałam ich syna z małżonką i dziećmi. Wszyscy byli zdziwieni i skonfundowani naszą obecnością. Znów dotarło do mnie, że oficjalnie nikt nas sobie nie przedstawił. To było co najmniej niegrzeczne.

– Rozumiem, że wszyscy już poznaliście Olgę, córkę Wiktorii? – rzuciła Ula, jakby czytając w moich myślach.

Kiwali głowami, nadal niepewni, co zrobić.

– To Daria, żona mojego brata i ich syn Michał z żoną Moniką. No i dzieci Olaf i Olek – objaśniała Ula.

– Zaczyna szopki robić... – wymamrotał Władysław.

– Słucham, tato?

Nie odpowiedział, pochylony nad talerzem tłumił złość. Daria zachęcała wszystkich do jedzenia, dzięki czemu wszyscy zamilkli, zajęci nakładaniem potraw na talerze i wkładaniem ich do ust.

– W kościele byłaś? Dostałaś rozgrzeszenie? – kontynuowała Teresa.

– A ty dostałaś? – warknęła Ula.

– Uważaj, jak się do matki odzywasz. – Władysław podniósł głos.

– Doskonale pokazujecie Oldze, dlaczego Wiktorja stąd uciekła. To przecież oczywiste, że nikt przy zdrowych zmysłach, nikt samodzielnie myślący nie chciałby tu przebywać.

– Hamuj się, siostra.

– Hamuję się, Jarek. Naprawdę hamuję, ale przecież wy nas tu nie chcecie.

– Nie przesadzaj, przychodzicie niezapowiedziane i czego oczekujesz, proszę ciebie, komitetu powitalnego?

– Oczekiwała normalnego śniadania rodzinnego, ciepłego przyjęcia i milej rozmowy, a nie oskarżeń i wściekłych min – wtrąciła Dominika.

Uspokajająco położyła rękę na karku Uli. Teresa i Władysław kręcili głowami. Nie podobał im się ten widok. Syn Jarka i jego żona wyglądali na pograżonych we własnym świecie, nie przejmujących się sporami starszych. Nie zabierali głosu, znali swoje miejsce. Obserwowałam ich kątem oka. Ciekawili mnie, ale uznałam, że choć byłam mniej więcej ich równolatką, nie istniała między nami żadna nić porozumienia. Starszy wnuk Jarka nerwowo przebierał nogami, a młodsze dziecko podskakiwało na kolanach matki.

– Jestem w ciąży, może nasze dzieci będą się kiedyś razem bawić – palnęłam.

Nie, nie zbliżyło mnie to do nich. Niezamierzenie wywołałam ciszę. Konsternację. Obojętny wcześniej wzrok zamienił się w podejrzliwy. Pytali milcząco: co mam na myśli? O co mi

chodzi? Po co miałabym przyjeżdżać tu ze swoim dzieckiem? Zakłócać rodzinny mir.

Wzięłam z półmiska wędlinę i wlepiłam oczy w talerz. Nikt nie dopytywał o moje dziecko, ciężę, cokolwiek. Łączyli kropki, które się nie łączyły. Coraz gęstsza atmosfera doskwierała wręcz fizycznie. Zerknęłam na Dominikę siedzącą pośrodku między mną a Ulą. Oddychała ciężko. Mnie traktowali jak intruza, Dominikę traktowali jak powietrze. Partnerka ich córki jakby nie istniała; milczeniem usiłowali negować jej obecność. Rozumiałam, dlaczego odwiedziny w rodzinnym domu tak bolały Ulę. Ten ból zaczął uwierać mnie samą jak kamyk w bucie.

– Przeniosłam się z hotelu do pensjonatu, tutaj niedaleko. – Wskazałam ręką kierunek, prawdopodobnie zły, ale wiedzieli, co mam na myśli, w okolicy nie istniały inne pensjonaty.

– Wiesz ci się spodobała, proszę ciebie? – podłapał Jarek.

– Tak, bardzo. Dzięki Kamilowi, właścicielowi pensjonatu, miałam okazję podziwiać naturę w Kampinosie, widziałam nawet łośia.

Moje odkrycie nie zrobiło na nich wrażenia. Patrzyli po sobie powątpiewająco. Próby podtrzymania rozmowy skojarzyłam z podrzucaniem resztek drewna do ognia, który i tak już wygasa. Nie mogłam uratować tego spotkania.

– Chcesz tu zamieszkać? – spytała Daria.

– Na wsi? Czemu nie? Dojeżdżałabym do pracy jak Ula.

Daria kopnęła Jarka pod stołem. Jej obawy się potwierdziły: czaiłam się na ich majątek. Dostała potwierdzenie w postaci zapowiedzi mojej przeprowadzki. Czego oczekiwała

od męża? Że mnie wyrzuci na zbity pysk? Rozbawiła mnie. Zerknęłam na Ulę, wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Nikt więcej nie skomentował moich słów.

– Chciałam wam coś pokazać – Ula przerwała ciszę i wyjęła z torebki kilka egzemplarzy książek dla dzieci. – Dominika tworzy wspaniałe ilustracje. Przyniosłam kilka pozycji, w których znajdziecie jej prace. To jednocześnie wartościowe lektury, warto je przeczytać. – Podała książki Monice, która niepewnie przyjęła podarek.

Co z tą rodziną było nie tak? Skąd w nich taka odraza, wycofanie, brak poczucia wspólnoty? Zabrakło nawet udawanej kurtuazji. Rodzice Uli milczeli. Brakowało im radości, ludzkiej otwartości i spontaniczności. Zmęczyli mnie i poczułam się całkowicie wyobcowana. Czego zresztą oczekiwałam? Że mnie polubią? Przełamię ich opór i zacznę wpadać dwa razy do roku z przyjacielską wizytą? Sama nie wiem, ale ta wrogość jednak mnie zaskoczyła. Ula wyraźnie posmutniała. Dominka powiedziała parę zdań o treści podarowanych książek. Trzyletni chłopiec wziął kolorowe tomiki od mamy, położył je na swoim brudnym talerzu i kartkował. Maluch na kolanach Moniki zainteresowany zabawą brata, klepał strony grzechotką, gniotąc rogi papieru. Matka wsadziła mu do ręki butelkę z sokiem, ale rzucił ją na podłogę. Mimo to podała mu szklankę z napojem – wtedy popchnął jej dłoń, a zawartość naczynia zalała książki. Zdenerwowany trzylatek zrzucił je wszystkie ze stołu, krzycząc na młodszego brata. Monika, próbując opanować dzieci, wstała, nadepnęła na rozrzucone książki i ostatecznie zabrała dzieci z jadalni. Zarówno ja, Ula

jak i Dominika spoglądałyśmy na drewniany parkiet, gdzie leżały porzucone, pogniecione, zalane i zdeptane prezenty.

– Pójdziemy już – oznajmiła Ula stanowczo.

Daria zęgnęła nas uśmiechem. Niezręczny czas nareszcie dobiegł końca. Mogli spokojnie kontynuować śniadanie, obmawiając nas.

– Córcia, odwiedzaj nas częściej – wyrecytowała mechanicznie Teresa, nie podnosząc wzroku na Ulę.

– Mamo, ale po co? Żebym się czuła jak obca, żebyście traktowali mnie jak intruza? Żebyście ignorowali bliskie dla mnie osoby, deptali wszystko, co dla mnie ważne? Przecież nikogo nie interesuje co u mnie. Dlaczego sama nie dzwonisz? Dlaczego na mnie zrucasz odpowiedzialność, a kiedy przychodzę, traktujesz mnie jak śmiecia?

Prawie babcia, którą chciałabym traktować jak rodzinę, patrzyła na córkę nieruchomo. Jej mąż wrzeszczał do Uli, aby nie odzywała się tak do matki. Klasyk. Dominka chwyciła Ulę pod rękę i prowadziła ją do wyjścia. Ruszyłam za nimi. Nagle doskoczył do mnie Władysław i mocno ścisnął za nadgarstek.

– Nie przyjeżdżaj z nią tu nigdy. Z Wiktorią. Chcesz znać prawdę? – rzucał mi w twarz gniewne słowa. – Uwiodła mojego przyjaciela, zniszczyła mu życie.

– Wicedyrektora?

– Już to wiesz? Taki wstyd, dla niej, dla nas, dla całej szkoły, nie tak wychowywaliśmy nasze dzieci.

– A czy to nie on powinien się wstydzić, że uwiódł dziewczynkę? Adoptowaną córkę swojego, jak się okazuje, kolegi? – odparowałam.

Prychnął. Jakbym to ja mówiła brednie. Wszystko jasne, znali szczegóły jej romansu. Czyżby kazali jej odejść? Zdążyłam już dobrze zrozumieć sposób funkcjonowania tej rodziny: dla Reginy nie było w niej miejsca. Dla mnie również.

Wybiegłam za Ulą i Dominiką, Jarek stał w progu, odprowadzając nas wzrokiem. Ula usiadła za kierownicą, odpaliła silnik, ale oparła głowę o zagłówek i uwolniła powstrzymywane wcześniej łzy. Pozwoliłyśmy jej płakać, choć tylko ona mogła prowadzić i zabrać nas stąd. Grobowa cisza w aucie przerywana tylko jej szlochem, wzruszyła i mnie. Jarek nadal nas obserwował. Dominika prosiła Ulę, aby chociaż odjechała spod tego domu. W końcu ruszyła i podjechała pod pensjonat. Jej czerwoną i mokrą od łez twarz Dominika przytuliła do piersi. Zastygłyśmy w ciszy.

Odetchnęłam z ulgą. Znajdowałyśmy się zaledwie dwa kilometry dalej, ale czułyśmy się bezpiecznie. Wyszłam z samochodu szukać Kamila. Poprosiłam go o możliwość zajęcia altany i ogniska na sabat czarownic. Przyjął to z uśmiechem, nie pytał o co chodzi, dlaczego Ula płakała. Rozumiał nasze potrzeby.

– Ula, przepraszam za ten pomysł, aby ich odwiedzić. Nie sądziłam, że będzie aż tak...

– Daj spokój, to nie twoja wina, nawet ucieszyła mnie myśl, że do nich wpadnę, że przy tobie będzie inaczej, że to świetna okazja, ale sama widzisz. Nie da się normalnie, na luzie, ciągle pretensje, w sumie nie wiem o co.

– Rozumiem już dlaczego o Reginie zapomnieli. Władysław przyznał, że miała romans z jego przyjacielem.

Wiedziałam już o tym od Joanny. Nie miałam pojęcia, że ktoś z rodziny go znał. W każdym razie to mi wyjaśnia, dlaczego ją wykreślili ze swojego życia. Nie mogłam pojąć, jak można pozwolić z dnia na dzień odejść dziecku z domu i udawać, że nie istnieje. Nie wybaczyli jej tego romansu. Pewnie dlatego, że najedli się za nią wstydu.

– Ogarniasz tę moralność? – spytała Dominika.

– Nie. Uważam, że to chore, ale poznałam ich wystarczająco dobrze, żeby rozumieć, że to dla nich był wystarczający powód.

Ula ocierała łzy. Wściekłam się na siebie za pomysł odwiedzania jej rodziców.

– Twoja matka cię kocha – zwróciłam się do Uli. – Dziwnie to wyraża, ale naprawdę tak myślę. Nie umie sobie poradzić z tym, że twoje życie nie poszło po jej myśli, to dla niej coś w rodzaju żaloby, po tym, że jej córka jest inna niż jej wyobrażenia, że nie będzie miała wnuków od ciebie. Ale kocha cię.

Wydawało mi się ważne to, co chciałam przekazać Uli. Bo nawet nieudolna miłość była wciąż miłością. Ja byłam przekonana, że Regina mnie nigdy nie pokochała, a jeśli matka nie kocha, to kto inny mógłby mnie szczerze darzyć tym uczuciem?

Ale i Regina tej miłości nie dostała. Czy niosła w sobie pamięć o miłości matki i ojca, czy też w nowej obcej rodzinie, która nigdy jej nie zaakceptowała, usiłowała o tym nie myśleć, gdyż strata wywoływała zbyt wielki ból? A ten ból ukryty pod obojętnością przeniosła na mnie, bo nigdy nie nauczyła się kochać?

Rozmawialiśmy o akceptacji swoich dzieci. Pytałam o stosunek rodziców Dominiki do ich relacji. Czuli zawód z powodu jej orientacji, czekali na wnuka, ale lubili Ulę, rozmawiali, okazywali zainteresowanie, większe niż kurtuazyjne. I tyle im wystarczyło. Choć uważałam, że pełna akceptacja rodziców to nie powinien być jakiś szczególny przywilej. Poglądziłam się po brzuchu. Kocham cię, kimkolwiek będziesz, pomyślałam.

Ula spostrzegła ten gest.

– Będziesz dobrą mamą.

*

We wtorek po śniadaniu Kamil odprowadził mnie pod dom Joanny. Dzwoniliśmy domofonem, ale nikt nam nie otwierał. Patrzyłam przez bramę, sprawdzając, czy ktoś nie spaceruje po ogrodzie, próbowałam też dojrzeć jakikolwiek ruch przy domku Joanny, nadaremnie. Po kilku minutach bezowocnego czekania wyszła do nas młoda kobieta. Pani, która sprzątała ich dom, poinformowała, że całą rodziną pojechali zwiedzać Warszawę, gdyż z Anglii przyjechał syn państwa. Wrócą wieczorem.

– A Joanna? – spytałam.

– Pani Asia w prywatnym ośrodku, leczy się. Pechowo, święta poza domem, ale jutro już wraca.

Tak, ogromny pech. Albo celowe działanie, pomyślałam w duchu. Dowiedziałam się, że powinni wrócić do domu na kolację, na osiemnąstą. Świetnie, zatem odwiedzę ich o osiemnastej.

Od siedemnastej krążyłam wokół bramy posiadłości rodziców Joanny. Spacerowałam w tę i z powrotem, obserwując drogę, żeby zauważyć, jak nadjeżdżają. W końcu po prawie godzinie, dostrzegłam czarne bmw. Weszłam bezceremonialnie przez bramę tuż za samochodem. Wjechał do garażu mieszczącym się w osobnym budynku. Stałam w połowie drogi, między bramą a ich domem, czekałam na niego. Winiecki pomógł wysiąść żonie, potem szybko zjawiała się pani do pomocy. Usadzili starszą kobietę na wózku. Robert Winiecki tłumaczył coś synowi i jego małżonce, w końcu wszyscy zniknęli w środku rezydencji.

– Okłamałaś mnie, kiedy zobaczyłem cię tu pierwszy raz. To ty jej przyniosłaś alkohol? Dlaczego? – Stał przy mnie i syczał oskarżycielsko.

Przeszedł od razu na ty, jakby mnie znał. Znajdowałam w nim coś irytującego i przyciągającego jednocześnie. Bardzo szczupły, na oko metr osiemdziesiąt, szpakowaty. Jego gładka cera imponowała, a oczy? Czy opadały w dół, jak moje? Odwróciłam wzrok i spojrzałam na ogród za jego plecami.

– Chciałam z nią porozmawiać, tylko tyle.

– Po co? Do czego ci to jest potrzebne?

Próbował zachować pokerową twarz. Na przemian zamykał i otwierał powieki, raz po raz zaciskał dłonie w pięść. Widziałam, że ta wiadomość obudziła uśpione emocje.

– Co wiesz? – spytał nerwowo i automatycznie rozejrzał się na boki.

– Wszystko – skłamałam.

Po chwili żałowałam, bo mógł łatwo przejrzeć mój blef, bo co oznaczało „wszystko”?

– Chcesz pieniądze, jak twoja matka? Wiele już jej dałem. Moja własna córka takich pieniędzy i takiej szansy nie dostała.

Nie podobały mi się jego słowa. Gdyby chciał, obdarowałby też Joannę, ale ewidentnie miał inne priorytety. Ale w zasadzie czego ja od niego chciałam?

– Próbuję ustalić, ile mama dostała i czy to jest dla nas wystarczające – zaryzykowałam.

Serce waliło mi jak oszalałe. Jesteś na rekrutacji, musisz wypaść jak najlepiej, nie jękać się, pokazać swoje najlepsze cechy i umiejętności, wyjąć asa z rękawa, coś, co pozytywnie zaskoczy, da ci szansę, żeby się wyróżnić, powtarzałam w myślach.

– Dostała nieruchomość w Warszawie. Trzymałem ją jako inwestycję, teraz ten lokal na Tamce jest wart o wiele więcej niż trzydzieści lat temu. – Dreptał po wyimaginowanym kole. – Pomogłem jej rozkręcić biznes, przecież sama nic by nie zrobiła. Nie miała pojęcia, jak założyć firmę. Moja księgowa ogarnia jej sprawy, podatki. Umie przyciągnąć klientów, to trzeba jej przyznać, ale dostawy, zamówienia? W zasadzie ja tę firmę prowadzę. Nawet pracownice jej załatwiam, bo jest wybredna, nie każda jej pasuje. O tym mamusia mówiła? Jest ustawiona, o nic się nie musi martwić. Nawet gdyby wpadła w kłopoty, to ją wyciągnę. Chciała pieniędzy na wakacje? Zawsze dostawała. W zasadzie wszystko, co ma na mnie, już się przedawniło, ale nadal jej daję, z przyzwyczajenia, weszło mi to w krew. Co jeszcze mam dać?

Przeciął ręką powietrze. Dlaczego to robił? Wracalo do mnie to pytanie, ale nie moglam go zadac – powinnam to wiedziec, tak oglosilam na poczatku.

– Jest pan moim ojcem? – spyalam wprost.

Staralam sie utrzymac wzrok na jego twarzy. Wytrzymac. Nie mrugac. Patrzec pewnie. Spuscil oczy.

– Nie. Wiktoria twierdzi, ze nie.

Wiktoria twierdzi, ze nie. Czyli mieli relacje seksualna, skoro bierze ta mozliwosc pod uwage. Serce przyspieszylo, jechalo na nartach, w dol, z lodowca, na jajo. To mogl byc mój ojciec. Ocenialam jego wyglad jeszcze raz, doszukujac sie teraz podobienstw. Wyprostowany jak struna, z silnym cialem, ukrytym pod garniturem. Mial czujne oczy i spiczasty nos. Obserwowalismy sie.

– Dlaczego uprawial pan seks z przyjaciolką swojej córki?

Brzmialam pewnie i stanowczo. Tak przynajmniej sadzilam. Męczyzna patrzyl w bok, zbieral myśli.

– Nie bede sie tłumaczyc – powiedzial w koncu.

– Nie oczekuje tłumaczenia. Znam moja mamę i sady, ze ona tego chciala. Nie oskarzam, ze zrobil pan jej krzywdę, tylko probe to zrozumiec, poznac okolicznosci.

Liczylam, ze go zmiekcze. Przybral od poczatku naszej rozmowy postawe obronna, a zalezalo mi na tym, by zdobyc nowe informacje.

– Chciala, tak, a teraz odcina od tego kupony. Sprytnie, zawsze ja podziwialam.

– Wiem, ze miala romans z wicedyrektorem. Pomogl jej pan wtedy, faceta wydalili ze szkoly. W ktorym momencie wy

byliście razem? – Próbowałam połączyć fakty zasłyszane od Joanny, z tym, co sama wykoncypowałam.

– Miała nas obu. Jak tak na to patrzę po czasie, to trzymała nas w garści. Od początku – wyznał nieoczekiwanie.

Szybko zaczęłam rozważać, czy Regan, pomimo manipulackiego charakteru, faktycznie weszła w relacje seksualne z dorosłymi facetami, od razu przewidując korzyści? Skąd takie wyrachowanie? Czy nastolatka rzeczywiście mogła realizować taki plan?

– O co się kłóciliście u niej w mieszkaniu, kiedy przyszedłam?

– Pieniądze, jak zwykle. Niepotrzebnie przyjechałaś – dodał. – Po co rozdrapywać przeszłość? Macie wszystko, stać was na każdą zachciankę. Póki żyję.

Zawiesił ostatnie zdanie w powietrzu, odwrócił się i odszedł w kierunku domu. Zostawił mnie w zawieszeniu. To, co miałam, to był chaos, zlepek informacji, które tworzyły kolaż, ale nie łączyły się jedną z drugą; w mojej rekonstrukcji zdarzeń ciągle dostrzegałam luki, ciągle czegoś nie rozumiałam.

Ruszyłam w stronę domku Joanny. Zajrzałam przez okna do wnętrza. Wyglądało tak samo, jak ostatnim razem. Obeszłam dom dookoła, nie zauważyłam żadnych śladów Joanny. Zrezygnowana, podążyłam w stronę bramy wyjściowej.

– Proszę poczekać – usłyszałam za sobą.

Zrównała się ze mną pani pchająca wózek starszej kobiety.

– Zostaw mnie tutaj.

Opiekunka wolnym krokiem poszła do domu. Stanęła jednak przed drzwiami, w każdej chwili gotowa wrócić. Starsza pani spoglądała na koc, którym miała przykryte nogi.

– Co powiedział? – spytała bezpośrednio.

– Potwierdził, że uprawiał seks z moją matką. Nic więcej.

Patrzyła przed siebie na krzaki różane lub bukszpany. Nieznany mi ptak zaczął wierkać nad głową. Patrzyłam na kobietę, która mogłaby być moją babcią.

– Myśli pani o tym, że mój mąż zachował więcej życiodajnego eliksiru, że wyglądam jak jego matka, a nie żona? Wszystko ma jednak swoje konsekwencje – powiedziała tajemniczo.

– Jestem jego córką? Nic od was nie chcę, potrzebuję tylko znać prawdę.

– Oni twierdzą, że nie, ale testów nie widziałam, więc nie mogę mieć pewności.

– Pani mąż utrzymuje moją matkę od wielu lat, założył jej firmę, przekazał nieruchomość w Warszawie, twierdzi, że dawał na bieżąco pieniądze, pomagał w prowadzeniu butiku. Po co by to robił, gdyby nie dziecko?

Starsza pani wyjęła spod koca prostokątne zawiniątko, coś szczelnie owiniętego kartonem, a następnie kolorową apaszką.

– Weź to, zrozumiesz, czego się bał. Wtedy był soltysem. Znaną i szanowaną osobą w okolicy.

Odwróciła się i przywołała swoją pomocnicę. Nasza rozmowa dobiegła końca, bez zbędnej kurtuazji. Przycisnęłam podarek do brzucha i wyszłam na ulicę.

Dopiero kiedy zatrzasnęłam furtkę, odpakowałam nieoczekiwany prezent. W środku znalazłam pendrive. Nabrałam werwy – na szczęście zabrałam ze sobą laptopa.

Pierwszy raz, odkąd zamieszkałam w pensjonacie, zamknęłam drzwi na klucz. Pod plecy podłożyłam wielkie poduchy, podłączyłam komputer do prądu, żeby się ładował i położyłam go wygodnie na kolanach. Kliknęłam PLAY.

Na początku na ekranie ujrzałam tak zwany „śnieg”. Kamera została umieszczona na suficie w rogu pokoju. Widziałam puste, ładnie zaścielone łóżko. Białe poduszki wystawały spod czerwonej narzuty. Mijały minuty, nic się nie działo. Kusilo mnie, aby przewinąć, ale nie chciałam stracić ani chwili, w każdym momencie ktoś mógł wejść. Czekałam cierpliwie. Coś musi się w końcu wydarzyć. Nagranie trwało trzy godziny. Po godzinie i dwóch minutach, drzwi się otworzyły. Najpierw spostrzegłam mężczyznę, który dłonią wskazał kierunek innej osobie. Weszła. Zbliżyłam twarz do ekranu. Młoda dziewczyna, jej falujące jasne włosy rozsypane na ramionach podskakiwały i opadały. Kokietowała, paplała – choć na nagraniu nie było dźwięku, wyraźnie widziałam ruchy jej warg i gestykulację. Poznałam jej podtekstowanie, choć nie byłam pewna, ile lat miała na nagraniu. Szesnaście, siedemnaście, a może już osiemnaście? Poznałam jej kocie ruchy. Coraz niżej pochylałam twarz nad ekranem, gdybym mogła, wtopiłabym się niego, aby być tam przy niej. Mężczyzna pogłaskał ją uspokajająco po plecach. W niej buzowało. Nie rozpoznawałam mężczyzny. Jego blond włosy sięgały prawie do ramion i nerwowo wsuwał kosmyki za ucho. Średniego wzrostu, ubrany w jeansy i koszulę włożoną w spodnie. Posadził dziewczynę na łóżku, mówiąc do

niej zdecydowanym tonem. Zamknęła usta. Jego stanowcza postawa odprężyła ją. Położyła się plecami na łóżku, ale nogi, nadal zgięte, sięgały stopami podłogi. Facet okrakiem stanął nad nią, a potem delikatnie podsunął sukienkę do góry. Odsłonił pończochy i cieliste majtki, a po chwili koronkowy stanik. Uniosła ręce do góry, aby pomóc mu zdjąć ubranie. Kamera pokazywała mi ją od przodu, a mężczyznę od tyłu. Pochylił się nad jej łonem, a ona wiła się ekstatycznie. Szybko przeszli do działania. Najwyraźniej robili to nie pierwszy raz. Po kilku minutach wyslizgnęła się spod niego i zamieniła z nim miejscami; teraz ona kazała mu się położyć. Kiedy wygodnie oparł plecy i głowę, ona wskoczyła na łóżko i usiadła na jego twarzy. Objął jej biodra, a ona poruszała lekko pupą w różne strony. Zgięła całe ciało nad rozporkiem, rozsunęła go i wyjęła penisa. Ssała go energicznie. Widziałam wyraźnie jej twarz, jakby kamera chciała dokładnie uchwycić tę scenę. Mijały minuty, a oni trwali w tej pozycji zajmując się nawzajem swoimi genitaliami. Nagle ktoś uchylił drzwi. Regina ustawiona tyłem do wejścia, mężczyzna zaabsorbowany tym co robili, niczego nie dostrzegłi. Najpierw zobaczyłam cień, szare spodnie, męską dłoń spoczywającą na klamce i profil twarzy. Po kilku sekundach postać weszła do środka i zamknęła drzwi. Oni nadal nie zwracali na niego uwagi. Obserwował ich, uważnie patrzył w tyłek Wiktorii. Wiedziałam już, że to Robert Winiecki, rozpoznałam go bez najmniejszych wątpliwości. Ubrany w garnitur bardzo podobny do tego, w którym widziałam na nim kilkadziesiąt minut wcześniej, wyprostowany niczym struna, już wtedy

szpakowaty. Rozpiął rozporek, wyjął przyrodzenie i pewnymi ruchami poruszał nim w górę i w dół.

Dostałam mdłości. Kliknęłam pauzę i pobiegłam do łazienki. Czułam, że jedzenie podchodzi mi do ust, za chwilę wszystko zwrócę. Łapałam oddech. Zawartość żołądka wcale nie chciała tak szybko z niego wylecieć. Wsadziłam dwa palce, zmusiłam się do bekania, aż w końcu uwolniłam wszystko, co mnie dławilo. Umyłam twarz i ręce, wróciłam do pokoju. Pozostała mi jeszcze godzina nagrania. Nakryłam całe ciało kocem, choć nie czułam zimna. Symbolicznie chroniłam się przed tym, co oglądałam.

PLAY. Mężczyzna leżący pod Reginą zorientował się, że mają gości, ale nie zrobiło to na nim szczególnego wrażenia. Kontynuował wylizywanie Reginy. Po chwili powiedział coś do stojącego Winieckiego, poklepał Regan po tyłku – mogłabym przysiąc, że zaprasza stojącego nad nimi mężczyznę do wsunięcia kutasa w dziewczynę. Winiecki pokręcił głową, zrobił dwa kroki wstecz, plecami dotknął drzwi. Nadal jednak trzymał swojego sztywnego penisa jakby chciał z niego strzelać.

Regan, zorientowawszy się, że w pokoju jest dodatkowy członek, usiadła na fallusie pierwszego mężczyzny, tyłem do kamery, ale przodem do Winieckiego. Skakała na przyrodzeniu jednego mężczyzny, masowała piersi. Nie widziałam jej twarzy, tylko ciało, natomiast mogłam obserwować reakcję Roberta. Nieco przestraszony, przyspieszył ruchy własnej dłoni. Ona wyciągała do niego ręce, zachęcając, aby podszedł. W końcu doprowadziła leżącego faceta do orgazmu,

zeszła z niego, pocałowała, a następnie powoli podeszła do Winieckiego. Odsuwał ją, bronił się przed nią, ale ona nie przestawała. Uklęknęła i wzięła jego penisa do ust. Winiecki odchylił głowę do tyłu. Pierwszy mężczyzna, leżąc, uważnie oglądał tę scenę. Po kilku minutach wstał, pociągnął Reginę z podłogi i kazał jej uklęknąć na łóżku. Teraz patrzyłam na jej twarz. Wypięła mocno tyłek, a twarz położyła na pościeli. Mężczyzna chwycił Winieckiego i przyciągnął go do Reginy. Tamten coś mówił, kręcił głową, niemal synchronicznie z poruszającą się dupą Reginy. W końcu w nią wszedł. Trwało to krótko, niecałe dwie minuty i już wytrysnął, wysuwając penisa z Reginy. Ochlapał jej plecy i pośladki. Ona położyła się na wznak, ugięła jedną nogę i leżała, jak gdyby nic się nie stało, niczym syrena obserwująca fale na bałtyckiej plaży.

Winiecki unikał spojrzenia Reginy i faceta, podciągnął spodnie i wyszedł w pośpiechu, bez słowa. Mężczyzna, który pozostał w pokoju, wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni jeansów, podał Reginie jednego. Po kilku pociągnięciach zakrztusiła się, ale paliła dalej. Facet umościł się obok niej na łóżku. Regan zgasila papierosa w popielniczce, spoczywającej na brzuchu jej kochanka. Położyła głowę na jego ramieniu. On ją odsunął. Zauważyłam irytację na jej twarzy. Przecież nikt nie odtrąca Reginy, Wiktorii, Regan, królowej... Coś jej tłumaczył, gestykulował. Wściekła się, krzyczała. Odnosiłam wrażenie, że ma do niej pretensje. Wskazywał ręką miejsce na prześcieradle, tam, gdzie przyjęła tego drugiego, ona z kolei otwartymi dłońmi pokazywała na niego, wyobrażałam sobie, że mówi: „Przecież tego chciałeś”. Oboje chcieli. Nie

było cienia wątpliwości. A właściwie we troje, choć Winiecki chciał najmniej i chociaż nieudolnie, ale stawiał jakiś opór.

Kiedy w końcu emocje opadły, mężczyzna wyjął z czarnej teczki prostokątny pakunek w eleganckim papierze. Wiktoria z namaszczeniem otwierała prezent, aż w końcu pogładziła szkło. Wyraźnie uradowana, zarzuciła ręce na szyję kochankowi. Zapomnieli o wcześniejszej sprzeczce, wspólnie wyjęli delikatne piórko, a potem łaskotali się nim na przemian.

Ohyda i absurd to powinny być ich imiona. Nastoletnia Wiktoria Regina pieprzyła dwóch facetów w jakimś hotelowym pokoju z lekkością, jakby zaprosiła przyjaciół na lemoniadę. Zamknęłam oczy i jeszcze szczelniej okryłam ciało kocem. To moja matka, ta, która pouczała mnie, jak i kogo powinnam kochać.

Jak to, co zobaczyłam, pasowało do opowieści Joanny o tym, że Wiktoria przyłapała swojego kochanka z inną dziewczyną i pobięła na skargę do jej ojca? Znowu nie umiałam połączyć faktów. Przeczuałam jednak dalsze relacje Reginy z ojcem Aśki. Co jeszcze na niego miała, jak wiele takich nagrań powstało? Robert Winiecki w tym pokoju odegrał rolę gościa, nagranie przygotował pierwszy kochanek Reginy. Czy ona o tym wiedziała? Czy zrobili to z premedytacją, aby szantażować biznesmena? I w końcu, dlaczego na równi z obrzydzeniem, czułam pewne podniecenie? Bo nagranie odzwierciedlało moje własne fantazje?

Z tymi pytaniami zasnęłam.

– Dzisiaj mogę zabrać cię na bieganie do Roztoki. Po śniadaniu?

– Chętnie.

Jeżdżę na rowerze, potrafię pokonać wiele kilometrów na piechotę, ale nigdy nie biegałam. Ale Kamil zaprasza, ma czas i chęć biegać ze mną, więc jak mogłabym odmówić? Podjechaliśmy na ten sam parking, na który zabrał mnie i Bogdana. Tym razem wspięliśmy się na piaszczystą skarpe, a później pobiegliśmy leśną aleją. W wyobraźni wciąż przełatywały mi obrazy z nagrania, które wczoraj oglądałam. Jeszcze się z nimi nie oswoiłam, ale pobyt w lesie skutecznie odciągnął mnie od nieprzyjemnych rozważań. Po niecałym kilometrze zaczęłam dyszeć, a Kamil lekko pokonywał wzniesienie. Zwolniłam. Górkę pokonałam, robiąc długie kroki, omijając wystające konary, jednak szłam zamiast biec. Czekał na mnie na szczycie; zbiegłam tuż za nim. Zmęczenie wybiło mi z głowy jakiekolwiek przemyślenia dotyczące Reginy. Istniałam tu i teraz – z pulsem przekraczającym normę, z trudem łapiąc oddech. Kamil zwolnił i rozpoczął marsz, co przyjęłam z ulgą.

– Cholera, zapomniałem, że jesteś w ciąży. Gdzie ja mam głowę? Po prostu maszerujemy.

Sama zapomniałam, że nie powinnam przesadzać, ale to tylko moje ciało sygnalizowało ograniczenia, a nie rosnące w nim dziecko. Czułam, że nowe życie, które nosiłam, pozwala na wszystko, co daje mi radość. Podzieliłam się tą myślą z Kamilem, ale i tak nie pozwolił mi już biec. Po czterech

kilometrach kontemplacji przyrody, powolnych rozmów i nasłuchiowaniu dziecięcia, usiedliśmy na złamanym konarze.

Oparłam głowę na jego ramieniu. Pachniał Kamilowo. Mieszkanką trawy, kory, ogniska i potu. Wciągnęłam głęboko ten zapach. Przeniknął mnie całą. Położył dłoń na moim kolanie. Zadrżałam. Pocierałam nerwowo palce o siebie aż w końcu delikatnie pogłaskałam go opuszkami palców po wierzchu dłoni. Skóra była delikatna, ale tu i ówdzie wyczuwałam pewną szorstkość – efekt pracy fizycznej. Kamil obserwował mnie, ale nie reagował. Wsunęłam palce pod jego dłoń, wymuszając, aby nakrył nią moją. Wtedy przejechał palcem wskazującym po moich liniach papilarnych, badał, oglądał je jak cenny skarb. Potem przyłożył wierzch mojej dłoni do ust. Spojrzałam mu w twarz i uśmiechaliśmy się do siebie oczami. Zetknęliśmy się czołami i trwaliśmy w tej pozie. Pragnęłam go. Teraz, tutaj, na trawie, z patykami wbijającymi się w ciało i mrówkami wchodzącymi pod ubranie, w zimnym, kwietniowym powietrzu. Pragnęłam, żeby rozgrzał mnie swoim ciałem. Chwyciłam jego głowę i pocałowałam najpierw w zagłębienie przy obojczyku, potem sunęłam ustami wzdłuż szyi. Objęłam płatek ucha i ssalam go przez chwilę. W końcu spojrzał na mnie czujnie, a potem nagle dotknął moich warg swoimi, wilgotnymi, czekającymi na mnie. Przymknęłam oczy, weszłam w rytm jego języka. Każdy koniuszek ciała reagował na jego dotyk, wtapiałam się w niego, a jednocześnie byłam z nim, w nim, a nie w urojonej fantazji.

Nagle odsunął mnie stanowczo i wstał.

– Olga, nie mogę. Jesteś w ciąży z innym facetem. Musisz uporządkować swoje życie.

Jakbym dostała w twarz. Spadłam brutalnie na ziemię, choć byłam gotowa latać. Jeszcze oszołomiona pocałunkiem, przed oczami miałam, zamiast twarzy Kamila, jego oddalające się plecy. W milczeniu ruszyłam za nim w drogę powrotną.

ZASYPIANIE

*

Błądę po cmentarzu, chodzę po wyglądających identycznie alejkach. Do podeszew przywierają mokre liście. Trę butem o chodnik, żeby się ich pozbyć. Opadają wciąż z drzew. I do tego pada grad, uderza mnie w czubek głowy. Zarzucam kaptur. Szukam dalej. Nie wiem czyj grób chcę znaleźć, ale wiem, że muszę to zrobić i że kiedy do niego dotrę, będę wiedziała, że to ten. Mijam kwatery z grobami małych dzieci, odczytuję na nagrobkach daty i ich imiona: Alinka, Kalinka, Antoś, Hania, Basia, Jurek, Miłosz i Olga. Olga Walasik. Siadam na ławce obok i wgapiam się w swój nagrobek. W przeciwieństwie do innych, brakuje na nim kwiatów i zniczy. Doskonale gładki. Tego szukałam?

I nagle czuję go obok. Siada tak po prostu i obejmuje mnie ramieniem. Uśmiecha się.

– Jesteś tak blisko, Olguś – mówi miękkim, głębokim głosem.

Uśmiechnięte usta otacza ciemny zarost. Jakby coś pod nim ukrywał, prawdziwą twarz, coraz bardziej rozmazaną...

*

Wracalam zawstydzona. Poczucie zenady przylgnęło do mnie jak przydrożny kurz. Wstydziłam się Kamila, Huberta i siebie. Kiedy stworzyłam ten debilny triumwirat? Bolała mnie bezwzględna świadomość Kamila i jego trzeźwość umysłu. Czy to rzeczywiście rozsądek, czy po prostu w nim nie szalały takie emocje jak we mnie? A chciałam, żeby szalały, żeby ktoś mnie pragnął, wariacko, wbrew zasadom, wbrew logice i wbrew moralności. Tak jak każdy pragnął Reginy. Zazdrościłam jej. Każdego powłóczystego i tęsknego wzroku, każdego marzenia o jej ciele, o jej dotyku. Gdyby to ona była na moim miejscu, czy Kamil także miałby zahamowania?

Zawstydział mnie nie tyle pocałunek, co wiedza, że z Kamilem poszłabym dalej, głębiej, gdziekolwiek, tam, gdzie by mnie zabrał. Z mężczyzną, którego ledwo poznałam. Ale on nie odwzajemniał tej tęsknoty. W porządku. Nie muszę uciekać z pierwszym lepszym facetem, nic nie muszę.

Milczeliśmy uparcie nawet, gdy doszliśmy już do parkingu w Roztoce i wsiedliśmy do samochodu. Kamil, na pozór zajęty drogą powrotną, nawet nie zerknął na mnie. Nikt z nas nie wiedział, jakich słów użyć. Kiedy już dojeżdżał do pensjonatu, zawibrował telefon. Cholera, Hubert! Jak on to wyczuł? Spojrzałam na wyświetlacz: Bogdan.

– Okłamałem cię – usłyszałam.

Cisza. Ogłosił kłamstwo tak po prostu, jakby zawieszał nowy żyrandol pod sufitem, a potem milczał. A we mnie bukowało. Pamiętałam zbyt dobrze obrazy seksu z Regan w roli głównej. Może na fali emocji, jakie we mnie budziły, pocałowałam Kamila, a teraz prawdopodobnie go stracę, choć wydawało mi się, że staliśmy się sobie bliscy. Stracę też Huberta. Poczułam jakby lekki ruch w podbrzuszu. Kamil wjeżdżał przez bramę na teren pensjonatu. Przymknęłam powieki.

– Jest takie jedno zdarzenie, o którym pragnę zapomnieć. Po śmierci Doroty, Regina...

– Bogdan, przepraszam. Nie mogę teraz rozmawiać, to niedobry moment. Przepraszam, trzymaj ten sekret dla mnie. Oddzwonię.

Nacisnęłam czerwoną słuchawkę i wrzuciłam telefon do kieszeni. Jeszcze wczoraj słuchałabym go z wypiekami na twarzy. A jeśli to, co próbował mi przekazać, odpowiadało na pytania, łączyło niesklejone części? Nieważne. Nie mogłam udźwignąć tego teraz. Nie teraz. Nie teraz.

Przed wjazdem na teren pensjonatu zauważyłam szczupłą postać z papierosem w ręku. Lekko przygarbione plecy, jedna ręka przytrzymuje płaszcz w pasie. Wybiegłam z samochodu, bez słowa, z nadzieją, że Kamil podąży za mną wzrokiem, że żałuje, tęskni i zastanawia się, co robię. Po wyjściu poza teren pensjonatu uspokoiłam krok. Powoli szłam do Joanny. Spojrzałam na zegarek: wpół do dziesiątej. Czy już wróciła?

Stanęłyśmy na wprost siebie i chyba obie czułyśmy się niezręcznie. Pierwszy raz spotkałyśmy się na neutralnym

gruncie, bo plebanii nie liczyłam. Aśka wyglądała na jeszcze bardziej zniszczoną, jakby zasuszoną. Palila. Słońce oświeślało pobliskie domy jednorodzinne. Emanowały skromną nowoczesnością, zupełnie inaczej niż rezydencja Winieckich. Skromność nie pasowała do tej rodziny. Choć nie odwiedziłam ich domu, nawet mur otaczający posesję sugerował wysokie progi. Tym razem nie potrzebowałam prześlizgiwać się między zgrabnymi, przyszyżonymi bukszpanami. Nie musiałam zerkać ukradkiem przez furtkę, czy Aśka maluje przed swoim domkiem. Chwyciła mnie pod ramię i ruszyłyśmy w głąb wsi.

– Przepraszam, nie wiedziałam co robić, kiedy wyszłam od ciebie, wpadłam na twojego ojca i wychlapałam mu wszystko.

– Daj spokój, to ja miałam wyrzuty sumienia. Ciągle o tym myślałam, wciągnęłam cię w mój syf. – Zaciągnęła się głęboko i wypuściła dym prosto w niebo. – Jesteś w porządku – dodała.

Lubiłam takie chwile, bo rzadko otrzymywałam komplementy. Kto w moim życiu mówił, że jestem wystarczająca? Tylko Bogdan. Do Reginy nie dorastałam, Hubert postrzegał mnie jako niedoskonałą, z konfliktami wewnętrznymi i biernie kwestionującą jego zasady. „Jestem w porządku” – to brzmiało jak prawdziwe zdanie, w które mogłabym zacząć wierzyć.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Chujowo.

– Dlaczego przyszedłś? Nie wierzę, że chciałaś ze mną pójść na spacer.

– A właśnie, że chciałam pójść na spacer. To zupełnie normalne, że ludzie chodzą na spacer. A ja chcę normalnie żyć.

Nie wiem, co mi odbiło z tym kiszeniem cię w mojej chatce. Poza tym powinnam skończyć tę historię, zanim znikniesz na zawsze.

– Chcesz, żebym zniknęła?

– I tak i nie. Ale raczej nie.

– Ja też nie chcę, dobrze mi tu.

Uświadomiłam sobie, że spacer z Joanną są miłą perspektywą. Patrząc na jej wychudzoną sylwetkę, na palce trzymające niedopałek taniego papierosa, dostrzegałam jak wiele brakowało jej do urody Regan; a jednak było mi do niej bliżej. Normalniej. Akceptowała mnie, a ja ją – ze wszystkimi jej słabościami. Czy kiedykolwiek Regan chwyciła mnie swobodnie za ramię, żeby pójść na spacer? Czy kiedykolwiek rozmawialiśmy jak równy z równym, po partnersku, otwarcie, po dośroślemu? Nigdy.

– Pytałaś, jaki udział w tym wszystkim miał mój ojciec. – Aśka wróciła do tematu. – Powiedziałaś ostatnim razem, że przepisał Wiktorii nieruchomość. To dla mnie coś nowego. Myślałam o tym codziennie od naszego spotkania.

– Przepisał jej lokal na Tamce, gdzie ma swój butik. Wiem, że dawał jej pieniądze, na nią i firmę przez wiele lat, odkąd się wyprowadziła.

Aśka wciągała dym, buch za buchem, odnosiłam wrażenie, że za chwilę się udusi, bo nie robiła przerw na zaczerpnięcie czystego powietrza.

– Co za kutas. Dlaczego? Co na niego miała?

– Uprawiała z nim seks, tak samo jak z tamtym. Twoja matka też o tym wie.

Aśka stanęła i tym razem głośno wypuściła powietrze z płuc. Jakby w ten sposób krzyczała całą sobą.

– Powinnam to wiedzieć. Ale może po prostu nie chciałam tego przyjąć do wiadomości – powiedziała w końcu. – Po akcji z wicedyrektorem Wiktoria nie była dobrze odbierana. Na wsi ją obwiniali, że to ona uwiodła faceta, on przyjął właśnie taką narrację i wiele osób to kupiło, uważali się nad nim, nad jego żoną, nad jego karierą. Mój ojciec wspierał Wiktorię, bronił ją przed ludźmi, sądzę, że gdyby nie on, zostałaby wykluczona społecznie. Chociaż to i tak nastąpiło.

– Kiedy to się dokładnie działo?

– W trzeciej liceum.

– Czyli nie mogła być w ciąży z wicedyrektorem,

– Mówiłam ci, że nie. Wiktoria uniosła się honorem. Nawet jeśli coś nadal do niego czuła, to została urażona, obrażona i zdradzona. Ona nie wybaczała takich spraw. Skreśliła go, pragnęła tylko zemsty, chciała go zniszczyć i pogrzyła go dzięki pomocy mojego ojca.

– W takim razie kto?

Drażyłam. Wiedziałam, że jej ojciec też miał z Wiktorią relację seksualną, ale moja matka szantażowała go wyłącznie nagraniem, nie dzieckiem, więc coś mi tu nie grało.

– Mam pewne przypuszczenie, a nawet pewność. Ale mogę ci coś jeszcze opowiedzieć?

– Jasne.

– Po tej aferze z wicedyrektorem Wiktoria wiele straciła w ludzkich oczach. Jakby nagle każdy przejrzał na oczy i zorientował się, że ona wszystkimi manipuluje. Cieszyło

mnie to, bo w końcu prawda wyszła na wierzch, ale i tak ją kochałam. Uważałam to za niesprawiedliwe. Więc nasza przyjaźń odżyła, bo niewiele osób już jej zostało. Podobnie jak mnie. Z jakiegoś powodu się jej bali. Ja nie miałam nic do stracenia. W klasie maturalnej byłam strzępem. Piłam codziennie. Rzygałam. Piłam. Starzy już wiedzieli, co jest grane, docierały do nich sygnały. Szkołę zawałam, rzadko tam się pojawiałam. Wiktoria jako jedyna docierała do mnie. Czasami rozmawialiśmy i mówiła, że powinnam przystopować. Ale ja nie potrafiłam tak jak ona mieć dystansu do tego, co robię. Weszłam w bagno i nie umiałam wyjść. Przyznała w tamtym czasie, że coś ją łączy z Michałem. Nie wiedziałam, że on przy niej został, zabolalo mnie to. Chociaż już go nie chciałam, nic do niego nie czułam, to bolało.

– Spotykali się, byli parą?

– Sama nie wiem, co to było, ale sypiali ze sobą. Odsunęłam się, nie widywałam ich. Nie pytałam. Wiktoria prosiła jeszcze, abym wróciła do normalności, widziałam w jej oczach litość. Wiem, że rozmawiała z moim ojcem, wtedy pierwszy raz zabrali mnie na detoks. Kurwa, bolało. Wszystko mnie bolało. Fizycznie. Trzęsłam się, rzygałam, chciałam tylko chlać, zapomnieć, nie myśleć. Im bardziej trzeźwiałam, tym więcej myślałam o ojcu, o Wiktorii, o Michale, o wszystkim, co straciłam. Matka się mną brzydziła, nie rozmawiała ze mną, spisała na straty. Ojciec sądził, że mnie wyleczy, przecież ma kasę, kasą można załatwić wszystko, wysłać do najdroższego ośrodka i tam coś zrobić, zaczarują mnie i będę zdrowa, normalna, jak w podstawówce, będę wzorową uczennicą. Byłam

sama, pamiętam tę samotność, zapuściła we mnie korzenie i rośnie cały czas.

Stałam i objęłam Asię. Nie znalazłam lepszego pomysłu. Znów się nakręcała, to mogło prowadzić do kolejnego kryzysu. Pocierałam lekko jej ramiona, głaskałam po plecach. Oddychała głęboko. Znów opowiadała o sobie.

– Przespałam się z chłopakiem z oddziału. Zamknęliśmy się w kiblu, kazałam mu usiąść na sedesie, potem ja usiadłam na niego. Ulga, chwilowa ulga, coś nam to dawało, rozładowanie emocji. Substytut alkoholu. Powtarzaliśmy to, bo potrzebowaliśmy bliskości. Po wyjściu przez jakiś czas nie piłam. Poszłam do szkoły, ale jako inna osoba. Odciełam się od ludzi. Nauczyciele byli mili, bo ojciec im kazał. Straciłam miesiączkę, ale zupełnie to wyparłam. Mało jadłam, okropnie schudłam. Później okazało się, że wyszłam z oddziału zapłodniona, chociaż o tym nie wiedziałam. A ja brałam amfę, bo mi kazali nadrobić zaległości. Nie spałam po nocach, kułam, starałam się zapamiętać wszystko tak jak kiedyś, ale moja głowa już była nie ta. W moim przeraźliwie chudym ciele rosło dziecko. To był już piąty miesiąc, kwiecień, coś zaczęło być widoczne, brzuch odstawał, ja nadal kułam na amfie, bo w maju matury. I wtedy pojawiła się krew, zaczęłam krzyczeć. Poroniłam. W szpitalu powiedzieli ojcu o narkotykach. Dostał szau. O dziecku ani słowa. Później wielokrotnie myślałam, że mi je zabrali. Przez chwilę posiadałam szansę, aby mieć kogoś swojego, kogoś, kto by mnie kochał. Tylko mnie nie dało się kochać, więc musieli mi zabrać to dziecko lub samo odeszło. Podobno Bóg je zabrał, nie pozwolił mi zniszczyć

tego dziecka. I wtedy zdałam sobie sprawę, że to koniec. Dostałam szansę, aby wszystko zmienić, ale zniszczyłam ją, zabiłam to dziecko, jedyne dobro, które we mnie kielkowało. Później zostałam zepsuta, wypruta, spenetrowana i pusta jak jedna wielka dziura.

Aśka mówiła trochę nieskładnie, ale czułam moc jej wyznania, jej ból i tęsknotę. Czym były moje zmartwienia i bolączki przy jej upadku? Wszystkie trudne sprawy, o których usłyszałam – Aśki, Uli, Bogdana, sprowadzały mnie na ziemię. Potrzebowałam ich, tego punktu odniesienia, uświadomienia sobie, że ja jednak wciąż jestem na powierzchni, że ja wciąż mam wpływ na swoje życie, a Regan nie jest tak trudnym przeciwnikiem, jak sądziłam.

– Kiedy Wiktoria tu przyjechała z tobą – kontynuowała – myślałam, że mogłabyś być moim dzieckiem. Zazdrościłam jej. Kurwa, jak bardzo jej zazdrościłam małej, zdrowej, słodkiej dziewczynki. Miała wszystko, wylizala się idealnie. A ja na dnie. A to ja mogłam mieć dziecko z Michałem, być jego żoną, mieć szczęśliwe życie. Zostałam wydmuszką człowieka.

– Co to znaczy? Moim ojcem jest Michał?

– Byli razem do matury, później zniknęła. Dociekałaś, czym ją szantażowałam, że tu przyjechała. Przed wyjazdem do Warszawy zostawiła mi numer telefonu, nie wiem, dlaczego. Myślę, że miała jakieś wyrzuty sumienia. Powiedziała, żebym nikomu nie dawała, szczególnie Michałowi. Za wszelką cenę chciała odciąć się od tego środowiska. Nie przystąpiłam do matury, uciekłam z domu. Dwa lata się szlajałam. Później znowu detoks, aż realnie zapragnęłam z tego wyjść. Życ normalnie.

Przenieśli mnie tutaj, do domku ogrodowego. Wcześniej tu był składzik gospodarczy. Trzeźwiałam, później znowu piłam. Pomimo chęci, nie umiałam wrócić do normalności. Minęło kilka lat, starzy mnie odcieśli od kasy. Przypomniałam sobie, że gdzieś ukryłam numer do niej. Zaczęłam dzwonić, prosić, aby przyjechała. Nie chciała, powiedziała, że absolutnie tu nie przyjedzie, że ma dziecko, zmieniła się. Pytałam, czy ma męża, mówiła, że nie. Drażylałam. Palnęłam: to dziecko Michała? Zaprzeczała w panice. Znowu błagałam: przyjedź. Nadal nie chciała. Groziłam, że powiem Michałowi, że ma z nim z dziecko. W końcu się złamała.

– Potwierdziła, że on jest ojcem?

– Nie wprost, kluczyła, zaprzeczała, ale nie podała innej wersji. Zaklinała mnie na wszystko, aby mu nie mówić.

Zamilkłam. Znowu stanęłyśmy na środku drogi. Szara skoda ominęła nas, zostawiając za sobą kurz. To wszystko? To jest ta odpowiedź? Banalna jak mazowiecki krajobraz. Kompletna pustka. Tak jak przypuszczałam, nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Jakiś Michał, przypadkowy facet bez znaczenia. Żadna wielka miłość – chłopak podkradziony przyjaciółce. Zastępczy penis, po jej przygodach z wicedyrektorem i Winieckim. Tym był mój ojciec?

– Przepraszam, że tak długo to trwało, chciałam, żebyś знаła kontekst. – Asia odsunęła się ode mnie i zapaliła kolejnego papierosa.

– On podobno mieszka z rodziną w Błoniu.

– Podobno. Nie widziałam go od trzydziestu lat.

– Co w związku z tym czujesz?

– Droga Olgo, ja nic nie czuję. Jestem pusta. Dawno temu przestałam czuć cokolwiek poza głodem.

– Asiu, dziękuję ci za wszystko. Mam trochę spraw do ułożenia, ale obiecuję, że tu wrócę, pójdziemy jeszcze na spacer i pogadamy o czymś przyjemnym. Przepraszam, że wciągnęłam cię z znowu w przeszłość. Pomogłaś mi – paplałam.

Patrzyła w bok, w ścianę lasu. Milczała.

– Nie lituj się nade mną – rzuciła w końcu gdzieś w przestrzeń. Nie patrzyła na mnie. – Niech ci nie będzie mnie żal. Przez wiele lat miałam pretensje do rodziców, ale tylko ja sama mogłam coś zmienić. Ja sama. I ty też możesz, nie bądź bezwolną kukłą, która wmawia sobie, że ktoś cię skrzywdził, że mama była zła, a tata nieobecny. Bierz życie dla siebie, bierz garściami. Jak Wiktoria.

Przytuliłam ją mocno, przez kilkanaście sekund trzymałam w ramionach jej usztywnione ciało, w końcu zmiękła, coś w niej puściło i oddała mi uścisk. Poczułam wtedy jej chudość, włosy przesiąknięte dymem papierosowym, kruchość jej świata. Tuliłam ją, chcąc choć na chwilę zmniejszyć jej samotność. Zostawiłam jej swój numer, tyle mogłam jej dać.

*

Zadzwoiłam do Uli. Nie odbierała, poszłam prosto na pociąg do Piasecznicy. Dojechałam do Błonia, a potem pieszo doszłam do ich mieszkania. Zajęło mi to prawie trzy godziny i czułam się wykończona. Liczyłam, że zastanę przynajmniej Dominikę. Rzeczywiście, zaskoczona otworzyła drzwi. Powiedziała, że chce pójść do domu Michała.

– I co zrobisz? Staniesz przed nim i powiesz, że jest twoim ojcem? – zapytała z niedowierzaniem.

Jeszcze nie wiedziałam, co zrobię i co powiem. Uparcie czekałam na Ulę, aż wróci z pracy i zaprowadzi mnie pod dom Michała. Nie reagowałam na słowa i pytania Dominiki. Obserwowałam trawnik przed mieszkaniem dziewczyn, zgrabny kwadrat pokryty równo przyciętą trawą. Obszar, poza którym znajdował się inny świat. Pomyślałam o tym jak wyszłam poza świat Regan, choć przez wiele lat biegałam po podwórku na jej smyczy. Później na wybiegu Huberta.

Przypomniałam sobie momenty, wyjątkowe okoliczności, kiedy Reginę ogarniał melancholijny nastrój. Obserwowała, jak się bawię, a potem siadała koło mnie z miłym uśmiechem. Przerywałam wtedy zaniepokojona, że coś się stało, ale ona uspokajała mnie, mówiła, żebym bawiła się dalej, a ona popatrzy. I patrzyła, słuchała, nadal z tym błogim uśmiechem. Ja czułam, że mnie ocenia, ale dobrze mi idzie. Potem, już nawet wtedy, gdy mi się nie chciało bawić, kontynuowałam, aby tylko dostać jej uśmiech i milczącą aprobatę.

Innym razem Regina mnie łaskotała. To nie było naturalne. Odnajdowałam w tym jakiś rodzaj znęcania po pozorze rozrywki. Łapała mnie znienacka przy odrabianiu lekcji i łaskotała pod pachami. Wbijała we mnie długie paznokcie i, zamiast łaskotania, czułam ból.

– Dlaczego się nie śmiejesz? – pytała.

Wydawałam z siebie udawany chichot, aby skończyła, aby ją zadowolić i zapomnieć. Później tej wytrenowanej

umiejętności używałam podczas stosunków z Hubertem. Regina nie przestawała.

– Gdzie masz łaskotki?

Złapała mnie w kleszcze, wbijała pazury pod kolana, w brzuch, pod żebra, w szyję. Czułam jedynie dyskomfort, nie zabawnego ani rozluźniającego. Im dłużej to trwało, tym usilniej prosiłam, aby przestała. To ją jeszcze bardziej nakręcało. Kazała mi się położyć na podłodze, usiadła na mnie okrakiem, a obie rozłożone na boki ręce wbijała mocno ziemię.

– Nie puszczę cię – zagroziła.

Pochyliła się nad moją twarzą, trzymając między wargami bańkę śliny. Kiedy ta opadała, wciągała ją do ust. I znów balansowała ze swoją śliną nad moją twarzą. Kręciłam głową, aby tylko nie trafiła we mnie, zwłaszcza między oczy. Bałam się.

Co lepsze: łaskotko-zapasy czy ciepło-zimno? Czy to w ogóle były zabawy? W tamtych chwilach telepało mnie na jej widok, pragnęłam, aby zakończyła te piekielne poczynania. Nie biła, nie krzyczała, ale trzymała mnie w potrzasku. Całe życie.

I nagle teraz oprzytomniałam. Na pewno dokładnie to samo zrobiła z moim ojcem. Podsuwała złe tropy, odwracała uwagę, a prawda leżała gdzieś obok, choć jeszcze jej nie uchwyciłam. Nabrałam pewności, że Regina działała z premedytacją.

Znalazłam się blisko prawdy. Spokojnie, oddychaj, nie panikuj. Nie daj się sprowokować. Regina podlewała swoje ego moimi łzami. Otarłam twarz. Chwyciłam telefon. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci. Odebrała.

– Parzy – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę.

Patrzyłam, czy telefon oddzwoni, ale wyświetlacz zgasł. Po kilku minutach nieruchomego siedzenia i patrzenia w czarny ekran dostałam powiadomienie. Sprawdziłam maila: było to przypomnienie o zaplanowanej wizycie. EKG ciąży na jutro. W porządku. W takim razie nie zostało zbyt wiele czasu.

Ula po powrocie do domu wymieniła z Dominiką spojrzenia. Szeptaly między sobą i, choć docierały do mnie strzępy słów, nadal tkwiłam w transie.

– Chcesz pić? Chcesz jeść? Chcesz zagrać w scrabble? Chcesz odpocząć? – Ula pytała mnie jak dziecka, a jej słowa bzmagały mi w głowie jak natrętne owady.

– Chcę zobaczyć Michała.

Znowu wymiana spojrzeń. W końcu wyszliśmy, Dominika wlokła się za nami jako obstawa, dbając, żebym nie wywinęła jakiegoś numeru. Poszliśmy na piechotę, przez ruchliwą Poznańską, a później prosto w kierunku parku o wdzięcznej nazwie Park Bajka. Tuż przy kanale oddzielającym go od domów jednorodzinnych, Ula powiedziała, że Michał mieszka gdzieś w pobliżu.

– To mało precyzyjne – stwierdziłam.

Przedemną roztaczały się wąskie uliczki bezpośrednio przylegające do parku; stały przy nich stare domy jednorodzinne. Nie było przesadnego bogactwa; krótko przyszyty trawniki, podjazdy z szarej kostki. Na niektórych posesjach przed domem, na widoku przechodniów znajdował się plac zabaw dla dzieci ze zjeżdżalnią, drabinkami i piaskownicą. Wzdłuż kanału na wprost nas szedł siwy mężczyzna z dwójką

wnucząt. Dzieci rozmawiały o tym, jakie smaki lodów kupi im dziadek. We trzy obróciłyśmy się za nim, ciesząc oczy miłym widokiem.

– Michał to taki facet. – Ula wskazała dłonią na mężczyznę. – Żonę, z którą jest od dwudziestu kilku lat, poznał na studiach. Mieszkają w jednym z tych domów. Michał odziedziczył go po rodzicach. Regularnie odwiedzają go wnuczęta. To miły człowiek prowadzący zwyczajne życie.

Usiadłam na drewnianej drabince przypominającej rybę. Obserwowałam dzieci wdrapujące się na liny połączone na kształt pajęczyny. Facet, który nas minął, wspierał od dołu młodszego wnuka. Mnie nikt nie wspierał. Regan miała w dupie place zabaw. Chcesz się bawić? Idź, znajdź sobie coś interesującego. Królowa nie zniża się do podtrzymywania dziecka, nie wchodzi na drabinki, bo mogłaby podrzeć rajstopy lub rozedrzeć wąską spódnicę. A Hubert? W ogóle nie wizualizowałam go w tej roli.

Dalej za pająkiem kanał przeradzał się w staw z małą piaszczystą plażą, gdzie dzieci rzucały kawałki bułki kaczkom. Słyszałam w głowie jego wykład o ryzyku zarażenia wirusem ptasiej grypy. H1N8 lub H1N5 – albo jeszcze inaczej, myliłam te oznaczenia. Wpadłby w naukowy słowotok, gdyby usłyszał, że znów nie pamiętam spraw oczywistych.

Śledziłam wzrokiem mężczyznę, który podobno przypominał Michała, przeciętnego mężczyznę z wąsem, mieszkającego w małym mieście pod Warszawą i wychodzącego na plac zabaw z wnukami. Mój ojciec. Facet, który nie ma dla mnie żadnych uczuć, dla którego będę wyłącznie problemem,

wstydem przed aktualną rodziną. Pojawię się w jego życiu jak choroba weneryczna, zostawię nieprzyjemny ślad. Przecież o to mi chodziło, tego chciałam. W tym momencie jednak nie wyobrażałam sobie rzucania na szyję, przyjaznego poklepywania, uśmiechów aprobaty, zachwytu. To nie miało prawa się wydarzyć. Królowa wygrała. Doszłam do momentu, w którym moje odkrycie nic nie znaczyło.

– Dobrze, zrozumiałam, co masz na myśli – powiedziałam do Uli. – Zostawmy go. To nic nie zmieni.

Wyraźnie odetchnęły z ulgą, że odpuściłam myśl stalkowania obcego mężczyzny i udowadniania mu, że jest moim ojcem. Nikt się nie odzywał. Ich dłonie na moich plecach delikatnie mnie pokrzepiały. Ula z Dominiką odprowadziły mnie na pociąg do Piasecznicy. Widziałam w ich oczach jakiś smutek, a może żal. Przypomniałam sobie słowa Aśki, że nikt nie musi jej żałować. Mnie też. To już postanowione.

W pociągu analizowałam każdy swój ruch, co już wiem, czego nie wiem. Kurwa, kim ja jestem?! Wrzeszczałam w duchu, choć usta miałam zamknięte. Matką, przyszło mi do głowy po raz pierwszy. Jestem matką dla malucha rosnącego we mnie. Ta myśl nieoczekiwanie mnie ukoiliła; nie przerażała i nie martwiła, tylko niosła pocieszenie.

*

Dochodziła dwudziesta. Myślałam wyłącznie o śnie. Kiedy przekroczyłam bramę pensjonatu, spotkałam mamę Kamila. Zaskoczył mnie jej widok. Przeszło mi nawet przez myśl, że chłopak unika mnie tak bardzo, że wysłał mamę.

– Mamy nowego gościa – zakomunikowała z niepokojem i szeroko otwartymi oczami.

Milczałam. Nie rozumiałam, co to ma ze mną wspólnego.

– To twoja matka – szepnęła konspiracyjnie. – Ja ją znam, znam jej rodziców. Oj, dawno jej tu nie było. Nie wiedziałam, że jesteś jej córką.

Zbladłam. Czy wszyscy znali Wiktorię? Bardzo prawdopodobne, przecież na wsi wszyscy kojarzą sąsiadów, a plotki o niej musiały dojść do okolicznych wiosek. Stałam jak wryta. Wciąż nie przetrzymałam wszystkich faktów, nagrania na pendrive'ie, poranka z Kamilem, rozmowy z Aśką, próby poznania Michała – a teraz ona. Jakbym miała jeszcze za mały chaos w głowie. Pierwszy krok postawiłam jak zamroczona. Drugi, trzeci, czwarty. Wchodziłam do środka. Jak nie ja, jak ktoś obcy, kogo obserwowałam z zewnątrz. Nacisnęłam klamkę i uchyliłam drzwi. Stała tam ubrana w opięte jeansy z wysokim stanem, lnianą bluzkę koszulową i szpilki. Lekki płaszcz zawiesiła na przedramieniu. Idealnie ułożone fale włosów podskakiwały lekko w rytm tonu jej głosu. Kamil nie robił wrażenia zawstydzonego jej urokiem. Pewnym głosem opowiadał jej o pensjonacie. Mówił jej to samo, co wcześniej mnie? Regan chichotała, odchyłała głowę do tyłu, co i rusz poprawiała fryzurę. Znałam te gesty. Kamil wyraźnie się wyprostował, napiął, aby wyglądać na większego i bardziej męskiego. Czy tylko mi się wydawało? Położył dłoń na jej ramieniu i razem głośno wybuchnęli śmiechem. Regina zauważyła mnie, ale z powrotem odwróciła się do Kamila.

– Powiedz Oldze, że będę dzieliła z nią pokój.

Nadal stałam nieruchomo. Bardzo często mówiła do mnie przez osoby trzecie. Z reguły byliśmy same, wtedy nie mogła tego robić, ale wykorzystywała różnych ludzi w naszym życiu, aby mi coś przekazywały. Zazwyczaj robiła to wówczas, gdy żywiła do mnie jakąś urazę, kiedy nie wykonałam jej zaleceń, poleceń, porad. Znajdowałam się tuż obok i mogła powiedzieć mi to w twarz, ale wybierała wariant trzecioosobowy. Do ciotki Julki: „Powiedz Oldze, że nie może wyjść tak ubrana do filharmonii”. I foch, noga założona na nogę kiwa się w górę i w dół, ręce założone i nie patrzy na mnie, tylko w bok. Do nauczyciela od matmy: „Proszę powiedzieć Oldze, że jak nie dostanie piątki na koniec roku, to nici z wakacji”. Znów patrzy w bok, abym przypadkiem nie próbowała wymusić na niej czegoś słodką miną. Nie. Będzie nieugięta, wypowiedziała na głos swoje ultimatum i wciągnęła w nie dodatkową osobę. Miała na mnie bat. Do Bogdana: „Powiedz Oldze, że nie może już jeść bułek drożdżowych. Będzie gruba”. W tamtym momencie ugryzłam jagodziankę w miejscu, gdzie zaczynało się słodkie owocowe nadzienie, ale reszta utknęła mi w gardle. Prychnęła i wyszła, zostawiając mnie u Bogdana z poczuciem winy. Do klientki w swoim butik: „Proszę powiedzieć mojej córce, jakie ma szczęście, że może przebywać w takim miejscu, jaką ma matkę, której nie docenia”.

A teraz robiła to samo z Kamilem. Nie jadłam bułki, ale czułam, że w przeliku utkwiała mi jakaś gruda. I nie powiem ani słowa, nie zaprotestuję, nie dam znaku, że tu jestem.

– Pomogę pani wniesć bagaże. – Kamil rozglądał się w poszukiwaniu walizki.

– Pani? Nie obrażaj mnie. Regina. Dla bliskich Regan. Dla jeszcze bliższych Queenie. Olga pewnie mówiła. – Puściła do niego oko.

Uściśnął jej dłoń, a później chwycił walizkę i zaniósł na górę. Szłam za nimi niema, wyzuta z wszelkich myśli, jak ciało nakręcone czyjąś ręką, ale bez mózgu, bez własnej woli. W końcu zostawił nas same i zamknął drzwi. Nadal nic nie mówiłam. Obserwowałam ją, jak rozgląda się po pokoju, unosi brew w reakcji na standard wyposażenia. W końcu na mnie spojrzała. Obciąła mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Kiepsko wyglądasz – stwierdziła.

– No cóż. O tobie też już nikt nie powie, że jesteś moją siostrą. Poza tym jestem w ciąży, mam prawo być zmęczona. Będziesz babcią – wyrzuciłam z siebie.

Powiedziałam to? To mówiłam ja czy ktoś obcy? Bałam się jej reakcji, a jednocześnie tak bardzo chciałam jej to wyznać, podzielić tę intymną informację na pół.

Zamurowałam ją. Pierwszy raz widziałam w jej oczach coś w rodzaju respektu. Klapnęła na łóżko i odłożyła płaszcz i torbkę na bok.

– Gdybyś mi powiedziała, przywiozłabym szampana.

– Ja i tak nie mogę.

– Ale ja tak. W końcu jest co świętować.

– Nie sądziłam, że wiadomość o moim dziecku tak cię ucieszy. Myślałam, że będziesz negować fakt zostania babcią.

– Przecież ironizuję, głupolko. Z czego mam się cieszyć? Że dałaś sobie zrobić dziecko temu grubemu pajacowi, a może przypadkowemu facetowi? No z tym tutaj chyba byś nie zdążyła.

Wyciągnęła rękę w kierunku drzwi, a potem z plaśnięciem opuściła na kolano. Przełknęłam ślinę.

– Nie obchodzi cię moja ciąża? – spytałam naiwnie.

– To twoja ciąża, nie moja. Jeśli tego chcesz, to w porządku. Nic mi do tego.

Nie uwierzyłam jej. Kłamała. Każda osoba, która odciągała mnie od niej, była przez nią demonizowana. Jeszcze do niej nie dotarło, ale przy dziecku spadnie z piedestału, dziecko musi mieć pierwszeństwo nawet przed królową. Przygryzłam wargę bezwiednie, przełknęłam ślinę. Analizowałam opcję wyjścia, ucieczki z pensjonatu, ale nie miałam dokąd. Przełykałam narastającą falę rozpacz. Wstałam w końcu bez słowa, kopnęłam walizkę. W desperackim odruchu chwyciłam torebkę cappuccino, którą zostawiłam sobie z zapasów przyniesionych Aśce. Włączyłam czajnik elektryczny umieszczony na niskiej komodzie. Tak. Idealnie. Zająłam ręce przygotowaniem napoju, wzięłam kilka wdechów, dałam sobie czas na wzmocnienie. Pewniejsza siebie, z kubkiem w ręce, wróciłam do Reginy.

Siedziała w tej samej pozycji. Pewna siebie, pozbawiona wątpliwości, że gdzieś ucieknę. A ja usiadłam z powrotem obok niej. Tworzyłyśmy dziwny obrazek, elegantki i kopciuszka w pomieszczeniu stylizowanym na pokój w dworku.

– To, że przypadkiem znalazłaś moje dokumenty, nie upoważnia cię do wchodzenia w moje życie, grzebanie i szperanie w mojej przeszłości – powiedziała w końcu. Akcentowała każdy zaimek „mój”, jakby pisała go wielką literą.

– Nie musiałabym tego robić, gdybyś mówiła prawdę,

gdybyś nie zatajała, że masz tutaj rodzinę. Poznałam Ulę, jej rodziców, Aşkę, Roberta Winieckiego, nawet jego żonę... – wyliczałam i obserwowałam jej reakcję.

– Parzy? Co to za wiadomość? – zmieniła temat.

Królowa potrafiła dobrze udawać, że to, co ważne, jej nie obchodzi.

– Myślę, że dotarłam do prawdy. Odkryłam wiele faktów, które przede mną ukrywałaś.

– Myślisz, że to, co usłyszałaś od ludzi, jest prawdą?

– Większą niż te strzępy informacji, które mi serwowałaś.

– I co ci to dało? Dowiedziałaś się czegoś o mnie i dorosłaś? Gratuluję. Naprawdę myślisz, że zdobędziesz mój szacunek, zdradzając mnie?

– Nie zależy mi na twoim szacunku. Już na niczym od ciebie mi nie zależy.

– Ojoj, jaka niezależna! W tydzień wyrosłaś. Normalnie byś wyszła pożalić się Bogusiowi i chlpała pół nocy. – Rozbawiona kręciła głową z niedowierzaniem.

– Moje chlupanie cię bawiło?

– Nie, ale nie mogłam się zmienić tylko dlatego, że ty byłaś miękka i dziecinna.

– Byłam dzieckiem.

– Przewrażliwionym.

– Wrażliwym.

Wzburzona, kręciła głową.

– Po co tu przyjechałaś? – spytałam.

– A ty? – odbiła piłeczkę.

– Po punkt odniesienia. Twoi rodzice po jednej stronie,

Ula po drugiej. To wszystko się równoważy. Daje mi sens. Dzięki temu wiem, kim jestem.

– Ja nigdy nie potrzebowałam takich bodźców z zewnątrz. Wiedziałam, czego chcę, dokąd zmierzam. Nie potrzebowałam do tego żadnych ludzi, którzy byłiby dla mnie jakimś fundamentem.

– Nigdy też nie zrozumiałaś, że inni ludzie nie są tobą, że ja jestem niezależną osobą, że mam inne potrzeby. Poznając, co przeszłaś, co robiłaś, kto był w twoim życiu, odczarowałam cię. Potrzebowałam tego.

– Wyjść z mojego cienia.

– Nie przeglądać się więcej w siebie.

Powiedziałam to na głos i te słowa zaczęły do mnie docierać z całą mocą. Byłam wystarczająca. Nie doskonała, ale wystarczająca. Mogłam zostać dobrą matką. A Hubert miał rację: powinnam ją odciąć, odejść, dać sobie prawo do niezależnego życia. Bez cotygodniowych odwiedzin, przymierzania strojów, które na mnie nie leżą, słuchania, że sflaczałam i się pomarszczyłam, bez podlewania jej kwiatków i chwalenia, że jest najpiękniejsza.

Regina wstała z łóżka i przeszła po pokoju w tę i z powrotem. Nagle rozpięła koszulę i zrzuciła ją z siebie. Potem guzik, suwak i zsunęła spodnie w dół. Stała przede mną w koronkowej bieliźnie, ponętna i atrakcyjna.

– Patrz, patrz. Za chwilę brzuch urośnie ci jak balon, skóra popęka, będziesz puchnąć i puchnąć. Napatrz się. Wiem, że chcesz być taka jak ja.

Co ty pieprzysz?

Zasłoniłam oczy dłońmi. Oderwała mi je od twarzy i usiadła okrakiem na moich kolanach. Podskakiwała na nich, wyginając ciało na boki. Zsunęłam ją z siebie na łóżko. Przybrała syrenią pozę, oparła się na jednej ręce ze zgiętymi nogami.

– Co ty wyprawiasz? Pomieszało ci się coś?

– Wyglupiam się tylko, jaka ty jesteś sztywna. – Odchyliła głowę, dłoń złożyła na czole w geście zmęczenia.

– Nudna, sztywna, przewrażliwiona. A może to ty jesteś nienormalna? Brałaś to pod uwagę?

Kłapała palcami, pokazując mi, że smęczę.

– Po co tu przyjechałaś? – powtórzyłam. Miałam jej dość. – Chcesz mi coś w końcu powiedzieć? Coś, co jest prawdą?

– Zawołajmy tego chłopaka! Zabawmy się.

Nie! Kurwa, nie, proszę. Nie zdążyłam się odezwać. Zarzuciła koszulę, która ledwo zakrywała pośladki i zbiegła na dół. Wybuchnę płaczem, zwinę się w kłębek pod drzwiami jak w moim wspomnieniu i zabarykaduję wejście. Łzy jednak nie poleciały, zablokowane niemą wściekłością. Wróciła po kilku minutach z wieścią, że Kamil do nas dołączy i przyniesie wino.

– Załóż ubranie – poprosiłam.

– Wyluzuj.

Przesunęła nogą walizkę i zaczęła tańczyć na środku pokoju. Ja zastygłam i zawstydzona, nagle złączyłam spojrzenia z Kamilem. Trzymał butelkę wina i dwa kieliszki. Postawił to wszystko na stoliku i z rozbawieniem spoglądał na moją matkę. Podeszła do niego, położyła dłonie na jego ramionach i kręciła biodrami – wręcz wiła się wokół jego nóg. Kamil stał

sztywno i mogłam przysiąc, że na jego twarzy malowała się odraza. Nie potrafił wejść w jej rytm. Albo nie chciał. To nie Marek, który z zaczerwienionymi policzkami i rozszerzonymi źrenicami dyszałby jak maratończyk po biegu. Nie podniecała go. Ulżyło mi. Ominął ją i rozlał wino. Wspomniał, że powinien wrócić do pracy. Nasze oczy się spotkały. Nie jestem pewna, co w nich wyczytał, ale usiadł koło mnie, na łóżku. A ona jak na scenie, wirowała na środku trzymając kieliszek niczym mikrofon.

– Co to jest? – Wskazała na obraz, który kupiłam od Aśki.

– To od Joanny. – Spojrzałam, czy zrobiło to na niej wrażenie. Nie. Oczywiście, że nie. – Maluje obrazy techniką pouringu. Wylewa farby w określonej kolejności, tworząc na płótnie kombinacje rozmazanych kolorów.

Regina obracała obraz w dłoniach, układała płótno przed oczami, dotykała palcami.

– Ładne – przyznała. – Aśka zawsze miała talent plastyczny, ładnie rysowała. To pokazuje, co w niej siedzi, totalny chaos. Ale nadal ładne.

– Tak, zaskoczyła mnie tym. Patrząc na nią, trudno sobie wyobrazić waszą przyjaźń.

– Aśka to fajna osoba i mądra. Była bardzo zdolna, szybko się uczyła. Ale okropny zakompleksiuch. Nie wierzyła, że może się podobać, że jest fajna. Przykleiła się do mnie.

– Tak to odbierasz, że się przykleiła? Wszyscy się do ciebie przyklejają? – zaatakowałam.

– Przyciągam ludzi i z różnych powodów mnie potrzebują, pragną. Teraz jestem dorosła i potrafię kończyć niepotrzebne

relacje, potrafię unikać ludzi, świadomie nie wchodzę w związki. Ale w tamtym czasie mnie to przytłaczało.

Udała pokrzywdzoną, jakby została obarczona losem świata, jakby komukolwiek pomagała i wspierała, tracąc coś dla siebie. Bzdura. W jej świecie, istniała tylko ona. Tylko o nią chodziło.

– Ula też? – ciągnęłam ją dalej.

– Ula szczególnie. Zorientowałam się, że potrzebuje czegoś więcej niż relacji z siostrą, nie mogłam jej tego dać i nie chciałam jej zwodzić. Nie umiałam inaczej tego załatwić, więc zerwałam z nią kontakt, kazałam jej odejść, nawet jak przyjechała do mnie do Warszawy. Nie odpisałam na żaden list, chociaż była mi najbliższa z całej rodziny. Uważałam, że tak będzie lepiej dla niej.

– Bardzo to przeżyła. Sądzę, że nadal za tobą tęskni. Jest w związku z kobietą.

– Mam nadzieję, że jest szczęśliwa. Ja bym nie mogła nic jej dać. Wiem, że ją zraniłam, ale ja też to przeżyłam, inaczej, na swój sposób, ale tak, jak powiedziałam, nie umiałam inaczej.

– A Aśka? Dlaczego nie utrzymywałaś z nią kontaktu?

– Nie mogłam jej uratować, pomóc, jeśli o to ci chodzi. Ta relacja była męcząca, bo ona ciągle tylko czegoś ode mnie chciała, szantażowała, błagała o kasę na alkohol. Pragnęłam innego życia. Musiałam ich wszystkich zostawić.

– Wyrzuty sumienia związane z Michałem chyba też nie pomagały?

– Nie. Aśka nigdy mi tego nie wybaczyła. Nie dziwię jej się. Kontakt z nią to szantaż i ciągle przypominanie, że użyłam jej faceta.

– Użyłaś?

– Niektórych ludzi używałam, potrzebni byli mi do osiągnięcia jakiegoś celu. A oni sami tego chcieli. Michał był jak chorągiewka, raz kochał mnie, raz Aśkę. Właściwie byłby z nią, gdyby nie to, że znieczulała emocje alkoholem. Myślała, że nikt tego nie widzi, że się maskuje. Gównu, wszyscy widzieli. A on, chociaż coś do niej czuł, wstydził się menelicy.

– Ale w ramach solidarności z przyjaciółką mogłaś jednak zostawić go w spokoju. Po co się z nim spotykałaś?

Patrzyła na mnie uważnie. Zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie, gdyby nie ta ich dziwna relacja, nie byłoby mnie, więc moje pytanie u podstawy nie miało sensu.

– Potrzebowałam wtedy kogoś. Zostałam sama. Myślałam, że Aśka się ocknie, będzie zazdrosna, że coś to w niej wyzwoli. Oczywiście bzdura, gównu, jej się tylko pogorszyło.

– Nic do niego nie czułaś?

– Sympatię. On był przezroczysty, z kimś takim można spędzić miłe chwile, nic poza tym. Dla mnie był nijaki.

Jak ja. Przezroczysta i nijaka – jak ojciec. Woda w zwykłej szklance z Ikei przy Reginowym koktajlu w skorupie kokosa.

Przerzucałyśmy się informacjami jak piłeczką pingpongową. Kamil spoglądał to na mnie, to nią, prawdopodobnie nic z tego nie rozumiejąc. Ale dla niej to kolejny widz, przecież ja bym nie wystarczyła za audytorium. Chciałam zapytać wprost o Michała, aby potwierdziła, że ten nic nieznaczący człowiek, którego użyła, został dawcą nasienia. Po co mnie w ogóle urodziła? Aby mieć we mnie zarówno rywalkę, jak i służącą?

– Kamil, powiedz proszę Oldze, czy to jest w porządku tak odpytywać swoją matkę? Z jej przeszłości, z jej relacji. Czy to jest fair oceniać swoją mamę? – Pochyliła się nad nim. Koszula opadła w dół, pokazując jej biustonosz.

– Ja nie do końca rozumiem, o czym mówicie.

Regan usiadła na jego kolanach bokiem, tak, aby patrzeć na mnie.

– Mamo, proszę. – Pociągnęłam ją za rękę, aby zeszła z Kamila.

Wybuchła tylko śmiechem. Objęła Kamila za szyję. Błagałam w myślach, aby coś zrobił, bo nie mogłam na to patrzeć. I zrobił – odkleił jej rękę i delikatnie, choć stanowczo zdjął ją z siebie i posadził obok. W końcu wstała i dołała więcej wina do kieliszka. Znowu stanęła na środku, na swojej scenie.

– Okej, mała. Nie widzę większej walizki, ale powiedz prawdę. Wyprowadziłaś się od Huberta, czy tylko wyjechałaś na wakacje?

– Wyjechałam na wakacje szukać swojego ojca.

– Gówno. Nie ma żadnego ojca. Poznałaś kogoś?

– Mówiłam ci, poznałam wiele osób.

– Mam na myśli kogoś nie z mojego życia. Wy dwoje, przeleciałeś ją?

Stanęła nad Kamilem i pochyliła twarz tak, że stykała się z nim nosem.

– Nie – odpowiedział.

– Przecież nie ma jeszcze brzucha, wygląda normalnie. Później to wiadomo, może być dziwnie. Jej facet to kretyn, więc nawet nie musisz się za bardzo starać. Bądź sobą, zresztą

ciężko być gorszym od tamtego dziada. A swoją drogą – teraz skierowała twarz ku mnie – powiem ci, że nie warto rzucać wszystkiego dla faceta. Nawet jeśli jest lepszy od Hubbiego Chubbiego, z czasem osaczy cię czymś innym. Jeśli dzięki niemu przejrzałaś na oczy w kontekście huby, to świetnie, ale nie przywiązuj się zbyt mocno.

Upiła kolejny łyk wina. Kamil skorzystał z okazji, że się odsunęła i powiedział, że musi iść. Kazała mu przynieść więcej wina, bo jedna butelka to żart. Po kilku minutach zapukał, ale alkohol zostawił na tacy pod drzwiami.

– Tchórz – skomentowała Regina, a ja odetchnęłam z ulgą.

Tańczyła na środku z nową butelką wina. Śpiewała, fałszując piosenkę Britney Spears *Circus*, jedną z jej ulubionych, oddających klimat jej umysłu:

There's only two types of people in the world:

The ones that entertain, and the ones that observe

Well, baby, I'm a put on-a-show kind of girl

Don't like the back seat, gotta be first (...)

Ogarniały mnie mdłości, piekło w przelyku, walczyłam ze zmęczeniem. Nogi trzymałam nadal spuszczone na podłogę, ale plecy położyłam na łóżku. Zamknęłam oczy. Niech Regina tam tańczy, wiruje, rozbiera się do naga, masturbuje, cokolwiek, aby dała mi spokój. Czułam, że odpływam. Nagle położyła się koło mnie łagodnie i pogładziła mnie po brzuchu. Zacisnęłam powieki. Nie powinnam się teraz rozklejać.

– A jak ci się podobali moi rodzice, proszę ciebie? – zmieniła temat.

I nagle, przepełniona tymi wszystkimi emocjami, bólem, obrzydzeniem i tęsknotą za nią, nie mogłam powstrzymać śmiechu. Rżałam na cały głos. Mój głośny śmiech dudnił w całym pokoju. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio uległam takiemu rozbawieniu. Zaraziłam tym Reginę i po chwili aż podskakiwałyśmy na łóżku. Przedrzeźniałam manierę Władka, opowiedziałam o ich konsternacji, dziwactwach, niemiłym przyjęciu, o nadal trudnych stosunkach Uli z rodzicami. Regina zaśmiewała się z moich relacji z odwiedzin, klaskała i drżała z radości. Po raz pierwszy moje słowa ją bawiły; słuchała mnie uważnie, dopytywała, jej oczy błyszczały. A ja błyszczałam razem z nią. Wznosząc się na wyżyny elokwencji z rozmachem opowiadałam o minionych dniach. Regan co chwilę pochylała się nade mną i kładła dłoń na moim brzuchu. Odczytywałam to jako gest bliskości, który rzadko tak naturalnie między nami się pojawiał.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie utrzymywałam z nimi kontaktu, dlaczego o nich nawet nie mówiłam? – spytała poważnie.

Rozbudzona na dobre, usiadłam na łóżku.

– Nie do końca. Zdaję sobie sprawę, że trudno ci się z nimi było dogadać, ale niełatwe relacje w rodzinach są codziennością. Mogłaś ich nie odwiedzać, nie dzwonić, ale powinnaś mi o nich powiedzieć. Nie rozumiem, czemu zachowywałaś się jakby ich nie było. Przecież nawet jeśli ich nie znosisz, są jakimś tłem, podstawą, fundamentem. Dla mnie to bardzo ważne, że ich poznałam. Lepiej rozumiem ciebie, dopiero teraz wszystko znajduje się na odpowiednich miejscach. Nie oczekiwałam nigdy, że mi zapewnisz wspaniałych dziadków

i kuzynów. Nie o to chodziło. Po prostu brakowało mi jakiegokolwiek punktu odniesienia, nawet możliwości pośmiania się z kogoś, to by nas zbliżyło. Może gdybym o nich wiedziała, nie szukałabym ojca, bo miałabym coś, cokolwiek innego. A ty mnie trzymałaś w próżni, jakbym powstała znikąd, bez żadnych więzi, połączeń. Wiem, że nie było ci łatwo, gdy tylko tam weszłam, zrozumiałam, że nienawidziłaś tego miejsca i nie umiałaś tam funkcjonować. Ale złe doświadczenia mają znaczenie, nie musisz ich wycierać gumką. Mam wrażenie, że trzymałaś mnie w jakiejś swojej bańce, żebym nie musiała stykać się z tymi ludźmi, ale przecież te kontakty też coś dają.

– Co ci dały?

– Już ci mówiłam. Kilka razy. Dały mi punkt wyjścia.

Leżała obok mnie, na plecach. Ugięła nogi, patrzyła w sufit. Wiedziałam, że opuścił ją już poprzedni szalony humor. Teraz, chwilowo mogłam się do niej dostać, wejść do jej wnętrza, do prawdziwej Reginy, nie tej scenicznej, która ciągle coś gra. Przekręciłam się na bok, chciałam ją przytulić, ale tylko pogłaskałam ją po dłoni, a potem przytuliłam policzek do jej ramienia. Nie odsunęła mnie.

– Tęskniłaś za rodzicami?

– Kiedy odeszli, tak. Ale już tego nie pamiętam. Zamknęłam ten rozdział. Ale długo tęskniłam za poprzednim życiem. Za blokiem, za miastem, zamiast syfnej wsi. Tu wszystko śmierdzi, pościel, jedzenie, powietrze. Obrzydlistwo.

– Opowiedz mi o Wicedyrektorze. To w nim się zakochałaś?

– Karola poznałam u rodziców. – Zamachała palcami ułożonymi w królicze uszy. – Przez wiele lat pracował jako

nauczyciel niemieckiego, jego żona pojechała do pracy do Niemiec, do swojej siostry i potem ściągnęła go tam. Zarabiali większe pieniądze. Po kilku latach wrócił do Polski. Mówił mi, że tęsknił za krajem, za ludźmi. Po powrocie nas odwiedził, znał Władka, bo tam wszyscy się znają. Pochwalił się, że wraca do szkoły i że ubiega się o posadę wicedyrektora. Gapił się na mnie od początku, od pierwszego spojrzenia, odkąd tylko weszłam do pokoju, a on przekreślił głowę, by poznać adoptowaną dziewczynę. On też przypadł mi do gustu. Nosił włosy do ramion, to bardzo nietypowe u facetów na wsi. Między nami od razu powstała więź. Coś mnie do niego ciągnęło. Teraz wiem, że uosabiałam Lolitę. Szukał takich dziewczyn, miał ich wiele. Ja byłam pierwszą, która przyznała się, że z nim spała. Wszystkie milczały, bo to wieś, co powiedzą rodzice. Niektóre za nim tęskniły, niektóre leczyły traumy.

– A ty?

– Zależało mi na nim, wiązałam z nim plany, ale to uczucie skończyło się jak tylko zobaczyłam go z inną. Ja nie wybaczam takich rzeczy. Ale nie mam już urazy, przeszło mi. I nie żałuję tego, co z nim robiłam, bo on mnie wszystkiego nauczył i robił mi dobrze. Chciałam tego i zrobiłabym to jeszcze raz. Seks z nim był najprzyjemniejszą częścią tamtego życia. To było szalone, ale fantastyczne.

– Widziałam jedno nagranie, na którym jesteś z Karolem i dołącza Winiecki. To wyglądało obleśnie, a nie fantastycznie.

Nie widziałam jej twarzy, ale czułam, że zeszywniała. Czyżby ją zawstydzila?

– Robert ci to pokazał?

– Nie, jego żona.

– Karol nagrywał nas wcześniej, ale samych. Sprzedawał Winieckiemu te nagrania, bo Winiecki lubił patrzeć. Zbok je-bany. Ale zebrał już sporo tych nagrań, więcej nie potrzebował. Karol koniecznie chciał mieć haka na Winieckiego, na wszelki wypadek. Dostał na tym punkcie istnej obsesji. Dlatego namówił go, aby dołączył. Ja miałam tylko go przelecieć, a potem będziemy ustawieni. Nagranie z Winieckim ja przechowywałam, on bał się, że jego żona znajdzie przez przypadek. Potem nagle Karol zaczął mieć do mnie pretensje o plan, który sam wymyślił: że jestem łatwa, że mu dałam, że mu lepiej obciągnęłam, że miałam minę, jakby było mi przyjemniej, że z tamtym bardziej namiętnie jęczałam i tak w kółko. Potem go przyłapałam z młodszą dziewczyną. Poszłam do Winieckiego, namówiłam go, abyśmy pograżyli Karola, bo inaczej sami popłyniemy. Nagranie pozostawało nadal u mnie, więc miałam asa w rękawie.

– Spałaś z Winieckim więcej razy?

– A jak myślisz?

– Z ojcem swojej przyjaciółki?

– W Karolu się zakochałam. Z Robertem to były zawsze interesy.

– Płaci ci za seks. To są interesy czy prostytutka?

– Robisz się beczelna.

– Skąd nagranie miała jego żona? – zmieniłam temat.

– Kilka lat temu postanowiła go śledzić. Spóźniony zapłon, bo przyjeżdżał do mnie, odkąd się wyprowadziłam. W każdym razie dojrzała do tego, że chyba ją zdradza i opłaciła detektywa. Potem przyszła do mnie, do butiku. Spytała

wprost, a ja jej powiedziałam prawdę. Nieudolnie mnie szantażowała. Bardzo chciała odzyskać nagranie pogrążające jej męża, więc jej dałam. Idiotka nie pomyślała, że mogę mieć kopię. Mnie już kompletnie to wisiało, bo Robert i tak by do mnie przyjeżdżał, bez względu na to, gdzie jest nagranie. To, co jest między nami, wyrosło z układu. Na początku istniał dla mnie tylko Karol. Robert mnie nie interesował, ale z czasem to się zmieniło. Robert dał mi bezpieczeństwo.

– Przyznaj wprost: dał ci kasę, a ty mu dałaś seks.

– Ty mówisz kasa, ja mówię bezpieczeństwo. Ty mówisz seks, ja mówię wolność. Też byłam idealistką, ale wartości się zmieniają i z czasem inaczej patrzysz na sprawy materialne. Z Robertem mamy układ partnerski i dla nas obojga jest to idealne.

– Jak go spotkałam, rozwścieczył się. Pytał, czego od niego chce. Winiecki nie był pewien swojego ojcostwa. Wiktoria powiedziała, że nie – tak stwierdził, ale czułam niepewność w jego głosie, nie miał przekonania. Jego żona to samo.

– Nie może mieć pewności, bo uprawiałam z nim seks w tamtym czasie. Z innymi też.

Nakryłam nas kołdrą. Atmosfera robiła się coraz bardziej intymna, chciałam ten nastrój utrzymać, wyciągnąć z Reginy jak najwięcej.

– Opowiedz o moim ojcu – szepnęłam.

– Olga, marudzisz strasznie z tym ojcem. Mówiłam ci wielokrotnie, że nie ma go, nie istnieje, zapomnij.

– Dlaczego to dla ciebie taki problem, nie możesz po prostu powiedzieć? Wiem, że to Michał, chłopak Aśki, którego

przeleciałaś dla zabawy, potem cholera wie, po co z nim się spotykałaś. Byłam tam w Błoniu, prawie pod jego domem, chciałam stanąć przed nim i wyznać, że jestem jego córką, ale odpuściłam. W dupie to mam. To sobie uświadomiłam. Nie potrzebuję obcego faceta w swoim życiu. Tylko mi to po prostu powiedz, mam, proszę, przyznaj, że to on i zamknę temat na zawsze.

Zerwała się z łóżka. Zbladła, widziałam to pomimo późnej pory i sztucznego oświetlenia. Zaróżowione wcześniej policzki nagle przypominały pergamin. Jej dłoń trzymająca kieliszek drżała. Postawiła go w końcu na komodzie i dołała alkoholu. Przelykała ślinę.

– Proszę. – Podeszłam do niej błagalnie. – Tę jedną rzecz dla mnie zrób i powiedz mi teraz.

– Olga, w tamtym czasie sypiałam z wieloma partnerami, Michał, Robert, ale też przypadkowi mężczyźni, na których miałam akurat ochotę. Zorientowałam się, że jestem w ciąży w trzecim miesiącu. Nie mam pojęcia, kto strzelił gola.

Stałyśmy na wprost siebie. W jej oczach dostrzegłam jakąś łagodność, której nie umiałam zinterpretować.

– Trudno mi to zaakceptować. Przecież wiesz, czy się zabezpieczałaś, czy z kimś pękła guma, czy któryś nie założył. Takie rzeczy się wie.

– A ja nie wiem.

Usiadła na komodzie i rozchyliła szeroko nogi. Świeciła mi w oczy kroczem odzianym w skąpe stringi. Gdzieniedzie wystawały niedogolone włoski łonowe. Dopiero po chwili spojrzałam jej w twarz. Reginie sprawiało to przyjemność.

Karmiła się moją złością, frustracją, niepewnością, zagubieniem. Czego bym nie odkryła, zawsze tak odkręci sytuację, aby wpędzić mnie w wątpliwości. Oparła dłonie za plecami, wypinając pierś do przodu. Nie widziałam już w niej królowej. Spadła z piedestału. Uśmiechnęłam się do tej myśli i poczułam spokój.

Szukałam ojca, żeby nie patrzeć na królową, aby zmienić perspektywę. Zrobiłam to bez niego, bez tej tajemniczej osoby, która miała coś zmienić w moim życiu. Sama to zrobiłam. Usiadłam na łóżku na wprost rozkraczanej Reginy. Patrzyłam na kobietę w średnim wieku, po przejściach. Nie damę, tylko sukę, którą pieprzyli na prawo i lewo, która tak łatwo rozsuwa swoje zgrabne nogi i nawet nie wie, kto ją zapłodnił. Przecież to nic nie mówi o mnie, tylko o niej. Uśmiechnęłam się do niej. Do małej dziewczynki, udającej księżniczkę. Zrozpaczonej córki, której zmarli rodzice. Wykorzystanej nastolatki. Zagubionej dorosłej. Mojej matki, która nigdy nie weszła w tę rolę.

Bez słowa zdjęłam spodnie i w koszulce, którą miałam na sobie cały dzień, położyłam się na łóżku. Jej przedstawienie nie robiło na mnie wrażenia, więc po chwili Regan wślizgnęła się na posłanie obok mnie. Chuchała mi w twarz lekko kwaśnym wywiewem.

– Jakie znaczenie ma dla ciebie pióro zamknięte w gablocie? – spytałam.

– Ono oznacza wolność.

– Wolność, którą zamknęłaś w szklanej klatce?

Odrzuciła się ode mnie. Dzięki temu oddychałam czystszym powietrzem.

– Olga, ja ci powiedziałam, kto jest twoim ojcem – dodała po cichu. – Tylko mi nie uwierzyłaś. Koniec końców, to, co czujesz ma większą moc niż to, co wiesz.

Co miała na myśli? Gdzieś w tych jej słowach wybrzmiewała prawda, której nie mogłam uchwycić. Wciąż obracałam w myślach wiele pytań: o jej matkę, ojca, tych, których przedwczesne odejście, naznaczyło ją, o żonę Bogdana i jego samego. Chciałam też spytać, czy mnie kocha, bo nigdy tego nie usłyszałam. Zasnęła jednak przede mną, chrapiąc w pijackim śnie. Patrząc w ciemność, doznałam ulgi, która za dnia, po obudzeniu Regan, niewątpliwie przerodzi się w niepokój. Przy niej nie można być niczego pewnym, a tym bardziej odczuwać spokoju ducha. To, że leżałyśmy obok siebie, nic nie znaczyło. Jutro będzie kolejny dzień udowadniania, że jest królową. Kiedy uzmysłowi sobie, ile mi powiedziała, będzie odreagowywać manipulując mną. Stanowiłam wdzięczny obiekt. Pieprzona pajęcza królowa. Skrzywdzona, sama też musi krzywdzić.

*

Zanim Regan się obudziła, wygładziłam pościel, szczerze okryłam królową i wyszłam. Zarzuciłam plecak na ramię; zmieściłam w nim wszystkie swoje rzeczy. Obraz Aśki trzymałam pod pachą. Śniadanie konsumowałam w samotności. Jadłam powoli, nie spieszyłam się do tego, co zaplanowałam. Po świętach wszyscy goście wyjechali, choć stół zastawiono, jakby siedziała przy nim czteroosobowa rodzina. Nie widziałam Kamila od wczorajszego zdarzenia. Szukałam go wzrokiem, ale gdzieś się rozpułnął.

W końcu wyszłam do ogrodu, żeby go poszukać. Dostrzegłam jak wychodzi z domku gospodarczego. Kierował się prosto w moją stronę. A właściwie w stronę wejścia do pensjonatu, które zagradzałam. Stał blisko mnie, zawiesił wzrok na plecaku i już wiedział. Wpatrywałam się w niego bacznie: czy jest mu żal, czy odczuwa ulgę?

– Muszę pojechać do Warszawy.

– Zapłaciłaś za pobyt do końca tygodnia.

– Muszę coś załatwić. Mama nadal tam jest, więc skorzysta z mojej rezerwacji. Chociaż nie mam pojęcia, co planuje.

– Umówiła się ze mną na dzisiaj. Chciała, żebym jej pokazał te same miejsca, co tobie.

– Uważaj na nią, proszę. – Tylko to mi przeszło przez usta, chociaż hamowałam furję. Przeżyłam coś dobrego, więc musiała mi to zabrać, musiała też to mieć, posiąść.

– Przepraszam za wczoraj, nie powinienem w tym uczestniczyć. – Nerwowo zmierzwił czuprynę. – To, co wydarzyło się w lesie...

– Nic się nie stało, przepraszam, poniosło mnie – weszłam mu w słowo.

Pokiwał głową. Położył dłoń na moim ramieniu.

– Olga, nie przepraszaj. Chyba oboje tego chcieliśmy, tylko nie niszczyć swojego życia przez jakieś wyobrażenie o mnie. Pomyśl o tym, co najlepsze dla ciebie i twojego dziecka.

Za kogo mnie miał? Co on sobie uroił? Rozśmieszył mnie przypuszczeniem, że jadę rozpieprzyć sobie życie dla niego. Gdzieś w głębi poczułam jednak ukłucie żalu za jego chłodny i rzeczowy rozsądek. Co by mu szkodziło pocałować mnie na

pożegnanie? Ostatni raz. Ale nie, taki facet nie życzy sobie mieć do czynienia z kobietą, która chce zdradzić swojego partnera, a jest z nim w ciąży, z taką, która nie mówi prawdy swojemu mężczyźnie. Jakie mógłby mieć do mnie zaufanie? Ale brać na kolana seksowną Reginę, to co innego. To do niczego nie zobowiązywało.

– Moje wyobrażenie o tobie nie ma nic wspólnego z tym, co muszę załatwić – zapewniłam.

– Nie szukałaś ojca, szukałaś ucieczki od niej, prawda?

Spojrzałam na jego dłoń, która wciąż spoczywała na moim ramieniu. Całą sobą czułam, że chce mnie do siebie przyciągnąć albo skrycie tak bardzo tego pragnęłam, że uwierzyłam, że to i jego dążenie. Nie wykonał jednak żadnego gestu, po prostu koleżeńsko mnie wspierał. Tak szybko dostrzegł prawdziwą twarz Reginy, czy tylko ja byłam tak długo ślepa?

– Uważaj na nią, proszę – powtórzyłam własne słowa. Szczerze życzyłam mu, aby nie dał się wykorzystać.

– Pokój zawsze będzie na ciebie czekał. – Spuścił wzrok i zabrał rękę z mojego ramienia.

Podziękowałam. Nawet nie wiem, czy usłyszał. Stałam w progu i patrzyłam, jak mnie omija i znika we wnętrzu pensjonatu. W końcu ocknęłam się z letargu i odeszłam.

Podróż do Warszawy przebiegła spokojnie. Czułam, że zostawiam za sobą coś, czego jeszcze nie zamknęłam. Nie chciałam kończyć zaczętych relacji. Pragnęłam zostawić w swoim życiu Aśkę, Ulę, Dominikę i Kamila. Normalnie, bez dramy, z czystą kartą. Ale w pierwszej kolejności potrzebowałam zająć się sobą.

Z pociągu od razu przesiadłam się na metro, a później autobus. Wsiadłam przy Placu Unii Lubelskiej, a stamtąd już na piechotę doszłam do przychodni na Puławskiej.

W korytarzu czekałam na wywołanie mojego imienia. Wszłam. Lekarz poprosił o skierowanie. Miałam wrażenie, że mówią do mnie jego plecy. Nawet nie obrócił głowy w moją stronę, nie wspominając już o patrzeniu mi prosto w twarz. Mówił do ekranu, nie do mnie. Wydawał polecenia. W pewnym sensie go rozumiałam. Ciekawe, jak długo z automatyczną sprawnością oglądał pochwy, wsadzając w nie ultrasonograf. Lepiej nie kojarzyć pochwy z twarzą – jaki to miałoby cel? A może dla niego pochwa stanowiła odpowiednik twarzy? Bez gaci, z koszulką podwiniętą pod piersi, dygotałam z zimna. Kurczowo trzymałam krawędź leżanki. Wsunął we mnie ultrasonograf jak obce, niechciane dildo.

– Płód pojedynczy, żywy.

– A płęć? – przerwałam mu.

– Można przypuszczać, że dziewczynka. Struktury wewnątrzczaszkowe: prawidłowe – kontynuował. – Zarys kręgosłupa: prawidłowy. Narządy wewnętrzne płodu: prawidłowe. Ciągłość powłok: zachowana. Prawidłowe kończyny. Płyn owodniowy w normie.

Wyrecytował to wszystko, potem kazał wstać i się ubrać, a po chwili podał mi wydruk z zapisem swoich słów i zdjęciami, na których trudno było dostrzec żyjącego płód. Schowałam wydruk USG do plecaka, razem z karteczką dla Huberta: „chłopiec czy dziewczynka?”. Hubert znalazłby wspólny język z mężczyzną w tym gabinecie. Konkrety. Być może dopytałby

o szyjkę macicy, a lekarz by odpowiedział: „szyjka długości trzydzieści pięć milimetrów”, na co Hubert kiwnąłby głową i zapisał dane w swoich zwojach. A zatoka Douglasa? Wolna od płynu. „Wspaniale. Olguś, dajesz radę, twoje narządy są zdrowe, możesz bezpiecznie nosić nasz zdrowy, żywy płód.” To by mi wyznał z prawdziwą namiętnością. Co za wspa- niały materiał genetyczny! Oprawmy go w ramki i zawieśmy na ścianie, zrobmy kolaż z twoich danych medycznych. A ja bym szepnęła nieśmiało: „Hubert, to nasze dziecko, a nie pa- rametry”. A on by patrzył pytająco, bo przecież dokładnie to samo powiedział, więc o co chodzi? Sprawdzi w Internecie, otóż kobieta w ciąży może mieć zaburzone kojarzenie. W po- rządku, w normie. Leż. Puchnij. Tyj. Odżywiaj płód.

Usiadłam na fotelu przed gabinetem, choć nie miałam za- planowanych żadnych dodatkowych badań. Powinnam już iść. Przeglądałam w ręku zaświadczenie o ciąży. Pstryknęłam zdjęcie i wysłałam do pracy, zawnioskowałam o kolejne dwa tygodnie urlopu.

Po chwili zadzwoniła koleżanka z gratulacjami; szczebio- tała o nowym etapie w moim życiu i dlatego nikomu nie mówiłam, wszyscy wspierają mnie w moim szczęściu. Jasne. Szczególnie Kasia, zacierająca ręce, że zniknę z pracy, zosta- wiając jej miejsce na gwiazdorznie przed szefową. Nieważne, lojalność wobec firmy spadła w moim priorytetach niemalże do zera.

I nagle wiadomość od Reginy: „zostawiłaś mi go? Naprawdę uciekłaś? Nie chcesz patrzeć, że twój chłoptaş woli mnie?”

Wiktoria – Regina. Regan, Reggie, Reginka. Królowa. Dla każdego jesteś kimś innym. Teraz sama zostanę matką, ale ciebie to nic a nic nie obchodzi, oprócz tego, że wyrosnie mi brzuch, w końcu większy, bardziej wypukły od twojego.

Oparłam głowę o ścianę poczekalni. Moją edukację seksualną rozpoczęła w swoim stylu, kiedy skończyłam dwanaście lat. Tuż po tym jak dostałam pierwszej miesiączki, jechałam z klasą na zieloną szkołę. Pakowałam walizkę, podczas gdy Regan w samej bieliznie, nogą założoną na stół, z papierosem w ręku, obserwowała moje ruchy. Co i rusz unosiła brew, pochylała głowę, zaglądała do walizki, wypuszczała dym z ust.

– Ciuchy mi zasmrodzisz – powiedziałam.

Wzięła głęboki wdech, zaciągnęła się papierosem, a potem długo wypuszczała dym prosto w ciuchy. Bardzo ją to śmieszyło, jakby była złośliwą starszą siostrą, nie matką. Opuściłam wieko i przeniosłam walizę w inne miejsce. Wstała, tracąc zainteresowanie moją czynnością i nie mogąc więcej dymić w ubrania. Wróciła z kwadratowym, plastikowym opakowaniem.

– Schowaj prezerwatywę.

– Nie wiem, jak tego używać – przyznałam zatrwożona.

– Dasz chłopakowi, jeśli on będzie tak samo zielony jak ty, to z nim tego nie rób. Rozumiesz?

Wsunęłam opakowanie do kosmetyczki, którą upchnęłam między spodniami. Zostało mi piętnaście minut do wyjścia, ale Regina uparła się, żebym posmarowała jej plecy samoopalaczem, bo sama nie dosięgnie. Zdjęła stanik, wypięła przede mną piersi, aż w końcu odwróciła tyłem. Smarowałam

dokładnie plecy, później jeszcze nogi i dopiero wtedy mogłam wyjść. Biegłam na miejsce zbiórki z myślą, że w końcu jestem wolna. W autokarze koleżanka spytała, co mi się stało w dłonie. Moją skórę pokrywały żółte plamy. Żółtaczka, spytała? Nie, pomyliłam krem do rąk z samoopalaczem. Przecież nie wytłumaczyłabym jej, że przed wyjściem smarowałam matkę. Wieczorem we wspólnej łazience z kosmetyczki wypadł mi kwadrat wstydu. Dwie dziewczyny zainteresowane podniosły i machały przed oczami, chichrając głupkowato. Po co ci to? Z kim chcesz uprawiać seks? Pytały i podawały opakowanie z ręki do ręki. Z kim? Z kim? Pobrmiewało mi w głowie, ale zastygłam ogłupiała. Ktoś mnie potracił i upuściłam szczoteczkę do zębów. „Z tym, kto będzie wiedział, co z tym zrobić” – odpowiedziałam, jak sądziłam bardzo trafnie. Mimo to doprowadziłam je do jeszcze większego wybuchu śmiechu.

Dziękuję, królowo. Cholera. W niczym mi nie pomogłaś i nie pomożesz. Kiedy ja patrzę na wydruk USG mojej córki, ty myślisz tylko o tym, aby udowodnić mi swoją atrakcyjność i uwieść Kamila.

Wstałam z krzesła i poszłam wyciągnąć rower Verturilo. Pedalowałam prosto na Małą.

Za moment piętnasta. Hubert niedługo kończy pracę, więc zdążę dotrzeć przed nim. Pokażę wydruk zdrowego dziecka. Plecak bezpiecznie przylegał mi do pleców. Niosłam tam skarb, kartę przetargową, moją powrotną wizę.

Wsunęłam klucz do zamka i zaskoczyło mnie, że drzwi są otwarte. Hubert nie wyszedłby z domu nie zamykając go, nie

naraziłby mieszkania na kradzież. Nagle drzwi uchyliła od środka niska i drobna kobieta.

– Myślałam, że pan Hubert wrócił doma – powiedziała ze wschodnim akcentem.

Weszłam do środka bez słowa. Mała kobieta patrzyła na mnie podejrzliwie. Rzuciłam plecak na krzesło, od razu dostrzegłam błyszczącą kuchnię.

– Ja też tu mieszkam.

– Pan Hubert mówi, żiena chora, pajechała.

Miętoliła nerwowo ścierkę z mikrofibry.

– Żona zdrowa, wróciła – odpowiedziałam.

Pokiwała głową i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Pokazała mi przygotowany obiad: kapuśniak i naleśniki z serem. Drobnią dłonią wskazała na doczyszczoną mikrofalówkę oraz piekarnik w środku. W końcu zauważyła, że nie jestem rozmowna i wyszła. Przeszłam się po mieszkaniu. Doskonale wygładzona pościel, starty kurz, umyte okna, błyszcząca bielą łazienka. Uniosłam słuchawkę prysznicową; w jej wypucowanym chromie widziałam odbicie swojej twarzy. W kuchni blat został tak idealnie wypucowany, że wyglądał lepiej niż nowy. Ani jednej plamy czy okruszka. Podniosłam pokrywkę, zamieszałam kapuśniak, nastawiłam indukcję i czekałam, aż zupa się zagrzeje. Dwie chochle przelałam do miski. Naleśniki wrzuciłam do mikrofal.

Nie pasowało mi połączenie kapusty i białego sera, ale nie winiłam tej małej kobiety. Może nic innego nie umiała lub co bardziej prawdopodobne, Hubert złożył takie zamówienie. Smakowało nieźle. Zostawiłam resztkę zupy na dnie

i ugryzłam naleśnika. Zbyt wiele ich sama zrobiłam, aby nie umieć ocenić czyjejś pracy. Zwykły gniot z serem, bez cynamonu, za to ze zbyt dużą ilością cukru. Wypuściłam ciasto z rąk, ser plasnął o talerz. Szybkim ruchem zsunęłam naczynie ze stołu. Talerz roztrzaskał się na drobne kawałki, rozrzucone po podłodze. Cisnęłam również miską, co przyniosło mi pewną ulgę. Hubert nie nadchodził. Wstałam i chwyciłam garnek z zupą. Deptałam po szkle, które wbijało się w podeszwy adidasów. Zawartość garnka wylałam do sedesu. Kawałki kapusty spadły na deskę sedesową i podłogę. Splamiłam czystość.

Odstawiłam garnek, po jego bokach spływały resztki kapuśniaku. Nachlapałam też na podłogę, gdzie tłuste plamy zupy mieszały się ze szkłem. Usiadłam przy stole. Czekałam.

– Co tu się dzieje? Była Tania?

Głos Huberta wybił mnie z letargu.

– Była.

– Co zrobiłaś?

– Zbiło mi się.

– Dlaczego nie posprzątałaś?

– Masz sprzątaczkę.

– Ale... – Hubert z przerażeniem spoglądał na pobojo-wisko. Dreptał ostrożnie, podnosił wysoko kolana.

Sprawiło mi to przyjemność. Pośród stłuczonego szkła jego zwaliste ciało, sprawiało wrażenie absolutnie bezradnego. Pobrudził podeszwy kapci – unosił stopę i zaglądał pod spód, opuszczał, zaglądał, opuszczał. Czekał, aż coś zrobię, przywrócę pierwotny ład. Ja jednak ani drgnęłam. Przedostał się do wysokiej szczotki i zamiótł sobie drogę do stołu.

- Codziennie przychodzi? – spytałam.
- Trzy razy w tygodniu.
- Powiedziałeś sprzątacze, że twoja żona jest chora i musiała wyjechać?
- A co miałem powiedzieć?
- Mogłeś powiedzieć prawdę. Że nie masz żony.
- Daj spokój.
- Mogłeś powiedzieć prawdę, że masz partnerkę, niby gosposię, której czasami odwala i tłucze naczynia. Mogłeś powiedzieć prawdę, że nie chciałeś z nią pojechać na wakacje, ale pojechałeś do mamusi. Może dlatego, że ze sprzątaczką nie jeździ się na wakacje.
- Jeździłem z tobą na wakacje.
- Nie zaprzeczyłeś, że jestem sprzątaczką – łapałam za słówka.
- Olga, co się stało?
- Coś we mnie pękło. Szybko się uwinąłeś ze znalezieniem zastępstwa.
- Nie rozumiem cię. Wyjechałaś, zostawiłaś mnie. Tak po prostu. Mama mi poradziła, abym kogoś wziął. Nie ogarnę sam, jestem w trakcie doktoratu.
- Powtarzasz to jak mantrę. Doktorat jest odpowiedzią na wszystko. Irytujące to jest.
- Nic nie poradzę, takie są fakty.
- Jest sporo innych faktów, które ignorujesz.
- Jak ten, że masz kogoś?
- Spojrzałam mu w twarz uważnie. Szukałam tam śladów, oznak, drgnięcia powieki. Nic. Tak jak myślałam.

– Pocałowałam go.

Przyglądał mi się. Byłam przekonana, że analizuje, czy umyłam po tym pocałunku zęby. Ja z kolei nadal próbowałam wyczytać z jego twarzy chociaż cień emocji. Zazdrości, bólu, straty. Nic. Nadal nic.

– Zakończyłaś to?

– W zasadzie nic się nie zaczęło, więc nie ma czego kończyć.

– Chciałbym, abyś wróciła do normalnego życia. Wybaczę ci wszystko, Olgus. Przecież tyle nas łączy. Nie chcę tego przekreślić przez jedną głupotę.

– Ja już nie mam na to siły, Hubert. Dużo o nas myślałam i akurat tutaj Regina miała rację. Nie pasujemy do siebie.

Wstał energicznie i klepnął dłońmi uda.

– Wiedziałem, że ona za tym stoi. Zmanipulowała cię.

– Nie będę całe życie sprzątać, prasować i gotować dla ciebie w oczekiwaniu na twój doktorat.

– Co ona ci powiedziała?

– Nic, przecież nie byłam nigdzie z matką. Nie słuchasz mnie. Nie interesuje cię, jakie fakty wygrzebałam?

– O matko, po co grzebiesz w jakimś syfie Reginy. Co ci to da? Nie możesz z tym skończyć, stworzyć nowej rodziny ze mną?

– Nawet cię nie obchodzi, że kogoś pocałowałam, że kogoś pragnęłam.

– Obchodzi mnie. Ważne, że nie poszłaś dalej, że wróciłaś. – Przykrył moją dłoń swoją pulchną dłonią, zostawiając spocony ślad.

– Chciałam pójść dalej. To on był rozsądny. – Wyciągnęłam dłoń spod jego tłustych palców. – Wiesz, chciałabym spróbować czegoś innego. Nie mogę dłużej udawać, że jestem podniecona, gdy uprawiamy seks, że jestem szczęśliwa. Chciałabym mieszkać na wsi. Chciałabym, żeby ktoś dbał o mnie, a nie swoją rutynę. Chciałabym mieć dzieci.

– To o to chodzi? Chcesz mieć dziecko.

– Chodzi o wszystko co wymieniałam wcześniej. Dziecko też.

– Przecież nie mogę teraz się na to zdecydować, robię doktorat. – Wywrócił oczami.

– No właśnie, ty nic nie możesz, bo robisz doktorat.

Wstał od stołu. Rozglądał się bezradnie. Wiedziała, że szuka jedzenia. Wszystko wylądowało na ziemi, razem ze szkłem.

– Jestem głodny.

Wybuchnęłam śmiechem. Głodny, doktorat, brudno. Bakterie, doktorat, głodny. Jeść, doktorat, porządek. Pieprzony diabelski młyn. Oddaję bilet, to wesołe miasteczko nie jest dla mnie. Minęłam go bez słowa i wyciągnęłam walizkę. Pakowałam szybko wszystko, co wpadło mi do ręki.

– Co chcesz zrobić? Zamieszkać z mamusią? Chociaż od niej uciekłaś? – mówił za moimi plecami.

– Uciekłam z pierwszym facetem, bezmyślnie. Bogdan miał rację, nie musiałam uciekać od niej z byle kim.

Sapał, wzdychał i prychał. Kręcił głową, wchodził mi w drogę, nieudolnie próbując mnie zastopować.

– Zadzwoń po Tanię, posprząta ci i przygotuje nowe nalesniki. Powiedz, że żona jednak chora i znowu wyjechała.

Widziałam po jego minie, że podchwycił tę myśl.

– Dam ci znać, kiedy wrócę po resztę rzeczy. Musimy jeszcze ustalić opłatę za mieszkanie.

Pociągnęłam walizkę z losowo wybranymi ubraniami Ominęłam go i wyszłam. Karteczkę z napisem: „chłopiec czy dziewczynka?” wyjęłam i podarłam, resztki rzuciłam na klatkę schodową.

*

Dotarłam na Dobrą. Ominęłam drzwi Bogdana i poszłam prosto na górę do mieszkania królowej. Powoli wchodziłam do środka. W kuchni na blacie stały brudne naczynia. Kieliszek do wermutu obklejony resztką lepkiego, słodkiego alkoholu. Dwie uschnięte oliwki spoczywały pomiędzy skórkami cytryny. Znalazłam też opakowanie po pierogach ruskich z cebulką. Suka. Dowód kłamstwa, kolejny dowód w sprawie. Przeszukałam jej lodówkę. Jogurty, kawałek zmrożonego arbuza, więcej martini, coca-cola, gotowe nuggetsy do odsmażenia, przeterminowane. Suka. W zamrażalniku lody czekoladowe. Suka. Minęłam przedpokój. Szafę z ubraniami pozostawiła otwartą. Pakowała rzeczy w pośpiechu, w nagłym impulsie. Pudełka po butach rozwalone na środku; zapewne przymierzała, które szpilki najbardziej dodadzą jej szyku.

Spojrzałam na mieszkanie inaczej, z innej perspektywy. To wszystko, co tu stworzyła, stanowiło tylko iluzję. Jak to, że się zdrowo odżywia lub że o mnie dba. Zobaczyłam ją. Naprawdę. Była odrażająca. Z jej falujących blond pukli spływały wodorosty, a pod ładnym ubraniem skrywała zgniliznę.

Teraz widziałam to bardzo wyraźnie i wybuchłam głośnym śmiechem. Zrzuciłam z wieszaków ubranie po ubraniu, a potem tę nieszczęsną kupę ciuchów cięłam nożyczkami. Szmizjerki, płaszcze, apaszki, żakiety, sukienki, bluzki koszulowe, topy i szorty na lato, wszystko traciło swoje życie w niezmordowanym szale pracy nożyczek. Robiłam dziury w botkach, kozakach, kowbojkach i szpilkach. Przecięłam paseczki w sandałach. Wspaniale.

Weszłam do sypialni. Usiadłam na jej łóżku. Tuż obok na szafce nocnej stała szklana gablota z zamkniętym w niej piórkiem. Teraz już wiedziałam, od kogo je dostała. Pierwszy raz zetknęłam się z nim, kiedy miałam osiem lat i bawiłam się lalkami. Lubiałam lalki, chociaż moje koleżanki wcale nie podzielały tego zainteresowania. Wolały modne kucyki, klocki, a mnie to jakoś specjalnie nie bawiło. Z lalkami tworzyłam rodzinę, dramaty, kłótnie, relacje, których nie doświadczałam. Meble dla nich robiłam z pudełek po butach mamy. Choć brakowało mi zmysłu plastyczno-artystycznego, z zacięciem cięłam i malowałam kartony, tworząc przestrzenie do zabawy. W nagłym przeblýsku fantazji, postanowiłam wykorzystać piórko przechowywane w szklanej kopule z drewnianą podstawką przy łóżku Reginy jako kołdrę dla jednej z moich lalkowych bohaterek. Czułam dumę z tego pomysłu. Lalka zyskała luksusowy atrybut, mogła odgrywać ambitniejszą rolę. Wtedy wróciła Regina. Zajęta sobą, nie zwróciła uwagi na moją zabawę. Wpadła jednak nagle i wydarła się:

– Gdzie jest piórko?

– Tutaj – odpowiedziałam jej z uśmiechem i pokazałam kartonowe łóżko, na którym leżała lalka przykryta drogo-cennym piórkiem.

Szarpnęła mną, pociągnęła mnie za bluzę do góry, a potem uderzyła w policzek. Raz, potem drugi i trzeci. Swoiste powitanie: plaskacz zamiast buziaka na trzy.

– Po co to wzięłaś? Słyszysz? To moje! Nigdy nie ruszaj moich rzeczy.

Chwyciła piórko opuszkami palców i zaniósła do gabloty. Potem wróciła i w szale deptała mój domek dla lalek, podarła kartony na tak drobne kawałki, abym już ich nie skleiała. Patrzyłam ze łzami na armagedon.

– Posprzątaj to. Nie mogę teraz na ciebie patrzeć. Powiem ci, kiedy będziesz mogła mnie przeprosić. – Zniknęła, trzasnęła drzwiami i zostawiła mnie z tym bałaganem.

Drugie zetknięcie z piórkiem miało miejsce pod koniec podstawówki, kiedy zaprosiłam koleżanki, Karolinę i Agę. Karolina była pewna, to ktoś, kto znał Reginę w jej dobrych i złych momentach. Co innego Aga. Imponowała nam swoim świrowaniem, koszulkami z odwróconym krzyżem, słuchaniem muzyki, przypominającej ryczenie wiertarki, łamaniem schematów.

– Po cholere trzymacie piórko pod szkłem? – spytała i, nie czekając na odpowiedź, podniosła kopułę i wyjęła je.

– Odlóż, proszę.

– To tylko pióro.

Szamotałam się z Agą, aby odebrać jej cenny dla mojej mamy przedmiot. Nie umiałam wytłumaczyć, na czym

polegała jego wartość, natomiast dobrze wiedziałam, czym grozi zniszczenie skarbu. Z tych nerwów potraściłam ją i szkło okrywające piórko spadło z hukiem na ziemię. Płakałam ze strachu. Agę doprowadziłam tym do śmiechu. Wyszła i więcej nie chciała utrzymywać z nami kontaktu. Regina, po powrocie nazwała mnie kretynką, a także niedorozwiniętą. Przecież wyraźnie powiedziała, że jej rzeczy nie wolno dotykać. Czego nie rozumiałam? Groziła mi też, że pójdzie ze mną do psychiatrii. Długo tkwił we mnie lęk, że gdzieś mnie wywiezie, zamknie w zakładzie, a ja, jak w procesie Kafki, nie będę potrafiła się wytłumaczyć. Na szczęście nigdy tego nie zrobiła, a gablotę kupiła nową, w Ikei.

Ta sama kopuła znajdowała się teraz przed moimi oczami. Nikt nie patrzył i nikt nie przyjdzie. Podniosłam szkło. Brzydziłam się dotknąć piórka. Wróciłam do kuchni i z szafki pod zlewem wyciągnęłam gumowe rękawiczki. Tak przygotowana, chwyciłam nożyczki i pocięłam piórko na drobny pył. Okruchy rozsypałam na podłodze. Dopiero teraz, wypuszczone poza gablotę, symbolizowało wolność. Na miejscu szklanego klosza ustawiłam obraz Aśki. Znacznie lepiej.

*

Wyczerpana schodziłam po schodach, powłóczęc nogami. Zapukałam do drzwi Bogdana. Niby zdzwiony, a jednak radosny na mój widok, rozważał, czy nie powinnam jeszcze zostać na wsi i odpocząć.

– Pocięłam jej ciuchy. Reginy. Zniszczyłam jej kolekcję. I piórko.

Uniósł brew pytająco, ale nie komentował, nie oceniał.

– Ulżyło ci?

Rozsiadłam się na kanapie i czekałam w milczeniu, aż poda mi herbatę. Widziałam, że przygotowuje sok malinowy i miód; szykowała się gorzka historia.

– Chciałeś mi coś powiedzieć, a to nie było na telefon. Dlatego jestem.

– Okłamałem cię. Po śmierci Doroty, w wakacje, Reginka mieszkała już na Dobrej. Ktoś jej w tym pomógł, miała pieniądze, nie wnikałem. Ja byłem w jakimś transie, nie kojarzę, co się działo, jakby ten okres zniknął mi z pamięci. Przychodziła do mnie, tego jestem pewien. Robiła zakupy, coś do mnie mówiła, opowiadała, świergotała, nie wiem o czym. Któregoś wieczoru pojawiła się tak po prostu, kiedy już leżałem. Rozebrała się, jak gdyby nigdy nic, wsunęła pod moją kołdrę, pocałowała i rozumiesz, stało się. Czulem się, jakbym zdradzał Dorotę. Nie umiem tego wytłumaczyć, chciałem, ale też nie chciałem. Potem nie umiałem jej spojrzeć w oczy, unikałem, dlatego wyjechałem jak najszybciej, aby pracować, uciec, nie oglądać jej. Tak mi było wstyd.

Wlepił oczy w kubek czarnej herbaty z dodatkiem pigwy. Ja upiłam łyk swojej, przesłodzonej miodem.

– Tylko raz? – spytałam. Bez sensu, co to za pytanie? Jakbym ją podliczała, jakby to na tym etapie miało jakiekolwiek znaczenie.

– Tak. Czujesz do mnie obrzydzenie?

– Nie. Musisz wiedzieć, że Regina miała wielu mężczyzn w tamtym czasie. Do niej mogłabym czuć obrzydzenie, nie do ciebie.

– Bardzo długo dręczyły mnie demony. To wszystko zdawało się całkowicie nierealne, taka dziewczyna i ja... Po co to zrobiła? Ale nie mogłem mieć pretensji do Reginy, to ja byłem słaby. Ona nigdy do tego nie wróciła, potraktowała to pewnie jak jakiś dziwny wyskok. W zasadzie udawaliśmy, że to się nie stało.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

Dolał soku malinowego do swojego kubka i bardzo, bardzo długo mieszał łyżeczką herbatę.

– Ciężko mi to. Wiem, że to nie w porządku, obarczać tym też ciebie, ale szukasz prawdy o Reginie, a to jest jedna z nich.

Powoli popijaliśmy słodkie płyny, kontemplując wspólny czas.

– Myślałam, że szukam ojca. Myślałam o nim, wyobrażałam sobie na różne sposoby. Tam na wsi, dowiedziałam się, że moim ojcem prawdopodobnie jest chłopak, z którym Regina się spotykała. Poszłam pod jego dom, chciałam do niego podejść, spytać czy ją pamięta, spojrzeć mu w oczy i porównać z moimi.

– I co, rozmawiałaś z nim?

– Nie. Zrezygnowałam. Byłam tak blisko prawdy, ale przestał być dla mnie atrakcyjny. I teraz myślę, że masz rację, że szukałam prawdy o Reginie i ją mam.

– Ulżyło ci? – Znów użył tych słów.

– Tak. Coś jeszcze sobie uświadomiłam. – Przysunęłam krzesło i usiadłam tuż obok Bogdana. – Przecież mam ciebie. Zdałam sobie sprawę, że odbierałeś mnie ze szkoły, pamiętałeś o kanapkach, o składkach na wycieczki, przepytywałeś mnie

z *Ody do młodości*, *Inwokacji* i *Trenów* Kochanowskiego, zachęcałeś, żebym wybrała studia, których sama pragnę, nauczyłeś swoich tradycji, zabierałeś na Górczewską, jeśli cokolwiek mi się stanie, wiem, że mogę zadzwonić do ciebie w środku nocy, a ty przyjedziesz i mi pomożesz. Tego nie zrobił dla mnie mój biologiczny ojciec. Uwolniłam się od myśli o nim, bo mam ciebie.

Zaszklone oczy Bogdana patrzyły na mnie z miłością. Przytulił moją głowę do brzucha, głaskał mnie, przeczesywał włosy, pozwalałam mu na to.

– Gdyby Dorota żyła, ona by cię kochała jak swoją. Tak bardzo by cię kochała. – Łzy spływały mu po policzkach, a ja je ocierałam.

– Jestem waszą córką, tylko Regina się mną zajęła, żeby pomóc samotnemu ojcu.

Uśmiechnęłam się. Ta nagła myśl wydała mi się doskonała. Bogdan ocknął się ze swojego wzruszenia i również podłapał ten koncept. Spojrzał na mnie czujnie.

– W to będę wierzyć, z tą myślą będę żyć – powiedział.

Odpłynęłam. Zasypiając, czułam, że Bogdan szczególnie okrywa mnie kocem i gładzi po policzku.

Rano nie wracaliśmy do tematu. Zjadłam jajka, wypiłam słodką herbatę i zapakowałam do plecaka pączki na drogę.

Na zewnątrz budynku stałam przez chwilę na ulicy. Chłodny, późnokwietniowy wieczór orzeźwiał mnie. Wolność. W końcu się wyzwoliłam. Od niej, od myśli o ojcu, od Huberta. Od tego wszystkiego, co mnie ciągnęło w dół. Z walizką i plecakiem ruszyłam na dworzec.

*

Obserwowałam go w zwolnionym tempie. Całą jego postać jak przez mgłę. Powoli odłożył grabie. Otworzył usta w szczerym uśmiechu. Przyspieszył kroku. Poczułam ciepło w żołądku. Ucieszył się na mój widok, wyraźnie to widziałam. To takie miłe.

– Brakowało tu ciebie. – Objął mnie przyjacielsko. – Przepraszam, że cię nie zatrzymałem, że pozwoliłem ci odejść tak bez wyjaśnienia.

– Nie przepraszaj, ja też nie jestem bez winy.

– Zależy mi na tobie, coś między nami jest. Powinienem powiedzieć ci wcześniej. Może to by ci pomogło podjąć decyzję. Bardzo chciałbym, abyś przy jej podejmowaniu wzięła mnie pod uwagę.

Zapadła niezręczna cisza. Pomimo szukania oznak sympatii, nie spodziewałam się takiego wyznania z jego strony. Zauważył, że milczę, nie odwzajemniam jego ekscytacji. Rozważał, czy się nie wygłupił.

– Kamil, to tylko twoje wyobrażenie o mnie. Nadal mam mętlik w głowie, niezamknięte sprawy. Znowu uciekłam z Warszawy, noszę dziecko innego mężczyzny...

– Ale wróciłaś...

Na jego twarzy gościło uwielbienie. Takie, jakiego szukałam, choć nigdy od nikogo go nie dostałam. W tym wzroku dostrzegłam niewypowiedzianą miłość...

*

Jechałam pociągami. Znowu. Przywykłam do miarowego dźwięku i w rytm stukania kół wizualizowałam twarz Kamila; raz stawała się bledsza, a raz wyraźniejsza. Nasza ostatnia rozmowa miała miejsce tylko w mojej wyobraźni. Modyfikowałam ją wielokrotnie. Czasami chwytałyśmy się za dłonie, a czasem rzucaliśmy na siebie z pasją i namiętnością. Był wdzięczną postacią do fantazjowania. Wiedziałam, że zostanie ze mną na dłużej. Zostawię jego twarz w pamięci. To dobra twarz. Tymczasem jechałam w nieznane.

*

Różane nadzienie z pączka poleciało prosto na moje kolana. Ściągnęłam smugę z jeansów i oblizałam palec. Odruchowo spojrzałam na boki, czy nikt nie patrzy. Potem wsunęłam resztę ciasta do ust. Siedząc na ławce, na wprost jeziora mikołajskiego, obserwowałam delikatny ruch gałęzi.

Pomiędzy drzewami, na których podwieszono park linowy, hulał wiatr. Dopiero początek maja, niedługo zaczną stamtąd dobiegać głosy dzieci. Na razie panowała cisza. Przede mną widniał niewielki port z małymi jachtami, których linki i klamerki, zderzając się ze sobą, dzwoniły i grały rytmicznie. Obserwowałam tafłę jeziora, jej zaburzoną gładkość. Na kolanach trzymałam papierową torebkę z pozostałymi dwoma już lekko czerstwymi pączkami z cukierni na Górczewskiej.

– Jola?

Usłyszałam za plecami. Ktoś położył ciepłą dłoń na moim ramieniu.

– Nie.

– Przepraszam, czekam na córkę, sądziłem, że to ona.
Wolne?

– Proszę. – Przesunęłam się, robiąc mężczyźnie miejsce.

Zerknęłam na niego kątem oka. Starszy pan w garniturze, złożył dłonie na kolanach i patrzył wprost na park, tak jak ja przed chwilą. I w tym zamyśleniu oczekiwał na spotkanie z córką. Przez głowę przelatywały mi pytania, dlaczego tak odświętnie, dlaczego w tym miejscu, po co? Jego telefon zawibrował, odebrał, a później oznajmił, że córka się spóźni. Posiedzi zatem ze mną na ławce. Trwaliśmy w bezruchu.

– A pani na kogo czeka? – spytał nieoczekiwanie.

– Ja już na nikogo nie czekam.

Jego wzrok wyrażał gonitwę myśli, zdziwienie i ocenę, że wypowiedziane słowa ukrywają dramatyczne wydarzenia. Milczałam. I wtedy spytał:

– To kogo pani opuściła?

Opowiadając starszemu panu miniony miesiąc, zastanawiałam się czy, ryby srają do wody i odpływają dalej. Jak ja, wyrzucająca z pamięci odpadki mojego życia. Wiadomości od Huberta, o tym, że zwariowałałam, ale może ze mną pójść na terapię, wściekle informacje od Reginy: ile jestem winna za zniszczenie kolekcji ubrań, nie mówiąc o piórku i jej stratach moralnych. A także pytania od koleżanek z pracy, co się dzieje i co zamierzam. Nic nadzwyczajnego. Mam tylko jeden cel. Urodzić córkę.

– Czyli nadal pani nie jest pewna, kto jest biologicznym ojcem?

– Pogodziłam się z tym, że z moją mamą nie mogę mieć co do niczego pewności. Ale to nieistotne, mam oparcie. Mam fundament.

Mam Bogdana – dodałam w myślach.

– A dziecko? Też nie będzie znało ojca? Zrobiła pani to samo co matka.

Zmarszczyłam czoło, ale nie zdążyłam mu odpowiedzieć. Zza naszych pleców ktoś krzyknął: – Tato!

Dziewczyna rzuciła się ojcu na szyję. Mężczyzna pomachał mi na odchodne, życząc powodzenia. Zapomniał o rzuconym w przestrzeń pytaniu, może zapomniał już o mojej historii.

Czy zrobiłam to samo co matka? Powielalam scenariusz? Nie sądzę. Facet poznał ułamek mojego życia, kilka faktów wyrwanych z kontekstu. Ja znałam ojca mojej córki. Postanowiłam odejść od Huberta, ale nie chciałam odbierać mu ojcostwa, a córce prawa do prawdy. Chciałam tego dziecka, ale też dobra dla siebie, więc podjęłam decyzję, w które wierzyłam. Potrzebowałam też czasu i ułożenia w głowie sprawy ojca, którego tak usilnie poszukiwałam, a miałam tuż obok. Nie zrobiłam tego samego co matka. Ja się tylko obudziłam z nieprzyjemnego snu.

Spis treści

WYBUDZENIE	7
SEN LEKKI	63
SEN GŁĘBOKI	123
FAZA REM	188
ZASYPIANIE	250

სელონა